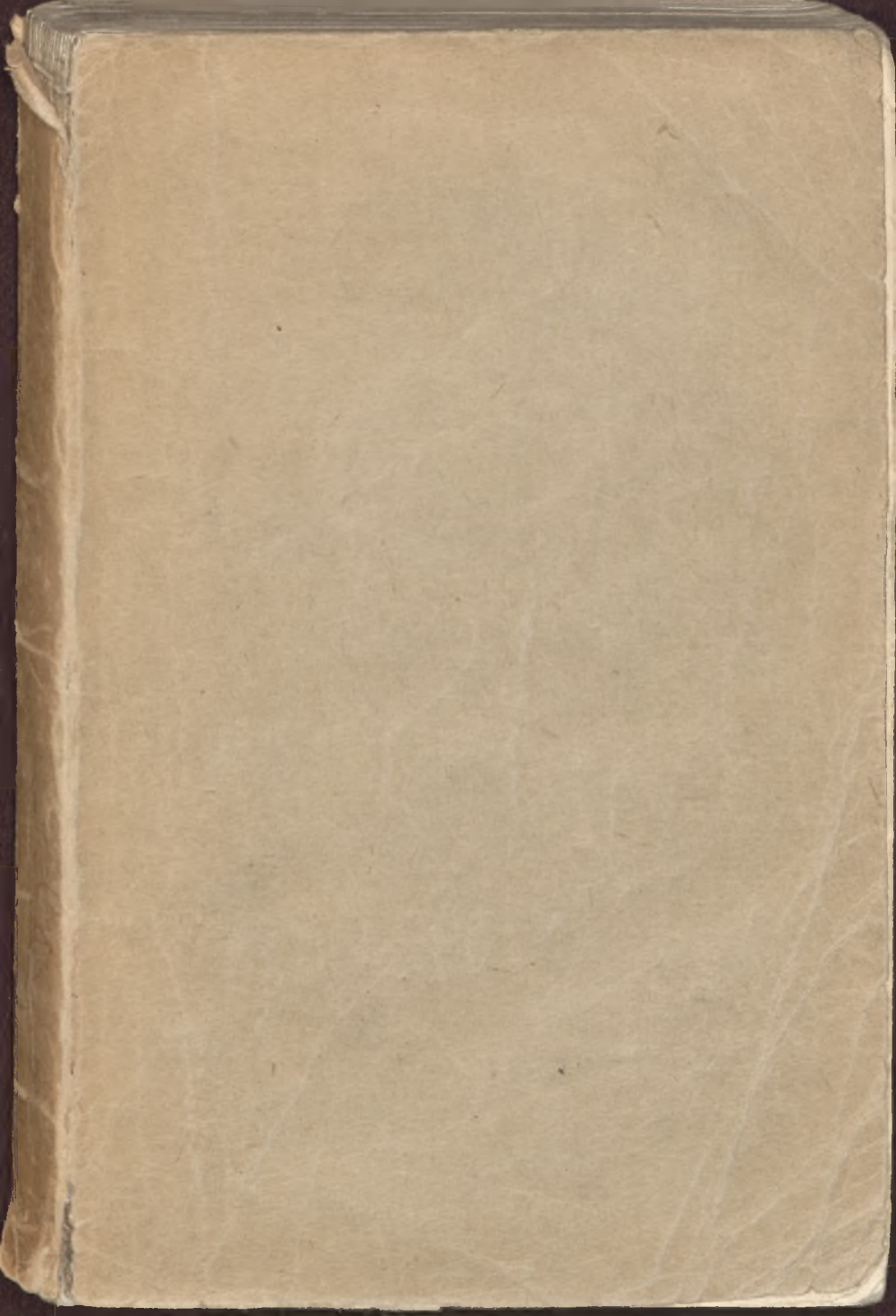
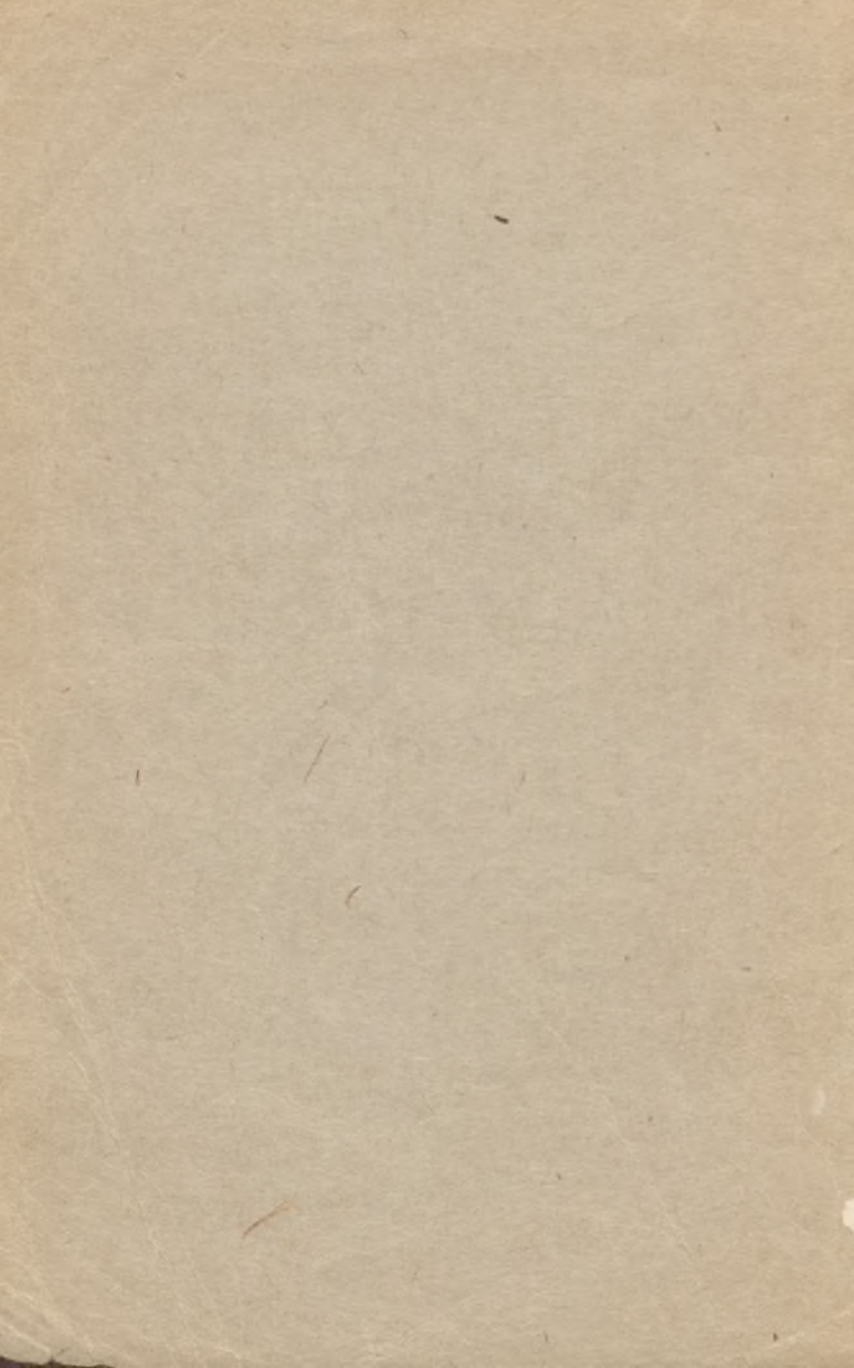






985

PAN PODSTOLI

Ks. Ignacego Krasickiego,

8502
Księcia Biskupa Warmińskiego,

później Arcybiskupa Gnieźnieńskiego.

WYDANIE

Kazimierza Józefa Turowskiego.

W KRAKOWIE.

NAKŁADEM Drukarni „CZASU”.

1860.



33891

~~8402~~

24

24

1860

O PANU PODSTOLIM.

Pan Podstoli jest dzieło najpiękniejsze i najpożyteczniejsze, jakie w którymkolwiek bądź języku czytać można. Trudno obrać sobie kształt szczęśliwszy, aby w nim tyle i tak ważnych rzeczy, tak przyjemnym zamknąć sposobem.

Osoba główna tego dzieła wystawia zbiór przymiotów, które czynią szanownego ziemianina. Cokolwiek mówi i czyni pan Podstoli, oznacza biegłego gospodarza, prawego człowieka, dobrego obywatela. Nie ma on nic świetnego, górnego, okazałego, ale ma serce poczciwe, duszę którą znamionuje szlachetna prostota, i ten rozsądek mocny, który więcej jest przydatny w życiu, niż dowcip, niż nauka, niż obszerne wiadomości, a połączony z prawością serca, całą wartość moralną człowieka stanowi. Utrzymał autor godnie ten charakter w całym ciągu dzieła.

W pożyciu swoim z żoną, w daniu edukacyi dzieciom, w obchodzeniu się z poddaństwem, w trzymaniu domu, w związkach z sąsiadami, pan

Podstoli zawsze jest ten sam, zawsze uprzejmy, miły, obowiązujący, zawsze światły, rozsądny, gruntowny. Pani Podstolina, dobra żona, dobra matka, starowna gospodyni, wylana na wsparcie biednych. Niemniej szacowny charakter księdza plebana. Jest to prawdziwy pasterz ludu, nauczyciel czystej moralności, stróż obyczajów, pocieszyciel i lekarz ubogich.

Wyprowadza autor wiele innych charakterów, a każdy w swoich farbach wydaje. Pan sędzia i pan podwojewodzy w pierwszej części, w drugiej pan łowczy, w trzeciej pani podkomorzyna, szczególnie zastanawiają.

Jakże dopiero wydane są obyczaje narodu, jak uchwycony sposób myślenia, mówienia, obcowania! Trudno jest lepiej Polaka wystawić. Ale nie trzeba tu szukać Polaków, którzy życie swoje w stolicy przepędzili. W stolicach zacierają się rysy narodowe, i ludzie jednego narodu stają się zupełnie drugim niepodobni. Ale szukać trzeba Polaków ziemianów, gospodarzów, którzy ciągle w swoich powiatach osiedli, i w swoich wioskach większą część życia przemieszkali. Bo w takich ludziach został prawdziwy charakter narodowy.

Już naród polski przelany w bryłę obcych narodów: znikną powoli charektery, które go znamionowały. Pan podstoli zostanie ich niezatrakowanym śladem. W nim czytać będą odległe pokolenia, jacy ich byli ojcowie. W nim poznają ich życie domowe, ich obyczaje, zwyczaje, uczty, uroczystości, ich przymioty, ich prostą poczciwość, ich nieokrzesaną, ale miłą wiejskość, poznają ra-

zem ich wady, błędy, przywary, przesady, lecz mimo tego wszystkiego, nie będą mieli przyczyny rumienić się, że z nich pochodzą.

Składa się to dzieło ze trzech części: pisał je autor w znacznej jedne od drugich czasu odległości. Pierwsza wyszła w roku 1778, druga w 1784, trzecia napisana była 1798. Nie ułożył autor razem planu całego dzieła, dla tego nie dał mu dość sztywności w rozkładzie, ale nagromadziwszy nowych uwag, czego nie objął w pierwszej części, umieszczał następnie w drugiej i trzeciej. Z tem wszystkim brak gólnego planu, tak umie szczęśliwie nagrodzić Krasickiego pióro w dokładnem szczegółów opisanu, iż dzieło to od każdego, byle tylko miał cokolwiek do języka i charakteru narodowego przywiązania, z największym smakiem czytane będzie.

W Warszawie 4 maja 1803.

F. Dmochowski.

CZĘŚĆ I.

Moribus antiquis.

KSIEGA I.

I. Gdym był raz w drodze około czasów żniwowych, trafiło mi się przejeżdżać przez wieś osiadłą i budowną. Widząc w niej karczmę porządną, lubo jeszcze było daleko do zachodu słońca, zajechałem tam na nocleg, a gdym się gospodarza pytał, kto tej wsi dziedzicem? odpowiedział mi: Pan Podstoli. Kto tę karczmę zbudował? Pan Podstoli. Kto tak dobrą groblę usypał? Pan Podstoli. Kto most na rzece zmurował? Pan Podstoli. Zgoła kościół, dwór, folwark, śpichlerz, browar, chałupy nawet, wszystko to było dziełem jednego człowieka, a ten był pan Podstoli. Zdjęła mnie niezmierna ciekawość poznać go; bałem się być natrętem, ale mnie karczmarz upewnił, iż pan Podstoli rad był każdemu w swoim domu. Już było po zachodzie słońca, a wieczór piękny, gdy przechadzając się po grobli, postrzegłem idącego ku sobie człowieka w żupanie białym:

miał pas rzemienny, na głowie obszerny kapelusz ze słomy, w ręku kij prosty. Gdy się zbliżał, a postrzegłem twarz poważną, rumieniec czerstwy, wąs siwy, domyśliłem się, iż to musiał być pan Podstoli. Przyśtapiliśmy ku sobie, i po pierwszym przywitaniu, rzekłem, iż przypadkowe, jako mniemam, pana tutejszej wsi spotkanie, nader jest pożądaną dla mnie okolicznością; nie mogę albowiem przed w. panem zataić (rzekłem dalej) podziwienia, z tego wszystkiego, co tu widzę; tem zaś bardziej to podziwienie zwiększyłem, gdym się dowiedział, iż wszystko jest skutkiem w. pana przemysłu i pracy. Podziękował za dobrą opinią, przyjął pochwałę bez fałszywego wstrętu, a żeśmy byli niedaleko wrót, zaprosił do dworu.

Obszerny dziedziniec, płot z kołów wielkich sporządzony otaczał; ten zewsząd obsadzony był wybujałemi do góry wierzbami, na środku cztery lipy rozłożyste stały, pod każdą z darni siedzenie, w środku stół kamienny. Po prawej ręce była porządna oficyna kuchenna z izbami, jakem miarkował, dla czeladzi, po lewej szły stajnie, wozownie, na boku murowany lamus z żelaznemi u okien kratami i okiennicami, na przeciwko niego śpichlerz. Dwór sam był z drzewa na dobrym i znacznie od ziemi wzniesionem podmurowaniu. Weszliśmy do izby, na środku stał stół dywanem tureckim okryty, kredens był przy drzwiach tacami, puhami, dzbanami srebrnemi i złocistemi ozdobny, naprzeciwko drzwi wisiał portret króla Jana. W drugiej izbie, niemniej przystojnej, zastaliśmy jejmość nad krosienkami; haftowała, jakem się potem dowiedział, tuwałnią do kościoła. Wstała natychmiast z krzesła, i przywitała mnie, obróciła się potem do męża, i wzięwszy go za rękę z tym wdzięcznym uśmiechem, którego moda nauczyć nie może, rzekła, iż dzieci ze szkół dziś na noc przyjadą. Dano znać wkrótce o ich przybyciu, weszły do izby razem z dyrektorem. Starszy nie mógł mieć więcej nad lat szesnaście, młodszy rokiem różnił się w wieku od starszego.

Nastąpiła niezabawem wieczerza; siedli gospodarstwo, dzieci, dyrektor, ja, panna służebna, matrona jakaś

podeszła i dwóch ojców Reformatów. Podczas stołu były dyskursy, jak zwyczajnie przy pierwszym poznaniu, obojętne. Gdyśmy wstali, rzekł do mnie gospodarz, iż zachowywał dawny ojców zwyczaj modlić się po wieczery z czeladką; poszliśmy więc do kaplicy, i po skończonych litaniach, gdyśmy się wrócili nazad, bawiliśmy się dyskursami do godziny dziesiątej, o której odprowadził mnie gospodarz do mojej stancyi. Zastałem pokójki dwa małe, ale przystojne i czyste, na żadnej wygodzie nie brakowało. Przed odejściem prosił mnie pan Podstoli, abym (jeżeli interesu pilnego nie mam) chciał nieco wypocząć i odetchnąć w jego domu, zostawując zupełnie woli mojej czas bawienia. Interes, dla którego wybrałem się w drogę, nie był gwałtowny; dom taki, jakiegom dawno pragnął; dałem się więc użyć łatwo i obiecałem, iż kilka dni zabawię.

Lubo na bardzo wygodnem łóżku, długo nie mogłem zasnąć, tak mi tkwiły w myśli rozmaite dnie całego widoki. Postanowiłem więc u siebie do możności wyczerpnąć z gospodarza, jakim on sposobem na jednej wiosce siedząc, mógł tyle rzeczy zrobić, i żyć według stanu ziemiańskiego okazało. W tych i podobnych myślach zasnąłem smaczno. Obudziło mnie nazajutrz rano śpiewanie w kaplicy. Chcąc dać z siebie dobry przykład, ubrałem się jak najprędzej i byłem uczestnikiem nabożeństwa. Po skończonych godzinkach piliśmy kawę. Pan Podstoli do tego trunku nieprzyzwyczajony, zjadł smaczno czarę rosółu, a gdy lekka kolaseczka zaszła, zaprosił mnie z sobą i wyjechaliśmy w pole.

Już zboże dojrziałe było, a jak mogłem miarkować po plenności kłosów, bardzo obfitego urodzaju spodziewać się należało. Z pociechą zapatrywał się pan Podstoli na swoje, ledwo okiem przejrzane łany, przyrodziane wybornem wszelkiego rodzaju zbożem. Nie mogłem takowego urodzaju przypisywać nadzwyczajnej powietrza influencyi, u sąsiadów albowiem dość był mierny, choć grunt jednaki. Gdym więc moje podziwienie wyraził, rzekł pan Podstoli: Rodzaj roli, influencya powietrza, są, prawda, najistotniejszymi przyczynami dobrego urodzaju; ale też wiele na staraniu, przemyśle i pilności

gospodarza zależy. Trzeba to pierwiej ziemię swoję gruntownie poznać, żeby z niej potem obficie korzystać. W małym częstokroć przeciagu ziemi są istotnie rozmaite grunta, a każdy rodzaj ziarna stosowany być powinien do roli, która mu najlepiej sprzyja. Wiedzą o tem w powszechności gospodarze, ale niedość są pilni w poznawaniu przymiotów ziemi. Nauka gospodarska (mówił dalej) nie tak jest prosta, jak się na pozór wydaje: potrzebuje ona więcej może uwagi, niżeli inne, a zapewne więcej nad wszystkie inne pilności i zakrzężnienia.

Słyszałem wielu mówiących o gospodarstwie, widziałem wielu gospodarujących. Jedni nadzwyczajnych rzeczy pragną, a chcąc dojść celu pragnienia swojego, używają sposobów osobliwych, nieużywanych; drudzy zbyt niecierpliwi, chcieliby naturę przymusić; trzeci chciwi zysków, radziby mieć korzyść bez nakładu; ostatni rodzaj najgorszy tych, którzy nie znając co to wieś, w ukryciu gabinetów swoich miejskich, chcą się stawać prawodawcami rolnictwa. Przepisy ich na pozór ludzą, wewnątrz są czcze.

W każdej nauce, w każdym kunszcie, w każdej sprawie, trzeba się wystrzegać przesadzenia. Złe czynią ci, którzy kunszt rolniczy na samej teoryi zasadzają, ale i tych chwalić nie można, którzy tylko samej praktyce wierzą. Środek rostopny trzeba trzymać między temi zbytecznościami. Nie gardzę ja poradą mojego chłopca, łączę mój przemysł z jego doświadczeniem, radzę się też i książki. Niewiele ich jest, prawda, zdatnych, ale nie można mówić, żeby wszystkie były złe.

Autorowie ekonomiczni, ile mi się ich czytać zdało, starają się po większej części osobliwością najbardziej zabawić, albo raczej ludzić. Dobre są ich przepisy, ale dla tych tylko, którzy na małym gruncie wydziałe chcą czynić doświadczenia fizyczne. Znałem jednego pana, który z książki wiodąc gospodarstwo, przyszedł do tego punktu, iż we dwójnasób obfitszy miał urodzaj, niż sąsiedzi. Ale cóż się potem stało? Oto ów pan kalkulując, co go przepisana w książce uprawa gnoju, ziemi, robota instrumentów nowych, ich skazitelność, a prze-

to naprawa, strata czasu, wielość pańszczyzny kosztuje, znalazł z podziwieniem, iż jego wybujałe zboże mniej było warte, niż wydatek na niego, a sąsiedzi z połową zyskali więcej, niżli on ze swoim w dwójnasób urodzajem. Nie na tem się skończyło. Wysiłk rolę zbytnią uprawą, zboże nad proporcją okazałe strawiwszy wigor w słomie, czeze po większej części albo nikiemne ziarna w kłosach wydało. Byłem świadkiem uprawy, byłem przytomnym żniwu, byłem i przy omłocie, a powróciwszy do domu, napisałem to sobie dla pamięci w kalendarzu: iż kto chce gospodarować dobrze, niech sobie zbytecznie nie ufa, ale też niech i drugim ślepo nie wierzy.

II. Dyskurs pana Podstolego, lubo mi się dość podobał, zdał mi się jednak tchnąć przewencją, której wiejscy gospodarze względem dawnych, lubo mniej czasem zdatnych praktyk, pozbyć się nie mogą; rzekłem więc sobie: nie dość to słyszeć, co on w powszechności o gospodarstwie mówi, zobaczę dalej, czy jego dostatek szczęśliwym przypadkom, czyli też przemysłnej zabiegłości przypisać należy. W tych byłem myślach, gdyśmy już około jedenastej, gdy słońce dogrzewać zaczynało, przyjechali do dworu.

Zaprowadził mnie do jejmości pan Podstoli; rozumiałem, że ją znajdę u gotowalni, już była zupełnie ubrana. Zadziwienia ztąd mojego domyślił się pan Podstoli, udając więc niby resentyment, rzekł do żony: Gość nasz zgorszył się z grubiaństwa twojego, mościa pani Podstolino! masz bowiem wpani wiedzieć, że według terazniejszej, a przeto dobrej manieri, małżeństwa po urzędach się zowią. Za czasów króla Leszka można było mówić: moja żono! ale za czasów króla Leszka byliśmy barbarzyńcami. Zgorszył się jegomość z w. m. pani, mościa pani Podstolino! że wmpanią po dziesiątej już ubraną zastał, i ja się gorszę. Gdybyśmy wmpanią zastali u gotowalni, bylibyśmy mogli dać wielce zbawienne rady, dopóki bielidła, czernidła, czerwinidła i błękitnidła używać można. Jak naprzykład oko czerwinidłem ożywić, czernidłem brwi powiększyć, bielidłem płeć poprawić, błękitnym kolorem kurs delikatnych ży-

łek oznaczyć. Ujęłaś sobie wmpani korzyści nowych wynalazków, nam sposobności okazania jej wdziękom należytej attencyi. Zgorszysz się bardziej wmpan, rzekł dalej do mnie, gdy mu powiem, iż jejmość bez względu na pleć delikatną, odwiedziła już dzisiaj krowy, gęsi, kaczki, kury, zwierzęta nawet niegodne wspomnienia zacnej i pięknej damy; była w spiżarni, gdzieby nawet pannom służebnym chodzić się nie należało, uczyła robót córki sama, nie chcąc się spuścić na madame.

Smialiśmy się wszyscy z tej perory, a że już jednasta minęła, poszliśmy do apteczki; tam pan Podstoli, w niezliczonych rodzajach wódek, konfitur, przysmaczków, wybrał niektóre, a żem ja nie był do tego trunku przyzwyczajony, napił się wódki z ojcami Reformatami, nadszedł też ks. pleban poważny staruszek, i ten dopomógł kompanii. Proszę się z nas nie gorszyć, rzekł do mnie pan Podstoli, a bardziej jeszcze z jejmoi pani Podstoliny, która te wszystkie wódki sama przy sobie kazała przepędzać, konfitury smażyć, przysmaczki robić. Nie będziesz się zaś wpan gorszył zapewne, gdy mu powiem iż te trunki, które ojcowie nasi po prostu nazywali gorzałką, potem wódką, my teraz ochrzcziliśmy likworami. Napić się porcyi wódki nie godzi, ale wypić kieliszek likworu wolno.

Poszliśmy do obiadu. Potrawy były niewymyślne, ale smaczne. Sztuka mięsa przerastała, kapłony tuczne, jarzyny wyborne. Postawiono przedemną wino wystale, klarowne, zielonawe, tego rzadkiego a szacownego gatunku, który to brzoskwiniowym zowią; pan Podstoli pił miód. Straciłem nieco dobrą o nim opinią, gdy ten trunek nieprzystojny na jego stole obaczył. Nieznacznie wszczął się dyskurs o miodzie, a pan Podstoli tak mówił: O gustach dysputować się nie godzi, przysłowie jest pospolite; ma miód swoje wdzięki dla tych, którzy się do niego przyzwyczajają. Sycony bez zbytnej mocy, którą ma z korzeni, staje się trunkiem miłym, zdrowiu nieszkodliwym. Używany w mierze, strawności dopomaga, krwi nie zapala jak wino. I toć to jest, co usprawiedliwiać miodowników powinno względem gustu i zdrowia. Ale nierównie jeszcze celniejsze są

przyczyny, które nas Polaków do tego trunku zachęcać powinny. Jest to trunek nieprzewoźny, i gdy go nam zdarzenie boże przez produkcją kraju naszego, pszczoł naszych, drzew, kwiatów, ziemi naszej użyczyło, wykracza ten przeciw prawom wdzięczności, kto darów ojczystrych nie używa. Prawy obywatel w każdej sprawie choćby najpotoczniejszej, dobro kraju swojego zawsze powinien mieć przed oczyma. Tak czynili ojcowie nasi; umieli i oni żyć, mieli czem żyć, żyli dobrze, strzeegli się jednak, ile możności, zbytków przewoźnych. Gdybyśmy wiedzieli, albo raczej, gdybyśmy chcieli wiedzieć, jaką szkodę używanie wina Polsce przynosi, brzydzilibyśmy się, jak trucizną, tym trunkiem.

Trafiło mi się być przy rachunkach ceł koronnych: przestraszyłem się niezmiernie, gdym obaczył, iż sama opłata skarbowi z beczek wina wchodzących w kraj, na kilkakroć sety tysięcy złotych wynosiła. Wyjawszy z tego to, co sobie przywłaszczali przełożeni przez libertacye, to co kupiec przemycił, znajdzie się suma niezmierna wychodząca z kraju bez żadnej nadziei powrotu: nie albowiem od nas Węgry w zamian nie biorą.

Po tych i innych wielu, któreby jeszcze można przytoczyć, uwagach, miód, jeżeli gustowi niesmaczny, umysłowi i sercu dobrego Polaka powinienby się stać szacownym. Tak są wypieszczeni w gustach swoich Angielczycy, jako i my; większą mają od nas, bo bogatsi, do zbytków sposobność, a przecież piją jabłecznik, jako krajową produkcją. Skończył pan Podstoli, a jam sobie nalał szklankę miodu.

III. Czas był gorący; zabawiwszy się nieco w pokojach po obiedzie, poszliśmy do ogrodu. Tam gdyśmy usiedli w chłodniku, pan Podstoli tak mówić zaczął: Ojcowie nasi nie kochali się w ogrodach; nie idzie za tem, że ogrodów mieć nie trzeba. Słpe naśladownictwo bydłecym jest przymiotem. Dla tego, że mój dziad, ojciec, ogrodu nie miał, ja drzew moich nie wytnę. Gdzie teraz wpan moje kwatery widzisz, tam był przedtem len i konopie. Dobry, prawda, len i konopie, ale rostopny gospodarz umie im przyzwoite miejsce naznaczyć, wie, co ma służyć do pożytku, wie, co do ozdoby i za-

bawki. Zabawy wiejskie są miłe, prawda; ale ktoby się chciał jedynie w samym tylko gospodarstwie zagrzebać, znalazłby w dniu wiele godzin próżnych. Jednostajność widoków zbyt znacznie nasyci oko: trzeba mu odmian, żeby ująć nudności; kto rozumie, że na kształtnym ogrodzie zyska, nie umie kalkulować. Przemysłem mniej może stracić, ale lekką stratę odważa dla większej korzyści, a ta jest, zabawa niewinna i miła. Opowiem wpanu, jakem mój ogród założył, i jak go rozrządzam.

W porządku rzeczy, od istotnie potrzebnych zacząć należy. Istotnie potrzebne w gospodarstwie są, rola i budynki folwarczne. Że jednak sadzenie i szczepienie rozmaitego rodzaju drzewa, długiego potrzebuje czasu, nim do swojej pory przyjdą, śpieszyć się z założeniem ogrodu potrzeba. Tom ja uczynił, objawszy posesyą wioski mojej; co mogło mi zbyć czasu i pańszczyzny od innych nieuchronnych potrzeb,łożyłem na ogród. Znalazłem szczęściem zaraz ziemię sposobną za dworem, a chcąc, żeby z wdziękiem łączył się pożytek, żadnego takiego nie posadziłem drzewa, któreby nie było zdatne; lipy nawet, z których ten i inne chłodniki, nie dla samego cienia tu stoją, są to obfite spiżarnie pszczołek moich.

Sadziłem też i morwy: nad moje spodziewanie bujnie zeszły. Te drzewa nader są pożyteczne, ile że i owoc przynoszą, i liściem swoim jedwabne robaczki karmią. Bawi się ich pielęgnowaniem jejmość, i już corocznie kilkadziesiąt funtów jedwabiu naszego mamy. Posłaliśmy go byli dość znaczną kwotę do Gdańska, zkad przesłany był do fabryk. Przyszła nam z niego urobiona pięknej materyi sztuka, i te pierwiastki pracy naszej ofiarowaliśmy Panu Bogu, na aparat do naszego kościoła.

Co się tyczy dyspozycyi ogrodowej, starałem się o to, żeby przy jak najlepszem ułożeniu, wiele miał odmian. Dawniej pospolicie te, które włoskiemi zwano, tak były rozrządzone, iż za pierwszym wejściem wszystko było obaczyć można. Ucieszyło się na moment oko pięknym widokiem, ale nie więcej nad to, co zrazu po-

strzegło, dalej nie widząc, widok stawał się zbyt regularnością nieprzyjemnym.

Był tu u mnie niedawno świeżo z cudzych krajów przybyły syn naszego p. Podkomorzego. Ten wszedłszy do ogrodu, rzekł mi, iż szkoda było mojej pracy terazniejszej, albowiem gust zupełnie zniósł dawne ogrodów przepisy. Jakem był w Anglii (rzekł dalej), tamem się dopiero nauczył, jakie ogrody być powinny. W ogrodach angielskich nie masz ulic, nie masz kwater, nie masz kanałów, nie masz fontan; zgoła, co tylko w ogrodach gdzieindziej jest, tam tego nie masz; ale też ogrody są wyborne, przedziwne, piękne. Jakież to są te ogrody? rzekłem mu. Oto (prawi) sama istotna bez żadnej przysady natura, las, łąki, krzaczki, pagórki, strumyki, gdzie niegdzie i zboże sieją. Regularność każda (mówił dalej) sprzeciwia się dziełom prostym przyrodzenia, oko zacieśnia, myślom nie daje się rozpostrzeć. Postrzegli to Angielczycy, wycięli szpalery, powyrywali bukszpany i ligustry, znieśli kwatery; natomiast posadzali sosny, świerki, dęby, jodły, lipy, zgoła wszystkiego rodzaju drzewa, a wszystko bez żadnej symetrii kunsztownej, tak, jak przyrodzenie samo w lasach i krzewinach miejsce im oznacza. Zyskali nieskończenie na takowej odmianie: wszyscy już ich teraz naśladowa, i tem lepiej dla wszystkich. Nie przeczę ja temu, (rzekłem) że widok naturalny jest piękny, że kunszt natury nie przemoże, ale ja dla tego moich ulic nie wytnę. Rozmaitość duszą jest każdej ozdoby: zostawię ja kunszt w moim ogrodzie, a mój laszek dębowy, mój gaj lipowy, moje łąki, moje jeziora, moje strumyki, nazwę ogrodem angielskim, albo dziką promenadą; a natenczas i swoim się ogrodem ucieszę, i nadto jeszcze będę to miał bez kosztu, na co drudzy niebacznie wiele łożą. Podobają się owemu kawalerowi moja rezolucya, i rozeszliśmy się w zgodzie.

Z okazji tej konwersacyi wszczęliśmy dyskurs o modach; tak o nich mówił pan Podstoli: Stateczność jest znakiem słabego umysłu, a niestateczność jest źródłem mody. Iść wbrew obojętnym zwyczajom oznacza dziwaka; ale też boli to człowieka przystojnego, gdy iść musi za tłumem. Dość już dawne czasy zapamię-

tam, chyba z przymusu za modą idę; oparłem się niektórym; cóż się stało? oto przebiegłszy swój okrąg, wróciły się do tego punktu, z którego wyszły, a ja nie chcący zostałem modnym. Kraje, w których kunszta kwitną, i którym się przeto nasz zbytek opłaca, mają racya, coraz wymyślać co nowego. Ale my, powinniśmy się postrzedz na takowem uludzeniu, i jako ubodzy, obchodzić się we wszystkim skromnie. Strój nie czyni męża, ale częstokroć oznacza, co się wewnątrz człowieka dzieje. Czytamy w historyach, iż gdy Alexander przebrał się po persku, stracił u swoich sławę i poważenie. Najgorsi z rzymskich cesarzów, byli wynalazcami mód rozmaitych; dawniejszemi zaś czasy, jak to po starzych, tak greckich, jako i rzymskich posągach widzieć możemy, zawsze krój szat bywał jednaki. Rzuca się młodzież nasza do francuskiego stroju, i tak już został powszechnym, iż w Warszawie, gdy byłem posłem, u pewnego stołu między czterdziestą perukami, znalazła się tylko jedna czupryna, a ta była moja. Śmieszno mi było, gdym w pośrodku rodaków wydawał się cudzoziemcem. Nie przywiązuję ja do stroju dzielności jakowej wewnętrznej, ale jednakowo zdaje mi się, iżby lepiej było, gdybyśmy się swojego rodowitego trzymali.

Gdy się jedna rzecz odrzuca, a druga natychmiast bierze, w roztropnem obieraniu musi być jakowaś lepszość w tem, co się bierze, od tego, co się rzuca. Nie uwłaczam ja strojowi francuskiemu wdzięku, ale mnie nikt w tem nie przepisze, żeby nasz polski nie miał być i wygodniejszy i poważny. W kraju gorącym krótka suknia umniejsza ciężaru, i ułatwia chodzenie: ale gdzie zimno gorącość przewyższa, tam długie suknie dla zdrowia i wygody są potrzebne; wdzięk dopiero za temi dwiema rzeczami iść powinien.

Co do powagi stroju naszego, rzecz ta spojrzenia tylko, nie dowodów potrzebuje. O wdzięku toż samo mówić można, bylebyśmy bez przewencyi o rzeczach chcieli sądzić. I to zdaje mi się do mojej materyi służyć, iż porzucenie własnego, a obranie cudzego stroju, oznacza jakowąś preferencyą, z niej pomалу rośnie obojętność, a nakoniec i wzgarda własnego kraju.

czasem widzę niedawno przebranego Polaka, w wieku dojrzałym, bez zamiśłu odwiedzania obcych krajów, bez służby w regimencie, nie mogę się utrzymać od zmniejszenia u siebie o nim szacunku. Przemyślam, czemu by usprawiedliwić tę jego odmianę? Nie potrzeba, bo ta jest przeciw niemu; nie wygodą, bom już powiedział, że jej uchybia; nie zwyczajem kraju, bo przeciw temu idzie. Wchodzę dalej w myśli jego, i kończę na śmiechu. Nie zastanawiam się nad reflexyą dłużej, żebyś mnie wpan fanatykiem nie nazwał; ale racz się tylko nad tym punktem zatrzymać nieco, iż z tego nieznacznego źródła więcej podobno złego wynikło, niżby się można było spodziewać.

IV. Przerwał nam dyskurs ks. pleban, który się po ogrodzie przechodząc, gdy był blisko chłodnika, a nas gadających widział, udał się w inszą ulicę. Postrzegł go pan Podstoli i zaprosił do kompanii. Gdy z nami usiadł, rzekł do mnie pan Podstoli. Od lat dwudziestu dwóch nasz ks. pleban tutejszą parafią zawiaduje: od lat dwudziestu dwóch, nie żałuję, że mu dał plebanią. Jegomościę staranie, moje też przyłożenie się jakiegokolwiek, sprawiło to, iż mamy kościół porządny, i tak pasterzowi, jako i owieczkom na niczem nie zbywa. Zgrzeszyłbym przeciw wdzięczności, żeby mu nie dał tego świadectwa, którego w każdym stanie cnota jest godna. Zestarzeliśmy się obadwa, już nas to nie popsuje, że się pochwalim. Okrył twarz cnotliwego staruszka szanowny rumieniec; w kilku, które przemówił słowach, odzywało się serce przez usta, a pan Podstoli widząc, że się w jego pochwały zapędza, rzekł: Księżę plebanie, przykład pasterza nauką jest dla owieczek: czynisz z siebie, co należy, my się poczuwamy do tego, co możemy. Dał nam Pan Bóg z opatrności swojej wszystkiego dostatkiem; skąpić nam na chwałę jego nie przystoi. Szły dalej dyskursa potoczne, wtem usłyszawszy dzwonicie poszedł ks. pleban na nieszpór, pan Podstoli zaś tak dyskurs kontynuował. Masz wpan wiedzieć, iż nasza znajomość z księdzem plebanem, nie jest, jak to mówią, wczorajsza. Kiedy mnie mój ojciec wysyłał do szkół, zdarzyło mu szczęście tego dobrego człowieka.

Wywiedziawszy się wprzód o jego statku i umiejętności, przydał mi go za dyrektora. Skorośmy do szkół przyjechali, postrzegłem wkrótce, iż mój dyrektor nie szedł za modą naówczas panującą, która zasadzała istotę dobrego nauczyciela na tem, aby się z uczniami jak naj-srożej obchodził. W podłe nas obijały się wrzaski prze-rażliwe inszych studentów, których nielitościwi dyrekto-rowie codziennie męczyli; za każdym takowym odgło-sem, mój brał pochop do łagodnego napomnienia, zwa-szcza naówczas, gdym się i ja do jakowego przestępstwa poczuwał. Wierz mi wpan, iż cudze plagi więcej mi dopomogły, niż gdybym je był sam odbierał, a wdzię-czność ku mojemu łagodnemu dyrektorowi przynależała się coraz, gdym sobie myślał, co drudzy cierpieli. Ta wdzięczność zniewoliła serce moje ku niemu, zwycię-żyła wstręt dzieciom naturalny ku nauczycielom, sta-wiła mi go najszacowniejszym przyjacielem. Tym spo-sobem, gdy sobie uczynił wstęp do serca, łatwiej napo-minania jego wpajały się w umysł. Równie roztropne postępowanie jego było względem nauk. Starał on się naprzód wykorzeńić we mnie wstręt od uczenia; tako-wych zaś do tego używał sposobów: zachwalał ustawie-cznie rozumnych ludzi; stawiał mi przed oczy, jakie z aplikacyi pożytki rosną; wzbudzał chwalebna emu-lacya, chwalać ustawicznie tych, którzy wraz zemną do jednej szkoły chodząc, postępek w naukach czynili. Najdzielniejszy zaś według mnie sposób, którego użył, był ten, iż nigdy mi za karę nauki nie naznaczał, ow-szem, żeby dał mi uczuć, iż nauka jest najprzystojniej-szą prawego człowieka zabawą, gdym co wykroczył, za pokutę brał mi książki, a w nagrodę aplikacyi no-wych dodawał. Nie uwierzysz wpan, jaki skutek odnio-sło to jego postępowanie. Zabrałem do czytania gust, i co inni płakali na widok książek, jam płakał, gdy mi je brano. I to wiele służyło do postępuku, iż umiał uga-dzać naukę ze zdolnością uczącego się. Nieznacznie coraz trudniejszych ksiąg dodawał, a jam się sam czę-stokroć dziwił, z jaką łatwością coraz więcej pojmować mogłem. Skromnym był w pochwałach, żeby mnie zbyt dobre o sobie rozumienie w próżność, a przeto w leni-

stwo nie wprawilo. Zgoła pod jego dozorem nauczyłem się w prędkim czasie tego wszystkiego, czego się naówczas w szkołach nauczyć było można. Ten dyrektor, którego wpan przy dzieciach moich widzisz, jest synowiczek, a co większa wychowaniec mego ks. plebana; powierzyłem mu dzieci, i widzę, iż jest godnym stryja swojego naśladowcą. Nie spuszczałem się jednak na niego tak ślepo, żebym sam nie miał we wszystko wejrzeć. Dnia dzisiejszego był już rano examen, czego się dzieci przez ten rok w szkołach nauczyły, i mam przyczynę być kontent i z mistrza, i z uczniów.

V. Gdyśmy powrócili do dworu, pytałem się pana Podstolego, co też on sądzi o edukacyi domowej? Pytanie to (rzekł) rozważnej potrzebuje odpowiedzi. Kombinując tak prywatnej, jako i publicznej edukacyi, z jednej strony pożytki, z drugiej przywary, bardzobyśmy się daleko zaciekli. Z mojego przykładu widzisz wpan. że szkoły publiczne nad domową naukę przeniósł. Nie dla tegom to uczynił, że tak bywało za naszych ojców: naśladowanie takowe ślepe, a jak mówią, owcze, gminowi tylko służy. Nie dla tegom synów do szkoły oddał, żeby mi nie miało wystarczyć na mistrzów w domu, albo żebym się sam pracy lenił. Pobudki moje w przelożeniu szkół były takowe. Uważałem w dzieciach moich obywatelów przysłych wolnego kraju: tym przyjaźń braterska, którą popularnością zowiemy, koniecznie potrzebna, aby w swoim czasie mogli pożytecznie ojczyźnie służyć. Przyjaźń z młodu powzięta grunt ma stały. Jest nas dotychczas kilku w sąsiedztwie, którzyśmy razem do szkół chodzili: słodka pamięć szczęśliwego wieku, ile się razy zjedziemy razem, najulubieńszą jest teraz rozmową naszą; tytuł kondysepulów zdaje się nam być szacownem wzajemnej przyjaźni ogniwnem i węzłem. Emulacya w szkołach kwitnie, w domu być nie może: jest zaś najżywszą i do nauk, i do czynów chwalebnych pobudką. Wierz mi wpan, iż z większą usilnością starałem się częstokroć w szkole o pierwsze miejsce, niż na sejmiku o poselstwo. Ta usilność miała za cel naukę, jako jedyny sposób osiągnięcia tego, czegom pragnął. Czego więc napominania starszych, prze-

świadczenie czasem wewnętrzne nie wymogło, punkt honoru dokazał. Pomyśl wpan, co za żyzne ziarno, ten punkt honoru, przyjęte w młodości, na dalszy wiek młodzieńca!

Oddawanie możniejszych dzieci do szkół i ten jeszcze pożytek za sobą prowadzi, iż się przy nich ubożsi uczą. Synowie mojego podstarościego w gospodzie służą moim, a w szkole czasem ich podsiadają. Ztąd z jednej strony emulacya wzrasta, z drugiej zobopólne względy między nimi się kojarzą. Znajdą dzieci moje wychodząc na świat, w osobach tych domowych wychowanców, nie tak sług, jak wiernych i doświadczonych przyjaciół: i gdy fortuna którego z nich nad dzieci moje wyniesie, spodziewać się należy, iż nie wzgardzi strumieniem, pamiętny na źródło, z którego czerpał.

W domowym wychowaniu ojciec, choćby mógł sam przez się dać dzieciom dobrą edukacyą, przecież ta (jak mówią) całego człowieka potrzebuje, a zatrudnienia gospodarskie i publiczne pozwolić mu tego nie mogą. Szukać jednego, któryby wszystkie części edukacyi należytej zastąpił, ledwo podobna; mieć osobnych do każdej nauki mistrzów, jeszcze ciężej. A nakoniec niech mówią drudzy, co chcą, wielka jest przecież różnica, między jurgieltowym nauczycielem, a tym, który z dobrowolnego powołania na tę się przykrą powinność oddał i poświęcił.

Nie ganię ja edukacyi domowej; wchodzę w sprawiedliwą tych animadwersyą, którzy twierdzą, iż niepodobna, aby jeden nauczyciel stu uczniom wystarczył. Znam to dobrze, iż społeczeństwo młodzieży może być przyczyną rozpusty, i złych nałogów. Ztem wszystkiem, jeżeli nie Angielezyk co do ogrodów, jestem Angielczykiem co do szkół. Ci bez względu na różnicę stanów, do sławnych, które mają akademij i szkół publicznych, młodzież swoją oddają: przyznać zaś im należy, iż ich młodzież w naukach wszystkie inne przechodzi.

Wychowanie młodzieży naszej nierównie teraz jest cięższe, niż przedtem było, a temu winny rozmaite języki, których się uczyć muszą. Żle zrobili ci, którzy zarzuciwszy łacinę, wszystko rodowitym językiem pisać

chcieli. Dogodzili wprawdzie lenistwu tych współobywatelów, którzy po łacinie nie umieli, ale włożyli ciężar na insze narody, żeby się ich języka uczyć. Ci znowu swoim językiem dobrze pisząc, przymuszają zagraniczną ciekawość do swojej mowy. Na czem się to skończy? Oto: albo się młodzież od nauk zrazi, albo większą połowę czasu nad gramatyką musi strawić. Insza jeszcze z tego źródła inkonweniencya. Szukając inszych sposobów mówienia, ojezystego zaniedbują. Wielejęzyczni, nie umieją żadnym dobrze i mówić i pisać. Weź wpan terazniejsze nasze pisma, znajdziesz po większej części, że ten, który pisał, przyzwyczajony do zagranicznej mowy i czytelnictwa, myśl swoją francuską po polsku przetłómaczył. Ztąd sposób wyrażenia nieprzywoity, słowa dzikie, konstrukcyja fałszywa, styl cudzy.

Każdy język ma swoje prawa, ma swoje przymioty, ma swoje właściwość. Kto się wniej dobrze nie ugruntuje, może dobrze myśleć, ale tych myśli objawić i wysłuszyć nie będzie umiał.

Gdyby za wspólną narodów zgodą, jeden był język wybrany do nauk, wzniosłyby się w dwójnasób. Do żadnego się w szczególności nie przywiązuję, aleby się godziło przywrócić łaciński do dawnej posesyi. Teraz, słyszę, zaczyna powszednieć; tem gorzej: zły to znak, kiedy nauką moda rządzi.

VI. Dyskurs o edukacyi w powszechności, dal mi pochop pytać pana Podstolego, jakie były dalsze w tej mierze zdania jego, a ztąd jakowa planta, którą dla własnych swoich dzieci uczynił.— Pod rozmaitemi względami zapatrywać się mamy na dzieci, rzekł pan Podstoli: ja w każdym z moich uważam człowieka, obywatela, chrześcianina.

Przekonany u siebie będąc, iż religia gruntem jest wszystkiego, na tym fundamencie edukacją dzieci moich założyłem, aby naprzód poczuwali się do obowiązków chrześcijaństwa, z których inne człowieka i obywatela wypływają i pochodzą. I wprawdzie, niech co chcą mówią, mniemani terazniejszego wieku mądrej, ja trzymam i twierdzę, iż bez religii, ani dobrze rządzić, ani dobrze być posłusznym nie można. Kogo hazard urodze-

nia lub wybranie równych na wysokim stopniu osadza, cóż wstrzymać od złego może, jeżeli nie bojaźń najwyższej sprawiedliwości? Cóż zaś równych przyrodzeniem, a po większej części cenniejszych talenty, do posłuszeństwa przywiedzie, jeżeli nie ów przedwieczny wyrok, który przełożonych doczesnych, mimo ich przywary, słuchać każe, dla tego, iż są postanowieni od Boga, i jego postać na sobie noszą? Tećto są pobudki, które łączą interes religii z powszechnem dobrem narodów; tećto są, które teraz zaniedbane, wiek ów zawołany filozofski, jeżeli już nie uczyniły, uczynią pewnie najnieśczęśliwszą epoką rodzaju ludzkiego.

Powtóre uważam syna mego fizycznie, jako człowieka; examiniuję konstytucyą zdrowia jego, siłność, lub słabość; podług tych, układam porządek nauk, aplikacyą myśli, nakład pamięci, nawet sameż zabawki młodego. Z pilnością wchodzę w poznanie skłonności jego, które się same wydają by w najmniejszych przypadkach; rozważam przemoc jednych nad inne, i zaraz staram się obrócić je na cel dobry, ażeby go prowadziły do cnoty, albo usiłuję zmniejszać jedne przez drugie. Mości panie, zdaje się, że cnoty i niecnoty z jednego źródła wypływają, grunt tylko odmienia ten strumień, a nie źródło z siebie. Serce wydaje pasyę niewinne pierwszej młodości. Jeżeli nauczyciel roztropny upilnuje czasu do ujęcia tych pasyj, i wprowadzi je w bieg przyzwoity, pójdą niezmylnie z cnoty w cnotę, i z nich powiększać swej mocy będą. Jeżeli zaś uchybi tej pory, pasyę młodego pójdą spadkiem niecnót, zaostrzy je krewkość, przykłady innych ośmielą je, wolność wygodne rozszerzy im miejsce, rozum nieszukany do rady, ustępować rozhukanym musi, albo i sam zepsuty, obmyślać będzie nową dla nich żywność. Otóż do zabieżenia temu, potrzeba w pierwszej młodości dziecięcia poznać go fizycznie, jako człowieka, ażeby przez roztropne pielęgnowanie jego skłonności, uczynić go sposobnem do dobrego.

Każdy człowiek jest częstką towarzystwa, w którym zrodzony, lub w którym żyje. Takowe towarzystwo ma swoje zwyczaje i prawa, na swoją formę rządu.

Dwojakie więc są obowiązki każdego obywatela: jedno ściągają się w szczególności do towarzystwa, którego jest częścią; drugie do towarzystwa czyniącego naród, którego jest obywatelem. Prawa, zwyczaje, rządy narodów rozmaite są, do nich się umysł obywatelski stosować powinien; najdzielniej zaś się przystosuje naówczas, gdy rostopna młodzieży krajowej edukacja do tego celu zmierzać będzie. Są powszechne obyczajności przepis, te człeka, ile część towarzystwa ludzkiego w powszechności, do zamilowania cnoty i dzieł chwalebnych wiodą. Ale natura rządu krajowego, szczególniejszych wyciąga obowiązków. Ci, którym szczęśliwe przeznaczenie pozwoliło urodzić się w kraju wolnym, bardziej jeszcze nad innych do miłości ojczyzny, dobra publicznego, zagrzewani być mają. Gdzieindziej, ślepego posłuszeństwa uczyć się tylko należy; swobodny naród, oprócz cnoty, jarzma inszego nie zna, i jeżeli posłuszny prawu, sam go sobie nadał. Z tych zacnych powodów umysł wspaniały wzrasta; czujny w pielegnowaniu publicznego dobra, zna szacunek swojej sytuacji, a tchnąc miłością ojczyzny, jeżeli się na dawne wieki obejrzy, nie dziwuje się Decyuszom.

Miłość ojczyzny, hasłem była ojców naszych; gdyby wiedzieli . . . Łzy mu stanęły w oczach i mówić przestał.

VII. Że był dzień niedzielny, nie obudziły mnie nazajutrz rano śpiewania kapliczne, spałem więc dłużej, niż dnia wczorajszego. Jużem był zupełnie ubrany, gdy przyszedł do mnie pan Podstoli; wyszliśmy natychmiast do ogrodu, a usiadłszy w chłodniku, zabawiliśmy się rozmaitemi dyskursami, czekając godziny jechania do kościoła. Zaszedł pojazd, jejmość z córkami weń wsiała, myśmy szli pieszo.

Kościół powierzchownie był okazały, wewnątrz porządkny. Znać, że parafia była obszerna, ponieważ nacisk ludu był wielki. Porządek w umieszczeniu był bardzo dobry: osobno albowiem mężczyźni i niewiasty, młodzieńcy i panny, dzieci nakoniec obojej płci mieli swoje miejsca; żeby jednak między młodszymi był porządek, mieli na nich oko starsi, i dla tego tak między dziećmi,

jako i młodzieżą obojej płci, sędziwe niektóre znajdowały się osoby. Ławki w kościele tak były sporządzone, iż ci, którzy stali lub klęczeli, mogli się na nich niekiedy wesprzeć, ale nie mieli sposobności siedzieć i rozpościerać się mniej przystojnie; że zaś prawe nabożeństwo z rostopnością się zgadza i umie niedołężności dogadzać, były osobne miejsca dla osób sędziwych i słabych, tak sporządzone, iż z wszelką wygodą nabożeństwa używać i słowa bożego słuchać mogły. Przed mszą parafialną wstąpił na ambonę sam ks. pleban, i zdało mi się słyszeć jednego z owych dawnych ojców kościelnych, tak nauki jego były doskonałe, sposób mówienia słodki, postać ułożona, dźwięk głosu wdzięczny, akcja żywa i poważna. Przeświadczony gruntownie, iż boskie wyroki opowiada, nie rzucił się po ambonie sposobem komedyantskim, nie głuszył słuchaczy przeraźliwym krzykiem, nie rzucił oczami na wszystkie strony. Zamiast Filipów macedońskich i Alfonsów arragońskich, same tylko teksty pisma świętego brzmiały w jego ustach. Zdania doktorów kościelnych użyte skromnie, dodawały gruntowności naukom jego. Jeżeli kiedy przytoczył historyę, nie ludził pobożnej ciekawości takowymi powieściami, które częstokroć mniej baczej żarliwości przemysł stwarza, nie pomniąc na to, iż słowo boże rzeczywiste, podobieństwa nawet fałszu nie cierpi. Trzymając się powszechnych reguł, nie wchodził w szczególne do osób aplikacye. Tłumaczył wiernie słowa ewangelii, i z nich brał pochop do zachęcenia słuchaczy do zadosyć czynienia obowiązkom, uszanowania Stwórcy i miłości bliźniego. Przyznać się muszę, iż byłem wzruszony gruntownie i nie mogłem wstrzymać łez słodkich przy takim opowiadaniu słowa bożego. Skromność mężczyzn, modestya niewiast, układność dzieci, milczenie ludu, dodawały temu świętemu miejscu okazałości i przerażały serca zbawiennym postrachem. Po kazaniu nastąpiła msza, tę lud wyuczony śpiewał: łączyłem z niemi głos mój, i zdawało mi się, iż uwolniony z więzów ciała, byłem w towarzystwie duchów niebieskich.

Powróciłem do domu zbudowany, pełen poszanowania ku pasterzowi, uprzejmości względem owieczek.

Czyniłem sobie gwałt, żeby modestyi cnotliwej poważnego starca nie obrazić; skorośmy jednak wstali od stołu, chcąc, ile możności z szacownej jego rozmowy korzystać, wdałem się z nim w dyskurs. Umysłem tym świętym rządziła prostota, słowa jego niekształtne szły do serca. Otwartość jego była rostopna; pokorny bez upodlenia, miał cnotę przyjemną. Nie ganił praktyk powierchownego nabożeństwa, ale grunt pobożności zasadał na zadość czynieniu obowiązkom; a że jego prostej ale doskonałej expressyi użyję, podwaliną duchownego budynku kładł miłość Boga i bliźniego. Nieznacznie coraz bardziej wzruszony żarliwością swoją, obszerniej mi wywodzić począł, na czem zawisło prawe obowiązkom naszym, wyrokom bożym, zadość czynienie; jak każdy według stanu i powołania swego sprawować się ma; jak nie tylko słowa, ale każdym uczynkiem, każdym wzruszeniem, wypłacać się należy z długu wdzięczności Stwórcy naszemu, który opatrnością swoją i wtenczas nawet, kiedy zda się martwić, najszacowniejszemi dobrodziejstwami obdarza. O! jak wdzięk enoty jest słodki i powabny! Czułem niezwyczajną jakowąś moc niewołającą serce moje: każde jego słowo przenikało najskrytsze zakątki umysłu mojego, a gdy mówił, z oczów jego wypogodzonych i radosnych zdawała się wytryskiwać żywość jakowąś nadzwyczajną. Odszedł na katechizm, z nim dzieci pana Podstolego; a gdy się zbliżał czas nieszpórów, poszliśmy wszyscy do kościoła, gdzie z niemałym podziwieniem ten sam naród ludu zastałem, jako i na raunem nabożeństwie.

Powracając wyraziłem zbudowanie moje z tego uczęszczania parafianów na nieszpory; zwyczajnie bowiem czas poobiedni świąt w innych miejscach, państwo na próżnowaniu, pospółstwo na pijaństwie trawić zwykło. Tak i tu z początku było, rzekł pan Polstoli. Gdy nastał ksiądz pleban, długo w tej mierze miał sprzeczy-nych parafianów; żeby więc pobudził ich do uczęszczania na nabożeństwo nieszporne, zażył najdzielniejszego sposobu: przywiódł i nas i naszych sąsiadów, żebyśmy dali do tego z siebie przykład poddanym naszym. Zrazu zdawało się nam przykre to uczęszczanie; dodał Pan

Bóg łaski swojej, i poznaliśmy skutkiem to, co ksiądz pleban powtarzał, iż czas na chwale bożej przepędzony, najszacowniejszą jest dnia częścią.

Lubo dobrze w nauce wiary są wyćwiczone dzieci nasze, posyłamy je atoli co niedziela i święto na katechizm, a to dla tych przyczyn: naprzód, żeby w dzień takowy, jak najwięcej czasu poświęcali służbie bożej; powtórę, żeby się ich przykładem do nauki chrześcijańskiej zachęcały dzieci poddanych naszych: potrzecię, żeby takowem z wieśniaczkami pospolitowaniem, uczyły się nasze ludzkości i pokory, mając to zawsze w przytomnej pamięci, iż w oczach boskich wszyscy są równi. a jeżeli jest jakowa między ludźmi różnica, sama ją tylko cnota sprawuje.

VIII. Resztę dnia, nim czas wieczery nastąpił, strawiliśmy na oglądaniu budynków gospodarskich. Obeszliśmy stodoły, gumna, obory. Zwiedziliśmy śpichlerz, browar, gorzelnia. Wszędzie dziwiłem się porządkowi, okazałości i wygodzie. Gdyby tylko przychodziło dla oka budować, rzekł pan Podstoli, budynki te byłyby okazalsze, i możeby się wydatniejsze dla nich miejsce obrało; ale nie na to się obzierać należy, żeby wszystko było gustownie i pięknie, ale żeby się dogodziło wygodzie i potrzebie. Żeby ująć ile możności niebezpieczeństwa ognia, budynki te oddaliłem od wsi i dworu: nie uczyniłem jednak tego oddalenia zbyt czynnem, żeby poddanym nie było ciężko tam chodzić, i ja też sam żebym mógł częściej dojrzeć, jak się tam rzeczy dzieją. Miejsce do ich stawiania obrałem takowe, w którym grunt najmniej zdatny do zasiewu uprawy, a woda niedaleko dla napojeni bydła i driobiu. Materiał do budowy takowy wybierałem, który długo trwać może: drzewo jest zdrowe i dobrze pierwaj wyschło, przykrycie należyte, ściany tak opatrzone, iż bydłu zimno nie dokuczy, a przez dach deszcz się nie przedrze. Nie dość jest mieć liczną oborę, trzeba, żeby była w dobrym stanie; nie będzie zaś nigdy, gdy się jej wprzód należyta wygoda nie opatry.

Do proporeyi wsi stawiałem budynki, i to za najpierwszą regułę budujących uznaje i kładę, żeby umieli

wszystko wymierzać według obrębów własnej sytuacji. Ta reguła powszechna do wszelkiego rodzaju budowli służyć powinna. Pasya budowania na wzór innych, coraz się powiększa: trzeba więc mieć się w tej mierze na ostrożności, żeby od potrzeby nie pójść do zbytku. Znałem jednego pana, który tak wielką sumę na stodoły i obory wydał, iż intrata majątności ledwo procent wydanych pieniędzy przyniosła. Prawda, że facyata była piękna, widok ozdobny, ale pożytek wydatkowi nie zrównał: a gdy chciał koniecznie na budowląłożyć, lepiej ją było obrócić na pomieszkanie dla siebie uczciwe, jeżeli nie ozdobne. O gustach dysputować nie można, ale z cudzej chimery brać przykładu nie trzeba.

Po śmierci rodziców zastałem dom wygodny, ale stary, z drzewa budowany. Zacząłem go reparować; lecz gdy po lat kilku wejrział w expens reparacyi, uznałem, iż darmo stare próchna łatać; wziąłem więc rezolucyą, stary budynek zrzucić, a na temże miejscu postawić nowy. Gdy się ta wieść po okolicy rozeszła, odradzali mi sąsiedzi próżny wydatek. Ciotka moja o mil trzydzieści mieszkająca, przyjechała umyślnie, prosząc mnie ze łzami, żebym nie rozwałił domu, w którym nasi rodzice, dziadowie, pradziadowie mieszkali, w którym się i ona urodziła i ja wychowałem. Któż wie, rzekła, jakie będzie założenie nowego? W starym się wszystko dobrze działo. W sąsiedzkich dworach (rzekła dalej) zawsze coś przeszkadza: w tym z łaski bożej, raz tylko nieboszczka matka, i to w dobry sposób, widziała duszę nieboszczyka p. Wawrzyńca, który zginął pod Wiedniem. Dano zaraz na trycezynie, po benedykowali oo. Reformaci, i odtąd się już nie więcej nie pokazywało. O starym folwarku ja nie mówię, sam wpan może pamiętasz, że go nieboszczyk mój brat, Panie świeć nad duszą jego, że go mówię nieboszczyk mój brat, musiał kazać zrzucić dla ustawicznych przeszkód. W łamusię, chwala Bogu, że nikt nie mieszka; zawsze się tam coś odzywało, nie raz stróż widzieli Niemca na dachu, i kiedym ja była z moimi siostrami jeszcze u rodziców, żeby nam złote góry dawano, żadnaby tam nie poszła, zwłaszcza pod wieczór.—Wysłu-

chałem jej powieści cierpliwie i obiecałem nad tem pomyśleć. Skoro zaś odjechała, takem się dobrze jał do pracy, że we dwie niedziele i znaku starego dworu nie było.

Zastał mnie w tej robocie jeden z sąsiadów, człowiek zacny, uczony, a co większa bez żadnej prewencji; ten moje przedsięwzięcie pochwalił; a gdy się go radził, jakim kształtem dom stawić mam, rzekł: Kto mieszkanie dla siebie stawia, trzeba, żeby wprzód dwie rzeczy uważyl: swoją własną i majątności, w której buduje, sytuacya; swoją, żeby mieszkanie zgadzało się z jego stanem; majątności, żeby utrzymywanie domu nie było jej uciążliwe. Człowiek wielkim zaszczycony urzędem, obejść się nie może bez licznej czeladzi, przyjmować musi w dom wszystkich, z którymi ma do czynienia; musi więc mieć dom obszerny, żeby i sam mógł powagę reprezentacyi swojej utrzymać, i odwiedzających przystojnie mieścić. Chwała niektórym ztąd staropolską prostotę, że najwięksi panowie mieścili się w małych domach. Stare cnoty i mnie są szacowne, ale niewygody własnej i cudzej, ja w liczbę cnót nie kładę. Szczupłość więc mieszkań dawnych bardziej defektowi gustu lub niemożności, niż chwalebnej modestyi przypisać należy. Luboć i dawniejszemi czasy bywały zamki ozdobne i obszerne, jako się jeszcze napatrzeć można w Brzeżanach, Krasieczynie, Łancucie, Żółkwi i t. d.

Dom, jeżeli gdzie, w Polsce najbardziej do majątności, w której postawiony, stósować się powinien. Stutysięcznej intraty dziedzic, buduje pałac korespondujący milionowej fortunie; ta po śmierci ojcowskiej równo się między dzieci dzieli, czwartej więc części posesor, niemający tylko dwadzieścia pięć tysięcy intraty, obejmuje dom, którego utrzymanie pierwszemu fundatorowi było znośne, następcy uciążliwe. Cóż za tem idzie? Oto, albo domu zaniedba, i nową do licznych polskich ruine przyda, albo utrzymując nieproporcjonalną do swojej sytuacji wspaniałość, sam się zniszczy. Choćby nawet chciał sprzedać majątność, dom, który ją zdobi, wstępem będzie dla kupców. Ten rodzaj ludzi w pałacach się nie kocha.

Z tych powodów, rzekł dalej, dom, który ma się tu wystawiać, powinienby być mierny, ponieważ i stan ziemiański zbytecznej reprezentacyi nie potrzebuje, i wieś kosztu wielkiego na utrzymanie nie zniesie.—Chwycilem się zdrowej rady mojego sąsiada, i dom ten tak wystawiłem, iż się w nim uczciwie z żoną i dziećmi mieszczę, a gdy się gość trafi, mam go gdzie przyjąć, szczerupło wprawdzie, ale dość wygodnie. Oprócz izb do jadalania, bawienia się, spoczynku i gościnnych, mam dla siebie jeszcze dwie osobne. Pierwsza służy do czynienia dyspozycyj domowych gospodarskich, w drugiej są moje księgi; jak jednej, tak drugiej, ile możności część dnia poświęcam. Że wspomniał o bibliotece, ośmieliłem się prosić, żeby mnie do niej zaprowadził.

IX. Nimeśmy poszli do biblioteki pana Podstolego, rzekł do mnie z uśmiechem, iż to był jeden z największych faworów, który gościowi w domu uczynić mógł. Przeświadczony u siebie będąc, rzekł dalej, iż dobro powinno się udzielać, prowadziłem do moich książek sąsiadów, i pożyczałem im tych, których żądali. Cóż się stało? oto przez połowę poginęły, a te które oddano, podarte były, albo też splamione i pozapisywane na marginesach. Żeby przynajmniej czytający uwagi swoje, albo krytykę dzieła zapisywali, znośniejszaby rzecz była, i owszem, z dobrych przypisów nabierałaby księga szacunku. Ale te przypisy albo były konotatką wiele korey zboża do młyna zawieziono, wiele słoniny ze spiżarni wzięto, albo też pobożny czytelnik wielkimi literami dla formowania charakteru napisał: *Ad maiorem Dei gloriam*. Jeden nie mając co lepszego podobno do roboty, w kronice Bielskiego, gdzie są portrety królów, całej familii Jagiellońskiej wasy namalował. Od tego czasu zebrawszy rozproszone książek ostatki, uczyniłem mocne przedsięwzięcie nikogo do mojej biblioteki nie zapraszać.

Niech to wpana nie dziwuje, że izba mała, książek niewiele. Gdyby same tylko prawdziwie potrzebne i dobre wybierać przyszło, i tu by się jeszcze wiele próżnego miejsca zostało. Z niezliczonej mnogości ksiąg, któremi nas handel księgarzów zarzucił, dobrze pisanych

nie jest nadto; z tych dobrze pisanych, potrzebnych ledwo dziesiąta część, a i te biorąc do braku, wiele się znajdzie, które jednoż mówią, inszym tylko sposobem i kształtem.

Po śmierci rodziców znalazłem między rozmaitemi gratami pod dachem skrzynię starą bez zamku i zawiasów, postrzegłem iż była napełniona księgami. Ucieszony tym wynalazkiem, kazałem ją znieść na dół, i bardzo wiele ksiąg dawnych, tak polskich, jako i łacińskich w niej się znajdowało. Ten był pierwszy początek biblioteki mojej, którą, ile możności, nie mnogością, ale wyborem pomnażałem i pomnażam. W tej pierwszej szafie te są, które się religii i obyczajności tyczą: Biblia łacińska, jej tłumaczenie polskie, pierwsze przez Leopolię akademika krakowskiego, drugie z komentarzem przez Jezuitę Wujka. Rzadki jest naród, któryby pisma świętego tak dobrych miał tłumaczy. Następują: Postylla tegoż Wujka, kazania Skargi, technące duchem apostołskim, w poważnej prostocie pełne wybornej nauki. Księgi dogmatyczne przeciw kacerzom Hozjusza kardynała, Orzechowskiego, Górskiego, Warszewickiego, Sokołowskiego, Reszki, mniej znane i szacowane od własnego narodu, niżby się należało. W następującej szafce są książki prawne. Naprzód, zbiór praw rzymskich, jako źródło, z którego nasze wypłynęły; dalej ojczyście prawa, statuta, konstytucye, praca Łaskiego, Sapięhy, Herburta, Przyłuskiego, Madalińskiego, Januszowskiego, Zalasowskiego, Ładowskiego, Konarskiego i innych zebrane; sławna owego wielkiego Jana Zamojskiego księga *de Senatu Romano*, Opalińskiego *de officiis*, Fredra *Monita politica*, Petrycego tłumaczenie *Arystotelesa*, Orzechowskiego *Fidelis subditus*, *Quincunx*; *Politia* Łubińskiego, *Monita* Lipskiego o kanclerzach, Lubomirskiego Rozmowa Artaxersa z Ewandrem, Prawdy i próżności. Głos wolny, szacowna pamiątka tego, którego los Polsce przeciwny z tronu wyzuł; Skrupuł bez skrupułu Jabłonowskiego, dobra krytyka błędów ojczystych. Szafa historyków narodu polskiego nie zawstydzi; tak w tym rodzaju, jako i w innych, co do nauk, wiek naszych Zygmuntów może bezpiecznie z owym

zawołanym we Włoszech Medyceuszowskim iść w porównanie. Widzisz wpan porządkiem: Kadłubka, szacownego nie wytworem, ale starożytnością i pierwszeństwem między drugimi, Długosza znamienitego pracą, Miechowitę rzetelnością, Bielskiego prostym i razem wybournym stylem, Strykowskiego ruskich latopisów wyjawieniem, Kromera powagą stylu, Orzechowskiego wybourną łacińną, Sarbiewskiego erudycją, Sarnickiego, Kochowskiego dokładnem wyrażeniem, Piaseckiego rzetelnością. Stoją rzędem inni, którzy tylko szczególne epoki narodu swojego opisywali, jako to: Górnicki, Łubiński, Heidenstein, Solikowski, Kojalowiez, Sobieski, Fredro, Starowolski, Pastoryusz. Następują ci, którzy w rozmaitych naukach biegli, oświecali wiek swój, na ich czele zdaniem powszechnem pierwsze miejsce trzyma nieśmiertelny Kopernik, Toruńczanin, kanonik warmiński. W Fizyce Maciej z Urzędowa, Szymon Syreniusz, Syxt, Rzączyński; w krasomówstwie Sokołowski, Ossoliński; w stylu listownym Karnkowski, Załuski. Poetami, jeżeli który, nasz naród szczycić się może; łacińskie wiersze Dantyska, Krzyckiego, Klonowicza, wyborne; Sarbiewski między klasycznymi mieści się. W rodowitym języku Jan i Piotr Kochanowski pierwsze miejsce trzymają. Rej, Twardowski, Szymonowicz, Chrościński, Potocki, godni względów potomności.

Tej nowej szafy, którą wpan na boku widzisz, nabawił mnie nasz król Stanisław August i przywiódł do expensy znacznej; bo com przedtem corocznie pół talara tylko na kalendarz Duńczewskiego expensował, teraz po kilka set złotych za nowe księgi wydawać muszę; składam je w tej nowej szafie, a że dyaryusze sejmów i konstytucye wiele bardzo zabrały miejsca, przeniósłem niektóre z niej księgi do dawniejszych: Naruszewicz znalazł miejsce gotowe między Sarbiewskim a Kochanowskim, Lachowskiego położyłem przy Skardze, a jeżeli, jak się spodziewać należy, tak będą iść rzeczy, jak zaczęły, trzeba będzie albo tę izbę rozprzestrzenić, albo i o drugiej pomyśleć.

X. Gdy pan Podstoli skończył opis biblioteki swojej, wszczęliśmy dyskurs o potrzebie tłómaczenia ksiąg

na nasz język. Ojcowie nasi, rzekł, widzieli tę nieochybną potrzebę, i bardzo wiele dobrych tłumaczeń autorów osobliwie klasycznych mamy. Tłumaczenia, które i teraz wychodzą, objaśniają naród użyczeniem cudzoziemskich produkcyj, ścielą drogę do pism oryginalnych, a może i do tego honoru, że i nas potem tłumaczyć będą. Greckiego języka nie umiem, francuskiego nie miałem sposobności nauczyć się, rzekł dalej pan Podstoli; żałuję tego wielce, i dla tej przyczyny dzieciom metra do tego języka chowam. Łaciński język nagroził mi sowicie niewiedomość innych. W księgach dawnych czerpam obficie, czego mi i do nauki i do zabawy potrzeba. Nie żał rzecz dobrą kilkokrotnie powtórzyć: a to jest prawdziwą cechą wybornego pisma, że się nigdy nie sprzykrzy, i owszem im częściej czytane, bardziej się podoba, a za każdym razem zawsze się w niem coś nowego ku pożytkowi i zabawie znajdzie.

Wielu ksiąg czytanie nie zdaje mi się być pożyteczne nadto. Umysł się tym sposobem zbyt często nęci, pamięć się miesza, porywecza ciekawość rozłakomiona nowością, świeżego coraz pokarmu szuka, a takowem jedynie zaprzątą pragnieniem, nie zostawuje miejsca rozsądnej uwadze, która na wzór czerstwego żołądka trawi to ku zdrowiu, co dla smaku usta przyjęły.

Czytanie ksiąg pokarmem jest duszy; jak więc miłe, jak pożyteczne, dowodów na to nie potrzeba. Pożytek z czytania znaczny będzie, gdy czytelnik za każdym razem, skoro księgę do rąk weźmie, stawi się kolejno w postaci słuchacza, ucznia i sędziego. Jako słuchacz, powinien dokładać pilności, żeby dobrze pojął i zrozumiał to, co czyta; jako uczeń, trzeba, aby się starał korzystać z tego, co w książce znalazł; jako sędzia, na to ma mieć bacność, aby nie szedł ślepo za zdaniem autora, ale wprzód roztrząsał uważnie, czego się trzymać, co odrzucić należy.

Różne są ksiąg rodzaje; jedne mniej, drugie więcej pilności i zastanowienia się potrzebują, żadna się bez uwagi nie obejdzie. Nie dość jest rzecz rozumieć i pojąć, trzeba to pojęcie i rozumienie zatrzymać, na to

albowiem księgi są pisane, żeby z nich umysł korzystał, i lubo niektóre wdzięczną powieścią, łagodnym stylem bawia, zabawa poślednim jest celem czytającego: pożytkowi służyć i towarzyszyć powinna. Pomaga ku zatrzymaniu w pamięci rzeczy czytanej przepisywanie tego, co się godne zatrzymania osądzi, najbardziej jednak pamięć się bogaci natenczas, gdy się drugim opowiada to, co się czytało. Z tych powodów ci, którzy uczą, największą korzyść odnoszą. Pochlebia miłości własnej stan uczącego, oznacza albowiem w nauczycielu większą od uczniów biegłość i cenniejsze rzeczy poznanie. Dyspozycja takowa umysłu słodki w pierwszeństwie znajduje powab, nim jedynie zaprzątłniona, na to się sili i natęża, żeby się w posesyi jego jak najdłużej zatrzymać, i tym sposobem ambicya służy nauce i staje się chwalebna.

Staje się czytelnik sędzią przez krytykę. Ta nie zwykła się w sądzeniu śpieszyć, punktu honoru nie zna, pasyą się nie zaślepia, przewencyi jest nieprzyjaciółką. Nie na tem zawisła, żeby cudzem upokorzeniem własnej ambicyi dogodzić; ale jako braterskie napomnienie miłości bliźniego nie przeszkadza, podobnym sposobem krytyka rostopna oddziela pismo od piszącego; mając prawdę za cel, obwieszcza ją temu, który jej nie dostrzegł; tak zaś cudzą delikatność oszczędzać umie, iż przestrzeżony, choć błąd poznaje, bez upokorzenia jednak z prawdy korzysta.

Czytelnik nie wydający na piśmie krytyki swojej staje się jednakże sędzią, gdy lekkowierności się strzeże i nie wprzód na zdaniu autora przestaje, póki albo dowodnemi jego racyami skonwinkowany nie będzie, albo cytacyj w źródle, z którego wzięte, nie poszuka, albo też inszych w tej materii piszących nie poradzi się, czyli oni przeciwnego zdania gruntowniejszemi dowody nie wspierają. Ostrożność ta w naszym wieku wielce potrzebna, namnożyło się autorów wielu którzy zbyt wolne zdania kształcą pozornemi dowody, zwodzą nieostrożność czytelników, i mniej bacznych nieznacznie wprowadzają w błędy.

XI. Widząc po większej części budynki insze mrowane, pytałem się pana Podstolego, dla czego dwór z drzewa postawił. Domyslałem się, rzekł, że mnie wpan kiedy o to zagadniesz; inszej odpowiedzi dać nie mogę nad tę, iż wielce tego żałuję, że domowi nie zmurował. Opatrzyłem go, prawda, ile możności, mieszkam wygodnie, z tem wszystkiem, gdyby nowy stawiać przyszło, nie chwyciłbym się drzewa.

Gdym dom dla siebie porządnym wystawił, obchodziło mnie to niezmiernie, że chłopci mojej wsi w szałasach mieszkali; nie można albowiem domami nazywać chałup, w których pospolicie poddani nasi mieszkają zwykli. Nie ten u mnie gospodarz, kto wie, kiedy i jak żyto albo pszenicę zasiał i zebrął; kunszt ten szacowny dalej się rozpościera, a w obszernym swoim okręgu tyle rzeczy rozmaitych zamyka i mieści, iż kto je dobrze upatrzy, a bardziej jeszcze, kto je do skutku przywieździe, najszacowniejszą towarzystwa ludzkiego częścią nazwaną być powinien. Przed ziemią i bydłem człowiek iść ma: pierwej więc o poddanych niż o pańszczyźnie myśleć należy.

Tak państw, jako i szczególnych majątności największe bogactwo: wielość poddanych. Jako więc monarchy czułość zmierzać ma ku zaludnieniu kraju, równie dziedzice o to się starać powinni, żeby ile możności liczbę poddanych swoich powiększali. Pominawszy sposoby niegodziwe odmawiania, zaborów, gwałtu, o które u nas nie trudno, zastanawiam się nad temi, których nie tylko korzyść, ale ludzkość uczy. Wiemy z doświadczenia, jak wiele dzieci chłopskich w niemowlęctwie umiera; nie można się w tej mierze odwoływać na słabość konstytucyi; po większej części z rodziców młodych i czerstwych zrodzone są. Przyczyna więc nie inna takowej straty, jak niedozór, niedostatek i złe mieszkanie. Ile możności dwóm pierwszym starałem się zapobiedz; gdy jednak starania moje nie dość jeszcze były skuteczne, wniosłem ztąd sobie, że złe mieszkanie temu wszystkiemu najwięcej winno. Chałupy chłopów naszych niskie są, okienka w nich małe, kominy nad dach po większej części nie wywiedzione, podłóg nie-

masz, ztąd zacieśnione powietrze, dym, wilgoć, zarażają mieszkających i nieznacznie wprawiają w defekta, którym się wiek dojrzały mocniej opiera, niemowlęcy zdołać nie może. Kazałem więc budować chałupy nowe tym kształtem, jak je wpan widzisz. Każda przynajmniej na łokci dwa od ziemi wzniesiona, podłogi w izbach z tarcie, a pod niemi dla większego uniknienia wilgoci piasek i węgle; okna w takiej proporeyi, iż objaśniają dobrze, na zawiaskach, żeby je niekiedy otwierać można było dla nabrania wolnego powietrza w izbie. Kominy murowane, wywiedzione znacznie nad dach, i dymowi nie dają się rozpościerać, i od niebezpieczeństwa ognia bronią. Bydło ma swoje oborę, drobiu nawet w domach nie cierpię.

Gdym pierwszą takowym kształtem chałupę budować zaczął, według chwalebnego swojego zwyczaju śmieli się zemnie sąsiedzi, że chłopów w pałacach osadzam. Dałem się im naśmiać do woli, teraz mnie zaczynają naśladować. Prawda, że na tę budowlę expens był znaczny, ale pożytek sownie go nagrodził: w dwójnasób ludność się mojej wsi powiększyła, a tem samem intrata.

XII. Obudziłem się był bardzo rano, a że jeszcze słońce było nie weszło, pierwsza zaś zorza dzień pogodny obiecywała, wstałem z łóżka i wyszedłem w pole, chcąc z ранnego chłodu korzystać. Weszło słońce, i gdy zaczynało bieg swój wspaniały, orzeźwiona była przytomnością jego natura, krzepiły się trawki, rozwijały się pączki kwiatów, lekki wiatrek kłosy uginał, słyhać było niezliczonego rodzaju ptactwa radosne wrzaski; ja wpośród tak przedziwnego widoku czułem niewypowiedzianą wewnętrzną słodycz, a łącząc rozrzewnienie moje z powszechnym przyrodzenia odgłosem, wielbiłem wszechmocność i dobroć Stwórcy wszech rzeczy. W tych byłem zanurzony myślach, gdym postrzegł zbliżającego się ku mnie pana Podstolego. Zdziwiony byłem zrazu tak ranną jego przechadzką, ale mi powiedział, iż pospolicie podczas lata wschód słońca uprzedzał, a ranną porę obierał na oglądanie gospodarstwa i czynienie dyspozycyj domowych. Gdyśmy szli dalej

w pole, a widok wybijającego zboża bawił nas, patrząc na twarz radosną mojego przyjaciela, przypomniałem mu ów wiersz z Kochanowskiego w Psalmie LXV:

Rok wszystkorodny, wieniec znakomity
Niesie na głowie, twoją łaską wity.
A gdzie Ty kolwiek stopę swą położysz,
Obfitość mnożysz.

Pustynie kwitną, góry się radują,
W polach stad mnóstwo, zbożem obfitują
Niskie doliny, a pełen nadzieje,
Oracz się śmieje.

Są rozmaite radości rodzaje, rzekł pan Podstoli, zdaje mi się jednak, iż żadna tej nie wyrówna, którą czuje gospodarz, gdy widzi, iż Pan Bóg pracy rąk jego błogosławi. Śmieje się oracz, a ten śmiech serca prawdziwego, najznakomitszem jest uwielbieniem Opatrzności boskiej.

Po różnych dyskursach przyszło mówić o dozorze i czułości, którą każdy pan mieć w domu swoim powinien. Stan każdy, rzekł pan Podstoli, ma swoje właściwe obowiązki, i pan i sługa do nich się poczuwać muszą. W panu czujność pierwsze między innemi miejsce trzyma; bez niej najlepszy sługa popsuć się może; bez niej porządek się domowy miesza, gospodarstwo upada, i nieznacznemi stopniami stan majątku, choćby najobfitszego, niszczeje i ginie. Nie dość jest porządek w dom wprowadzić, kto go ustawiczną czujnością utrzymywać zaniedba; nie dość służących napominać, kto w ich sprawy nie wejrzy; nie dość postawić na swoim miejscu urzędnika, kto na tego urzędnika nie będzie miał oka. Jestto wprawdzie rzecz przykra, niemiła, uciążliwa; ale któryż takowy stan w życiu ludzkim być może, któryby swojej przykrości nie miał? W porównaniu tych, które się codziennie przytrafiają, lepiej jednakowoż znosić przykrość rozkazywania, niż ciężar podległości.

Niech nikogo ta fałszywa maxyma nie zawodzi, iż najciężej raz tylko dobrze rzeczy rozpocząć, machina należyte uregulowana sama przez się potem obracać

się będzie. Nauczyło doświadczenie, iż najlepsze przepisy bez przyłożenia się prawodawczego nie są skuteczne; żadnej takowej maszyny na świecie niemasz, którejby niekiedy nakręcać i poprawiać nie należało.

Sługa, choć najlepszy, oka pańskiego potrzebuje; nie może częstokroć zgadnąć intencji rozkazującego, a w wypełnieniu rozkazów nieraz takowe się okoliczności trafić mogą, w których, albo pierwsze zdania odmienić, albo przynajmniej odwlec, lub przyspieszyć należy. Jak temu wszystkiemu dogodzić ma, jeżeli go pan własny nie oświeci? jak ma oświecić, jeżeli go na własną wolą puści? Jeżeli rozumne stworzenie do bydła przyrównać się godzi, służący są nakształt koni: niech te złego stangreta lub jeźdźca poczuja, nabiorą narowów, powodować się nie dadzą, krnąbrne i rozruchane, potrafią na koniec jeźdźca zrzucić i powóz zgruchotać. Nie trzeba słującemu dawać czuć ustawicznie ciężaru podległości, ale koniecznie należy dać mu kiedy poznać, że jest sługą. Czujność rostopna w to wszystko potrafi. Ta do poznania charakteru każdego z sług wie dzie, ta ich skłonności, ich przywary, ich dobre przy mioty roztrząsa, a dopiero na takowych gruntownych fundamentach zwierzchności swojej użycie stanowi.

Nie bez przyczyny po wszystkie wieki kunszt rządzenia ludźmi między najcelniejsze mieszczony był: tylu albowiem okolicznościom podlega, tak wielkiej rostopności potrzebuje, iż sprawiedliwie mówić o nim można, że jest najtrudniejszym człowieka dziełem.

Z tych więc powodów nie grzeszy ten pan i gospodarz, który doglądaniu czeladzi część dnia swego poświęca. Tysiączne ztąd wzrastają pożytki, jako to się jawnie z widoku rządneho domu pokazać może. Że jednak zbytek w każdej rzeczy jest naganny, strzedz się tego panu każdemu trzeba, żeby czujność nie wypadła z tych karbów, które jej rostopny dozór oznacza; staje się albowiem natenczas zrzędnością, a raz w tym stanie postawiona, i rozkazującemu i słuchającemu nieznosna jest: rozkazującemu, wprowadzając go w ustawiczną troskliwość; słuchającym, tracąc w nich ochotę do posługi.

XIII. Nieznacznie z pierwszej materji o dozorze

czeladzi, wpadliśmy w dyskurs o porządku i ochędostwie. Porządek duszą jest wszystkich rzeczy, rzekł pan Podstoli. Dobrym a jednostajnym rzeczy ułożeniem świat trwa. Z większych do mniejszych rzeczy biorąc wstęp i pochoch, to, co w powszechności uważamy, do szczególnych stósować powinniśmy. Trafiało mi się częstokroć widzieć gospodarzów skrzętnych, sobie i czeladzi wszystkiego ujmujących, z tem wszystkiem majątek ich niszczał. Ciekawie szperałem, jakie mogły być przyczyny tak przeciwnych na pozór konsekwencyj; nie insze znalazłem nad nierząd. W zamieszaniu powszechnem nie jest rzecz podobna, aby oko jednego człowieka dostrzedz mogło rozstrzelanych, że tak rzekę, części; porządek każdej właściwe miejsce oznacza, jednakie zgromadza, podobne zbliża; ztąd w ułożeniu należytem i właściwej symetrii zostając, łatwiej pod oko podpadają, i bez pracowitego zatrudnienia użyte, poprawione, lub odmienione być mogą. Idźmy z mniejszych rzeczy do większych: rząd dobry wzniosł małe państwa, wielkie nierządem upadły, i to przysłowie, a bardziej paszkwil ojczyzny naszej: Polska nierządem stoi, jak jest fałszywe z gruntu, tak daj Boże, żeby nas kiedy o zgubę nie przyprawiło.

Gdy mówię o rządzie, biorę go w jak najściślej-szem tłómaczeniu. Nie dość jest, trzymać się ściśle raz przepisanej planty w rzeczach ważniejszych; nie dość jest do mniejszych używać powszechnych reguł i według nich się obchodzić; porządek z tych reguł, jako ze źródła wychodzić powinien, ale w tem ujściu trzeba, żeby rzecz każda, choćby się zdawała najmniejszej wagi, zmierzała przecie do powszechnego celu, i miała, że tak rzekę, piętno pierwiastkowej symetrii. Tu się dopiero stósować, tu służyć może owa wyżej wspomniona dobrze nakręconej maszyny komparacya. Doświadczenie długie wdraża części do jednostajnych obrotów, i ujmuje pracy troskliwego dozoru: może więc ten, który maszynę sporządził, niekiedy odpocząć, ale nigdy tak sobie do-wierzać nie powinien, żeby niekiedy sprężyn nie opatrzył.

Za dobrym rządem idzie ochędostwo, przymiot istotny uczciwego domu. Mniemają niektórzy, iż do dobrego

gospodarstwa mniej należy; ja trzymam przeciwnie. Ochędostwo skutkiem jest porządku: gdzie go więc nie masz, porządek tam być nie może, gdzie zaś nie masz porządku, tam nie masz gospodarstwa. Ochędostwo zdrowiu służy; więc i względem bydła, istotnej części gospodarstwa, zachowane być powinno. Tak długo trwający mór, kto wie, jeżeliby nie był w pierwiastkach zatrzymany, gdyby się gospodarze umieli z nim ochędownie obchodzić.

Ci, którzy powierzchowność nazwali znakiem tego, co się wewnątrz człowieka dzieje, największą dali ochędostwa zaletę. I wprawdzie nadto w tej mierze pozór nie zdradził.

Inszych życia przepisów wykonanie częstokroć bywa trudne, czasem ledwo podobne; ochędostwo w każdym stanie i okoliczności zachować łatwo można: zachować zaś powinniśmy nie tylko dla naszego własnego dobra, ale i przez wzgląd dla inszych, żebyśmy oczu cudzych nie obrażali. Trzyma więc ochędostwo niepospolite miejsce między cnotami towarzyskimi, i wypłaca się nam za starania, które o niem mamy, gdy powierzchowność naszą, jeżeli nie wdzięczną i miłą, znośną przynajmniej czyni.

W rozmaitych darach natury, przyrodzenia dawca użyty człowiekowi, czego mu tylko potrzeba, przecież nie dość było na tem dobroci jego: też same dary użyteczne wewnątrz przymioty, wdziękiem powierzchownym okrasia.

XIV. Pytałem się pana Podstolego, jakich zażywał sposobów, żeby dostać sług dobrych, albo ich takimi uczynić? Łatwe są, odpowiedział, a wszystkie od pana zawisły. Naprzód nie trzeba być skorym w przyjęciu. Wiele zawisło na dobrym słudze: trzeba więc ile możności poznać jak najgruntowniej charakter, przymioty, skłonność tych, których przyjmujemy. Nie jest to dzieło jednego dnia. Powierzchowność częstokroć zdradza, postać skromna tai niekiedy gwałtowne pasy. Wiek zepsuty chytróść uczynił przymiotem wszystkich stanów. Umieją już i niższej kondycyi ludzie inaczej czynić, niż myśla, inaczej się pokazywać, niż są w istocie. Pozna-

nie charakterów ludzkich, jakem wyżej nadmieniał, nader jest ciężkie, jednak konieczne; trzeba więc, ile możności, udawać się do tej nauki, bez której, jeżeli przedtem obejść się było ciężko, teraz niepodobna.

Ci wszyscy, którzy u mnie służą, albo w domu moim urodzili się i zrosli, albo jeszcze od rodziców pozostali, albo jeżeli przychodnie, na lat kilka przed przyjściem do mnie, byli mi już znajomi. Wiem ja, co to jest rekomendacya, albo ceremonialne listów odstajnych zalecenie. Fałszywa to moneta pod dobrym stemplem. Nie oglądam się więc na te paszporty; wolę się czasem obejść bez usłużenia, niż puszczać na hazard rzecz takową, od której wygoda i spokojność moja zawisła. Jakoż nie zawiódłem się na tej mojej, może w oczach cudzych zbyt cennej, troskliwości. Mam czeladź dobrą, wierną, spokojną. Jeżeli z swojej strony dobrze mi służą, ja z mojej miałem zawsze i mam za najistotniejszą powinność, dotrzymać im tego punktualnie, com obiecał. Niewielkie u mnie jurgielty, alem żadnemu za usług nie winien. Staram się też pochwałą, datkiem, nagradzać ich wierność, ich powolność. Nieuczciwemi słowami, miną pogardzającą, tyrańskimi męczarniami, jarzma ich nie powiększam. Poufałości i dystynkcyi zbyt cennych strzegę się; a tak w równej zostajemy mierze: oni posłuszeństwa bez upodlenia, ja zwierzchności bez okrucieństwa.

Dobrze ten powiada, który kazał się zapatrywać na sługi, jak na przyjaciół nieszczęśliwe. Znajdują się w tej krótkiej maxymie wszystkie obowiązki dobrego pana.

Ma kto jednego sługę, niech tak jego prace rozmierza, iżby nie był zbyt ciężkością posług przygnębiony. Ma wielu, niech takowy między nimi uczyni rozmiar, żeby rozdzieleniem usługa panu stała się zdatna, służącemu znośna. Wielość czeladzi jakowąś okazałość sprawia, ale najlepiej jest usłużonym, kto mało ma posługaczów. Rostropność nie tylko ich wybór, ale i liczbę ustanawiać powinna.

W dobraniu domowników nie tylko na własną wygodę, ale na stan swój wzgląd mieć należy; kto wysoki

urząd na sobie nosi, jedną część domowników dla siebie, większą połowę dla charakteru i stopnia swojego trzymać musi. Wynosić się nad własną kondycją, jestto płochość; nie postawić się w takim stanie, jakiego po nas zwyczaj i przystojność wyciąga, gorsze jeszcze przestępstwo.

Nie czyni przez drugich, co sam przez siebie uczynić możesz, maxyma była mego ojca; nie raz mi ją powtórzył, gdy pierwszy raz wychodził na świat. Zachowuję ją więc ile możności. Gdyby rozmaitych kondycyj panowie częstokroć zastanawiali się nad tym punktem, szedłby rząd dobrze w ich domu, marszałek nie przywłaszczałby sobie zbyt wielu prerogatyw, sekretarz nie wszystkiby sekretu wiedział, koniuszego rumaki mniej byłyby spaśne, nie dzieliłby się piwniczy z jego-nością winem, ani szafarz przysmaczkami. Nie wchodzę w krytykę cudzych domów, to wiem, iż dozorowi mojemu winienem istotę całego gospodarstwa, a nadewszystko spokojność.

Mijam inne szczególności przepisy i obserwacye, jak się pan względem sług, jak słudzy wzajemnie względem pana obchodzić mają; zastanawiam się nad jednym, według zdania i doświadczenia mojego najdzielniejszym sposobem.

Słudzy, lubo nie jest niewolnikiem, albo przynajmniej być nie powinien, traci przecie wolność, najszacowniejszy przywilej człowieka. Gdy go urodzenie lub nieszczęśliwe przypadki do tego stanu przywiodły, nie inny powinien być cel służby jego, jak ten, żeby z zaprzędanej na czas wolności tyle zyskał, iżby znowu mógł się stać wolnym. Do tego punktu zmierzać powinny prace sługi, wdzięczność pana. Gdy u mnie kilkanaście lat mniej lub więcej, co się miarkować ma względem rodzaju pracy, wiernie który z czeladzi służył, wyzwalam go od jarzma służebniczego, nadaję grunt, wystawiam dom, naznaczam dożywotnią a proporcjonalną do stanu jego pensją lub ordynaryą. Dzieci jeżeli ma, do usług biorę, lub do rzemiosła oddaję. Tym sposobem wypłacam się z obowiązku wdzięczności, zyskuję ze sługi przyjaciela, w majątności mieszkańców mnożę,

a w dzieciach ich dobrze wyćwieczonych, znajduję gniazdo, że tak rzekę, nowych sług nadal, znajomych, obowiązanych i wiernych. Ten sam zyskiwają u mnie przywilej i ci, którzy, lubo nie dopełnili w usługach zamierzonego kresu, przez kalectwo lub chorobę stali się do służby niezdolnymi. Mieć o takowych staranie, każe miłość bliźniego, charakter poczciwy, politowanie, wszystkie nakoniec i religii i obyczajności przepisy i obowiązki. Pan nieczuły nad dolegliwością sług swoich, pan dobrowolnie jej przyczyniający, pan opuszczający w nieszczęściu, *monstrum* jest natury, niegodne ludzkiego towarzystwa, protekcji praw, względu starszych, spojrzenia nakoniec poczciwych ludzi.

Te domki po lewej stronie dworu, idąc do kościoła, które się jednostajnością swoją wpanu podobały, są to mieszkania starych sług naszego domu. Matrona, która z nami jadła, jejmościna niegdyś ochmistrzynia; a ten starzec poważny, któregoś wpan także przy stole widział, jeszcze za rodziców moich tutejszej wsi podstarości. Starzy ci ludzie dawnością usług i przebywania w domu jednym, zabierają ku panu i dzieciom przywiązanie nadzwyczajne. Zdaje się im czasem, iż oni są rodzicami, bracia, pokrewnymi tych, z którymi wiek swój cały strawili. I z tej zapewne przyczyny, mój stary szafarz, który jeszcze u dziada mojego służył, laje mnie o zbytek, a pani ochmistrzyni, gdy mówi o moich synach lub córkach, inaczej nigdy nie powiada, tylko: nasze dzieci.

CZEŚĆ I.

KSIĘGA II.

I. Przechodząc się po wsi z panem Podstolim, wstąpiłem umyślnie do domu jednego z poddanych, żebym oczyma oglądał to, com wprzód od niego słyszał. Wszedł zemną: natychmiast otoczyły go dzieci, z którymi gdy się bawił, matka na to patrząc, miała łzy w oczach. Obszedłem wszystkie kąty domu i znalazłem, iż powieść przyjaciela mojego zupełnie się zgadzała z prawdą. Co mnie zaś najbardziej kontentowało, było to, iż widziałem mnóstwo dzieci pięknych, różnych i zdrowych. Pytałem się matki, wiele jej wymarło? odpowiedziała: Zadne; potwierdziłem się więc w tem, com od pana Podstolego słyszał, iż złe mieszkanie i niedozór najbardziej rozmnożeniu szkodzi. Wyszliśmy z tego domu i nieznacznie wszechliśmy o tem mowę, jak się panom dziedzicom, lub posesorom, z poddanymi obchodzić należy. Byliby szczęśliwsiymi nierównie i majątniejszymi panowie nasi,

rzekł pan Podstoli, gdyby mogli być gruntownie o tem przeświadczeni, iż ich poddani tak są ludźmi, jak i oni. Zdała mi się być osobliwa ta powieść, i rzekłem: iż żadnego takiego pana nie znałem, któryby mniemał, iż jego poddani są zwierzęta. Ze skutku o rzeczach sądzić należy, odpowiedział pan Podstoli; ja nie mogę temu wierzyć, że ten chłopą człowiekiem być mniema, który się z nim jak z bydlęciem obchodzi. Jeżeli to więc być nie może, iżby majątniejsi mniemali, że są inszej natury od ubogich, przeświadczenie takowe tem bardziej potępia ich nieludzkosć. Zwyczaj zarywający nieco dzikości, utrzymuje w krajach naszych ścisłe poddaństwo, albo jak prawnie zowiemy, przywiązuje człowieka do roli. Nazwisko to, lubo słodsze na pozór, mało się przecież różni od rzeczywistego niewolnictwa. Nie wchodzę tu w to: czyli należy, czyli można i jakim sposobem możnaby tę zestarzałą nieprawosć znieść. Rzecz ta, jak słyszę, roztrząsaną już bywa wielokrotnie tam, gdzie o tem decydować należy; nie widzieliśmy jeszcze skutków tego roztrząśnienia, pochlebiać jednak sobie należy, iż przyjdzie czas taki, w którym nieuprzedzone umysły wniść raczą w rozsądek tak wielkiej sprawy, i decyzya pożądana nastąpi,

Poddaństwo, albo, jeżeli mam prawdziwego terminu użyć, niewola chłopska, upodla umysły tego rodzaju ludzi, których los pod moe cudzą poddał. Wraża jako-
 wąż naturalną niechęć przeciw panom, na których w swojej sytuacji nie inaczej się zapatrywać mogą, tylko jak na instrumenta swojego nieszczęścia. Potwierdzać zdają się panowie te zdania obchodzeniem z poddanymi nieludzkim. Ztąd w panach wzgarda ku poddanym, w poddanych nienawiść ku panom. Czegóż się z tych wzajemnych sposobów myślenia spodziewać można? Oto pan gardzący osobą chłopą swojego, o jego dobre mienie nie dba; chłop nienawidzący pana, pracować na niego nie chce. Ztąd źródło nieporządku w majątnościach, przyczyna upadku gospodarstwa, ruina kraju. Mówię, ruina kraju; jeżeli go albowiem rolnictwo nie wesprze, wszystkie inne do zapomżenia i podźwignienia sposoby daremne. Nietylko więc ludzkość, ale zysk nasz wła-

sny, powinienby nas pobudzać do dobrego obchodzenia się z poddanymi.

Ja, co się moich tycze, skorom tylko po rodzicach majątność objął, najpierwsze staranie na to obróciłem, żebym poddanych do jak najlepszej sytuacji według ich stanu przyprowadził. Pobłogosławił Pan Bóg intencji mojej, i lubo z początku nasmiewali się ze mnie sąsiedzi, widząc jednak, że mi na dobre wyszło, już się teraz nie śmieją.

W zapomożeniu poddanych trzeba znać miarę. Ich stan zbytecznego majątku nie wyciąga, a przeto grzeszyłby nierostropnością dziedzic lub posesor, któryby się ubożył na to, żeby jego poddani mieli nie tylko nad potrzebę, ale i do zbytku. Jeżeli który z nich godziwym przemysłem do tego stanu dojdzie, że ma więcej nad potrzebę, nie trzeba go niszczyć pod pretekstem, że zbytek dobrego mienia człowieka psuje. Żyjąc, aż nadto tej tyrańskiej maxymy panowie nasi. Może bogactwo człowieka popsuć, ja temu nie przeczę: ale ta maxyma nie nadaje prawa nikomu do kradzieży; jest zaś kradzież brać od chłopu, co nie należy. Chłop bogaty zaszczytem jest i chwałą dziedzica; rostopność pańska złemu zażywaniu bogactw łatwo zabieżeć zdoła.

Powiadają żarliwi partyzanci starych nałogów, że z chłopu dla tego się surowo obchodzić trzeba, iż ten rodzaj gruby żadnej czułości nie ma, z natury pana nie nawidzi, a za najmniejszym pobażeniem, rozhukać się i jarzmo zrzucić może. Dajmy to, że rodzaj chłopski gruby, nieczuły, krnąbrny, pana nie lubi; któż tym wszystkim przywarom winien? Zli panowie. Natura nie przywiązuje talentów do kondycyi. Znałem wiele dusz chłopskich w panach, wielu chłopów, którymby jaśnie wielkimi, jaśnie oświeconymi być przystało. Okrucieństwo rodzi podłość, czułość umarza, do buntów wiedzie. Tyrana kochać, jest przeciw naturze. Niechże siebie, nie swoich poddanych winują ci, którzy tak wielkie postrzegają w nich defekta. Mają się moi chłopu lepiej od wszystkich innych całej okolicy: śmieje mówić mogę, że mnie kochają, buntu żaden nie podniósł, są wdzięczni; tego przymiotu podle dusze nie znają.

Co się tyczy pierwszego zarzutu, że rodzaj chłopski grubiański, trzeba się nieco zastanowić nad tłómaczeniem tego wyrazu. Jeżeli przez tę grubość ma się znaczyć umysł niepolerowny, powierzchwność nieokazała, pojęcie niebystre, lubo się i to w powszechności chłopom aplikować nie może; przecież choćby i tak względem wszystkich było, nie widzę ja ztąd przyczyny, do nieludzkiego z nimi się obchodzenia. Czego komu przyrodzenie nie nadało, winować go o to nie można; grubiaństwo jedynie się tylko do powierzchowności ściaga, na cóż go nazywać istotnym występkiem? A nakoniec, któż wie, jeżeliby bystrzejsze w nich pojęcie na szkodę panów nie wyszło?

II. Powróciwszy z przechadzki, usiedliśmy w cieniu lip na podworzu, gdzie według zwyczaju około szóstej zgromadzała się cała familia. Przyniesiono mleko, jedliśmy wszysey spólem. Gdyśmy się dostatecznie ochłodzili, resztę mleka rozdano chłopskim dzieciom, które nas otaczały. Wdzięk wieku tego, niewinność ich zabaw i igraszek bawiły mnie, a to dziwiło, iż w podziale danego im mleka, nie pokazywały zbytęchnego łakomstwa i porywczcości, ale obrawszy z pomiędzy siebie jednego, każdy w przystawkę brał, co mu tamten na porcyą naznaczył: ów zaś kontent z dystynkeyi, poważną postać na siebie przywdział, i bojąc się może, żeby go ta dystynkeya za drugim razem nie chybiła, tak dobrze drugich dzielił, iż mu się samemu nic nie dostało. Postrzegła to pani Podstolina, i pochwaliwszy wstrzemięźliwość, w nagrodę kazała mu świeżego mleka przynieść i dała garść orzechów. Zatem nastąpiły między nimi gry różne, któremi nas zabawiały dość długo. Rozeszli się inni, myśmy się zostali pod lipami, a gdy m zadziwienie moje ze wstrzemięźliwości tych dzieci wyraził panu Podstolemu, odpowiedział: iż to jest skutkiem dobrej edukacyi.

Każdemu stanowi, rzekł dalej, wychowanie dobre potrzebne; do różnicy zaś kondycyi stosować się powinno. Wszystkie chłopów moich dzieci do szkoły parafialnej chodzą, tam uczą się czytać, pisać, rachować. Przychodzi tam niekiedy i sam ksiądz pleban, i oprócz tego, co na kazaniu lub katechizmie nauczyć się mogą,

opowiada im reguły obyczajności, obowiązki stanów, do ich wieku i pojęcia akkomodowane. Czynią niekiedy tak przed nim, jako i przed nami popisy swoje. Ci, którzy najwięcej z nauk korzystali, odbierają w przytomności rodziców swoich pochwały i nagrody. Przychodzą do dworu i wrota dla nich nie są zamknięte, a to dla tego najbardziej, żeby się grubiaństwa odzwyczaili, traciły wstręt do panów i bojaźń przestawania z ludźmi wyższego stanu. Słyszą niekiedy rozmowy nasze, wszystko to nieznacznie wpaja się w umysły młode, i niepodobna, żeby z czasem nie miały jakiegożkolwiek pożytku odnieść. Powróciwszy do domów, powiadają rodzicom, co widziały, co słyszały; tym sposobem pamięć się ich poleruje, rodzice z takowych powieści nabywają pomału wiadomości różnych rzeczy, a widząc łaskawe państwa z dziećmi postępowanie, łączą z uszanowaniem wdzięczność i stają się ich przyjaciółmi. Ta ostatnia ekspresya, zdała mi się być mniej przyzwoita, i ponieważ w wzruszeniem dałem to po sobie poznać. Nie darował mi tego wzruszenia pan Podstoli, i dalszą mowę tak ciągnął.

Nie dziwuję się temu, iż wyraz przyjaźni poddanych względem pana, zdał się wpanu niewłaściwy. Nie łąco się zastarzałych impressyj pozbyć można. Ta która nierówność kondycyi przeszkodą przyjaźni uczyniła, ledwo nie powszechna. Rzadki jest fałsz na świecie, któryby nie miał za sobą większości głosów. Niech więc drudzy myślą, jak chcą, nie powinno nas to odstręczać od dobrze myślenia. Przyjaźń nie tytułów, ale serca potrzebuje, wszystkim więc stanom właściwa jest: tym tylko wolno kłaść w przyjaźni dystynkcyę, którzy w ubóstwie i niskich kondycyach, równo z ujęciem dóbr zwierzechnych, upodlenie i skażenie zewnętrznych przymiotów umysłu i serca kładą.

III. Wróciliśmy się po tej dygressyi do dawniej zaczętego dyskursu; tak go dalej pan Podstoli prowadził. Do dobrego wychowania dzieci, istotnie potrzebny jest przykład rodziców. Z tego powodu starałem się, ile możliwości, wykorzenić w poddanych moich zastarzały nałóg pijaństwa. Panów niebacznosc na niewstrzemięźliwość poddanych, zakłada u nas najznacniejszą częśc

intraty. Trzyma pan na sobie szynk karczemny, albo go w arendę puszcza, żeby zaś jak nawęcej mógł zyskać, ledwo do tego nie przychodzi, iż chłopom za pańszczyznę upijać się każe. Prawda, iż gdyby chłopci nie pili, zmniejszyłby się szynk; ale niech się panowie nad tem zastanowić raczą, iż zysk ze złych akcyj pochodzący, nieprawdy; iż dając sposobność do pijaństwa, niszczą poddanych; iż stając się zabójcami ludzi do siebie należących, grzeszą przeciw ojczyźnie, która onych najpierwszą jest panią. Nie wchodzę w zawód sumienia, rzecz ta do teologów należy; nad tem się zastanawiam, iż dla tak sprawiedliwych względów jakem wyraził, sakryfikować cokolwiek własnego zysku, jest to obowiązek pocziwego człowieka; gdyby nawet zupełny zysk arendy karczemnej upadł, bojaźń, choćby największej straty, od pełnienia obowiązków nikogo rozgrzeszyć nie może. Ale niemasz się czego obawiać. To, coby się stracić mogło na arendzie, gdyby chłopci byli wstrzemięźliwi, zyska się na czynszu, zyska na pańszczyźnie, zyska na dobrej uprawie roli, zyska na tysiącnych innych okolicznościach, a to takowym jak u mnie sposobem. Z czasem i cierpliwością przewyciężyłem w poddanych moich nałóg pijaństwa. Szynku wódki w moich karczmach niemasz, ale natomiast piwo dobre, a niezbyt mocne sprzedają; piją go chłopci za zwyczajny trunek, bo ich, ile zamożnych, stanie na to. Co więc przedtem upił się z nich każdy złą wódką za groszy sześć, dziesięć, teraz nie upijając się, wyda za piwo dwanaście. Przed lat trzydziestą zastałem we wsi gospodarzów pijaków, a przeto ubogich, słabych, niedołężnych, trzydziestu pięciu; jest ich teraz zdrowych, czerstwych, dobrze się mających sto dwadzieścia; liczba więc pijących przyniosła się w trójnasób. Czemże się pomnożyła? Smiem powiedzieć, iż najbardziej wstrzemięźliwością. Gorzałka krew zapala, humory suszy, rzadko pijak, osobiwie jednak gorzałeczany, starości dojdzie, dzieci takich rodziców słabe, niekezemne, po większej części w niemowlęctwie umierają. Za jeden więc i to źle wykalkulowany karczemny zarobek, niezliczone inne niebaczni panowie tracą. Uczynilem ja w czas tę uwagę,

ośmieliłem się iść w brew przewencyom dawnym; mam za to poddanych dostatkiem, a аренда lubo w wiosce, od dwóch tysięcy, przyszła do ośmiu, a może i z okładem.

Spytasz mnie wpan podobno, jakim sposobem odzwyczaiłem poddanych od pijaństwa? Wiele mnie to, przyznać się muszę, z początku kosztowało i nierychło przyszedłem do tego. Przecież nie traciłem serca, i mimo spodziewania wielu, dokazałem tego, o czym jużem sam powątpiewał. Ci gospodarze, którychem po śmierci rodziców zastał, byli od młodości do tego nałogu przyzwyczajeni, powoli więc ich odzwyczajając potrzeba było. Najpierwszy sposób któregom się chwycił ten był, iż wypędziłem karczmarza Żyda. Wziąwszy szynk na siebie, osadziłem w karczmie człowieka trzeźwego, obyczajnego, któregom dawniej już był sobie upatrył. Piwo dobre kazałem robić, gorzałkę umyślnie złą. Nie pomogło to z początku; jedni i tą złą upijali się, drudzy dobrą, albo przynajmniej cóżkolwiek od mojej lepszą brali z kąd inną. Pomału zaczęli gustu do piwa nabierać, a tak nieznacznie odstręczali się od gorzałki. Zakazałem trunków dawać na borg, czego więc perswazye uczynić nie mogły, dokazała potrzeba. Starzy wymarli, młodzież łatwiej się dała nakłonić, resztę ks. pleban napomnieniem swoim wykorzenił. Zaczęli się mieć poddani lepiej, jeśli się gospodarstwa, pijaństwo ustało.

Uważałem ja to nieraz, iż ubóstwo i mizerya, największem jest do pijaństwa zachęceniem. Nawróceni owi pijacy sami mi się przyznawali potem, iż najczęściej się dla tego upijali, żeby oszczędzić wydatku na jadło, które przy dobrym, jaki zwyczajnie u chłopów, apetycie, nierównie więcej kosztuje, niż gorzałka. Drudzy, a takich wiele, nie mogąc znieść ciężaru nędzy swojej, upijają się, żeby przynajmniej na czas o niej zapomnieli. Stawić więc potrzeba chłopów w tym stanie, żeby im na przystojne pożywienie wystarczyło, uczynić ich tak szczęśliwymi, jak tylko w swojej sytuacji być mogą; zatrudnieni naówczas przemyślnem a pracowitem gospodarstwem, nie będą mieli ani okazji, ani pretextu, ani nawet czasu do pijaństwa.

IV. Jużem przeszło tydzień w domu pana Podstolego przebywał, gdy nam dano znać, że goście jadą. Był to pan Sędzia ziemski z żoną, córką i zięciem panem Skarbnikiem. Wkrótce nadjechali synowie pana Sędziego. Najstarszy był regentem ziemskim, średni porucznikiem w regimencie, najmłodszy towarzysz pancerny, bawił się przy dworze tamecznego pana wojewody. Pan sędzia był to człowiek podeszły, wysoki, suchy, łysy. Czapka rogata, suknie długie, pikowany żupan i kłapcie u rękawów, oznaczały człowieka, który się dawnych zwyczajów trzymał. Jejmość w długich kornetach, w czółku i mantoleciku felpą podszytym, prezentowała postać naszych prababek. Pan Skarbnik człowiek średniego wieku, ubrany był przystojnie, strój j. pani Skarbnikowej wpół był modny, wpół ziemiański, jeszcze muszki z jej czoła nie zeszyły były, na skroniu prawem reprezentowały podobno Plejady, a jedna z lewego boku ust pilnowała. Pan Regent bojąc się podobno ślinogorza, bocianowatą nieco szyję swoją muślinowym halsztukiem obwinał. Wysmukłość jego wydawała się dokładnie w opiętym kontuszu papużym, różową kitajką podszytym i żupanie tegoż koloru, zastępowały miejsca mankietów szeroko poodwijane na żupan od koszuli batystowe zaręczawki. Pan porucznik był w kamizelce mundurowej i fraku angielskim, włosy z przodu miał nisko ostrzyżone, z tyłu zebrane na grzebień. Najmłodszy, towarzysz pancerny, w czerwonych safianowych skrzypiących bótach, opasany pod brzuch, podgolony z wysoko, kuso, buchasto, dźwigał miecz u kolana, ustawicznie ręce zacierał, pluł w bok i po czuprynie się głaskał.

Po pierwszym przywitaniu prezentował pan Sędzia naszemu gospodarzowi dwóch młodszych synów, porucznika i towarzysza: tych lubo od lat kilku, gdy byli w szkołach, widział nie raz pan Podstoli, przy takich jednak odmianach, przyznał się, iżby mu poznać ich było trudno. Wzięli to za grzeczny komplement i ukłonili się obadwa po swojemu, pancerny zaś tak dobrze nogą wzd machnął, iż stolik wywrocił i szklankę stłukł. Postawiono na swoim miejscu stolik, zebrano szkła kawalki. Wtem nadeszli panowie Podstolicowic, pokłonili

się kompanii i udali się do panów Sędziów chcąc ich zabawić, ale jakim uważał byli przyjęci ozięble; domyśliłem się, iż owi rycerze gardzili studentami. Zniknęli wkrótce z izby, a gdy przyszło do obiadu, znaleziono pana poręcznika u panien, towarzysza w tajni.

Konwersacya pana Sędziego nie była wytworna, najwięcej mówił o interesach ziemiańskich, o sprawach obywatelów; doniósł panu Podstolemu, że pani Podczaszyna zezwoliła na kompromis z panem Podwojewodzycznym, pan Vice-Regent zrzucił się z arendy wsi pana Cześnika, prowineyał franciszkański umarł; reszta dyskursów o urodzaju, targach zboża, deflucacyi do Gdańska, a co widzę najbardziej pana Sędziego obchodziło, była wieść z Warszawy, że na przyszłym sejmie mają prowizye spaść do sześciu od sta.

Po obiedzie zniknęła młodzież, panie piły kawę, z niemi ja, ks. pleban, pan Regent i pan Sędzia, nasz pan Podstoli i oo. Reformaci zabawiali się butelką, tak jednak kielichami rozrządzał gospodarz, że można było miarkować, iż się ochota bez pijaństwa obejdzie. Już się butelka druga kończyła, gdy trzecią którą niesiono z piwnicy, postrzegł ze stajni najmłodszy pan Sędzie, przybył więc do kompanii, dogonił wkrótce drugich, i przerywając dyskurs na który trafił, zaczął chwalić człapakę cisawego białonożkę, którego w stajni widział. Kazał go wyprowadzić pan Polstoli, wyszli wszyscy na podwórze, a gdy go kilka razy przeprowadzono, prosił pan Sędzie, aby go po swojemu spróbował i zażył; pozwolił gospodarz, natychmiast pan Sędzie zawinął poły, dosiadł konia rażno, wypuszczał, zwracał, a że kilka kłód na podwórzu leżało, poczał przez nie skakać. Udało się dwa razy, za trzecią koń się związał, padł z nim pan Sędzie, skoczyliśmy ku niemu, szczęściem ani nogi, ani ręki nie złamał, głowę jednak rozciął, zatamowano krew, rana nie była szkodliwa, a gdy mu konia pan Podstoli ofiarował, choć z zawiązaną głową, duszkiem kielich wielki wina wypił na podziękowanie. Gdy więc na ganku jeszcze podziękowania trwały, jam się wrócił do dam i zastałem panią Sędzinę już kończącą kronikę całej ziemi. Właśnie mówiła o pewnym domu

pewnej szlachcianki, do której pewny jegomość w pewnym interesie bardzo skwapliwie i wielokrotnie uczęszczał, a nawet ostatnią razą, był tam w wigilią Najśw. Panny zielnej. Broniła, jak mogła, rodzaju ludzkiego nasza pani Podstolina, szczęściem zaczął pan Regent dyskurs o bluzgierach, które już z mody zaczynały wychodzić. Weszła więc w obszerny dyskurs pani Skarbnikowa, i dowiedzieliśmy się, kiedy ażusta nastały, palatynki zeszyły, jakie były rewolucye salop z kapturkami i bez kapturków, jakie były odmiany rogówek, sposoby układania fontazjów. Nie dała dokończyć pani Sędzina stara, i zaraz zaczęła się historia o bawetach, żużmantach, kabatach, pondelarach, szarpach, czubach; pamięć zaś dawnego, z daleko lepszego niż teraz wieku, tak ją rozrzewniła, iż byłoby się na obfitym placzu skończyło, gdyby szczęściem reszta kompanii nie nadeszła. Pan Sędzia żegnać się począł, ruszyliśmy się z miejsc, i po wielu ceremoniach, ukłonach i oświadczeniach, goście odjechali.

V. Wolni od grzeczności sąsiedzkiej, siedliśmy pod lipami, i naturalny dyskursu początek był od tego, co mi się zdawało o każdej z osób, którem widział. Dał mi się nagadać pan Podstoli, i gdy kolej mówienia na niego przyszła, rzekł: To coś wpan dziś u mnie widział, są to objekta nie rzadkie, wszędzie się podobnych natrzeć możesz. Pan sędzia z żoną, ludzie, jak mówią dawnego wieku, mają swoje przywary, ale w porównaniu z młodzieżą, daleko lżejsze. Jest to ton i zwyczajny sposób mówienia starych ludzi, dawne wieki chwalić z krzywdą teraźniejszych; i jam nie młody, a przeto może i ja do tej liczby należę; że jednak wiem, iż to jest przykrym i nieznośnym prawie defektem, strzegę się go ile możności, z tem wszystkiem sam wpan osądź, jaka się przed nami perspektywa otwiera. Widziałeś wpan trzech synów mego sąsiada; dał im wychowanie takowe, na jakie się tylko zdobyć mógł, osadził każdego według ich talentów i sposobności: czegoż się doczekał? Oto ten, któryby w ślady ojca wstępować powinien, zamiast Ładowskiego, Koloandra czyta. Porucznik trawi czas u gotowalni, towarzysz pijak i burda, odwagi swo-

Jej na złe używa. Płacze rolnik, gdy na uprawnym gruncie dobre ziarno źle wschodzi: dotkliwsza czułość dobrego obywatela, gdy na nieprawą młodzież patrzy. Te to są poprzedniki upadku państw, te naszemu ostatnia ruina grożą. I wprawdzie, po największych klęskach nie trzeba rozpaczać; wojna nieszczęśliwa może się powetować, handel upadły może się wesprzeć, prawa zdrożne poprawić, ale kiedy się w narodzie grunt cnoty zepsuje, szkoda jest nienagrodzona; choćby się znalazło наконецie nieco poczciwych i dobrze myślących, ladającej powszechności nie przeprą, a tak w podwalinach skażony budynek upaść nakoniec musi. Jeszcze ja do ostatniej rozpacz nie przychodzę, rzekł dalej, jeszcze stołeczna nieprawość zupełnie przynajmniej do naszych kątów nie zaszła. Starają się, słyszę, z góry zabezpieczyć złemu: prosić Pana Boga potrzeba, żeby te starania skutek swój wzięły.

Przyszła kolej do pani Sędziny i Skarbnikowej, zastanowiliśmy się nad jadopłynną wymową matki. Zdrożność ta, rzekł pan Podstoli, najbardziej się plei niewieściej trzyma. Trzeba materyi ich krasomowstwu, ta najobfitsza. Uwiedzione żywością zbyt bystrej imaginacyi, nie postrzegają częstokroć, jak wiele i innym, i sobie takowem gadaniem szkodzą. Zatopione w próżnowaniu, nie mając co lepszego robić, trawia czas na plotkach. Ci co ich słuchają, adoratorowie wdzięków, aprobują wszystko na oślep; drudzy bojąc się żądla, milczą; trzeci lubo obrażeni, gardzą tak słabym orężem; większa zaś połowa pomaga im, i tak obmowa stała się powszechną dyskursów materyą, najmilszym przysmakiem posiedzenia.

Jak niewieściego próżniactwa skutkiem jest ogadywanie, tak męskiego pijaństwo. Co ma ten czynić w przeciągu nudnych godzin między obudzeniem się a obiadem, między obiadem a wieczrą, między wieczrą a spaniem, który niczego się nie uczył, nie nie czytał, mało co słyszał, a choć co dobrego usłyszeć mógł, nie uważał, albo nie pojął? Dyskursa jego dzisiejsze muszą być koniecznie podobne wczorajszym, powtarzanie jednostajne i jemu się sprzykrzy, i drugim znudzi. Rozwalać

się, w karty grać, tytuł kurzyć, bić czeladź ustawicznie, nie można: cóż więc zostaje? kieliszek. Ten zabija nudne godziny, ten rozgrzewa ostygłą imaginacją, ten troski uprzęta, a nakoniec twardego snu użytecz. Po miłym spoczynku przebudzenie pijakowi bolesne, gorzalka natychmiast rozpędza nudność, wzbudza ochotę do flaszki, flaszka do snu nagli, i tak pijak spi w śnie i na jawie.

Nie jestem ja nieprzyjacielem wina, piję i miód z gustem, trafi się niekiedy, że sobie z dobrym przyjacielem i podochoć, i ten stan miernego rozweselenia mniemam być bardzo wdzięczną chwilą życia ludzkiego, ale tak to podochoć miarkuję, żebym nazajutrz nie był smutnym dla wczorajszej weselości.

VI. Właśnie gdy kończył swój dyskurs pan Podstoli, postrzegłem zostawioną pod lipami flaszkę z winem; śmieliśmy się z tego przypadku, a że okazyja i najświętszego skusi, niechęć wypiliśmy ją zupełnie. Wino wymowy dodaje: w różnym więc dyskursu weszli, i od wstrzeźliwości do rozmaitych rodzajów gospodarstwa i handlu. I to należy, rzekł pan Podstoli, do liczby zastarzałych przewencyj, że kunszt, którym wszyscy żyjemy, upodlamy jak najbardziej. Niekontenci z tego, żeśmy się wiele części handlu wyrzekli, gardzimy nawet tymi, którzy nim się bawią. W innych krajach kupiec ma swoją konsyderacyę, ma protekcyę krajowej jurysdykcyi, u nas stan miejski nie ma nawet miejsca w towarzystwie cywilnem. Ztąd też pochodzi, iż miasta nasze upadły, towary zagraniczne i to najgorszych gatunków mamy, cudzoziemcy po większej części kupczą, opłacamy zbytki nasze bezcennie, a ci, którzy nas zdarli, czując, że dla ich majątku należytego bezpieczeństwa niemasz, wynoszą się z kraju ze swoim zarobkiem.

Każde rządne państwo na tem treść trwałości i szczęścia swojego zasadza, aby i rozmaite stany, i w tych stanach zostające osoby, tyle z pospolitego dobra korzystały, ile się do niego przykładają. Oświeciła prawodawców potrzeba. Pług i warsztat straciły odrazę, a szabla tak umieszczona, jak się jej należy. Żołnierz godzien względu, godzien nagrody, bo w pokoju bezpieczeństwa

strzeże, w wojnie ojczyzny broni. Ale dla tego, że go-
dzien względu, utrzymywać, iż żaden oprócz niego wzglę-
du nie godzien, wniesienie jest fałszywe i nieprzyzwoite.
W każdym zgromadzeniu dystynkeyi ile możności strzedz
się należy; zgromadzenia swobodne, które rzeczpospoli-
tami zowiemy, różnie takowych cierpieć bardziej jeszcze
nie powinny. Nie jaśnie oświeconosc, jaśnie wielmożność,
ale użyteczność państwa wspiera. Prawda, iż dla utrzy-
mania porządku i subordynacyi, dystynkeye, prerogaty-
wy urzędów i stanów były wynalezione. Ale nie dla
inszej przyczyny dystynkeya im się czyni, tylko dla te-
go, że więcej użytecznemi przez stan swój być mogą.
Którzy więc nie tytułów, ale pracy i użyteczności w ty-
tułach szukają, ci względów godni. Szanować ich, że
urzędnicy, że starsi, należy: a że dobrymi są urzędnika-
mi i umieją starszeństwa użyć, we dwójnasób ich jeszcze
szanować trzeba.

Gdyby z użyteczności należało brać miarę wzglę-
dów i dystynkeyi, odmienilby się porządek rzeczy.
Ten co żywi, pierwszeby miał miejsce, ten co radzi,
szedłby za nim, a ten co broni, za obudwoma. Musieli
prawodawcy ulegać wielu względom; a że ci, którzy
bronią i radzą, wzięli miejsce tym, którzy ich żywią
i odziewają, niechże przynajmniej mają wzgląd na nich.
W wielu państwach, lubo stan miejski po szlacheckim
idzie, przecież równie jak szlachcie prerogatyw używa,
i do prawodawstwa jest przypuszczony; w Szwecyi stan
chłopski nawet równo z innemi sejmuje, radzi i prawa
stanowi. Jeżeli u nas tych prerogatyw stan miejski nie
ma, niechże przynajmniej ma opatrzone bezpieczeństwo
dobrego mienia swojego, niech wzgardzie nie podpada,
niech będzie wolnym od opressyi, a wtenczas i handel
zakwitnie, rzemiosła się wzniosą i kraj się zbogaci.
O rolnikach mówiło się wyżej; ci tego tylko zdają się
u nas żądać, żeby ich uznano ludźmi.

W porządku natury wszyscy ludzie są równi; że
jednak dobro towarzystwa dla wielu względów wycią-
gało różnic, ztąd poszły rozmaitych rodzajów ludzi dys-
tynkeye, między którymi pierwsze zawsze miejsce trzy-
mał stan szlachecki. Patrycyuszowie u Rzymian osiadali

pierwsze miejsca, i lubo stan niższy pospółstwa z przykrością takowe dystynkeye znosił, przecież z czasem wiele własnych patrycyuszom przywilejów sobie przywłaszczył, nigdy jednak tego dokazać nie mógł, żeby ich z pierwszeństwa wyrzucił. Zasadzać takowe stanu szlacheckiego prerogatywy na samem tylko dziwactwie prawodawców, zuchwałość jest naganna. Żeby więc usprawiedliwić porządek z pierwszego wejścia mniej przyzwoity, trzeba wejść w istotne przyczyny, dla których chciały państwa mieć jeden rodzaj osobny takowych ludzi, którychby nad innych wyniosły.

Żeby wielorakie części całość powszechną składały, trzeba koniecznie, iżby niektóre z nich trzymały w tej całości miejsca cenniejsze: a że te, którym się miejsca cenniejsze wyznaczają, potrzebują większej nad inne mocy i okazałości, do zastąpienia więc tych miejsc, takowych szukać trzeba części, któreby mocą lub okazałością inne przewyższały. Do rolnictwa, handlu, rzemiosł poszli ludzie pracowici, przemysłni i zdadni, do żołnierstwa odważni i mocni. Gdy zaś trzeba było wybierać takowych, którzyby rolników, rzemieślników, kupców, żołnierzy trzymali w porządku i karności, nie dość było na mocy, pracowitości i przemysłu, trzeba było takowe znaleźć osoby, któreby znakomitszymi, bo umysłu przymiotami, różniły się od innych. W najludniejszym zgromadzeniu liczba takowych osób mała jest; im zaś rzadsza, tem szacowniejsza. Z niej więc wybierano w Rzymie Senat, Arcopag w Atenach, Amfiktyony w Grecyi. Że zaś takowych urzędników nader wielki był ciężar, baczne na ich prace i zasługi prawodawstwo osłodziło przykrość ich prac większością dobrego mienia i powierzechownemi dystynkeyami. Największa z tych była zawsze prerogatywa szlachectwa, ile że się rozciągała do dzieci osób uprzywilejowanych, i szła do najodleglejszych następców.

To jest istotne źródło szlachectwa. Udział ojcowskich prerogatyw dzieciom i dalszym następcom nie dla tego tylko nadany bywał, aby w potomne czasy z nagrody zasług przodka swojego korzystali. Chciało przez takowy sposób wieczystej nagrody utrzymać rozsądne pra-

wodawstwo w niektórych pokoleniach osobliwszym sposobem ducha patryotyzmu i chęć do dzieł wielkich. Rozumieli przodkowie nasi, iż pamięć sławnych antecessorów, następców do emulacyi i naśladowania zachęcać będzie. I nie zawiedli się po części w mniemaniu swoim. Znajdują się dotąd po wszystkich krajach niektóre uprzywilejowane domy, w których cnota tak jest wrodzona, iż zdaje się, że razem z nazwiskiem piętno jakoweś poczeiwości na sobie noszą. Ta to podobno była przyczyna, dla której po wszystkie wieki, zacnych imienników osobliwszym sposobem szanowano i czczono. Wchodziła w to poszanowanie pamięć zasług dawniejszych, ale i to dopomagało do względów, iż następcy familij zacnych, urodzeniem samem zabierali niejaki względem ojczyzny obowiązek iść torem przodków, a przeto usilniej jeszcze krajowi służyć, niż drudzy. Domowe przykłady dzielniejsze są od pobocznych, zle zaś akeye, oprócz zwykłej szkaradności swojej, wkładają jeszcze na tych, co wielkie imiona noszą, haniebnny przydomek odrodków. Szli, że tak rzekę, pasmem, wielcy Fabiuszowie, Scypiony, Marcellowie. U nas wiele zacnych domów upadło, przecież nie raz w ubogich i poniżonych potomkach nie trudno jeszcze postrzedz wielkie dusze.

Nie idzie za tem, co mówię, iżby nowych domów nie wskrzeszać, temu ja nie przeczę, ale powtarzać nie przestanę, iż starych się zaniedbywać nie godzi, a choćby nie tak byli znamienici potomkowie, jak przodki, pamiętajmy jednakże na to, co niegdyś mówił Seneka: *Non sine ratione sacra est magnarum virtutum memoria, et esse plures bonos juvat, si gratia bonorum non cum ipsis cadat. Hoc debemus virtutibus, ut non praesentes solum illas, sed etiam ablatas e conspectu colamus. Egregiis majoribus ortus est, qualiscunque est, sub umbra eorum lateat.* De Beneficiis L. IV. c. 30.

VII. Gdyśmy się z pod lip ku domowi wracali, postrzegliśmy przez okno panią Podstolinę w pokoju córek z książką w ręku. Teraz to poobiednia lekcyja, rzekł pan Podstoli, i jejmość z córkami czyta. Nie mamy madamy, bo i trudnoby było w takowem oddaleniu

dostać. Choćbyśmy jednak i mogli mieć, jejmość wzięła na siebie edukacyą córek i zastępuje ochmistrzą: tak zaś dobrze czas rozrządziła, iż i rano i po obiedzie godzinę, a czasem i więcej czasu odkłada na lekcye. Może je dawać wybornie, bo bez pochlebstwa przyznać należy, iż i talenta ma po temu, i umiała je aplikacyą swoją tak wydoskonalić, iż wie to wszystko, co jej stanowi przynależy.

Ci, którzy się na dawne czasy odwołują, śmia twierdzić niebacznie, iż ojcowie nasi odstręczali od nauk płeć niewieścią dla tego, iż z natury płochę i lekkomyślną, do rzeczy gruntownych przyłożyć się nie potrafią: iż zbyt uczona żywość ich imaginacyi na złe nauk zażyby mogła; iż aplikacya odstręczałaby je od innych istotniejszych ich stanu obowiązków; iż te obowiązki nie potrzebują nauk; nakoniec, iż przedtem tego nie bywało, a przeto i teraz być nie powinno.

Na każdy z tych zarzutów łatwe są odpowiedzi; czynione były wielokrotnie, nie potrzeba więc powtarzać, co już dawno powiedziano. Zastanawiam się nad ostatnim punktem. Tak przedtem bywało, lub nie bywało, jest powieścią, ale nie racją. Gdyby temu, który najpierwej dom stawiać począł, to miało przeszkadzać do budowy, iż tak przedtem bywało, że każdy w lesie mieszkał, musielibyśmy dotąd w lasach mieszkać. Jak więc płocha ztąd konsekwencya, że jak przedtem bywało, teraz być musi, łatwo każdy miarkować może. Płochy więc i nierozumny jest ten zarzut; choćby miał jednak jakąkolwiek w sobie ważność, nie służyłby przecież tym, którzy się sprzeciwiają naukom białogłowskim. Równemi od natury obdarzone talenty, plecią się tylko od mężczyzn różnią, a gdy ich talenta nie są zaniedbane, potrafią zrównać najzawołanyszmych mędrcom. Pełne są dawne i późniejsze historye przykładów niewiast w naukach doskonałych, w kunsztach biegłych; nie raz na najwyższych postawione stopniach, zaszczytem były wieku swojego.

Dość tego niechaj będzie na zbicie reszty, (jeżeli gdzie jest) nierozumnego uprzedzenia; nad tem się te-

raz zastanowić nieco nie zawadzi, jakowe płci tej należy wychowanie.

W każdej edukacji obowiązki chrześcijańskie pierwsze miejsce trzymać powinny, idą po nich obywatelskie. Część onych niewiastron poruczona, lubo zdaje się być z pierwszego wejrzzenia mniej okazała i wydatna, nie mniej jednak istotnie potrzebna do ogólności dobra publicznego. Żony, matki, gospodynie, zawczasu do obowiązków swoich sposobione być powinny.

Przymioty dobrej żony są: statek, skromność, cierpliwość, jednostajność umysłu, łagodność charakteru, uprzejmość serca; matki: czułość w dozieraniu niemowlęcego dzieci wieku, przywiązanie do nich bez braku, roztropność w poznaniu ich skłonności i kierowaniu do dobrego, sprawiedliwość w przestrodze i napominaniu, karze i nagrodzie. Gospodarstwo domowe wyciąga czujności ustawicznej, bystrego na czeladź oka, surowości bez okrucieństwa, miłosierdzia bez zbytku. Wchodzi nadto w poczet przymiotów dobrej gospodyni, wiadomość folwarcznego gospodarstwa, rachunków, ręcznych robót i t. d.

Z tego krótkiego niewieścich obowiązków przełożenia jawnie się wydaje, jakiego starania przykładać należy, żeby z młodości zaprawiane były, nietylko do nauk, ale i do rozmaitych reguł obyczajności.

Przykład matek najpierwszym i najistotniejszym jest sposobem do dobrego córek wychowania. Spuszczać się niekiedy na ochmistrzynię mogą, ale ich oko więcej nierównie postrzeże, nad najemniczą cudzą pilność, ich zaś przykład lepiej wzbudzi nad książkę, lub słowne napomnienia.

Nie patrzą na dal takowe matki, które rozumieją, iż płeć delikatna, głos wdzięczny, taniec, strój, wiadomość muzyki, największym są dam zaszczytem. Wszystkie te zewnętrzne talenta zdadne są, piękne są, miłe są, ale nie strojeniem się żona męża uszczęśliwia, nie śpiewaniem matka dzieci hoduje, nie tańcem się dom rządzi. Trzeba do tych pracowitych obowiązków umysłu statecznego, myśli fraszkami niezaprzatnionych, mężnego serca. Trzeba, żeby o tem zawczasu wiedziały panny,

a strzegąc się sidła pochlebnej pieszczoty, sposobiły bardziej serce do cnoty, niż twarz do wdzięków. Natenczas pocziwe żony, roztropne matki, rządne gospodynie, staną się zaszczytem płci swojej, uszczęśliwieniem mężów, ozdobą kraju.

VIII. Ponieważ nazajutrz był dzień piątkowy, poszliśmy z panem Podstolim przypatrywać się łowieniu ryb. Za pierwszym niewodu zaciągnięciem zdobyliśmy wielkie mnóstwo, tak dalece, iż połowy dość było dla nas na piątek i sobotę, resztę pan Podstoli między chłopów swoich podzielił, posłał też nieco do bliższego miasta oo. Reformatom. Gdyśmy więc chodzili po grobli, mówił pan Podstoli: Wiejskie życie nie jest tak nudne, jak niektórzy mniemają. Łowienie naprzykład ryb, zabrało nam godzin kilka i nie możemy mówić, żeśmy się nie zabawili. Część ta gospodarstwa z jednej strony miła i użyteczna, z drugiej nader pracowita jest. Wiele okoliczności, wiele starań i zabiegów poprzedzać muszą rybną korzyść. Nimem się na tym rodzaju gospodarstwa poznał, dwa razy niespodziana powódź przerwała mi groblę, ryby nie doczekawszy spustu poszły w świat, a co gorsza i młyn za niemi. Zrażony tak przykremlu przypadki, jużem był wziął rezolucyą nie zastawiać grobli, i młyn wietrzny postawić. Nie przyszło do tego; poznałem, że się bez stawu obejść trudno, a młyn wietrzny tam tylko dobry, gdzie wodnego mieć nie można. Żeby więc ująć trzeciej szkody, postanowiłem nie żałować wydatku, i groblę jak najgruntowniej opatrzyć. Przypatrując się pilnie przyczynom dawniejszych szkód, postrzegłem, iż ta była najcielniejsza, że staw odmiału żadnego prawie nie miał, cały więc ciężar wody wspierał się na grobli. Dałem więc odniał tym kształtem, iż od grobli piasek i namul spadkiem nieznacznym coraz w staw idzie, upusty postawiłem gruntowne, młyn na mocnem podmurowaniu. Że zaś wody jest dostatkem, osiadłość majątności znaczna, chłopom wiele maki potrzeba i sąsiedzi zewsząd się garna, do dawnych dwóch przydałem dwa drugie kamienie, pytle jak najwyborniejsze sprowadziłem z zagranicy i młynarza Niemca, ten mi kilku chłopów przez lat pięć, co tu siedział, wy-

uczył. Mam więc młyn ustawnie mielący mąkę taką, że po nią i od pana wojewody jeżdżą, młynarz z czeladzią ledwo naciskowi wystarczyć może, a co kwartał dobry trzos do dworu niesie.

Gdym Niemca do młyna z zagranicy sprowadził, było to zgorszeniem powszechnem całej okolicy. Właśnie jakoś tego roku z Warszawy powróciłem; ztąd asumpt, iżem nabrał ducha modnego, a przeto własnym narodem gardzę. Pan Podczaszy mój sąsiad śmiał się z mojego dziwactwa i mówił wszystkim: poczekajcie tylko jesieni, zobaczycie, jak ten dziwacki młyn i z młynarzem Niemcem popłynie do Frankfortu; nie poprawi polskiego gospodarstwa niemiecki koncept; lepsze nasze Maćki, Bartosze, za kilka złotych i szczupłą ordynaryą, niż te Frydrychy, których złocić potrzeba. Nie złociłem ja mojego Frydrycha, kontentował się przyzwoitą pensją i wyżywieniem. Przyszła jesień, przepowiedziana przez pana Podczaszego podróż mojego młyna nie ziściła się, sam tu teraz niedawno był, młyn oglądał, a często u mnie kupując mąkę, bardzo aprobuje zagraniczną industrią, i wielu innych z niepotrzebnych przewencyj wywiódł.

Uprzedzenie powszechne przeciw cudzoziemcom zaczyna pomalu ustawać, wielu jednak w niem uparczywie dotąd trwają, i nie dają się na dobrą drogę naprowadzić. Wzgarda cudzoziemców wielorakie przyczyny mieć może, między innemi dwie najcielniejsze według zdania mojego: ambicyą i niewiadość. Miłość własna zmniejszając albo wyniszczając przywary nasze, to, co możemy mieć dobrego, tak dalece powiększa, iż człowiek nią powodowany, ile razy na siebie patrzy, widzi zbiór najwyborniejszych przymiotów; ile razy na drugich, nie postrzega tylko zdrożności naganne. To zwyczajne ambicyi działanie oddziela dumnego od innych, a gdy się dalej jeszcze rozpościera, nadaje ten sam przywilej lepszości całemu towarzystwu, którego dumny jest częścią. Z tego, zda mi się powodu, dawni Grecy zbyt często przeświadczeni o doskonałości swojej, wszystkim bez braku cudzoziemcom nadawali tytuł barbarzyńców; ztąd może i z nas wielu rozumieją, iż między

Wisłą, Dniestrem i Niemnem, wszystek rozum osiadł i cnota się mieści. Wielbię ja dawnych Greków rozum, nauki, męstwo, kunszt, ale byliby większego względu godni, gdyby się sami nie uwielbiali. Nie upodlam kraju mojego, szczerę się tem, żem Polak, ale przeświadczony u siebie jestem, iż na rozum i cnotę *monopolium* nie masz, a choćby było, i mój kraj go miał, dla tego samego iż doskonały, drugiemibym nie gardził.

Częściej niżeli rozumiemy, niewiedomość ambicyi towarzyszy. Że jest przyczyną wzgardy cudzoziemców, osądzi każdy, który się nad tem zastanowieć będzie raczył, iż wzgarda takowa nie z inszego źródła pochodzić może, tylko z przeświadczenia, iż jesteśmy lepsi od cudzoziemców. Żeby być skonwinkowanym o własnej lepszości, trzeba do tego i swoją doskonałość i cudze defekta gruntownie poznać. Człowiek pogardzający zbyt jest zaprzątniony własną ambicyą, żeby się na takowe poznanie zdobył; sądząc zaś bez poznania, niewiedomością grzeszy. Grecy, o których się pierwszej wspomniało, lubo z inszych miar wielce szacowni, znamienici i doskonali, w tym punkcie jednak równie niewiedomością wykraczali. Prawda, że za ich wieku świat nie był tak powszechnie, jak teraz, oświecony; przecież i naówczas kwitnęły nauki w Egipcie, byli Magowie u Persów, Gimnozofisci w Indyach, nasz Sarmata Anacharsys wpośród nich żyjąc na imie mędrca zasłużył. Jeżeli więc gorszą nas Grecy, niech będą przykładem Rzymianie. Naród ten walecznością w pierwiastkach sławny, nie wstydził się brać prawa od cudzoziemców, od tychże Greków, którzy ich barbarzyńcami zwali. W późniejszych czasach, chociaż już byli panami Grecyi, z tamtego przecież źródła czerpali naukę, i tym wspaiałym myśleniem sposobem, Rzym zwycięzki zwyciężonym podlegał.

Ktokolwiek gardzi cudzoziemcem, dla tego, że cudzoziemiec, grzeszy niewiedomością; hazard albowiem postronnego urodzenia sądzi istotnym defektem; zasadza się na powierzchowności częstokroć omylnej; sądzi o rzeczach bez poprzedzającej uwagi; zakale lekkomyślności na siebie i drugih ściągając, a nakoniec i siebie i

naród swój podaje w niebezpieczeństwo równej, a kto wie, jeżeli czasem i nie sprawiedliwszej wzgardy.

Trzebaby się jeszcze w tej mierze i nad tem zastanowić, iż lubo wzgarda, czyli osób, czyli narodów, ze wszech miar naganna i niegodziwa jest, mniej się jednak naganną staje, gdy się na niejakiach fundamentach wspiera i osadza. Niewiadomość tego, co się u drugich dzieje, zbyt ceni domowe zaszczyty; żeby więc sprawiedliwej ich wartości dociec, trzeba je z obiema porównać, czyli naprzykład jesteśmy od innych rządniejsi, mędrsi, bogatsi i t. d. Jakażkolwiek z tego porównania wyniknie konkluzya, z niej to jawnie wypadać będzie, iż się cudzoziemcem gardzić nie godzi: jeżeli albowiem naród jego lepszy, gardzić lepszym rozum nie każe; jeżeli gorszy, politowania natenczas, nie wzdardy godzien.

IX. Tegoż samego wieczora przybyli nowi goście, po kolacyi na dwóch stolikach postrzegłem karty. Zaproszony grałem z panią Podstoliną i jej sąsiadką w chapankę: pan Podstoli z sąsiadem i księdzem plebanem w kupca. Nazajutrz rano spotkałem pana Podstolego idącego do pasieki, poszedłem z nim, i obejrzawszy niezmiernie mnóstwo ulów, siedliśmy w cieniu lip rozłożystych, które zewsząd otaczały pasiekę, a pan Podstoli tak mówić począł. Miejsce to, gdzie teraz jesteśmy, jest dla mnie jedno z najmiłszych z wielu przyczyn; położenie jego nader jest piękne, drzewa wybujałe miły sprawują cię, osobność do myślenia pobudza, brzęk nawet pszczół czułość jakąś przyjemną sprawuje; ale i to niemało przyniża ukontentowania, gdy wszystko co tu widzę, jest dziełem rąk moich. Nie uwierzysz wpan, wiele ta część gospodarstwa starań, wiele zabiegów potrzebuje. Jako inne, tak i ta pszczelna rzeczpospolita wiele ma dobrego w sobie, ale najmniejsza okoliczność skazić ją może. Jako więc tam, gdzie wolność z monarchią się łączy, do dobrego króla należy, ani jarzmem swobodnych uciskać, ani nadto dać się rozpościerać swobodzie; takim właśnie sposobem gospodarzowi pasieki z pszczolami postępować należy. Jestem

tu więc królem, i nie raz ten darń był tronem, na którym od pszczoł dalej mnie myśl wzniosła.

Jeżeli która, ta część gospodarstwa najbardziejby przymilać powinna niewinne z istoty swojej wiejskie zabawy. Zysk z pszczoł i w trunku i w wosku znaczny jest; wydatek na to mały. Karnia się pszczoły w lecie skodyczą kwiatów, reszta niepoderzniętych plastrów utrzymuje ich w zimie i żywi. Mnożą się niezmiernie, i byleby jaki osobliwszy przypadek albo niedozór mnożeniu ich nie przeszkodził, z małych początków w krótkim czasie wzrastają niezmiernie pasieki.

Chociaż trunek miodowy nie ma teraz tak, jak przedtem swojej wziętości, przecież taż sama moda, co z jednej strony ujęła pasiekom, nadała z drugiej woskowe świece. Niegdyś do samych tylko ołtarzów używane bywały, teraz w najpartykularniejszych domach obejść się bez nich nie można, lojowemi już i w przedpokojach czeladź się brzydzi. Z tego zbytku, znośniejszego przecież od innych, bo nam go kraj dostarcza, z tego mówię zbytku cena wosku tak w górę poszła, iż choćby się miód w korzyść gospodarstwa pszczelnego nie rachował, ta część zarobku powinaby być pobudką do utrzymywania i rozmnożenia krajowych pasiek.

X. Gdyśmy powracali do domu, pytał się mnie pan Podstoli, czyli mi dnia wczorajszego szczęście w karty służyło. Że do tego rodzaju zabawy żadnego przywiązania nie mam, począłem się rozszerzać nad niepożytecznością, nad zdrożnością takowych zabaw; nie zeszło mi na cytacyach, i w zapale żarliwości mojej szeroce się rozwodziłem nad nieszczęsnymi skutkami, które po wszystkie wieki, a w naszym osobliwie, nadarzyła i nadarza ta pasya fatalna i podła. Wysłuchał cierpliwie przewlekłej dysertacji mojej pan Podstoli, a gdy ją skończył, rzekł: Obrusza chwalebna żarliwość w pana rozrywka kart; użyteczności prawda i ja w niej nie wiele widzę, ale gdy się w skromnych zatrzymuje granicach, znośniejsza jest od tęskliwego próżnowania, albo obmownej konwersacyi.

Gardzić zabawami dla tego, iż w sobie istotnego

dobra nie zawierają, jest to być nadto wielkim filozofem, a i w filozofii nie trzeba zbyt kować.

Kartownikiem nie jestem, ale kart nie odrzucam. Gdybym był dawniej postrzegł, że wpań masz gust w tej zabawie, bylibyśmy i przedtem w dni słotne grali; inaczey ja nie grywam, chyba, że dla zabawienia gościa czynić to muszę.

Nie można mówić, żeby i gra nie miała w istocie swojej niejakiego dobra. Uczy rzeczy kombinować, pamięć zaostrza, do attencyi wzbudza, i z tych miar może być użyteczną, zysk albowiem w niej tak być powinien mały, iżby żadnym sposobem chciwości i łakomstwa nie rozżarzał. Ten punkt zarobku dodaje jadowitości kartom, inaczey gra byłaby ze wszech miar uczciwą rozrywką. Skoro więc o grach hazardowych lub kosztownych mówić wpań będziesz, przestanę zupełnie na jego zdaniu, gotów nawet jestem przydać jeszcze z mojej strony wszystko to, cokolwiek do ohydzenia szkaradnej tej passyi służyć może. Ale gry pomiarkowanej nie potępiam, bronić nawet będę.

Uważałem skłonności dzieci moich; postrzegłem z niewymowną radością, iż nie mają wokacyi do szulerstwa, pozwalam im odtąd grać z nami. Gra stała się teraz powszechną zabawą posiedzeń, wchodzi więc i to teraz w wychowanie młodzieży, żeby znali wszystkie ich rodzaje, a tym sposobem umieli się w czasie przykładać do rozrywek kompanij, w których znajdować się będą.

Stare nasze polskie gry wychodzą z mody. Walety, damy, wypędziły niżników i wyżników. Nie jest ci to, prawdę powiedziawszy, zbyt wielka szkoda, z tem wszystkim mnie to bolesno, iż się i w małych rzeczach od toru ojców naszych oddalamy. Tak dobra chapanka, jak trysseta, a nasz miły kupiec w dowcipnie kombinowanych rachunkach swoich, nie wiem jak drugich, mnie zawsze bawi.

XI. Sąsiad ów, który był do pana Podstolego przyjechał, był to człowiek podeszły, ale jeszcze rzeźwy. Młode lata strawił w obozie, i podczas ostatniej rewolucyi dystyngwował się w wielu okazjach. Zestarał się w wojskowej służbie, a że był w partyi ukraińskiej

chorągwi swojej namiestnikiem, nie mając godniejszych waleczności swojej adwersarzów, przez lat dwadzieścia i kilka ustawiczną wiodł wojnę z Hajdamakami. Zasycały go niekiedy largieje, ale i na te choć szczupłe, dość długo czekać musiał, nim się przedarły przez tłum łakomych natrętów. Zawakowało nakoniec chorastwo pod znakiem, gdzie już od lat kilku pierwszym był towarzyszem. Jeszcze się był po ten wakans nie odezwał, gdy się dowiedział o nowo kreowanym chorążym, a ten był synowiec rotmistrzowski, promowowany niedawno od ks. Jezuitów z gramatyki do syntaxym. Napisał ze skargą do rotmistrza, ten mu przysłał przywilej na łowiectwa wiedeńskie; chciał się strzelać, ale przyszedł na pośmiewisko o pojedynek z dziecięciem, i nazwano go Herodem. Straciwszy więc znaczną część fortuny na usługach publicznych, nadwreżywszy zdrowia, okryty chwalebniemi bliznami, poczeiwość tylko nienadwreżoną z obozu wywiózł, a mając szczupły dziedziczny folwarczek w sąsiedztwie pana Podstolego, osiadł na nim, chcąc resztę wieku spokojnie przepędzić.

Przykry jest zawsze widok enoty nieszczęśliwej. Ubolewałem nad losem tego starego żołnierza, a gdy się jeszcze dowiedział, iż najmniejszej nie dał przyczyny nieszczęściu swemu, politowanie moje tem bardziej się powiększyło i dało mi pochop do rozmaitych uwag.

Stan żołnierski ma za cel podczas wojny obronę kraju, w czasie pokoju straż bezpieczeństwa publicznego. Obowiązki jego są przykre, kary surowe, pożytki mierne, z tych powodów żołnierz prawy szacowną jest częścią zgromadzenia, i jeżeli przeświadczony o przykrościach stanu swojego, bierze dobrowolnie jarzmo subordynacyi i życie w niebezpieczeństwo podaje, godzien naówczas uszanowania tych wszystkich, których własnym hazardem srzeże i broni.

Jeżeli w którym, w tym stanie najczęściej zasługi przyzwoitej nagrody nie biorą. Mijam ten rodzaj nagrody, który się na czci powierzchownej jedynie zasadza, i której stanowi temu częstokroć mniej baczne uprzedzenie dawać nie chce, dla tego iż nie umie oddzielić od prawdziwej waleczności zuchwalej popędliwości, i uczy-

nić różnicy między prawym żołnierzem, a burdą i napastnikiem.

Zastanawiam się więc nad temi w szczególności nagrodami, które na dostojenstwa wynoszą i dobre mienie powiększają. Zkąd więc pochodzi, że wielu w stanie tym przeznaczonym należyta zasług swoich krwawych nagrodą się nie cieszą? Między rozmaitemi nieszczęściami tego przyczynami, zdają mi się być następujące. Pierwsza powszechna zacnym i uczciwym ludziom wszystkich stanów ta jest, iż człowiek im doskonalszy, tem mniej o sobie trzyma, samochwalstwa się strzeże, natrętem nie jest, przyćmiony więc, że tak rzekę, własną modestyą, nie uderza w oczy tych, w których ręku szafunek łask i nagród zostaje.

Ten który na nagrodę zarobił i przeświadczony jest, że mu się sprawiedliwie należy, w krokach, które ku jej osiągnięciu czyni, nie zwykł pospolicie oznaczać tej układości, jakiej zażywa ten, który niezasłużonej łaski zebrząc, im bardziej zna, iż jej niegodzien, tem usilniej się nastęrcza, żeby jej dostał.

Profesya żołnierska z dworszczyzną się nie zgadza: obóz uczy, prawda, zarabiać na nagrodę, ale nie naucza sposobów, jakimi można nagrodę zyskać. Dobry żołnierz umie się bić, ale zazwyczaj nie umie się kłaniać; umie na chleb zasłużyć, ale nie umie się o chleb przymówić: tych tylko chwali i to z prosta, którzy pochwały godni, chwali więc i rzadko, i niewiele; niechże się w tej liczbie dawca nagrody nie pomieści, zapewne natenczas nagroda nie przyjdzie.

XII. Gdyśmy siedzieli u stołu, sąsiad ów pana Podstolego wszczął dyskurs o koniach; trwała o tem konwersacya przez cały obiad, gdy się skończył, pojechaliśmy oglądać stado. Przy drugim na końcu wsi folwarku były stajnie wygodne, za nimi obszerne łąki. Te niegdyś błotniste, pan Podstoli przekopanemi wzdłuż i poprzek rowami tak dalece osuszył, iż i stadu dostatecznie wystarczyły, i nadto jeszcze bardzo wiele siana sąsiadom przedawano.

Mieliśmy widok wielce przyjemny tego, nie mnogością, ale wyborem szacownego stada. Kłaczce były do-

rodne, żrzebce piękne, braku nikt postrzedz nie mógł. Powiększyło się zadziwienie nasze gdy nam pan Podstoli powiedział, iż eug wcale paradny i furnanka piękna, któremiśmy na to miejsce przyjechali, z jego stada sprzężone były. Czas nam zszedł mile na oglądaniu koni; gdyśmy do domu powrócili, a gość odjechał, winnowałem panu Podstolemu tak pożądanego skutku jego pracy i industrii. Miły jest wprawdzie, odpowiedział, i zapewne aprobacya tych, którzy się na tem znają, pochlebia miłości własnej, zdaje mi się jednak, iż kto gruntownie w ten rodzaj gospodarstwa wejrzzy, pozna, iż po większej części bardziej gustowi dogadza, niżeli gust zysk przynosi. Ja też stado moje kładę w liczbę rozrywek wiejskich. Prawda, iż przyczyniwszy łak moich przyszedłem do tej pory, iż mnie stado mniej niż innych kosztuje, zyski jednak z niego, wytrąciwszy expens, nie są największe. Dla tego mam dość znacze stado, iż żyję w kraju, gdzie dla obszerności łak, małości mieszkańców, rzadkości miast, odbyt siana trudny jest, szłoby więc nadaremnie, alboby łaki odłogiem leżały, gdybym stada nie chował. Nie spodziewałem się takiej korzyści, jaką mam, tego albowiem pewnie nikt sobie obiecywać nie może. Przecież za usilnem staraniem, a bardziej podobno wyborem ludzi, który też szczęśliwemu przypadkowi przypisać należy, słabe początki, skutek nad spodziewanie pomyślny przyniosły. Pomału stado moje w reputacyą weszło, i oprócz tego, że mi nie potrzeba żadnego konia, czy pod wierzch, czyli do powozu kupować, tyle ich mieć mogę na zbyciu, iż mi się expens stada opłaca, korzyść mierna corocznie przychodzi, i oprócz tego mam dla siebie i tych, którzy mnie odwiedzają, rozrywkę na pogotowiu.

Gdyby na dostarczenie temu wszystkiemu cokolwiek z własnej kieszeniłożyć przyszło, byłby wydatek nienaganny, cóż dopiero gdy ta zabawa i potrzebom dostarcza, i korzyść jeszcze przynosi? Powinszowanie z tych miar powtórzyłem panu Podstolemu, i postanowiłem u siebie tegoż samego tentować szczęścia, wprzód jednak, na fundamencie powziętej od niego informacji, mając zważyć, jeżelibym łatwiejszym i pewniejszym spo-

sobem nie mógł na sianie zarobić; mocno muie to albo-
wiem zastraszyło, iż dobroć swojego stada, a przeto ko-
rzyść z niego, bardziej szczęśliwemu przypadkowi, niżli
staraniu swojemu przypisywał.

XIII. Rano obudzony, gdy według zwyczaju spo-
dziewał się zastać pana Podstolego na podwórzu, i wraz
z nim iść w pole, dowiedziałem się, iż już od dwóch
godzin wyjechał na polowanie. Właśnie przed samym
obiadem powrócił ze zdobyczą, ja zaś udawając się za
myśliwego, wymawiałem mu, iż nie chciał mnie mieć
uczestnikiem swojej zabawy. Z poprzedzających rozmów
postrzegłem, iż myśliwstwo wpana nie bawi, rzekł pan
Podstoli, przeto nie chciałem wpana darmo budzić. Sie-
dliśmy więc do stołu, jadł smaczno pan Podstoli, i przy-
pisywał apetyt swój rannej agitacyi. Dyskurs zatem
wszczał się o myśliwstwie, którego jam był przeciwni-
kiem, gospodarz obrońcą. Polowanie, mówił on, tak ja-
ko i inne wszystkie ludzkie zabawy, ma obrońców, ma
przeciwników. Jedni częstokroć wykraczają nadto wiel-
ką odrazą, drudzy zbyt czynnem przywiązaniem, mówmy
więc bez parcyalności; zapomnij wpan, że go z natury
nie lubisz, ja nie będę o tem pamiętał, że dziś był
na polowaniu. Zbytek we wszystkich rzeczach zły jest,
nie będę ja więc obrońcą tych, którzy całe życie w la-
sach trawia; bierzmy więc polowanie w swojej rozsądnej
mierze, zażyte niekiedy dla rozrywki i zdrowia.

Każda rozrywka, która nudnych godzin uczeiwie
oszczędza, godna względów, cóż dopiero, gdy jeszcze
zysk wieloraki za sobą prowadzi? Zysk polowania naj-
większy a pewny, zdrowie; rzadko myśliwy lekarstwa
bierze; praca ustawiczna, wstrzemięźliwość, myśl nako-
niec wesoło zaprzątłona, nie daje ani okazji, ani cza-
su do choroby. Uprzedza myśliwy wschód słońca, nie
obciąża się więc snem zbyt czynnym, który pospolicie szko-
dliwych humorów w ciele ludzkim przyczynia i krew
gęści, agitacya przysparza mu apetytu i łatwą trawność
sprawuje. Myśliwych jadło proste przypraw korzennych
nie zna, trunek najczęściej woda kryniczna, a przeto
mało kiedy doznawają skutków wykwinłej żarłoczności.
Zdrowi, czerstwi i lecy, do najpóźniejszej starości naj-

przykrzejsze fatygi znoszą. Cóż mówić o zabawie? snują im się ustawicznie przed oczami coraz miłsze widoki, dla nich zorza rumienia niebo, dla nich słońce wspina się na wschodni bok, dla nich rosa ożywia ziółka, dla nich kwiaty wydają wonność, rozmaite odgłosy roznosi echo, i gdy się po kniejach rozlegać zacznie, żadna takowej harmonii muzyka nie zdoła.

Idźmy dalej do istotniejszych myśliwstwa pożytków: powszechne zdanie czyni go wyobrażeniem wojny. Młodzież się więc tym sposobem do kunsztu rycerskiego zaprawia, przywyka trudom, hartuje się na niewczasy, nabiera odwagi, położenia miejsc upatruje, kombinacyj się rozmaitych uczy, wzrok do odkrycia rzeczy choćby najdalszych sposobi, przyzwyczajają się do broni i siodła, zgoda cokolwiek do wojennego rzemiosła służy, wszystko się to w myśliwstwie znajdzie.

Nie bez przyczyny wprawiali młodzież do tej zabawy ojcowie nasi: czynili to na wzór owych narodów, które się walecznością wslawiły, męstwem obywatelów wzrosły. Od lat najmłodszych zaprawiał mnie tym sposobem mój ojciec, przywykałem fatygom, i teraz lubo niemłody, potrafię jeszcze rażno konia dosiąść. Miałem dziś z sobą moich synów, najpierwsi się porwali z łóżka; nie byli na maneżu, przecież, choć na żywych koniach, tak mocno siedzą, iż żaden z nich jeszcze szwanku nie miał.

Udając przekonanego, obiecałem panu Podstolemu, iż za pierwszą okazją pojedę z nim na polowanie. Kiedy tak jest, rzekł śmiejąc się, słuszna rzecz, abym temu, któregom nawrócił, opowiedział, nietylko jak być myśliwym, ale jak dobrze być myśliwym trzeba.

Najpierwsza reguła: strzedz się losu Akteona, którego psy zjadły. Psiarnie zbyt liczne ruiną są myśliwych. Śmiechu godne powieści tych, którzy prawią, iż skóry lisie, zajęcza sierć, niedźwiedzie sadło i inne podobne pożytki, nagradzają korzyścią swoją wydatek. Zawsze psiarnia jest stratą, trzeba się więc z nią tak miarkować, żebyśmy nie zbyt drogo zabawę naszą kupowali.

Nie dość na tem, żeby nam psy nie umniejszały majątku, trzeba, żeby i czasu zbytecznie nie kradły.

Trzeba, żeby polowanie tak było rozrządzone, iżby zabierało ten tylko czasu przeciąg, który może zbywać od prac ważniejszych. Myśliwstwo powinno być zabawą, nie rzemiosłem; odpoczynkiem, nie pracą.

Kiedy i jak polować trzeba, i to do reguł myśliwskich należy. Są czasy takowe w roku, gdzie zwierza gubić nie wolno; są okoliczności, w których polować się nie godzi, a to naówczas, gdy jeszcze zboża z pola nie zebrane, lub płód zwierza niedojrzały. Wiele w tej mierze innych jest przepisów, które baczni myśliwi statecznie zachowują.

Jak polować należy, wiele jest w szczególności reguł i przepisów. Ja się nad temi najbardziej zastanawiam, żeby tak polować, iżby przez to w gospodarstwie przeszkody nie mieć, poddanych nie obciążać, sąsiedzkich kniei, bez poprzedzającego pozwolenia, nie tykać, zbyt niemi zakrzętnieniem i siebie i swoich nie trudzić, w samem zabijaniu zwierza znać miarę, dozorną mieć czeladź i psy po temu.

Dwie zdrożności wcale nieprzyzwoite chcą usprawiedliwiać, nie wiem jakim prawem, myśliwi. Nazywają sztuką psa ukraść, i zmyślać jak najbardziej. Zmyślanie, lubo nikomu w tych okolicznościach nie szkodzi, przecież nieprawością istotną jest, i uczciwemu człowiekowi nie przystoi. Kraść cudzą rzecz, choćby nie było grzechem, sprośność sama tak podlej akcyi, powinnaby każdego odstręczać.

XIV. Z okazji poprzedzającego dyskursu o polowaniu, zagadnałem pana Podstolego o lasach, jak się z niemi obchodzić? Kraj nasz, rzekł, po większej części leśny jest, a może ta sama do budowl i opału sposobność sprawiła, iżśmy tę istotną część prawego gospodarstwa zaniedbali.

Każdy dar przyrodzenia niesie za sobą obowiązek rostopnej oszczędności. Ten jest sposób ogólnego działania natury, iż w rozlicznych obrotach swoich najprościejszej drogi się trzyma, a do dojścia zamierzonego celu takich dobiera sposobów, które ją najmniej kosztować mogą. Trzymać się tego toru rozum i doświadczenie radzi.

Potrzeby nasze wyciągają użycia drzewa, ale roztropność umie potrzeby zmniejszać, umie zmniejszonym wstrzemięźliwie dogodzić, umie i z tem, czem dogadza, tak się obejść, iż i potrzebie zadość się czyni, i źródło się dogodzenia nie zmniejszy.

Zbyteczne puszcze skutkiem są dzikości nieosiadłego kraju, ale kraj bezleśny oznacza nierozumnych mieszkańców. Jest więc miara, jak wiele z puszczy na rolę odzyskać, jak wiele na użytek mieszkańców zostawić. Jest drzewo z natury swojej jedno zdadne tylko do opału, drugie do budowl, trzecie do handlu; w tym trzecim rodzaju mieszczą się najbardziej te, z których maszty lub klepka się sporządza. Każdy więc posesor lasu, powinien go naprzód gruntownie poznać, i co do obszerności, i co do rodzaju drzew. Powinien wiedzieć każdego rodzaju drzewa przymioty, powinien skażeniu zabiegać, wzrostowi i pomnożeniu dopomagać, zgola w najszczególniejsze wchodzić okoliczności, których baczne lasu utrzymywanie wyciąga.

Jestto stary błąd, na tem utrzymywanie lasu zasadać, żeby żadnego drzewa nie tykać. Każda rzecz w przyrodzeniu ma swój kres, do którego przyszedłszy, trwa czas niejaki w doskonałym stanie, ten przebywszy, psuć się musi. Drzewo przestarzałe staje się niezdatnem i próżno miejsce zalega, trzeba go więc w czasie doskonałej jego pory wycinać, ale w tem wycinaniu tak poczynać roztropnie, żeby aktualna korzyść dalszej nie przeskadzała.

Lasy, albo są jednostajnego drzewa, jak pospolicie sosnowe i świerkowe, albo rozmaite rodzaje drzewa zawierają w sobie, jakie są te, które czarnemi zowiemy. Jakiegokolwiek bądź, nie na to nam są tylko użyczone, żeby się na nie patrzeć. Gdy więc je do użytku stosować chcemy, naprzód trzeba zważyć, jakie mają drzewa, te zaś jakiej trwałości potrzebują, żeby były zdadne. Poprzednicze takowe wiadomości dyrygują gospodarza w wycinaniu drzew, tak na opał, jak i na budowlę lub handel. Dajmy to, że ma bór sosnowy; drzewo to do dojścia prawdziwej swojej pory potrzebuje lat czterdzie-

stu, pięćdziesiąt najwięcej; na tyle więc części bór dzielić potrzeba, i zacząwszy od jednej strony, jedną z owych wydzielonych części wycina, drugiego roku wciąż dalej idzie, a wykopawszy ściętych dawniej drzew korzenie, żeby młodym zostawionym latoroślom nie przeszkadzały, zasiewa resztę miejsca огоłoconego z drzew starych, takiemże, jakie przedtem zeszło, drzewa nasieniem, pomyka się coraz dalej z rąbaniem, aż po odprawionej kolej, tam z kąd począł, wraca się, i drzewa w doskonałej porze znowu zastaje. Takowy sposób wycinania drzewa, użytek lasów czyni nieśmiertelnym.

W mojej majątności nie mogę mówić, żebym miał nadto lasów; dawniejszemi czasy musiałem drzewo na budowlą kupować, teraz i sobie dostarczam i sąsiadom sprzedaję. Żeby przyjść do tego stanu nie innych zażywałem sposobów, nad te, którem wpanu opowiedział.

Obmyśliłem poddanym na opał takowy sposób. Korzenie ściętego drzewa dla nich idą, każdy je podczas sannej drogi zwozi i w stosy zgromadza, schną tym sposobem, i w piecach potem dobrze się palą. Kazałem oprócz tego po wsi i około dróg sadzić wierby; te zdobią okolice majątności mojej, jadącym cieni dają, a gałęziami swojemi użyczają materiałów na płoty.

Chciałem być dla większego oszczędzenia i wygody, tak mojej, jak poddanych, żywe, jak mówią, płoty zasadzać, i sprowadziłem z zagranicy rozmaitego nasienia głogów; ale albo nie zeszły, albo gdy weszły, tak się rozkrzewiły, że trzeba było ustawicznie nowe latorośle z ziemi wydobywać, okrzesywać stare, tak dalece, iż ta ustawiczna praca uprzykrzyła się nakoniec i mnie samemu i moim chłopom.

Do rodzajów lasu wchodzi sady. Nie dbali z początku o owoce tutejsi chłopci, z drzewami nie umieli się obchodzić, albo raczej nie chcieli się zatrudniać tem, jak mówili, pańskiem gospodarstwem. Przeparałem ich upór, a gdy postrzegłem, iż się szczerze jeli do utrzymywania należytego sadów, udzielałem im jak najlep-

szych szczepów. Przyjęły się dobrze; teraz oprócz tego, że w lecie dobre owoce jedzą, na całą zimę suszonych im wystarcza. Zakupują od nich z okolic frukta, i mają ztąd korzyść znaczną.

Śmieją się z owocowego handlu niektórzy, pełni starych przewencyj gospodarze; niech pójdą na Podgórze, zobaczą, jaki tam z sadów pożytek. Najlepsza na wszystkie podobne zarzuty odpowiedź: iż ten dobry gospodarz, który z każdej rzeczy korzystać umie.

CZEŚĆ I.

KSIĘGA III.

I. Gdyśmy byli na rannej przechadzce, spotkaliśmy człowieka ku nam jadącego; ten zsiadłszy z konia, listy, z którymi umyślnie był wyprawiony, panu Podstolemu oddał. Była to korespondencya od pani Podczaszyny, która prosiła, aby się podjął być superarbitrem kompromisu z panem Podwojewodzym, i czas aktu wyznaczył wcześniej, żeby się przygotować mogli obojej strony patronowie. Dowiedziałem się dalej, iż owa pani Podczaszyna, najzawołąnsza kłótniarka całej okolicy, po wielu zwycięstwach natrafiła na większego jeszcze kłótniarza, pana Podwojewodzego. Od lat dwunastu trwał proces między nimi o rzecz tak nikiemną, iż jej walor już obiedwie strony po kilkakrotnie opłaciły. Pozostała po mężu swoim, sławnym niegdyś w trybunałach mecenasie ta wdowa, tak się wprawiała w nałóg pieniactwa, iż żaden sąsiad od niej pokoju nie miał; trzy części sub-

stancyi na samo tylko prawo straciła, dni i nocy trawi nad staremi szpargałami, a z ustawicznych kwerend tyle dociekła, iż jest dziedziczką przynajmniej trzeciej części naszego województwa, nie rachując innych prowincyj korony polskiej i wielkiego księstwa litewskiego. Nałóg ten obmierzły zathumił w niej wszystkie inne, któreby mieć mogła przymioty; zapomniała o wychowaniu dzieci swoich, z nikim nie obcuje, gospodarstwo opuszcza, tak dalece, iż jeżeli jeszcze przez jaki czas ten tryb życia będzie wiodła, i sama się zapewne zniszczy, i dzieci do ostatniej nędzy przywiedzie.

Nie raz rozważałem u siebie, mówił pan Podstoli, jakie być mogą pobudki do ustawicznego kłótniarstwa, jakie powaby wpieniactwie? Chciwość choćby największa do pieniactwa wieść nie może, rzemiosło to albowiem kosztowne jest; próżnowanie, ustawicznego zakrzątnienia nie lubi; rozrywki w prawie szukać trudno; nałóg więc tylko uczynić to może znośnem, co w istocie obmierzłe; tego zaś nałogu nie inszą rozumieć mogą przyczyne, nad fałszywy punkt honoru, plód głęboko wkorzenionej ambicji. Nie idzie pieniaczowi częstokroć, tylko o fraszkę, o którą sprawa: to cel usilności jego, żeby na swoim postawił i adwersarza przepark. Niechże na podobnego sobie natrafi, natarczywość z obu stron równa, upór jednaki, zaślepienie pasyi, uszczerbek zdrowia, fortuny, sławy, sumnienia chętnie ponosi, byleby pożądanego celu dopiąć. Ztąd owe wieczne procesa, którym nieprawa administracya sprawiedliwości częstokroć dla tego pobłaża, aby sądzących ambicji lub łakomstwu dogodzić się mogło.

Powinnoby wejrzeć w tę szkaradną, a coraz bardziej krzewiącą się zdrożność, prawodawstwo kraju naszego; miłość własna szerokie ma granice, trzeba ile możności hamować jej żądze, żeby się nadto nie rozpostarła.

Trwałości a raczej wieczności procesów naszych wielorakie są przyczyny. Najpierwsze między niemi, według zdania mojego, trzyma miejsce prawo nie dość dostatecznie wyrażające przepisy swoje, zbyt rozciągle w opisanii, zawile w wyrazach, a co najgorsza, często-

kroć samo się sobie sprzeciwiające. Sędzia każdy wyroków prawa trzymać się powinien: gdy obojętne znajdzie, musi tłumaczyć; skoro zaś do tego punktu przyjdzie, tak będzie tłumaczył, jak mu się będzie zdawało; tak mu się zaś zawsze będzie zdawać, jak zysk, lub parcyalność poradzi.

Drugi defekt względem administracyi sprawiedliwości uważam w prawodawstwie naszym, iż formę procesów przepisując, czasu ich trwałości nie określiło. Wiem ja, iż na prędką sprawiedliwość są zarzuty, ale na leniwą nierównie więcej. Mamy nadto sposobów do uniknienia rygoru prawa, a karę zbyt mierną na tych, którzy w tej mierze wykraczają. Sędziów naszych złe administrowanej sprawiedliwości kara nie straszy, a wybór onych nie z taką zwykłą się dzieć uwagą i pilnością, jakiejby należało do ustanowienia urzędników, w których ręku bezpieczeństwo życia i dobrego mienia naszego składamy.

Urząd sędziego najcelniejszą jest dystynkcyą, która człowieka spotkać może. Każdy z nich w rzeczypospolitej reprezentuje całość powszechną, w monarchiach osobę rządzącego. W każdym stanie, rządzie i państwie, namiestnikami są najwyższej sprawiedliwości, boską postać na sobie noszą. Jak więc ta sytuacja jest delikatna, jakiej wiadomości praw, znajomości serc ludzkich, jakiej pilności, jakiego w zdarzających się okazjach męstwa potrzebuje, łatwo z tego wszystkiego, com wyżej namienił, wniesć sobie można.

Przed lat kilka wakowało u nas sęstwo ziemskie, zjechałem na sejmik elekcyjny. Przyjaźni, łaskawi współobywatele wota swoje dawali na mnie: byłbym zapewne obranym, ale uprosiwszy sobie głos, podziękowałem za braterską łaskę, nie dla tego, żebym gardził szanownemi ich względami, jak dla tej przyczyny, iż nie będąc w prawie biegłym, nie czułem się być sposobnym do piastowania takowego urzędu, który nietylko delikatnego sumnienia, ale i gruntownej nauki potrzebuje. Był przytomnym naówczas terażniejszy sędzia ziemski, przedtem grodzki; tego ile świadomszego zaleciłem i był obranym. Powiedziawszy prawdę, nasz pan sędzia nie

potrafiłby napisać glossy na statut, ani komentarza na pandekta; może i nie wie co te nazwiska znaczą; ale jest człowiek enotliwy, rostopny, a choć niedouczony, więcej ma przecież wiadomości od tych, którzy rozumieją, iż cała nauka prawa na tem zawisła, aby umieć napisać pozew, albo manifest *cum omni formalitate*.

Obowiązek dobrego obywatela jest, usługiwać krajowi ile możności, a przez to przykładać się do dobra publicznego. Te pobudki przywiodły mnie były przed lat dwudziestu kilku do podjęcia się funkcyi deputackiej. Dopierom nierozmyślność moję poznał, gdy w izbie sądowej zasiadł; czyniłem prawda z siebie, com tylko mógł; wiem, że się faworem, ani korupcyą nie uwdził, przecież dotąd się uspokoić nie mogę, czyli nie-wiadomością nie zgrzeszył. Uczyć się prawa sądząc, jest to bezbożna nauka; lepiej ująć za nieuczonego, niż się wdać w niebezpieczeństwo złego sądenia.

II. Widząc nadzwyczajne w domu przygotowania, pytałem się pana Podstolego, czyli się znacznych jakich gości u siebie spodziewa? Najznacześniejszych odpowiedział; dziś zakończywszy żniwo, gromada z wieńcem do mnie przyjdzie, na ich więc przyjęcie wszystko teraz czeladź gotuje. Około zachodu słońca usłyszeliśmy śpiewania żeńców; wyszli na ganek gospodarstwo, oddano im wieńiec z kłosów, a jeden z gromady poważny starzec uczynił do państwa rzecz, prostemi prawda słowy, ale znać było, iż odzywało się serce przez usta jego. Odpowiedział wszystkim ogólnie pan Podstoli; wielbił naprzód opatrność Pana Boga, która pracującym dodaje żywności; dziękował poddaństwu za wierną pracę, wsparcie ojcowskie w każdej okoliczności przyobiecał, a na znak zawdzięczenia wezwał do użycia zabawki, którą dla nich przygotował. Zaczęła więc młodzież tańce, przepłatywała je rozmaitemi pieśniami. Te w kompozycyi swojej, nie można mówić, żeby były wyborne, z tem wszystkiem w wdzięcznej prostocie swojej, oznaczały niewinność wiejskiego życia.

Zastawiono na podwórzu stoły; nim do nich wszysej zasiedli, ks. pleban wpośrodku stanął i uczynił do wszystkich rzecz, jak darów bożych z wdzięcznością i przy-

stojnem weselem używać należy, pobłogosławił jadło; zaczęm siadł Podstoli do osobnego stołu z samemi gospodarzami, gospodynie z panią Podstoliną, z pannami Podstolankami dziewczki, z panami Podstolicami parobey, i trwała uczta dość długo w noc.

Gdy się wszyscy rozeszli do domów, a myśmy się jeszcze z panem Podstolim zostali na podwórze, rzekłem: iż zdawało mi się, że się wróciły owe czasy Rzymian, gdzie w uroczystość Saturnową, na pamiątkę złotego wieku, zasiadali na wspólnej uczcie panowie ze sługami. Świętobliwe wielce było to Rzymian ustanowienie, rzekł pan Podstoli, wiodło bowiem do ludzkiego obejścia się z poddanymi. Zwyczaj ten u mnie od czasów dawnych wniesiony na wzór przodków zachowuję, i dzieciom zalecam, żeby go dotrzymali.

Nie upodla dobrego pana łaskawe z poddaństwem przestawanie. Najślawniejszego z monarchów naszych Kazimierza, tego, którego po śmierci mianowano wielkim, za życia zwano królem chłopskim. A to z tej przyczyny, iż lud swój kochał, i bez względu na stan, każdemu był przystępnym. Zbogaciła jego dobroć Polskę, uczyniła w życiu szczęśliwym, po śmierci sławnym.

Służy do tej materji, mówił dalej pan Podstoli, owa u Kochanowskiego rozmowa pana z włódarkiem:

Takci bywało, panie, pijaliśmy z sobą.

Ani gardził pan kmiotka swojego osobą.

Dziś wszystko już inaczej, wszystko spoważniało,

Jak to mówią: postawy dosyć, wátku mało.

III. Wszedłszy do pokoju pana Podstolego, zastałem go piszącego. Nie chcąc przeszkodzić, cofnąłem się nazad, ale mnie zatrzymał, powiadając, że już pocztę skończył i listy pieczętuje. Jakoż na ostatnim już przypieczętowanym zapisywał kopertę. Rzuciłem z nienacka okiem na owo pisanie i postrzegłem: „Wielmożnemu jegomości panu Cześnikowiczowi mw. mściom panu i kochanemu bratu.“ Uśmiechnął się pan Podstoli i rzekł: W naszym podobno tylko kraju jedyny jest ten przykład, iż ojców nie tylko majątność, ale i tytuły urzędo-

wne chcemy brać przez sukcesyą. Gdzie indziej syn gubernatora nie jest gubernatorowiczem, feldmarszałka, feldmarszałkiewiczem. Unas komornik, burgrabia, regent, napelnia kraj komornikiewiczami, burgrabiczami, regentowiczami. Nie mówię o wojewodzicach i kasztelanicach: ci czasem i do trzeciego pokolenia rozciągają przywileje przodków swoich.

Dawni ludzie nie na ezczych nomenklaturach zaszadzali powagę swoją. Pisał Cycero do Cezara: *Marcus Tullius Cicero Caesari salutem*. Horacyusz najjaśniejszego tytułu nie dawał Augustowi, a przecież większym był monarchą August, niż terazniejszy; Cycero z Pompejuszem więcej zapewnie znaczyli, niż nasi senatorowie, albo ministrowie *status*.

Zapatrując się na powierzchowność, zdaje się, iż nasz wiek dwie wcale przeciwne rzeczy w sobie zamknął. Ten sam pan Sędzie, pan Cześnikiewicz, któryby się o to gniewał, gdyby mu ojcowskiego *diminutivum* nie dano, tenże sam cheiwy nad zamiar fantastycznych dystynkeyj, im więcej wyciąga od innych, tem bardziej się sam upokarza, gdy dając respons, nie odebrawszy żadnego dobrodziejstwa, nazywa mnie dobrodziejem, a nadto, jest moim najniższym sługą. W powszechnej prawda akceptacyi, te grzeczności są nakształt liczników, które służą do rachunku, a nie z siebie nie znaczą. Z tem wszystkiem, lepiejby się wrócić do przyzwyczajonych wyrazów, i darować sobie wspólnie tę próżną afektacyą.

Jak wodne ścieki zaczynają się od źródła, idą strumykiem, nakoniec stają się rzeką, tak właśnie u nas grzeczne obrządki wzięły wzrost i powiększenie. Od wasci poszło do waszeci, od waszeci do waszmości, od waszmości do waszmości pana, dalej nastął waszmość mościwy pan, dalej mój wielce mościwy pan, dalej wielmożny, jaśnie wielmożny, oświecony. Nie wiem co dalej wymyślimy, ale i tego co mamy, nadto.

Zbytek takowej uprzejmości nieszczerej, mamy wraz z innemi narodami. To nas różni, jakom wyżej powiedział, iż zdajemy się wstydzić nazwisk własnych, i każdy jakby okrycia zelżywej nagości, przydatkowego tytułu

szuka. Jest u nas bardzo wiele potomków dawnych i znakomitych w ojczyźnie familij. Nosić sławne cnotą i wielkimi dziełami imię, najszacowniejszy jest tytuł: a choćby nas urodzenie nie postanowiło w tym stanie, starajmy się naówczas to, które nosim nazwisko, uczynić krajowi szacownem, następcom chwalebne.

Nie powinno i to zrażać, iżby który z przodków złemi uczynkami imieniowi uczynił zakale. Nie nasze to, cośmy nie uczynili, w rękę zaś naszych jest i tę plamę zgładzić i zetrzeć.

Kto się w wolnym kraju urodził, szacowniejsze jego obywatelstwo nad płonne tytuły, które płatny pargamin za granicą nadaje.

IV. Jeszcześmy zaczęty dyskurs prowadzili, gdy widząc na około pokoju wiszące portrety, spytałem się czyje były? Przodków moich, rzekł pan Podstoli. Widok ten wdzięczny mi jest, i dla tego je ze stołowej izby tu przeniósłem.

Przypadkowi, mówił dalej, urodzenie przypisować należy. Ja ten wielbię, który mi się pozwoilił urodzić w pocziwym domu, i w wolnym narodzie. Nie widzisz na tych portretach infu, buław, pieczęci, ale natychmiast z samych twarzy wyczytać możesz, jacy to byli ludzie.

Pierwszy ten, z siwą brodą poważny starzec, przeniósł się z Wielkiej-Polski w ten kraj, i nabywszy tej majątności, na niej osiadł. Znać, że to nabycie skutkiem było jego pocziwej pracy. Darzy Pan Bóg z łaski swojej następcom, a co rzadko, szczupłe to prawda, ale pierwiastkowe gniazdeczko nasze, nigdy jeszcze z rąk naszych nie wyszło.

Syn, który po nim następuje, i w zbroi go wpan wymalowanego widzisz, żołniersko traktował, u Tarnowskiego, owego wielkiego; w sławnej onej szkole młodość swoją zaprawiał, a gdy w pamiętnej bitwie pod Obertynem pierwszy na nieprzyjaciela nacierając, konia utracił, dał mu ów wielki hetman własnego swego z siedzeniem.

Nie odrodził się od ojca syn, którego portret następuje w ubiorze z karwacka. Pierwiastki jego były

pod Mieleckim; za Zamojskiego pod Wielkimi Łukami postrzału dostał, i wszystkich ekspedycyj jego nierozdzielny był towarzyszem; nakoniec pułkownik już naówczas znaku hetmańskiego, z Żółkiewskim zginął na Ceorze. Chowamy jeszcze dotąd jego szablę.

Syn jego wojskowo także traktował, nosił chorągiew pod znakiem Koniecpolskiego; pamiętny zasług jego krwawych sławny ten mąż, nadał mu uroczysko na Ukrainie dziedzicznym prawem.

Ten, co po nim idzie, z razu torem ojców swoich wojskowo służył, w różnych okazjach kilka postrzałów dostał. Widząc nakoniec, że nie tak zasłużonych, jak szczęśliwych, i łaska wodzów promowowała, i fawor dworski obdarzał, podziękowawszy za służbę, osiadł w domu na starość. Znalazł majątność w złym stanie. Długów ojczystych, dziadowskich tyle, iż już chciał sprzedać wieś na ich spłacenie. Już się był i kupiec nadarzył, gdy właśnie w tym czasie powracający z kozackiej ekspedycyi ów zawołany Stefan Czarniecki, stanął w tej wsi na popas, a dowiedziawszy się o nazwisku dziedzica, przypomniał sobie dawnego niegdyś kolegę. Szedł natychmiast do dworu, kilka dni tu bawił, a przyjechawszy do króla tyle pracował, iż mojemu naddziadowi w nagrodę zasług dano królewszczyznę na Podlasiu. Przedał ją, i tym sposobem majątność z długów oswobodził. Póki żył, zawsze w izbie swojej portret dobrodzieja swojego chował, i tento jest, któregoś wpan widział w pokoju naszym sypialnym. Pokazujemy go dzieciom naszym, żeby sławiły jego dobroć, jego męstwo, jego czyny nieśmiertelne.

Ten, którego obraz następuje w czarnej ferezyi rysiami obłożonej, jestto mój dziad, przez lat czterdzieści dwa sędzia tutejszej ziemi. Jedenaście razy był posłem na sejm, siedm razy deputatem na trybunał. Wsi przecież żadnej nie kupił, królewszczyzny nie wziął, kapitałów nie zostawił. Przez cały czas swego sęstwa, żadnego jego dekretu trybunał nie skasował, żadnemu się obywatelowi od przyjacielskiej usługi, czy to na kompromisa, czy na kondescensye nie wymówił; ztąd też zyskał powszechną miłość i uszanowanie.

Brat jego, co następuje, piastował rozmaite urzędy ziemi naszej, nakoniec został podkomorzym. Dobrem ożenieniem i uczciwym przemysłem do znacznej substancyi przyszedł, a na dziękczynienie Panu Bogu, kościół we wsi swojej zmurował, szpital fundował i hojnie nadał. Miał we zwyczaju dziesiąty grosz na chwałę bożą odkładać, i ta kasa była mu źródłem do zapomagania wielu ubogich różnego stanu. Znalezione w papierach po jego śmierci, iż podupadłych gospodarzów trzydziestu dwóch swoim kosztem dźwignął, dwadzieścia ośm panienek wyposażył, więcej jak stu ubogiej szlachcie na szkołyłożył.

Ojciec mój, który rząd kończy, oddany z młodu do dworu hetmana Chomentowskiego, jeździł z nim do Stambułu, był na komisji kurlandzkiej. Zmierziwszy sobie potem dworszczyznę, na wsi osiadł. Umarł w dobrej starości, szacowany i kochany od wszystkich. Dom jego stał zawsze otworem, a ludzkość jego Pan Bóg błogosławił: córki za życia wyposażył, mnie zaś jednemu synowi swemu majątność bez najmniejszego długu zostawił. W tej ja dotąd z łaski bożej żyję, a kontent z mojej mierności, niczego nie pragnę, nad przyjaźń pocziwych ludzi.

V. Weszliśmy do biblioteki; pokazał pan Podstoli manuskrypta pradziada, dziada i ojca swego, a było ich bardzo wiele. Tam nie tylko ich szczególne sprawy ale wszystkie publiczne okoliczności tak dokładnie zapisane były, iż z takowych materyałów możnaby było wielkie mieć wsparcie do pisania historyi krajowej. Znalazłem oprócz tego wiele ksiąg, w które wkładali oryginalne listy od zacnych w ojczyźnie osób, do nich pisane w okolicznościach ważniejszych; że zaś i responsa swoje przy nich kładli, łatwo ztąd każdego sposób myślenia poznać było można.

Ta czujność ojców naszych, rzekł p. Podstoli, oznacza umysł prawdziwie obywatelski, który w potomność się zacieka, i nie tylko potocznemi kraju zatrudnia się okolicznościami, ale i o przyszłość troskliwy jest. Gdzie obywatele nadal nie myślą, tam państwa upadek bliski; jestto jedna z maxym mojego dziada, którą w. m. pan

zapisaną w jego manuskrypcie znajdziesz; sprawdziła się poniekąd smutnem naszym doświadczeniem.

Państwo rzymskie jeszcze się w szczupłych włoskiego kraju mieściło granicach, jeszcze i tychże Włoch niektóre tylko części posiadało, widzimy przecie, iż ich wszystkie działania stosowały się do tej wielkości, której z czasem dostąpili. Zdawali się oni wieszczym duchem przewidzieć, jakie będą skutki ich ustawicznej troskliwości. Raz więc ułożywszy plantę, nie zatrwożyli się jej niezmiernością, i choć pewni, że nawet prawniki skutku tych prac nie obaczą, kładli przecież fundament gmachu, który wiekami się wnosząc, ziścił nakoniec wspaniałe ich nadzieje.

Ojcowie nasi trzymali się tego trybu i sposobu myślenia dawnych Rzymian, których zdaje się, iż osobliwszym sposobem starali się naśladować. W najmniejszych ich działaniach upatrujemy zawsze jakąś gruntowność, której dojść teraz nie możemy. Jeżeli czasem godzi się małemi przykłady rzecz wielką próbować, lamus ten murowany, który obok dworu mojego stoi, według dawnej tradycyi od kilku wieków trwa, przecież dotąd reparacyi nie potrzebuje, w murach jego najmniejszej skazy nie znać. Chęć ojców naszych opatrywania rzeczy na dal, kierowała wszystkiemi ich krokami. Ta nam zostawiła słodkie pamiątki przodków w budowlach gruntownych, w portretach pradziadów, w manuskryptach, nagrobkach. Nie próżna chwala była im pobudką do tego, co działali: chcieli wrażeń w potomki swoje chwalebniemi przykłady miłość cnoty i dobra publicznego.

Trafiło mi się niedawno być w gościnie u syna przeszłego naszego wojewody. Ten świeżo powróciwszy z cudzych krajów, ze staroświeckiego pradziadów zamku zrobił modny pałac. Piękniejszy był prawda po reformie, ale co zyskał na ozdobie, stracił na wspaniałości. Można było połączyć poważną staroświeczyzną z terazniejszą wytwornością. Jeszcze były niektóre apartamenta nie ze wszystkiem dokończone, zaprowadził nas tam ów panicz po obiedzie. Aż mi lzy stanęły w oczach, gdy postrzegł z sali wyrzucone portrety owych zawołanych w ojczyźnie mężów przodków jego. Pytałem się

więc troskliwie, gdzie ich myślał pomieścić? Odpowiedział: iż te obrazy bardzo były już stare, zakopciałe, brudne, stroje dziwackie z brodami, wąsami, czuprynami, w ferezyach, jak stangreci; kazał więc ich wyrzucić. Tknięty do żywego tyłem wymógł, iż rozkazał ich szukać, znaleziono ich pod strychem. Ja bojąc się, żeby ich nareszcie nie spalił, prosiłem o nie, dał mi je z ochotą, śmiejąc się z mojej prostoty. Ubogacony tak szacownym skarbem, starałem się tam go złożyć, zkadby ich znowu jaka modna fantazyja nie wyrzuciła. Są teraz w klasztorze fundacyi tego przeznaczonego domu, i trwać może będą dotąd, póki dla zaszczytu narodu na miedzi wyrzyte nie będą.

Nie tak się obchodzili z pamiątkami przodków Rzymianie. Największym u nich domów szlacheckich zaszczytem były stare ojców obrazy, *fumosae imagines*: wystawiali umyślnie dla tego wspaniałe przysionki, żeby zaszczyty domu przychodniom były przyczyną podziwiania, mieszkańcom pobudką do cnoty.

Mój domek w mierności swojej nie miał sposobu zdobywać się na czyny okazałe, każdy przecież z przodków w szczupłym obrębie sytuacji swojej na to się zdobywał, aby dobrą pamięć zostawił po sobie, a wieść nieposzlakowanej ich cnoty bardziej mnie teraz cieszy, niż gdybym największe po nich włości posiadał.

VI. Od dni kilku dom pana Podstolego obfity był w gości, dzisiejszy wyznaczony na kompromis, wielu bardzo sprowadził, a najciekawszą dla mnie panią Podczasynę, z godnym jej adwersarzem panem Podwojewodzym.

Nie chcąc być przeszkodą interesom tak wielkiej wagi, cały poranek strawiłem w bibliotece pana Podstolego.

Po obiedzie poszedłem do ks. plebana. Dom jego był uczciwy, ochędostwo wytworne zastępowało miejsce wspaniałych zbytków. Bibliotekę miał niezbyt liczną, ale napelnioną wyborem ksiąg stosujących się do jego stanu. Przebiegałem niektóre, a każdej tak dokładną umiał dać definicyą, iż znać było, że nie dla kształtu

tam były osadzone. Zdobiła w tym zacnym mężu naukę rzadka mądrym modestya.

Nie mogła się utaić w zakątkach szczupłej parafii tak wielka cnota: z powieści pana Podstolego wiedziałem, iż ofiarowanych sobie wielokrotnie wyższych kościelnych dostojenstw przyjąć nie chciał.

Gdym go pytał, czyli był kontent ze swojej sytuacji? odpowiedział, iż z łaski bożej miał wszystko nad potrzebę, więcej przeto niż insi, którzyby może tego lepiej użyć mogli. Dwadzieścia i dwa lat jestem plebanem tutejszej parafii, rzekł dalej: zastałem ją nie dość w dobrym stanie, mój albowiem predecessor, prałat, rozmaitemi tak duchownemi, jako i publicznemi zatrudniony interesami, a do tego dla utrzymania potrzebnej stanowi swemu reprezentacyi, przymuszony będąc do trzymania dwóch jeszcze innych, oprócz tej, plebanij, nie mógł tak, jak może pragnął, dogodzić szczególnym obowiązkom swoim; ztąd poszło, że i kościół, i budynki, i folwarczek podpadały ruinie. Nastąpił ja po nim, i szczęściem rzadkiem natrafiłem na dobrego kolatora. Cokolwiek w. m. pan okazałości w kościele, porządku w domu widzisz, wszystko jest jego dziełem. Ja z jego łaski i opatrzenia wolny od sprawowania gospodarstwa, cały czas poświęciłem obowiązkom moim plebańskim. Na dobrą rolę padło ziarno słowa bożego: przykład państwa więcej sprawił, niż moje zabiegi. Teraz staram się najbardziej o to, żeby młodzież wdrażać w ślady starszych. Nie jest praca ciężka pasterzowi, kiedy na dobrą tródkę trafi, a choćby i krnąbrne owieczki były, czyniącemu co kto może, Pan Bóg pomocy swojej nie odmawia.

Pytałem się go zatem, wiele ma wsi do swojej parafii? Jest ich sześć, oprócz tej, odpowiedział; każda do inszego pana należy. Pytałem dalej czy wszystkie dziesięcinę płacą, i czy na wzór innych plebanów nie miał jakich o nie kontrowersyj? Ze wszystkich, rzekł, idzie dziesięcina; kłótnie zastałem, uspokoiły się już dawno.

Często, rzekł dalej, takowym kłótniom dziedzice, często też i plebani winni. Są takowi kolatorowie albo parafianie, którzy mniemany jakowys punkt honoru na

tem zasadzają, aby pasterzom swoim dokuczać. Nieprzyjacielem duchowieństwa wojują z niem wstępny bojem. Niektórzy uwiedzeni naganną chciwością, żałują na dziecinę udzielić części zboża swego, albo jeżeli dają, wybierają najgorsze; do reparacyi kościoła i budynków plebańskich poczuwać się nie chcą. Sposób łagodny dopomina się własności swojej, zatargom takowym po większej części zabieżeć może. Mamy z łaski bożej dobrego biskupa; ten umiał sobie dobrać podobnego oficjała. Ujęli oni przeciwne duchowieństwu świeckich umysły, wyperswadowali nam duchownym, iż cierpliwość, łagodność, uleganie, dobry przykład, stanowi naszemu przystoi; iż surowość niewczesna rozjątrza, nie leczy; iż czasem lepiej nieco ze swego ustąpić, niż więcej pożądać, niżeli należy. I tak, czego przedtem procesa, kłątwy nie wymogły, teraz dobre zachowanie, modestya, cierpliwość, tego wszystkiego dokazała. Nie oddzielajmy kościoła od ojczyzny, obywatelstwa od duchowności, słowa są naszego biskupa, a tak staniemy się szacownymi w oczach świeckich, przywileje nasze ocaleją, a częśćka dobrego mienia, która nas żywi, nie będzie nam zazdroszczona od tych, którzy nas kochać będą.

VII. Przyszlśmy na wieczerzą do dworu z księdzem plebanem, i zastaliśmy powszechną radość; pan Podstoli trzymając w ręku kielich, skoro nas z daleka postrzegł, zawołał: *Vivat* zgoda! Weszliśmy w kolej i dowiedzieliśmy się, iż usilne starania i perswazye naszego superarbitra przemogły pieniaćwo pani Podczaszyny i upór pana Podwojewodzego. Zgodziły się strony obiedwie na dekret, i ten już podpisany, umorzył kilkunastoletnie kłótnie.

Lubo się już strony zupełnie były zgodziły, przecież znać było, tak po pani Podczaszynej, jako i po p. Podwojewodzim, iż nie bez żalu widzieli ujęty sobie sposób dalszego pieniaćwa. Nie wiem, jaką więc planę sobie ułożyła pani Podczaszyna. Pan Podwojewodzy wzmógł się natychmiast miło perspektywą dalszej kłótni, ażeby zaś i nas domieścił tego ukontentowania, obróciwszy się do mnie, rzekł: Trzeba żebyś wpan wie-

dział mościwy panie, iż moja macocha była dziedziczką mościwy panie, jednej wsi na Ukrainie; a ojciec mój mospanie, gdy ją brał, spłacił z tej wsi kredytorów, mospanie, nieboszczyka jej męża. Cóż oni robią mospanie? oto po śmierci nieboszczyka ojca czynią kondyktowym sposobem mospanie, komplanacją z nieboszczyką macochą. Przyznaje ona im, mospanie, te długie, które nieboszczyk ojciec spłacił, palą karty, tranzakcyje eliminują z aktów, tak dalece, że i śladu niemasz, żeby mospanie nieboszczyk ojciec te sumy poznosił. Nie uważam ja na to mospanie. Biegam, piszę, proszę, kwerenduję, kłaniam się, pozynam. Wypada dekret z ziemstwa: *Judicium etc. attentis partium controversiis incompetenter agere declarat*. Ja do trybunału: tam *standum decreto judicii terrestris*. Ja, *de noviter repertis documentis*. Szczęściem nadszedł kielich, i uwolnił mię od reszty procesu p. Podwojewodzego.

Odjechali goście, zostawili obszerną meteryą do rozmowy. Pasya pieniactwa tem niebezpieczniejsza, rzekł pan Podstoli, iż coraz się bardziej wkorzenia. Pijaństwo i inne zbytki kończyć się zwykły niesposobnością dogodzenia tym żądom: ta żądza miary i pohamowania nie zna.

Starali się zabezpieczyć takowym zazdrościom prawodawcy, rzadko ich zabiegi były skuteczne. Winno czasem pieniactwu prawo, częściej pieniacze. Póki będzie świat światem, będzie się ten gad płodził; jeżeli go znieść nie można, hamować przynajmniej wszelkiemi sposobami potrzeba.

VIII. Dyskurs wczorajszy dał mi pochop do zastanowienia się nad jedną, a powszechną prawie drożnością ludzi wielkim pasyom podległych. Rozumiejąc oni, iż to czem są zaprzątzeni, równie i drugich obchodzić powinno, nudzą cierpliwych słuchaczy, i byle tylko w posiedzenie weszli, bez względu na okoliczności czasu, miejsca i osób, zwierzają się wszystkiego tego, co ich cieszy, albo dolega.

Wielorakie są reguły posiedzenia, najpierwsza: nie być mu przykrym. Ludzie uczciwi dla tego się pospolicie współ zgromadzają, żeby wzajemną rozmową mo-

gli z zabawą naukę połączyć. Kto więc do ich towarzysztwa przychodzi, starać się o to powinien, żeby przyłożył się z siebie, ile możliwości, do zamierzonego celu. Dajmy to, że ani zabawić, ani nauczyć nie zdoła, niechże milczy, a słucha: sposób zachowania się takowego nie jest odrażający, oznacza albowiem powolność i chęć korzystania z cudzej rozmowy.

Mówić o sobie wtenczas się tylko godzi, gdy takowe mówienie słuchającym może być użyteczne, a zbytnie miłości własnej nie pochlebia. Ta ostatnia kondycja bardzo ostrożnymi nas czynić powinna.

Ten, kto często o sobie gada, częściej jeszcze o sobie myśli. Zapatrywanie się ustawiczne na siebie, chwalebne jest na ten czas, gdy tak się widzimy, jak jesteśmy w istocie. Znając się dobrze, mówić o sobie rzetelnie, to materya do upokorzenia. Ale i w tem trzeba zachować miarę, żeby zbyt częste powtarzanie nie dało okazji innym do sądzenia, iż dla tego się ganimy, żeby nas chwalono.

W tych właśnie uwagach zszedł mnie pan Podstoli. opowiedziałem je tak, jak mi się w myśli snuły, przydał swoje niektóre, a gdyśmy się coraz bardziej zaciekali, rzekł: Najlepsza obyczajności księga, pilne a rozsądne zapatrywanie się na ludzi. Pan Podwojewodzy, jak widzę, od dnia wczorajszego jest naszą księgą, jużemy z niej kilka rozdziałów roztrząsnęli, jeszcze ja jeden wezmę z jego przysłówia: mospanie.

Oznaczyłeś wpan pierwszą posiedzenia regułę: nie być mu przykrym. Ja ztąd biorę asumpt przeciw przysłowiom. Ale, ale, jak się zowie, *tandem* tedy, mospanie, mościwy panie i t. d., są to słowa czeze, obrażają uszy słuchających brzmieniem niepotrzebnem, rozmowę czynią przewlokłą, a częstokroć niezrozumianą.

Nie można, prawda, nałogu przysłówia kłaść w liczbę przywar istotnych, dla tej jednak przyczyny usprawiedliwiać ich nie należy, Jako więc brodawki, lubo zdrowiu ciała nie szkodzą, szpecą jednak twarz, podobnym sposobem przysłówia nadają mowie każdej odrażę, i chociaż jej nie czynią złą, jednak przykrą i nie miłą ku słuchaniu.

IX. Długośmy dnia wczorajszego siedzieli w noc, dzień też był słotny, zażyłem więc wczasu, i jeszcze mnie leżącego w łóżku pan Podstoli zastał. Żartował z mojej ospałości, jam się bronił, jak mógł; rzekł potem, iż przyszedł po to, aby mi oznajmił, iż odebrał list od sąsiada, który imieniem syna oświadczał się z konkurencyą do córki starszej. Odpisaliśmy, mówił dalej pan Podstoli, iż oświadczenie przyjmujemy, i będziemy w domu radzi.

Lubo kawalera z widzenia tylko żona moja i córka znają, jam go często widział na zjazdach naszych. Jestto młodzieniec przystojny, aplikacyi pięknej, modysty szacownej, ojciec jego mój dawny przyjaciel i jeszcze w szkołach kondycypuł. Substancją mają znaczną, a wszystka na niego po ojcu spadnie: co jednak u mnie najszacowniejsza, są to ludzie, jak mówią, dobrego gniazda. Wybacz wpan niemodnej może ekspresyi, ale właściwej. Jakem dawniej powiedział, są familie uprzywilejowane do cnoty. Mają czasem odrodków, częściej się jednak nadarzy, że podobni są enotą rodzicom. Nasz kawaler istny portret pocziwego swojego ojca, dowodem jest tego co mówię.

Już się była po domu wieść rozniosła przyjazdu gości. Gdyśmy mieli do stołu siadać, postrzegł p. Podstoli nad zwyczaj przybraną córkę starszą, prześladował ją więc żartobliwie. Nie chcąc jednak przykrości czynić, dodał, jako chęć przypodobania się jest nienaganną, byleby tylko nie rozumiały damy, iż na wykwiintnem ustrojeniu się wszystko zawisło. Nie trzeba mieć powierzchowności odrażającej, mówił dalej pan Podstoli, ale też nie trzeba się zbytecznie zasadzać na powierzchownych pozorach. W każdym stanie i czasie najlepsza ozdoba: umysł nieskażony i serce pocziwe; te wewnętrzne przymioty nie są wydatne, ale trwałe.

Przyjechali po obiedzie spodziewani goście. Ojciec, człowiek już podeszły, prezentował syna swojego gospodarstwu. Po pierwszych zwyczajnych przywitaniach, gdy panny podstolanki odeszły, znać było, iż ojciec kawalera chciał bez przytomności świadków mówić. Ułatwił troskliwość jego pan Podstoli, wręcz mu powiada-

jąc, iż przed dobrym przyjacielem nie tajnego być nie powinno. Oświadczył się więc w mojej przytomności, iż konkurencyą syna jego przyjmuje, deklaracyi zaś zaraz na pierwszym wstępie dać nie może, póki o woli i determinacyi córki nie będzie wiedział. Obróciwszy się zatem do kawalera, rzekł: Trzeba, żebyście się pierwaj dobrze poznali, niż do zaręczyn przyjdzie. Łatwo wymówić kilka słów przy ołtarzu, ale gdyby się obiedwie strony nad tem zastanowiły, iż te kilka słów są węzłem całego życia, nie byłoby w Polsce tyle rozwodów.

Pożycie dobre od podobieństwa charakterów najistotniej zawisło; gdy się niesforne umysły zejda, jarzmo natenczas nieznośne. Przykre stanu małżeńskiego obowiązki słodzi wzajemna małżonków miłość. Ta, jeżeli się na cnocie gruntuje i wspiera, będzie trwała. Uroda, zacność, bogactwo, dobre to są przydatki, ale bojaźń boża gruntem wszystkiego.

X. Poszliśmy do ogrodu, dyskursu materyą była dzisiejsza okoliczność. Dawno pragnąłem mieć zięciem tego młodzieńca, mówił pan Podstoli; daj Panie Boże! żeby się tylko pannie podobał.

Rodzice, mówił dalej, którzy przywłaszczają sobie prawo dysponowania dziećmi bez ich wiedzy, grzeszą przeciw obowiązkom stanu swojego. Nie ganię ja ich czułości, powinna się sprzeciwiać krokom nieuważnym, może oświecić w złem obieraniu, może nastroczać synom żony, córkom mężów, może, i owszem powinna wybranych przymioty, charakter opisać, zdanie własne do tego opisu przydać, ale na tych krokach zastanowić się jej należy; resztę woli i zdaniu dzieci zostawić powinni, i choćby byli przeświadczonymi, iż za ich radą dzieci byłyby szczęśliwszemi, na radzie tylko i łagodnem upomnieniu powinni przestać, byleby wybór dziecinny nie sprzeciwiał się istotnie prawu, cnocie, obyczajom, lub zwyczajowi powszechnemu.

Posłuszeństwo rodzicom obowiązkiem jest dzieci, ale się nie powinno tak daleko rozciągać, żeby ich na całe życie czyniło nieszczęśliwemi.

Co mówię o małżeństwach, służy jeszcze bardziej do przymuszonych wokacyj.

Ledwo pojąć można, jak mogą znajdować się w naturze takowe monstra, które dla dogodzenia chciwości swojej, lub zbytecznemu do jednego dziecięcia przywiązaniu, resztę wypychają do klasztorów, nie czekając częstokroć w tych oplakanych ofiarach zdolnych lat do poznania tego, co czynią.

Niektórzy rodzice dla tego, że dzieci ułomne, wyłączają je z towarzystwa świeckiego, i na fundamencie fałszywego nabożeństwa odrzutki płodności swojej dają Panu Bogu na ofiarę. Na serce, prawda, nie na powierzchowność Pan Bóg patrzy, ułomność w oczach jego odrazy nie ma; ale dobrowolnych chce ofiar, gwałtem się brzydzi.

Że dziecko powierzchownie natura upośledziła, nie idzie zatem, żeby je z towarzystwa cywilnego o wyłączać. Widzimy częstokroć, iż gdy z jednej strony przyrodzenie zdaje się krzywdzić, nagradza z drugiej sowicie. Nasz król Łokietek umiał dobrze wspaniałością umysłu wetować szczupłość postaci swojej.

Człowiek szpetny albo kaleka, mimo miłości własnej, czuje w czem jest upośledzony: taż sama miłość własna obrażona w jednym punkcie, nagli go ustawić, żeby to upośledzenie jakimkolwiek sposobem wetował. Udaje się więc do kunsztów, do nauk, i kto wie, czy nie tej skrytej pobudce winien świat Sokratesów, Epiktetów, Ezopów.

XI. Po dniach kilku dżdżystych wyszliśmy w pole i postrzegłem z zadziwieniem, iż lubo grunt był tłusty, nie znać było przecież na drogach przeszłej ulewy. Pochodziło to z dróg kamyczkami ubitych i sypanych spadzisto. Gdym więc dziękował panu Podstolemu za tę przysposobioną wygodę imieniem podróżnych, rzekł: Nie samą tylko radą lub orężem służyć krajowi można; czuły obywatel stara się jak może i w czem może być użytecznym ojczyźnie swojej. Gospodarstwo rolne dodaje żywności, przemysłne utrzymuje handel, naprawa dróg ułatwia go.

Niemasz powszechniejszego po traktach naszych publicznych widowiska, jak na karczmie zawieszono koło. Znaczy się przez to prawo, lub od zwierzchności

pozwolone, lub przywłaszczone wstępnym bojem, taxować i zdzierać przejeżdżających, pod pretextem naprawy dróg, grobel i mostów. Nie jeden kupiec zapłaciwszy mostowe, załamał się na moście; nie jeden furman uwiązał na drodze od siebie płatnej; mnie samego nie raz już brała chęć zrzucić koła, gdzien żadnej reparacyi nie widział.

Kto sam zwierzchności nie ma, donosić przynajmniej do zwierzchności bezprawia, które widzi, powinien.

Uczyniłem ja to, narobiłem sobie nieprzyjaciół, drogi się nie poprawiły. Chcąc więc przynajmniej z siebie dać drugim do dobrego pobudki, kazałem z niemalym kosztem na moim gruncie drogi ponaprawiać, usypałem groblą wielkim nakładem, zmurowałem trzy mosty; chwalili mnie sąsiedzi, a jednakowo u nich drogi były złe.

Nie obzierając się więc na cudze przykłady, to, co czynię, czynię z wewnętrznego przeświadczenia, iż tak czynić powinienem, i jeżeli jakową w tej mierze przykrość ponoszę, słodzi ją ta myśl, iż wypłacam się tym sposobem z należytego długu ojczyźnie mojej, i dogadzam potrzebie współobywatelów.

Że naprawiwszy drogi, usypawszy groblą, postawiwszy most, mostowego, grobelnego nie biorę i koła na karczmie nie wywiesiłem, nie wnoszę ztąd, iż źle czynią ci, którzy, za pozwoleniem zwierzchnej władzy, tego przywileju używają. Tobym jednak rad w nich wmówił, żeby przynajmniej skromnie używali tego, co im pozwolono, a bardziej jeszcze, żeby zasługiwali na to, co biorą. Gdybym ja mostowe brał, odebrane pieniądze kładłbym na stronę, z nich czyniłbym reparacye i mostu i grobli, nie sądziłbym moją własnością, ale zbierając pomału sumę, któraby z tych pieniędzy wynikła, obróciłbym na publiczne potrzeby. Ma ich aż nadto uboga ojczyzna nasza, matka bogatych obywatelów.

Miedzy wielą inszemi zdrożnościami rządu naszego i ta niepoślednia, że się nie chcemy zatrudniać reparacyą dróg, mostów, sypaniem grobli, czyszczeniem rzek, zgola o wygodę i bezpieczeństwo podróżnych wcale nie dbamy. Oprócz przepisu praw, oprócz zysku oczywistego, ludzkość sama powinna by nas do tej zbawiennej

troskliwości zachęcić, a nakoniec i nasza własna wygoda; poznamy to, mówimy, piszemy o tem, a jednako u nas drogi złe.

XII. Ów sąsiad, który z synem w konkurencyą do panny Podstolanki starszej przyjechał, po kilku dniowem zabawieniu odebrał deklaracyą. Nastąpiły zaręczyny i determinacya aktu weselnego. Że zaś przy tych pierwiastkowych obrządkach zwykły się układać intercyzy ślubne, oświadczył ojciec pana młodego, iż jego syn zapisawszy na dobrach swoich dziedzicznych bezpieczeństwo posagu, na tychże według zwyczaju ogólnie wszystkich, *super habitis et habendis* dożywocie przyszłej małżonce uczyni, i oprócz tego sumę znaczną prostym długiem zapisze. Podziękował pan Podstoli za takową uczynność, nietylko zaś nie zezwolił na zapis, ale nawet sprzeciwił się dożywociu ogólnemu. Stało więc takowe rozrządzenie, iż pan Podstoli gotowemi pieniędzmi zaraz posag wyliczy; mąż przyszłej żonie bezpieczeństwo posagu upewni, i zapisze dożywocie na części dóbr swoich korespondującej wnioskowi żoninemu, z którego oprócz dożywocia, gdyby śmierć męża nastąpiła, żona według prawa korzystać ma.

Byłem świadkiem tych czynności, a upatrzawszy porę mówienia z panem Podstolim, nie mogłem tego na sobie przewieść, żebym mu nie dał uczuć, jak mi było ku podziwieniu, pierwszy raz w życiu słyszeć ojca sprzeciwiającego się dobremu mieniu własnego dziecięcia. Tak mi na to odpowiedział: Postępek ten mój przy postanowieniu córki zdaje się wpanu osobliwy, a może naganny: do mnie więc teraz należy usprawiedliwić działanie moje, usprawiedliwić zaś lepiej nie mogę, jak gdy przełożę pobudki, które mnie do niego przywiodły.

Nie rozumiem wpan, żebym był nieprzyjacielem krwi mojej. Kocham dzieci tak, jak tylko kochać je można. Kocham wszystkie zarówno; a że ta, którą za mąż wydaję, od innych starsza, więcej miałem czasu i sposobności poznać jej charakter. To poznanie przydało do miłości rodzicielskiej szacunek jej przymiotów. Z jednej więc strony jako ojciec kochający, z drugiej jako przy-

jacieli czuły, możesz wpań wierzyć, iż gotów jestem i byłem to wszystko czynić, cokolwiek do jej uszcześliwienia należeć może.

Sprzeciwiłem się dożywociu i zapisowi córki mojej dla tego, iż ten sposób bogacenia żon zdaje mi się niesprawiedliwy.

Uprzywilejowanie szczególnych osób, czyli jest skutkiem nagrody, czy dziełem łaski, z krzywdą trzeciego być nie powinno.

Maż w intercyzie ślubnej nadający przyszłej małżonce zupełne po śmierci używanie intrat majątności swojej, czyni krzywdę pozostałym dzieciom, gdy od użycia własności swojej odstręzione, to, co się im po ojcu prawem dziedzictwa należy, sposobem daru albo jałmużny brać muszą. Przykazało prawda prawo, żeby potrzeby dziecinne opatrywały matki, ale te, albo nieczułe, albo zbyt oszczędne, częstokroć na pozór tylko słuchają prawa, i tak umieją określać dziecinne potrzeby, iż pasąc się nadzieją przyszłej zamożności, najprzykrejsze ubóstwo znosić tymczasem muszą.

Póki pani dożywnia zostaje w stanie wdowim, i wolne ma używanie intrat nieboszczykowskich, jeżeli ztąd nie koniecznie wnosić, przyzwolicie jednak trzymać należy, że będzie miała należyte staranie o dzieciach i ich potrzebom dogodzi. Ale toż samo dożywocie, które raz już w odstręczeniu od intrat ukrzywdziło dzieci, większego jeszcze napotem ukrzywdzenia staje się przyczyną. Dożywociem męża kupują się ojczymy, wnioskiem żony sprowadza się w dom macocha, a milsze zawsze powtórnego łoża potomstwo, łupem się starszych bogaci.

Nie trzeba dowodów dalszych na oczywistość, bezprawie jest jawne, szczęśliwy, kto go nie doznał.

Jeżeli niekiedy, mówił dalej pan Podstoli, znaleźć się mogą mniej przyjaźni potomstwu rodzice, częściej odrodne dzieci; w ich rękę jedynie zostawiać wyżywienie rodziców prawo rostopne nie powinno. Ale też sama rostopność obmyśla sposoby wyżywienia matek w stanie wdowim zostających, naprzód zostawując im zupełne użycie wniosku, powtóre oznaczając lub pensją,

lub część takową męzowskiej substancyi, któraby ich potrzebom wystarczyła bez krzywdy potomstwa.

Tym się sposobem rządzą sąsiedzkie narody. Najpierwszym opiekunem sierót w monarchiach król, w wolnych stanach najwyższe *subselia*; osłodzony przeto jest stan sierociński, u nas najnieszcześliwszy, gdy i rodziców i fortuny pozbawia.

Te są więc pobudki, które mnie przywiodły do umiemanego ukrzywdzenia córki. Wie ona o tych moich krokach, a przeświadczona, iż z dobrej intencji czynię, przestała na tem chętnie, czego gdy cnota broni, zwyczaj usprawiedliwiać nie może.

XIII. Szkoda, mówił pan Podstoli, że nie przewidział tych zaręczyn; odprawilibyśmy byli ten akt z wielką uroczystością, i dzieci by się ucieszyły tańcem, a i my przy nich. Wszczął się więc między nami dyskurs o tańcu, a pan Podstoli tak mówił. Taniec czynić nauką, jest to go nadto upoważniać. Jego właściwe miejsce jest w rzędzie rozrywek, i za pozwoleniem wszystkich całego świata tanecmistrzów i taneczników, ja tej zabawy uczciwej i przystojnej w liczbę kunsztów nie kładę.

Należy i nieźle do płochości naszego wieku ten artykuł, iż naukę tańcu, uczyniliśmy obowiązkiem edukacyi. Nie przeczę ja temu, że dobrze, osobliwie pannom, umieć tańcować wytwornie; ale żeby dla nabycia tej wytworności znaczną część drogiego w młodości czasu poświęcać, zdaje mi się ofiara szacowniejsza nad korzyść.

Skutek nauki tanecznej dobre trzymanie się, chodzenie, zgola powierzchowność kształtnie ułożona; ja temu nie przeczę: ale że to są tylko przydatki dobrej edukacyi, niechże i taniec będzie przydatkiem; niechże go więc uczy się młodzież w czasie rekreacyi, i to tylko takowych tańców, których w posiedzeniu, nie na teatrach używają.

Gania niektórzy nasz taniec polski, i powiadają, że to nie taniec, ale przechadzka w takt. Niechże i tak będzie, ale kiedy ta przechadzka i tańczącym miła i patrzącym, na coż nią gardzić? Zbytek w każdej rzeczy naganny, a jak mnie się zdaje, cudzoziemskie płasy

bardziej mu są podległe, niż nasz taniec. Napatrzyłem się ja w Warszawie tych tańców cudzoziemskich: jedno nadto wymyślne i wykwintne, tak są trudne do wykonania, iż trzeba się ich pracowicie uczyć, a czasu szkoda. Drugie nadto szalone, nie są rozrywką, ale pracą. Trzecie najgorsze, co to wżbyt wolnych figurach i gięstach, wzruszają nazbyt żywą w młodzieży imaginacją, mogą być przyczyną tych skutków, na które za swoich czasów narzekał Horacyusz:

Motus doceri gaudet Jonicos
Matura virgo, et fingitur artubus.
Jam tunc et incestos amores
De tenero meditatur ungui.

Lepiej nie umieć nie tylko tańcować, ale i chodzić, niż mieć takowe z tańca pożytki.

XIV. Muszę też wpanu powiedzieć, mówił pan Podstoli, co mi się samemu przytrafiło podczas zaręczyn moich. Przyjęto mnie dobrze, dano deklaracyą, czas zaręczyn za dni kilka miał nastąpić. Przyszedł dzień wyznaczony, poszliśmy do stołu i uważałem, iż przy drugim zastawieniu potraw, matka żony mojej niezmiernie była pomieszana, kazała kucharza zawołać, coś mu szeptała do ucha i znać było że go łajała. Nie obeszło mnie to bynajmniej, nie wchodziłem przeto w zgadnienie przyczyn tych trosków. Wstaliśmy od stołu, a gdy przyszło do samych zaręczyn, ojciec oddając mi pierścień, upuścił go na ziemię. Matka mojej żony w płacz, sąsiadki dopomogły. Przyszło nakoniec do tego, iż ze zbytniego rozrzewnienia omdlała, i ledwie się jej dotrzeźwiono. Nie wiedziałem z razu, jakiej przyczynie tę mdłość przypisać, ale mnie wywiódł z błędu przyszły mój teść; przybliżywszy się albowiem do mnie rzekł: Niech to wmpana nie obchodzi, co widzisz. Pomieszanie i słabość mojej żony, skutkiem są gusłów; lubo ona sama wie, jaka jest płochosć tych zabobonów, powziętej jednak z młodu przewencyi zwyciężyć żadnym sposobem nie może. Ja z mojej strony widząc w tej mierze wszystkie

usiłowania moje nadaremne, przestałem na tem, że jej żałuję, kiedy poprawić nie mogłem.

Przyczyna pierwszego pomieszania u stołu ta była, iż przed wmpaniem postawiono gęś z czarnym sosem: u niej to fatalny prognostyk. Powiększył się nieskończenie, gdy ja przy zaręczynach pierścioneńk upuścił; niechże jeszcze pod wieczór świeca zgaśnie, wpadnie w rozpacz i gotowa się rozchorować. Szczęściem świeca nie zgasła, jam żony dostał, i mimo złe wróżki, pobłogosławił nam Pan Bóg.

Słabość ta wierzenia gusłom tak jest przeciwna zdrowemu rozumowi, iż ledwoby można sądzić o jej istności, gdyby inaczej codzienne widoki nie przeświadczały. W najdawniejszych kronikach wielokrotne mamy przykłady tej niepojętej lekkomyślności. Szacowny nasz dziejopis Bielski o królu Władysławie Jagiellie powiada: „Miał też ten obyczaj, iż gdy z przygody pierwszej lewy bóg, niż prawy obuł, on dzień za niefortunny sobie poczytał“ i też: „niżeli z domu wyszedł, pierwszej nogą kółko zakreślił.“ Co za konnexya prawego lub lewego boga z dniem niefortunnym? albo co nada kółko w sprawach naszego życia?

Podobne są obserwacye tych, którzy drżą na sól rozsypaną, albo łyżkę wywróconą do góry, albo nóż położony na krzyż z widelcami; tych co się boją, gdy im zajęć drogę przebieży, gdy świeca zgaśnie, albo sowa zahuczy. Cóż dopiero mówić o spotkaniu ciał umarłych, gdy je do grobu niosą? albo o krzywdzie, która się czyni świętym niewinniątkom, gdy dzień ich uroczystości uczynili fatalnym, i każdy poniedziałek zowiąc dniem młodziankowym, ani weń z domu wyjeżdżać, ani żadnej roboty czynić nie chcą? Należą do nich i ci, którzy się w trzynastej liczbie Judasza boją.

Mieli i Rzymianie, mieli i Grecy zabobony swoje; sławne u nich były *dies nefasti, feriales*; ale w co lud ślepo wierzył, z tego się rozumni śmiali. Nie na śmiechu zaś tylko przestawać, ale napomnieniem, a najbardziej przykładem, powinni z błędu wyprowadzać tych, nad którymi mają zwierzchność: a choćby jej nie mieli, należy jednak do nich objaśniać takowych, którzy gu-

słami czynią krzywdę, nie tylko zdrowemu rozumowi, ale samej nawet religii.

XV. Przepędziwszy w domu pana Podstolego niedziel kilka, że tego wyciągały interesa moje, musiałem się na koniec oddalić. Obiecałem być na weselu córki, a gospodarstwo uczynili mi nadzieję, że też i mnie w domu moim odwiedzą.

Przed samym wyjazdem siedząc u obiadu, gdy mzienacka oczy ku górze podniósł, postrzegłem wyryty na stragarzu napis: *moribus antiquis*. Nie zawsze napisy prawdę mówią, rzekł pan Podstoli, starajmy się, ile możliwości, żeby ten nie zmyślał. W starym budynku też sama była inskrypcja: wystawiwszy ten nowy, znówum ją na dawnym miejscu położył.

Stare obyczaje, mówił pan Podstoli, nie dla tego szacowne, że stare. Jeżeli więc były w szacunku u wszystkich narodów, dla tego się to zapewne działo, że każde pierwiastki są żywsze i dokładniejsze od tych czynności, które po nich następować zwykły. Po szacownej ojców prostocie następuje potomków nieprawość, ta enocie przodków nadaje przydomek grubiaństwa i niezgrabności, a swoje przywary tytułem grzeczności i poloru zdobi. Widzimy, czujemy aż nadto skutki tej grzeczności, tego poloru.

Śmiejemy się ze starych, wielbiących dawne wieki, ale podobno nie wchodzimy dosyć w to roztrząsanie, czy starzy mają rację, a przez to, czy nam się śmiać godzi? Nie stracił kraj na tem, że mężczyźni nie w ferezach, a płęć niewieścia że porzuciła żużmanty. Odzież i to wszystko, co się powierzchowności tyczy, nie warte żalu, ani nawet zastanowienia się człowieka uważnego. To co wewnątrz nas jest, to czyni różnicę istotną między wiekiem a wiekiem. Była w dawnych nieprawość, ale ten, który z występku korzystał, z występku się nie chlubił. Jeżeli więc dla tego wiek nasz oświeconym zowie, że się w nim śmieiej być niepocziwym godzi, wolę ja dawną dzikość, nad dzisiejszy polor.

Dawnemi świątobliwie utrzymywanemi zwyczajami wsławiła się Grecja, kwitnął Rzym; nie Gotowie, Hunowie, Longobardy i Wandalowie byli przyczyną upadku

jego: skażone umysły, serca nieprawe, zbytek go zgubił, ten broń z ręki wydał Rzymianom, ten Rzymiany i Greci w jarzmo narodów poddał.

Przykłady państw dawnych, terazniejszym powinny być nauką. Historia nie insze przyczyny upadku monarchii rzeczypospolitej nad zapomnienie, zaniedbanie cnót zacnych przodków w niegodnych potomkach kładzie. Im się więc bardziej państwo ku zgubie nachyla, tem częściej obywatelom powtarzać należy: *Moribus antiquis*.

CZEŚĆ II.

KSIĘGA I.

I. Z żalem porzuciłem dom, w którym tak mile zabawiałem się, a przy zabawie, z rozmów pana Podstolego odbierałem naukę; że jednak domowe interesa tego wyciągały, a nie chciałem też dłuższem bawieniem przykrzyć się gospodarzowi, postanowiłem bez pożegnania jak najraniej z domu jego wyjechać. Obudziwszy się więc przed wschodem słońca, gdy już wychodził, zastałem na ganku pana Podstolego. Nie uprzedziłeś mnie wpan, rzekł, i lubo czuję w postępku jego delikatność, iż chciałeś mi umniejszyć żalu, że jednak, jak się spodziewam, wkrótce się przy łasce bożej obaczymy, ta nadzieja słodzi gorycz pożegnania, przeto nie kazała mi wpana naśladować. Że jeszcze powóz nie był zaszedł, łatwo się dałem nakłonić do śniadania, albo obiadu ranego: z okoliczności zaś wyjazdu rozmaite były między nami rozmowy.

Ludzkość, mówił pan Podstoli, każe ile możności dogadzać gościowi, ale trzeba i w grzeczności mieć miarę, żeby zbytek dobrej intencji nie skaził. Prosić miłego gościa, żeby się z odjazdem nie spieszył, jestto mu dać poznać, iż bytność jego w domu naszym pożądana: ale naprzykrzać się zbytecznie prośbami, nie chcieć wchodzić w słuszne przyczyny, które przekłada, gwałtu nakoniec zażywać, są to sposoby zrażające bardziej od odwiedzenia nas, aniżeli okazujące uprzejmość ku osobie, którą zatrzymać chcemy. Trafiło mi się, mówił dalej, w dość śpiesznej podróży wstąpić do jednego domu, abym odwiedził dawno mi znajomego gospodarza. Przyjął mnie ze wszelką ludzkością, i pewien byłem, iż z serca pochodziła; ale ta szacowna ze wszech miar cnota bardziej mi potem była przyczyną umartwienia, niżeli miłego uczucia, jakem się był z początku spodziewał.

Naprzód zbyt ochoczy gospodarz, siebie bynajmniej nie oszczędzając, wszelkimi sposobami nakłaniał mnie do tego, żebym z nim rzesiste kielichy spełniał. Za moje zdrowie, oddałem jego zdrowie, nastąpiło małżonek naszych, dalej dzieci, dalej krewnych, na końcu pomyslnych sukcesów, i jużem rozumiał, że się na tem zakończy. Ale to wszystko było dopiero wstępem do dalszych: zaczęły się koleje z maxymami, z przysłowiami, z żarcikami, moralne, statystyczne, pobożne; do tego przyszło, iż nie mogąc wielości coraz następujących ataków wytrzymać, upatrzyłem czas, gdy gospodarz się odwrócił, i wymknąłem się z izby. Dogonił mnie wśród podwórza niespracowany częstownik, wypraszałem się prawie z płaczem, upadł mi do nóg, ja jemu, i tak klęcząc na podwórzu, musiałem jeszcze kielich jeden i drugi spełnić. Wstaliśmy nakoniec, i przecież pozwolił mi pójść do izby, która ku spoczynkowi mojemu była wyznaczona, pod tym jednak istotnym warunkiem, iż mnie odprowadzi.

Najpierwszy widok, gdym wszedł, dwie flasze wina na stoliku, a zatem nowe próśby, aby na szczęśliwą dobranoc cokolwiek jeszcze pokosztować. Zezwoliłem, a gdy i potem jeszcze naglił, do takiej mnie nakoniec niecierpliwości przywiódł, iż dość żwawo zacząłem mu

przekładać, jak takowemi sposoby na zawsze mnie od domu swojego odstręczy. Zamiast odpowiedzi, podał kielich z przysięgą, iż już to będzie ostatni. Że zaklęcie było straszne, uwierzyłem, zaczęły się więc po spełnionym pożegnaniu, a wśród nich postrzegłem, iż niezmierny staroświecki prostozłocisty roztruchan na stole kładą. Wziął go w obie ręce, już winem napełniony, chwiejący się gospodarz, i duszkiem za moje zdrowie wypił, wyciągając wprzód, abym ja też samo uczynił, gdyż zaklęcie było o kielich nie o kufel. Byłbym go był zapewne spełnić musiał, szczęściem zbyt wielka miara zalała ostatek przytomności ochoczego gospodarza, i spadłego z sił, i już mówić nie mogącego, służący odemnie zanieśli na spoczynek. Odetchnąłem przecież, i lubo czułem niece rozmarzenie, jednakże chodząc po podwórzu dla otrzeźwienia zupełnego, bliższy jednak pijaństwa, niżli trzeźwości, poszedłem spać, przykazawszy wprzód służącym, aby równo ze dniem wszystko było na pogotowiu do dalszej podróży. Obudzony przez moich ludzi, dowiedziałem się nazajutrz, iż koła z powozu pozdejmowane, a w tem wchodzi czerstwy, wesół, jak gdyby nie wczoraj nie pił, gospodarz.

Zacząłem natychmiast prosić o oddanie kół, przekładając, iż podróż mam wielce pilną, termin krótki, a jeżeli go uchybię, wielką ztąd będę miał stratę. Próżne były moje prośby; po wielu dyskrecyach, sprzeczkach, nakoniec przymówkach, aby koła odzyskać, trzeba się było zostać na śniadaniu. O jedenastej siedliśmy do stołu, a żem się bólem głowy bronił, niezbyt naglił mnie gospodarz, sam jednak z kilku sąsiadami, i za mnie, i za siebie był ochoczy. Po południu zaszedł przecie mój pojazd, po wielu więc jeszcze, i w sieni, i na progu, i w ganku, i za gankiem, po ostatniem nakoniec zdrowiu na stopniu karecianym, dość podochocony wyjechałem.

Wyzwolenie moje tak mnie rozweseliło, iż nie oglądając się nawet za siebie, jak najspieszniej kazałem jechać; tak dobrze mnie usłuchał woźnica, iż lecąc we czwał, tylko com za wieś wyjechał, chybił z mostu, i w błoto wywrócił. Porwałem się zanurzony prawie

w kałuży, i gdy na ludzi za pojazdem wołam, żadnego nie było, a woźnica rozmarzony bez zmysłów, przy koniach leżał. Chcę forysia posłać, żeby ludzi szukał: ten słowa przemówić nie może, i ledwo na koniu siedzi; musiałem się więc sam wrócić do wsi i nając ludzi, którzyby i mnie wieźli, i ludzi zgubionych do bliskiej wsi przystawili. Trwało to aż do zmroku, i ledwom na noc o ćwierć mili do najbliższej karczmy zajechał, klnąc niewczesną ludzkość, i postanowienie jak najuroczystsze czyniąc, iż jak najdalej mijać będę takowe miejsce, które mi zwłoki i umartwienia było przyczyną.

Zbliżyła się ku nam, gdy kończył dyskurs, sama pani Podstolina; zaczęłam poszliśmy na śniadanie, po którym bez zbytnich rozrzewnień i ukłonów, ale natomiast z szczerą, która się w gospodarstwie wydawała, ludzkością, rozłączyłem się z niemi, i gwałt sobie prawie czyniąc, opuściłem dom pana Podstolego.

II. Każdy siedzący sam jeden w powozie myślami się bawi, dodają większej sposobności ku myśleniu coraz inne widoki: najcelniejsze w tej mierze trzyma miejsce to, co nas wprzód najżywiej ująć mogło. Wszystko więc natężenie myśli moich zmierzało ku temu, com widział i com słyszał w domu, z którego wyjechałem. W tych słodkich przypominaniach strawiłem godzin kilka, i gdy już zmierzchać poczynało, stanąłem na nocleg o mil ośm od domu pana Podstolego.

Wjeżdżając w wieś, ściśnione miałem boleścią serce, patrząc na domy, a raczej na szalasze mizernych mieszkańców. Słomą pokryte były, a to pokrycie takowe, iż ani od śniegu w zimie, ani od deszczu w lecie bronić mogło, kominy nie wznosiły się nad dach, a po zczerniałej ku brzegom słomie znać było, iż dym ustawiczny nieszczęśliwych mieszkańców zaślepiał i dusił. Dziecka wynędzniałe, w pół nagie, tuliły się około domu ze wszelkich stron wklęsłego w ziemię błotnista.

Grobla, że świeżo przerwana była, domyśliłem się po naprawie, albo raczej zarzuceniu ziemi, wstrzymanej gdzieś niegdzie cienkimi palami drzewa nadpruchniatego. Młyn był o jednym kole, i ledwo się obracało dla złego umiarkowania spadku wody; most na kilku kijach

wsparty, trząsł się pod powozem, a skorom w wieś samę wjechał, lubo czasy były dość suche, wpadłem w kałużę głęboką, z której ledwo mnie konie wyciągnąć mogły.

Zajechałem przed karczmę, której nie możnaby było rozeznąć od innych lepianek, gdyby wrót wielkich nie miała sien, albo raczej stajnia: tem się tylko od podwórza różniła, iż była niby przykryta dachem. Nie bez przyczyny dodaje to niby; słoma albowiem po większej części z krokwi była zdarta, tak dalece, iż gwiazdy z sieni wygodnie można było liczyć. Wyszedł naprzeciw mnie z kagankiem w skorupie gospodarz Żyd, ledwo nagość gałganami okrywający. Do izby wniknąć nie można było dla błota: musiałem więc czekać na dworze, póki deszczki kawalka w pół zgniłej nie wyszukał: po tej dopiero przeszedłem do miejsca, gdzie miałem nocować.

Jakie zaś było to miejsce, niech nikt nie rozumie, iż rzecz powiększam, odwołuję się albowiem na doświadczenie każdego, który w naszym kraju podróże odprawiał. Drzwi naprzód tak były niskie, iż lubom się ledwo nie na pół zgiął, wszedłem z guzem na czole. Podłogi żadnej nie było, a gęsi koło drzwi siedzące spoczywały w maleńkiej wilgocią sporządzonej kałuży; kojce pełne kaczek otaczały piec gliniany, za którym świeżo urodzone cielę miało swoją stajenkę. Okienek w izbie było dwa, jedno wpół gontami przeźroczystymi zabite, drugie bez trzech szyb, ale słomą zatkane. Stało w kącie łóżko barłogiem przytrzaśnione, od którego z pierwszego wejścia ze wstrętem oczy zwrócił. Dziecka wpół nagie siedziały na kojcach, a jedno kołysało niedawno urodzone dziecko: tego płacz ustawiczny, świerzów wrzask, gęsi i kaczek gęganie, cielęcia ryk, dzieci gospodarza krzyczenia i zwady, i jeszcze oprócz tego rozmarzonych gorzałką kilku chłopów hałasy, do tego mnie przywiodły, iż lubo noc, ile w jesieni, prawie była nroźna, wolałem się poddać w niebezpieczeństwo kataru lub przeziębienia, śpiąc w odkrytej kolasce, niżeli się dusić w smrodliwej i pełnej dymu żydowskiej izbie.

Kazałem zawołać gospodarza, i spytałem, czyja to była wieś tak mizerna i nieporządna? Zwyczajnie sierocińska, odpowiedział. Pytałem się, gdzie dwór? Był, rzekł, ale po śmierci nieboszczyka pana zgorzał, i od tam nowego nie postawiono. Folwark kilką słupami podparty wywrócił się był przeszłego roku; natychmiast pan opiekun kazał chłopą jednego z chałupy wypędzić, i tam podstarościego osadził. Dowiedziałem się dalej, iż pięć jeszcze wsi do tej majątności należało, a wszystkie w podobnym stanie.

Pan opiekun raz w rok przyjeżdżał: rachunków wysłuchawszy podstarościego, z pieniędzmi wracał, a że dobra jego własne o granicę z sierocińskimi były, bydlę co najlepsze do jego folwarku pozapędzano. Z lasów stodoły i gumna bardzo porządne sobie wystawił, nawet drzewa owocowe z ogrodu do siebie przeniósł. Że zaś na przyszły rok wyjść miały dzieci z opieki, za prace, koszta i zabiegi, znaczne do ich substancyi miał pretensye.

Żyd lubo mizerny i ubogi, dość mi się zdawał oświecony. Wypytywałem się go więc o wszystkim, i ile miarkować można było, zdawało mi się, iż ów miły pan opiekun miał wolą przyłączyć sierocińską majątność do swojej. Jakoż już do tego uczynił był niektóre kroki. Zostało się po śmierci rodziców córek dwie i syn; z tych jedną Panu Bogu w zakonie poślubił, drugą pomimo jej woli za swego syna wydał, a brata trzymając w kancelaryi, coraz mu za kartami pieniędzy użyczał, intraty albowiem, jak twierdził, ledwo wystarczały na reparacyą dóbr.

III. Niecierpliwie oczekiwany dzień przyszedł, jam się w dalszą podróż udał. Przez cały czas jazdy przyrównywałem stan majątności pana Podstolego z tą, w której nocowałem; a że po większej części i inne, przez które przejeżdżałem, podobne jej były, ubolewałem nad tak nieszczęśliwym stanem, i poddanych i panów. Już było słońce zaszło, gdy w głębokim parowie zagnąta uderzona o kamień oś złamała się; szczęściem wieś była niedaleko, posłałem po ludzi, ci gdy przyszli, pomogli mi zawlec się do karczmy. Naprzeciwko niej był dwór

obszerny, murowany i z ogrodem. Ciekawość przypatrzenia się rzeczom zbliska zaprowadziła mnie na podwórze. Zastałem karetę angielską, jeszcze nie zatoczoną do wozowni, kolaskę i wóz; domyśliłem się, iż gość jakiś znaczny do gospodarza przyjechał, a gdy się spytałem, kto to był taki? odpowiedziano mi, iż to jmcí pana komisarza ekwipaże, który co rok dobra jegomościńe dla słuchania rachunków ekonomów, podstarościch, objeżdża.

Przybliżyłem się ku oknom, i obił się o moje uszy dźwięk muzyki. Wtem poważny staruszek wyszedł na ganek, a zobaczywszy mnie zbliżył się, i grzecznie wywiadywał, w czym mi może usłużyć. Odpowiedziałem, iż żadnego interesu nie mam, jestem przejeżdżający, i jedynie mnie tylko ciekawość do widzenia tak pięknego domu przywiodła. Lubo nie jest mój, rzekł staruszek, przecież, gdy jestem tych dóbr ekonomem, i tu mieszkam, uczynisz mi wpan honor, gdy przytomnością swoją zaszczytis balik, który *in gratiam* imienin wielmożnego jmcí pana komisarza, wczoraj tu przybyłego, sprawuję.

Weszliśmy do sali napelnionej, pan ekonom prosto mnie prowadził ku młodemu kawalerowi, kuso, modno, opięto przybranemu; a gdy mnie prezentował w. jmcí panu Cześnikowi wendeńskiemu, domyśliłem się, iż to był jmcí pan komisarz, dla którego imienin tak uroczysty bal się odprawiał. Raczył mnie łaskawie przyjąć jmcí pan Cześnik wendeński, i znać było z poważnego rzucenia okiem, iż był przyzwyczajony protekcyą swoją zaszczycać tych, którzy się do niego garnęli. Szły zatem tańce, a wielmożny solenizant, jako pan przezorny a razem i względny, tak dobrotliwie faworów swoich udzielał, iż wszystkie trzy imé panny ekonomówny miały honor z nim tańcować, nawet i małżonka jmcí pana pisarza prowentowego.

Dowiedziałem się potem, iż dla tego się jmcí pani leśniczynie tego honoru nie dostało, iż zawistni jegomości udali go byli, jakoby zbyt przerzedził pańskie lasy. Co było fałszem oczywistym, bo tylko trzydzieści kóp drzewa nie dostawało, a za jego poprzednika by-

wało nierównie więcej. Cóżkolwiek bądź, dyzgust jmc pani leśnicznej był materyą wielu dyskursów i szep-tów cichych, i ja zostałem ich uczestnikiem.

Po kolacyi jmc pan Cześnik spracowany tańcem i dość częstą koleją kielichów, raczył się ku mnie zbliżyć, i zaczął się dyskurs o oblężeniu Gibraltaru. Trudno temu przeczyć, iż jmc pan Cześnik wielce był biegły w rzeczach statystycznych, i o architekturze wojennej niepospolite miał wiadomości. Że zaś zdawało się, iż w ekonomicznych rzeczach największą miał mieć doskonałość, nieznacznie w rozmowie z nim zmierzając począłem do tego celu: ale mnie w bok trącił pan ekonom, zaś jmc pan Cześnik w inszą się stronę obróciwszy, zaczął przyjemną rozmowę z grzeczną i hożą sąsiadką, której mąż pomimo wielu innych konkurentów, nierównie więcej ofiarujących, zyskał majątność kontraktem arendownym. Przybliżyłem się do pana ekonomy, i gdym go pytał o przyczynę, dla czego mnie w bok trącił, rzekł poci-chu: Nie masz teraz do tego pory, ażebym dostatecznie przyczyny tego mojego postępu opowiedział, ale ponieważ się niezabawem ochota zakończy, jeżeli będzie w tem wola wpana, a nie będzie go to nudziło, proszę do siebie, a objawię to, czego wpan żądasz. Lubo już było dość późno, i zmordowany podróżą byłem, przezwyciężyła te względy ciekawość, i chętnie przestałem na obietnicy pana ekonomy.

IV. Skończył się bal; wielmożny albowiem jmc pan Cześnik już nie był zdolnym do tańca, a ostatni kielich *prosperitatis publicae* niejaka mu w mowie przeszkodę uczynił. Zaprowadził mnie więc staruszek do dość porządnego mieszkania, które było przy folwarku dla ekonomów zbudowane. Tam gdyśmy usiedli przy kominie, tak mówić począł: Niewiadoma wpanu jest pobudka przywiązania mojego ku niemu, czynię ją jawną. Początki mojego stanu mam z łaski ojca wpana, on albowiem z dzieciństwa wzięwszy nnie do siebie, dał mi wychowanie przystojne, i gdym do lat przyszedł, wsparciem swoim i zaleceniem otworzył mi pole do tej sytuacji, z łaski bożej dobrej, w której teraz zostaję. Dowiedziałem się od ludzi wpana, iż jesteś synem dobro-

dzieja mojego, i gdyby mnie Pan Bóg w wyższym stopniu osadził, ztądbym się najszczęśliwszym sądził, iżbym był w stanie odwdzięczenia synowi tego, com winien ojcu. Nie potrzebujesz wpan, jak wiem, żadnego wsparcia, i za to opatrności bożej dziękuję; wielbię jej święte wyroki, gdy pocziwego ojca płód błogosławi.

Rozrzewnił mnie staruszek temi wyrazami, oświadczwszy mu więc żywe moje uczucie, dowiedziałem się od niego, jako przez wierną i pocziwą pracę swoje zebrał tyle, iż dwie z córek w domy uczciwe a majątne wydał, i uposażył. Na wyposażenie innych miał gotowe kapitały, jeden z synów jego miał już w regimencie kompanią, drugi duchowny dobre probostwo, trzeci zaś gospodarował w wiosce dziedzicznej, którą ojciec z pracy i przemysłu uczciwego nabył. Zwrócił się nakoniec dyskurs, i zaczął o panu i o komisarzu.

Świętej pamięci nieboszczyk pan, rzekł ekonom, był to z liczby tych, którzy umieli i powagę stanu swego utrzymać, i nabytą od przodków fortunę powiększyć. Po rodzicach objął majątności długami obciążone, zaczął więc od oszczędności i porządku. Ułożywszy sobie trwałe systema sposobu życia i rządu domowego, przyszedł do tego stanu, iż wszystkie długi przodków swoich spłacił, dobra zastawne wykupił, wiele majątności nabył, za żywota córki wyposażył, a umierając, pozostałego syna w takim stanie zostawił, iż oprócz niezmiernych ruchomości, dóbr znacznych, wielkie się jeszcze sumy, i na prowizyach i w gotowiznie zostały. Wszedł w posesyą wszystkiego po śmierci ojca i matki pan nasz terażniejszy: mnie przecież na moim stopniu zachował, inni prawie wszyscy rodziców służby zostali odprawieni. Nieboszczyk pan chował dwór wielki, ale się prawie zawsze w dobrach swoich bawił, a tak co się wydało na jurgielly, wracało się przez arendę. Terażniejszy wcale inszy tryb życia przedsięwziął. Już to lat kilka, jak rodzice umarli, a jeszcześmy go tu nie widzieli.

Jeździ, powiadają, po cudzych krajach; daj Boże, aby tam co zyskał, bo dotąd nie widzimy żadnych dobrych skutków tej podróży, chyba ten, iż nam ogro-

dnika nowego przysłał, co stary ogród popsuł, a nowego nie zrobił. Mamy bażantarnię, a stodoły się wala; na obory, gumna, szpichlerze pan komisarzłożyć nie chce. Ten pan komisarz Cześnik wendeński, jak nam powiada, uczył się gospodarstwa w Amszterdamie. Oh! Mospanie! jeżeli tak w Amszterdamie gospodarują, jak tu u nas, ja bardzo żałuję tego Amszterdamu. Trzeci to już raz gości u nas. Jak pierwszą razą przyjechał, zadziwiło mnie to trochę, iż człowiek młody do tej experyencyi przyszedł, iż może starych gospodarstwa uczyć. Że jednak, jak to mówią, czasem rozum uprzedza lata, zastanowiłem się z tem zadziwieniem mojem, czekając, czego też on nas nauczy. Przyniosłem mu więc inwentarz dóbr, i to wszystko, co się za życia nieboszczyka pana przynosiło, kiedy komisarz na słuchanie rachunków przyjeżdżał.

Odebrał pisma, położył na stoliku, i zaczął mnie pytać, jaki smak ma tutejsza ziemia? Rozumiałem, iż ze mnie żartuje: powiedziałem więc, iż jań jeszcze tej potrawy nie kosztował. Obruszyło go to wielce, i zaczął utyskiwać nad barbarzyństwem Polaków. Nauczył mnie zatem, iż w Niderlandzie i Meklemburgu tym sposobem dochodzą przymiotów ziemi, i na dowód tego pokazał książkę drukowaną po niemiecku. Może to być, mości dobrodzieju, rzekłem, aleśmy dotąd tego oświecenia nie mieli; naucz nas wpan, a będziemy tak czynić, byleby tylko pan miał z tego pożytek. Zaczął mi więc powiadać o pługach, które sieją i orzą, o młynach co młóca, o tartakach co sieczkę rzną.

Słuchałem cierpliwie, on zaś przez cały czas bytności swojej nic innego nie robił, tylko z ogrodnikiem planty ogrodu, który, jakem już wpanu powiedział, w gorszym jest nierównie stanie, niżli był przedtem. Drzewa dobre fruktowe powycinano, a bukszpany jak schną, tak schną. Ale to mniejsza; co gorzej mpanie, to to, iż pan w rząd nie wziera, a pan komisarz intraty zjada. Widziałeś wpan na podwórzu karetę, kolaskę, wóz, wszystko to jego, a jeszcze musimy dawać kilka podwód, żeby go z dóbr do dóbr odwożono.

Na tem się więc jego objażdżki kończą, że go mu-

simy i z czeladzią za pańskie pieniądze żywić, kapele sprowadzać, a jeszcze przy wyjeździe, czy to ekonom, czy podstarość, zgola aż do gumienego, każdy mu się opłacić musi. Same kontraktowe i kwitowe po tak wielkich dobrach czynią znaczny kapitał; oprócz tego ma jeszcze i wieś dobrą, puszczonej sobie w pensyi, i kto wie, czy już nie zyskał dożywocia. A tymczasem i dobra w niwecz idą, i intraty upadają, i jużśmy kilka wiosek przedali: powiadają zaś, iż na przeszłych kontraktach kilkakroć sto tysięcy długu zaciągniono.

Oj! gdyby wstał z grobu nieboszyk pan, widząc co się dzieje, zapewneby drugi raz umarł. Ja przez szczere przywiązanie do krwi pańskiej, lubobym się bez tego obejść mógł, nie puszczam się ztąd, ale widzę z żalem, iż wszystkie moje starania i zabiegi albo mało co, albo żadnego skutku nie przynoszą, bo co ja zrobię, to pan komisarz, a bardziej zauszniczek jego, niszczy i psują. Przyjdzie podobno na to, iż co nieboszyk pan przemysłem uczciwym zyskał, bodajem był fałszywym prorokiem, sukcesor złym rządem utraci.

Zbudowałem się z cnotliwych sentymentów staruszką owego, że zaś już późno było w noc, pożegnałem go, i poszedłem na spoczynek.

V. Codzień w podróży nowe miałem widoki, każdy z nich dawał pochop do uwagi. Rozmowa z ekonomem dała mi uczuć, jak się gospodarzowi każdemu wystrzegać tego należy, ażeby majątku swojego ludziom bez doświadczenia, płochym, a przeto zbyt na zdaniu swoim zasadzonym, nie powierzał.

Pan komisarz, któregom poznał, możeby zdatnym być mógł do sprawowania urzędu swojego, ale wiek młody, nieposkromione pasje, a nazbyt wielka o własnych przymiotach opinia, czyniła go szkodliwym panu, który mu dzierżenie majątku swojego powierzył. Ambicya najłatwiej zakradać się zwykła w serca ludzkie; jak mi się jednak zdaje, bardziej nią grzeszą ci, co są w innych stanach, niżeli ci, którzy zostają w zwierzchności. A to ztąd pochodzi, iż ten, który sam jest podległy, gdy podległego sobie znajdzie, oddaje mu to w trójnasób, co sam wyższemu nad siebie dawać musi. Zape-

wne gdy ów pan komisarz przyjedzie do pana, czeka w przedpokoju, rychło go zawołają: jeżeli czeka kwardrants, ekonom przed jego drzwiami czekać będzie godzinę. Ekonom podstarościemu odda połajaniem, podstarości gumiennemu groźbą, gumienncy chłopu kijem, — ostatni stopień za wszystkie odpowiada.

Te i inne uwagi bawiły mnie, nim do domu przyjechałem. Skorom zdaleka wieś moję postrzegł, uradowałem się przyjemnym każdemu właścicielowi widokiem. Nie tak mi się jednak zdawała porządna i budowana, skorom sobie przypomniał zkąd jadę. Postrzegłem wiele zdrożności, których dawniej nie upatrywałem, postanowiłem je, ile możności, poprawić na wzór pana Podstolego. Postanowienie to moje nie było czeze, i w tym czasie, gdy to piszę, w nierównie lepszym stanie jest moja majątność, niż była przedtem.

Wielu odstręcza od dobrego działania odraza, którą przeświadczenie kładzie na naśladowców. Uzułem ja to własnem doświadczeniem. Musiałem sam z sobą walczyć, nim ów wstręt płochy, a wielce szkodliwy zwyciężyłem, użyłem zaś do tego uwag następujących.

Cokolwiek mówimy, było mówiono; cokolwiek piszemy, było pisano; cokolwiek działamy, inni już to działali; zgola, niemasz nic nowego pod słońcem. Prózne więc nasze usilności, żeby co nowego stwarzać.

Oryginalność, jeżeli się trafi, oznacza umysł nadzwyczajny, ale te cudami są przyrodzenia: jest to więc nazbyt sobie pochlebiać, kłaść się w tak wysokim stopniu, a choćbyśmy nakoniec w nim i byli, nie idzie zatem, iżby się nie można czego od inszych nauczyć. Częstoć zdarzenie szczęśliwe nadła myśl takową niewywieczonemu, na którąby się najdoskonalszy nie zdobył. Z tej korzystać, nie jest to się upodlać, i owszem jest to powiększać wytworność umysłu, przewyciężając szkodliwy zbytek miłości własnej. Dzieła człowiecze mają sprawcy swojego piętno, niedoskonałość; poprawiać je więc, wzmacniać i wznosić zawsze można.

Służy do moich uwag i maxyma pana Podstolego, która tkwić zawsze będzie w moim umyśle: „prawy do-

brego naśladowca zasługuje sobie na to, aby i on też był naśladowanym.“

VI. Pierwsze dni w domu łożone były, jak zwyczaj, na odpoczynek, oglądanie gospodarstwa, wejście w sprawy czeladzi i poddanych. I z tej, i z wielu innych okoliczności nauczyłem się, jak bytność gospodarza w domu istotnie jest potrzebna.

Niepodobna rzecz jest, chcieć wszystko samemu czynić, ale i podobna, i nie ciężka we wszystko zajrzeć. Choćbyśmy o tem byli przeświadczeni, iż wszystko dobrze idzie, przecież trzeba niekiedy tak czynić, jakbyśmy o tem powątpiewali, a przeto wchodzić jak najpilniej w działanie czeladzi, nie przeto abyśmy im nie ufali, zwłaszcza kiedy w sprawności doświadczeni, ale dla tej przyczyny, iżby nie opuszczali się, i nie ustawali w tej skrzętności, którą raz przedsięwzięli i pełnią.

Skarb to jest rzadki, dobry, przywiązany, zdolny i wierny sługa: za jednego takiego, jeżeli się zdarzy, złych gromada. Jakoż dało się to poznać, gdym przyjechał do domu. Wiele rzeczy zastałem źle wykonanych, wiele nieuczynionych, chociażem rozkazał. Trzeba więc było strofować, upominać, karać, naprawiać, a resztę ścierpieć: na tem się albowiem najczęściej w każdym domu nasze zabiegi kończą.

Kilka miesięcy czasu było jeszcze do terminu wyznaczonego wesela panny Podstolanki, na które miałem zjechać. Czas więc bawienia w domu postanowiłem obrócić na polepszenie domowego rządu i gospodarstwa. Ze mi to bez trudności nie przyszło, łatwo się każdy domyślić może.

Każdy początek ciężki, a ta ciężkość i z nas, i z różnych innych okoliczności pochodzić zwykła. Z nas naprzód; trzeba bowiem zdobywać się na odważne przedsięwzięcie, żeby nałóg zadawniony przełamać; przykrość pierwiastków znieść, zdaniom się cudzym oprzeć, nie dać się nakoniec ustraszyć, choć pierwsze kroki nie zdają się być takowe, jakowych spodziewaliśmy się.

Za pierwszym ogłoszeniem odmiany w domu, powstali naprzeciw mnie nie tylko sąsiedzi, ale i własni domownicy. Dawno służący, jak sami mówili, nie chcieli

się na starość rozumu uczyć. Drudzy nie panu, ale własnym pożytkom sprzyjający, poznali, iż w odmianie gorzej się im dźiać będzie, gdy się umknie sposobność do kradzieży, a przeto pozornymi racyami, i okazaniem żarliwości ku dobru pańskiemu, chcieli mnie odwieść od tego, com był przedsięwziął.

Uzbroilem się na to wszystko nieprzełamany statkiem. Krnąbrną czeladź odprawiłem, oświeceni dali się przeproczyć, a starzy umilkli, i tak zaczął się na wzór pana Podstolego nowy u mnie tryb i rządu, i gospodarstwa. Przyznać się muszę, iż i mnie samemu z początku bywało przykro, właśnie jak odradzać się na nowo; ale widok przyszłego pożytku wzmógł mnie, i teraz dopiero czuję korzyść statecznego przetrwania w wykonaniu tego, com był przedsięwziął.

VII. Przyszedł czas wyjazdu mojego. Obwieścił mnie listem pan Podstoli o weselu córki; uczyniwszy zatem rozrządzenie domu, puściłem się w drogę. Przejeżdżając przez ową wieś, gdzie był na imieninach w. jmc'i pana Cześnika wendeńskiego, postanowiłem nocować u pana ekonoma, ile że mnie był o to prosił.

Wysiadłszy z powozu, gdy wszedł w sień, wyszedł naprzeciw mnie człowiek nieznajomy, i jak mi się zdało, z przytomności mojej nie kontent. Jeżeli wm. pan przejeżdżasz na tradycyą, rzekł, masz wm. pan o tem wiedzieć, iż ja tu od dwóch niedziel posesyą wysiaduję, i zawczasu się oświadczam, iż nikogo więcej nie dopuszczę. Równie zadziwiony odpowiedziałem, iż ani do dóbr, ani do dziedzica pretensyi żadnej nie mam, ale zabrawszy znajomość z ekonomem tutejszym, ponieważ obiecałem mu, iż za powrotem u niego nocować będę, chcąc się w słowie uiszczyć, zajechałem prosto do jego mieszkania.

Ułagodził się słuchający, i do izby zaprosił, a gdyśmy weszli, tak do mnie mówił: Masz wp. o tem wiedzieć, że już tu dawnego ekonoma nie masz, a nawet i pana w tych dobrach. Panicz młody objawwszy znaczną majątność po rodzicach, rozumiał, iż nieprzebrane bogactwa posiadał; poznaje teraz własnem doświadczeniem, iż nie masz takich dostatków, któreby się przebrać nie

mogły. Ustawiczne do cudzych krajów podróże, zbytek za powrotem, ekwipażów wspaniałość, meblów wybór, dobrane klejnotów garnitury, w lat kilka potrafiły rozproszyc to, co wiekami skrzętność przodków zgromadzała.

Źle się gospodarowało, intraty się zmniejszały, długi rosły: przyszło nakoniec do tego, iż nie mogąc się ani prowizyi, ani kapitałów doczekać dłużnicy, proces przewiedli, pokazały się ciężary przewyższające prawie wartość substancyi. Jam w mojej sumie tę majątność objął, reszta kredytorów, jak można, mieści się po innych dobrach; oczekujemy wszyscy, gdzie kto z nas urzędownie lokowanym, według znaczności kapitałów i pierwszeństwa czasu, zostanie.

Że hazard, wielce dla mnie miły, zdarzył mi wpana gościem, proszę mi pozwolić, abym miejsce gospodarza zastąpił. Zbrañałem się z początku, gdym jednak widział przynaglającą mnie uprzejmie ludzkość, przestałem na jego woli.

Człowiek to był średniego wieku, urzędnik tutejszej ziemi, a jakim się potem dowiedział, gospodarz zawołany. Mając bliskie dobra tej majątności, czuwał na nie przy dobrej porze; wiedząc zatem, na co się marnotrawcy zanosilo, nieznacznie coraz poddawał sumki panu komisarzowi, mającemu specyjalną plenipotecyą do zaciągania długów. Te sumki złączone razem, a porachowane z niewypłaconym od lat kilku procentem, uczyniły kapitał kilkakroć sto tysięcy złotych wynoszący. Ponabywał do tego cesyj od pierwszych dłużników, i w pewnej zostawał nadziei, iż przez dekret *potioritatis*, przy dziedzictwie się całej majątności utrzyma.

Nim zastawiono wieczerzę, zabawialiśmy się dyskursami, a pierwszy ich cel był dziedzie niegdyś tutejszej majątności. Ojciec jego, rzekł gospodarz, był człowiek starowny i majątny, o czem, jak rozumiem, dawniejszy ekonom musiał wpana uwiadomić. Nie wiem, czy wzmiankę uczynił o matce? Gdym powiedział, iż nie przyszło nam o tem mówić, tak dalej rzecz prowadził: Matka tutejszego dziedzica wychowana była w mieście stołecznem, i ile możności po zameściu uczęszczała

do niego, nakoniec pod pretekstem edukacji jedynaka, ciągnęła tam założyła rezydencją, i statecznie w niej przeżywała do śmierci. Jaka to była edukacja, po skutkach wspaniały miarkować możesz: ja, ile i tu bliski sąsiad, i w Warszawie niekiedy bywający, okoliczności jej i stopnie wspaniały przełożę.

Jejmość, nie wiem dla jakiej przyczyny, wielką miała odrazę od narodu polskiego, i jakby się urodziła za granicą, w każdej okoliczności czyniła porównanie narodu polskiego z cudzoziemskimi, a w tem porównaniu zawsze lepiej było u obcych, niż u nas. Bronił niekiedy mąż Polskę, ale jejmość, jak zazwyczaj, była wymowniejsza, i na tem się dysputy kończyły, iż jego- mość ramionami wzruszywszy, lub głową kiwnąwszy odszedł, boby był małżonki nie przeparał.

Skoro panicz z rąk mamek i piastunek wyszedł, nadano mu kamerdynera Francuza, i lokaja Niemca, nieumiejących i słowa po polsku; jakoż w lat trzy już nieźle po niemiecku i francusku mówił, ale własnego języka nie umiał. Śmieszny był widok: dziecko cudzoziemskie w kraju swoim, a gdy się takowemu dziwo- tworowi sąsiedzi z zadumieniem przypatrywali, jejmość mówiła, iż ojczysty język sam z czasem przyjdzie; i przyszedł, ale tak, iż mówi po polsku, jak gdyby nie był Polakiem, gdy zaś pisze, co mu się rzadko trafia, ledwo go zrozumieć można. Z ustawicznego, które sły- szął, chwaleńcia cudzych, a nagany własnego narodu, wkorzeniła się w umysł młody wzgarda kraju takowa, iż kiedy chciał kogo obelżywie traktować, nazywał Pola- kiem, co jejmość wielce bawiło.

Przyszedł czas nauk; sprowadzono guwernera Fran- cuza, preceptora Szwajcara, i dwóch metrów, matema- tyki i tańca. Zaczął ztąd, gdzie przedtem kończono, wszystko pojął w półtrzecia roku, a tak dobrze decy- dował, iż nie można się było odezwać komu przed nim ze zdaniem swoim, co wielce cieszyło metrów. Ojciec nie nazbyt uczony, chwalił to, czego nie rozumiał, matka rozpyływała się w pociesze, rostopni zaś ludzie żalowali talentu źle użytego. Wyprawiono go do cudzych krajów gdy miał lat szesnaście. Najpierwsze zalecenie od matki

miał guwerner, ażeby się woli ucznia nie sprzeciwiał w niczem, i sprawiedliwą tego rozkazu kładła przyczynę, a ta była, iż uczeń więcej miał rozumu, niż nauczyciel.

Nie w smak szły jegomości częste wexle, i nieraz z westchnieniem serdecznem powiadał, iż rozum za granicą bardzo drogi. Nie wiem, czyli ztąd pochodząca zgryzota życia mu nie skróciła; przed powrotem albo wiem syna, życia dokonał.

Po czworoletniej peregrynacyi powrócił do ojczyzny panicz, a na przyjęcie jego umyślnie do tej majątności zjechała matka. Byliśmy wszyscy sąsiedzi świadkami przyjęcia, a potem tego, co wkrótce nastąpiło. Drugiego dnia zaraz barszcz z rosółem ze stołu zeszły, kucharzy sarmackich wypędzono, pan marszałek z koniuszym, że się przebrać po francusku nie chcieli, stracili miejsce; zgola tak dalece dom cały zcudzoziemczał, iż nakoniec słowa polskiego nie było w nim słyhać; my też widząc, iż cała konwersacya z guwernerem i *Monsiur l'Abbé*, który z Paryża przyjechał, wyjechaliśmy, zimniej jeszcze pożegnani, niż przyjęci.

Wkrótce też jejmość z synem, guwernerem i *Monsiur l'Abbé*, wyjechała do Warszawy, a niezabawem doszła nas wieść o jej śmierci, i powtórny wyjeżdżcie syna do cudzych krajów. We trzy lata powrócił, a bawiąc w Polsce, od lat kilku w dobrach nie postał, tylko pan Cześnik komisarz, biegły w planty ogrodowe i ułożenie apartamentów. Co teraz czyni ów panicz, i gdzie się znajduje, nie wiem; żal mi jednak tak zacnego domu dostatków, które teraz przez tego marnotrawcę na łup pójda.

VIII. Skorom z daleka postrzegł wieś i dom pana Podstolego, uczułem nadzwyczajną radość. Cekał mnie na ganku z żoną i dziećmi, przyszły zięć był także z niemi. Wprowadzony do izby stołowej, nie postrzegłem w niej żadnej odmiany, lubom mniemał, iż z przyczyny następującego wesela przyozdobioną bardziej niż przedtem zastanę.

Akt weselny przypadał pojutrze, przecież gdy ani ludzi skrzętnie biegających, ani gospodarza szepczącego

nie widziałem, wniósłem sobie ztąd, iż się wesele prywatnie odprawi, i nikogo z gości, oprócz mnie i familii państwa młodych nie będzie. Po wieczerzy, nie chcąc zabierać czasu gospodarstwu, a ile też nieco z drogi utrudzony i zmordowany, wcześniej udałem się do stancyi na spoczynek.

Jużem miał nazajutrz wychodzić, gdy wchodzącego do siebie pana Podstolego obaczył. Różne były między nami rozmowy, a gdy namienił, iż jako uważałem, akt przysły miał się prywatnie odprawić: I owszem, rzekł pan Podstoli, będziemy mieli u siebie prawie całą okolicę. Dziwisz mnie wpan rzekłem. A ja się domyślałem przyczyny zadziwienia, odpowiedział pan Podstoli. Nie postrzegłeś wpan nic nadzwyczajnego w domu moim, nie widziałeś krzątającej się czeladzi, a ztąd wniósłeś sobie, iż się ten akt bez uroczystości okazałej zakończy. Na jaką zdobyć się może dom bez zbytków, takową myślimy uczynić: ale że to myślenie wcześniej się zaczęło, była sposobność do przygotowania wszystkiego, a gdy jest wszystko na pogotowiu, bez krzątania się naówczas i nagłych zabiegów obejść się można.

Śpieszność, mówił dalej, rzadko kiedy na dobre wychodzi, a choć się zdaje przeciwność w sobie zawierać owa maxyma: śpiesz się powoli, dobrze jednak uważana, prawdziwą jest, i wielce zdatną. Śpieszyć się trzeba do tego, co czynić przynależy, ale czynienie powinno być z uwagą, a przeto bez porywczej nagłości. Człowiek zbyt często zaprzątiony tem, co ma działać, chwytą się wielu sposobów, wszystkiemi razem chce dojść do zamierzonego celu, a przeto nie dawszy sobie dość czasu do wybrania drogi najprzyzwoitszej, im usilniej dojść pragnie, tem bardziej błądzi, i od zamierzonego celu oddala się. Wnijdźmy w szczególne takowego działania okoliczności: rzadki się takowy podobno znajdzie, któryby albo własnem doświadczeniem, albo patrząc na drugich, tej prawdy nie doznał.

Trafiło mi się być na pewnej uczcie; gospodarz był majątny, czeladź miała liczną i dość dobrą, wszystkiego dostatkiem; jednak przez cały czas bawienia się naszego w jego domu, zawsze czegoś niedostawało.

Dziwiło mnie to z początku, gdym zaś ciekawie sposób postępowania gospodarza wejrzał, poznałem iż sam był wszystkiego złego przyczyną, zbytnią skrzętnością swoją. Nie dał sobie czasu przed przyjazdem naszym ułożyć, jak nas przyjmować; ludzi nie obwieścił, co czynić mieli, czynili zatem na domysł, a pan nowe co-raz, a od nich nieprzewidziane dając rozkazy psuł to, co oni rozpoczęli; oni zaś chcąc wykonywać zalecenia pańskie, nie mieli ani czasu, ani sposobności, żeby tak czynić, jak on chciał. Był zatem dom cały w zamieszaniu. Pan się gniewał, iż rzeczy źle idą, słudzy się trwożyli, iż się pan gniewał. Chcąc więc czynić jak najlepiej, czynili wszystko opaznie, a my goście zamiast zabawy i uciechy, czuliśmy przykrość z umartwienia i gospodarza i domowników.

Z tego, który przytoczyłem, i innych przykładów, nauczyłem się, iż gospodarz neprzód tak dom we wszystko opatrywać powinien, iżby okliczność nie mogła mu się przytrafić takowa, któraby mu czynić mogła z okazanego niedostatku umartwieniów. Gyby jednak i brakło czego ku przyjęciu gościa, na rwezas trwożyć się tem nie ma, ale albo niedostatek otwarcie wyznać, albo starać się go zakryć inną miłą przydyłemu okolicznością.

Gdy zdrożność w usłudze gospodarza postrzeże, nie dwinien czeladź w obecności gościa znieważać, jestto albowiem dzikie grubiaństwo; ale albowieznacznem skinnieniem dać uczuć zdrożność usługującemu, albo go na ustroniu strofować, albo też tak czynić, jakby tego nie postrzegł. Naówczas i gościom przykrości nie uczyni, i służącemu przestrachem zdolności do usług nie odbierze.

Ujmie sobie tych przykrości, gdy każdego z czeladzi swojej o jego, i powszechnych i szczególnych obowiązkach w czasie przestrzeże; a zaś przed każdą nadzwyczajną w domu okolicznością, jakie są ucztysweselne, lub inne sąsiedztwa zjazdu, wszystkich pierwej zwoła, i każdemu co ma czynić, opowie; gdy się zaś dobrze sprawią, po zakończonej usłudze pochwali, lub nagrodzi.

IX. Żebym tem lepszą wiadomość powziąć mógł o przygotowaniach pana Podstolego na przyjęcie gości,

prosiłem go, aby mnie po domie swoim oprowadził. Uczynię to, czego wpan żadasz, rzekł, ale zawczasu ostrzegam, że nie wykwinętnego nie znajdziesz. Przygotowania są takowe, na jakie się mój stan ziemiański zdobyć może: inaczej, chcąc panów naśladować, zbytnią wspaniałością i sambym sobie szkodę uczynił, i innym był sprawiedliwą przyczyną do śmiechu, albo politowania.

Zaczęliśmy więc obchodzić dom. Dwie izby poboczne dla państwa młodych przygotowano. W pierwszej były krzesła, stoliki i szafa, w której łóżko i pościel była dla służącego. W drugiej małżeńskie łóżko postawione zastałem dość ozdobne, gotowalnia stała srebrna dla panny młodej, zgola wszystkie narzędzia i do ochłódstwa, i do potrzeby. W garderobie były szafy, w nich porządna zupełnie ułożona wyprawa, i łóżko dla służącej wygodne.

Dawniej takowych wygod nie miewali służący, rzekł pan Podstoli, i nie było to zaszczytem dawniejszych czasów. Nie trzeba czeladzi pieścić, ale gdy od nich ściśle usłużenia wyciągamy, znajmy się też na tem, co się im od nas należy. Za błahy jurgelt sprzedają wolność, najistotniejsze dobro człowieka. Nie zbyt drogo płacimy takowy towar, gdy obmyślamy im wygodę, jakiej tylko ich stan wyciągać może. Czuję ja ten ścisły obowiązek; domownicy moi mają izby wygodne ku mieszkaniu, mają w nich łóżka i pościel należyta, karmieni są przystojnie, a bez opóźnienia każdego zapłata dochodzi. Widzą to sąsiedzi, i już i po innych domach zaczynają sądzić, iż czeladnik nie jest bydlęciem.

Oglądaliśmy inne izby przygotowane dla gości, wszędzie zastałem porządno, wygodne łóżka, pościele i dla panów, i dla służących. Zdało mi się to być zbyt-kiem; rzekłem więc, iż to był wydatek niepotrzebny, gdyż u nas każdy gość pościel z sobą, a czasem i łóżko przywozi. A gdyby nie przywiózł, rzekł pan Podstoli, miałaby spać na ziemi? Rzekł dalej: ci, którzy tak są wykwinętnymi, iż cudzej lubo czystej i niezażywanej pościeli cierpieć nie mogą, jeżeli się im tak podoba, tę którą w izbach sobie przygotowanych zastali, każą

zdziać, i swoje położyć; ci, którzy tego wstrętu nie mają, zażyją wygody, która im się ofiaruje.

Nieporządek karczm naszych sprawił to, iż w podróżach musimy pościelą ładować powozy; ale dom uczciwy powinien się różnić od karczmy, i ztąd jak wpan i widzisz, i znasz, świadomi domu mego sąsiedzi po większej części bez pościeli i łóżek do mnie przyjeżdżają. Zdało się im to z początku za dziwno; przyzwyczaili się pomalu, i nie tylko uznali, że to jest dobrze, ale i sami zaczęli w domach swoich to czynić, co i ja.

W każdym pokoju gościnnym widzisz wpan na stoliku to wszystko, co do pisania potrzeba; insze wygody, jakoto: miednice, lichtarze, butelki, jak kto używa, czyli do wody i wina, czyli do piwa, każdy znajdzie. Żeby zaś tem lepiej w usługaniu mogło się dogodzić gościowi, skoro który przyjedzie, zaraz jeden z czeladzi na usługę oddany mu jest, a jego powinność wykonywać rozkazy, i czynić co tylko do wygody gościa potrzebnego być może. Że naprzykład dnia jutrzejszego wielu się z sąsiedztwa zjedzie, każdemu ze służących po dwóch lub trzech wyznaczyłem. I to też jeszcze do dobrego porządku należy, żeby nie więcej zapraszać gości, niżli ich wygodnie pomieścić można.

W zapraszaniu trzeba jeszcze mieć baczność, aby przyjaznych lub powinowatych dobierać; nie może bowiem tam być dobra ochota, gdzie przychylności wzajemnej nie masz. Te zdają mi się być prawidła względem zaproszenia zgromadzenia i umieszczenia postronnych w domu, i nad niemi życzyłbym, iżby się każdy gospodarz zastanowił raczył, jeżeli chce korzystać z miłego posiedzenia.

Jak gościa zabawić, i nad tem się gospodarzowi zastanowić należy. Ktokolwiek w dom gościa zaprasza, lub niezaproszonego przyjmuje, trzeba iżby mu to dał poznać i uczuć, iż z bytności i bawienia się jego jest kontent. Da zaś uczuć przyjmując z ludzkością, bawiąc uprzejmie, i czyniąc wygody, na jakie się tylko dom zdobyć może. Zbyteczne oświadczenia i ceremonie nie są oznaczeniem uprzejmej chęci, i owszem zrażają go-

- ścia, gdyż mu dają uczuć jakoweś powierzchowne tylko okazanie grzeczności. Szczerą ludzkość czyni niekiedy
- oświadczenia, ale na czczych się słowach nie zasadza, bo z gruntu pocziwego serca pochodzą, krótkie więc są i nie kunsztowne, ale skutek za nimi nadchodzi. Zwierzchnia postać nader tam wymowna, gdzie serce z ustami w spółce; gdzie zaś wymuszona grzeczność, nigdy się kunszt tak dobrze nie ułoży, iżby go przeznaczone oko nie dostrzegło. Starać się o to najbardziej gospodarz ma, żeby dogadzał humorowi gości swoich. Nie idzie za tem, iżby się z pijakiem upić, z burdą hajdamaczyć, z łgarzem zmyślać; ale czyniąc według ścisłych reguł obyczajności, niech w tem dogadza, wczem dogadzać każdemu przystoi, a tym sposobem powszechną sobie wziętość zjedna.

Trzeba bawić gości, a najpierwszy do tego fundament: wolność każdemu zostawić, zabawki zaś tak nastreczać, iżby ani mnogością trudziły, ani zbyt niemię przedłużaniem stawały się nudnemi. I kieliszek czasem nie zawadzi; ale z tym rodzajem zabawy, ile możliwości, oszczędnie się trzeba obchodzić, żeby rozweselenie z granic nie wychodziło, a co miało być miernem zasileniem, przez zbytek nie stało się pijaństwem.

W rozmowach, ile możliwości wystrzegać się tego potrzeba, żeby nie nudzić powieścią o domowych okolicznościach. Uważałem ja to, iż rodzice, osobliwie matki, gdy o dzieciach swoich powieści zaczęły, tak dalece są wymowne, iż końca ich rozmowy ledwo się doczekać słuchacze mogą. Prawda, iż cel ich mowy miły im nie-skończenie, ale zapominają o tem, iż co się ich tyczy, słuchaczów mniej obchodzi. Nudzą więc drugich, gdy same się bawią.

Nieraz w sąsiedztwie trafiło mi się słyszeć, skorom tylko przyjechał i z jejmością się przywitał, rozciąglą powieść o Jasiu swoim, albo Kasi lub Anusi. Mama, Tata, które niemowlę szczebiotało, tłómaczone było wielokrotnie, a z każdego tłómaczenia naturalna konsekwencya, iż Jasio, albo Kasia, najdowcipniejsze i najmiłsze ze wszystkich dzieci.

X. Tylko cośmy od obiadu wstali, zaczęli się goście

zjeżdżać. Pierwszy pan Podkomorzy, człowiek wieku średniego, miernego wzrostu, dość otyły, fizygnomią miał wdzięczną i znać było, iż w młodym wieku był z liczby rubasznych i hoźych. Jakem potem uznał, niewiele mu z wiekiem ubyło dziarskości. W opowiadaniu wielce był zabawny, i miło go było słuchać. Sposób postępowania jego, osobliwie z damami, oznaczał niegdyś dworaka; tak umiał zgodzić przystojność z rubaszeństwem, iż z żartów jego i wyrazów niekiedy dość swawolnych, gaza jednak grzeczności osłonionych, nie urażały się, choć dość pierzechliwe w tej mierze tamtejsze damy.

Wkrótce potem przyjechał kolega gospodarza naszego, pan Podstoli poblížszej ziemi. Równego był prawie wieku z panem Podkomorzym, fizygnomią miał wielce łagodną, oznaczała sposób myślenia jego. Godziciel to był całej okolicy, a zaufanie w jego poczciwości taki mu u wszystkich sprawiało kredyt, iż ledwo mógł wystarczyć usługom braterskim. Jejmość cicha, bogobojna, rzadna, ze wszech miar godna była mieć takiego męża.

Usłyszeliśmy przed wrotami trąbkę myśliwską, a wszyscy zawołali: Pan Podczaszy! Wjechał na koniu, i stanął przed gankiem staruszek siwy, a za nim dwóch myśliwców z sakwami napelnionemi zwierzyną. Wyszliśmy przeciw niemu, raźno zsiadł z konia, po pierwszych przywitaniach otoczyły go dzieci, on witając się ze wszystkimi, dzieci nie przepomniął, każdego z nich zaczął, swywolił z niemi, a ta jego uprzejmość, znać jak miła i wdzięczna była patrzącym na to rodzicom. Sposób rozmowy był osobliwy, dobierał wyrazów nadzwyczajnych, te zaś wsparte głosem wzniosłym, giestami i udaniem żwawem, osobliwszą jakowas czyniły okrasę temu, co mówił.

Nadjechał wkrótce pan Skarbnik, z pierwszego wejścia nieco ponury, jakem się potem dowiedział gospodarz zawołany, czego tem mniej można się było po nim spodziewać, ile że od żołnierskiego rzemiosła zaczął. Powszechny odgłos twierdził go być w przyjaźni

stałym, w posiedzeniu uprzejmym, obywatelem dobrym, rządcą domu biegłym i przezornym.

Pomnożył towarzystwo nasze pan Miecznik, wzrostu bardziej niskiego, postać oznaczała człowieka determinowanego, w mowie był prędki, i gdyby się na powierzchni zasadzać, opryskliwy; jakem się w nim rozpatrzył, poznałem grunt serca poczciwy, męstwo nieustraszone, ale nienapastliwe, przywiązanie ku przyjaciołom takowe, iż gotów się był dla nich na największe poddać niebezpieczeństwa; ztąd też wielce był szacowanym od tych, którzy się umieli na nim poznać.

Więcej jeszcze przyjechało sąsiadów, zakończył liczbę pan Cześnik, mąż, przyjaciel, sąsiad, obywatel bez zakąsy; sama kształtu była okazalego, i tonu i wiadomości takowych, któreby się i w stołecznych miastach z dystynkcyą wydawały.

XI. Dziwno mi było, iż już ósma nadchodziła, czas zwyczajny wieczerzy u pana Podstolego, a w pierwszej izbie, jak zazwyczaj stołu nie zastawiano; bardziej się jeszcze zadziwiłem, gdy skoro ósma wybiła, wszystkich nas pan Podstoli do wieczerzy zapraszał. Wyszliśmy z pokojów, i przeszedłszy się, otworzono drzwi poboczne, przez które weszliśmy do sali przestronnej, i stół zastaliśmy zastawiony na osób przeszło czterdzieści.

Siadłszy około gospodarza, oznaczyłem mu moje z tej przedtem niewidzianej sali podziwienie; rozśmiał się i rzekł, iż umyślnie mi tego nowego przydatku w domu dotąd nie pokazał, aby miał porę poszczycić się z tej nowości, a razem nabawić mnie zadziwienia. Jakoż świeżo ta jadalna izba była przystawiona, ponieważ pierwszy przedpokój, gdzie przedtem jadano, nie mógł tak wielu stołowników pomieścić. Chwałę ja terazniejszy zwyczaj, mówił dalej, iż izby jadalne kładą na boku; jeść w przedpokoju z wielu miar jest rzecz niewygodna i nieporządna. Nieporządna dla rzeczy do stołu należących i kredensu, niewygodna zaś z całodziennego odrazy potraw, jak miłych z zapachu, gdy apetyt zaostrozony, tak wielce obrzydliwych, skoro się nasyci.

Stół był zastawiony obficie i ochędoźnie. Trwała wieczerza dość długo, wino lubo w mierze użyte, przy-

dało wesołości tak dalece, iż koniec uczty nierównie był żywszy od początku.

Gdyśmy powrócili do pokojów, zastaliśmy przygotowane stoliki do gry. Pozasiadało wielu, jam się wyexkuzował; mieliśmy porę zabawy z przypatrzenia się grającym razem z gospodarzem, a gdym przy nim usiadł, zacząłem chwalić wieszera. Dziękuję imieniem kucharza i szafarza mego, rzekł pan Podstoli, dla mnie ta tylko część pochwały należy, że niezłych dobrał.

Wielu jest takich gospodarzów, rzekł dalej, którzy nie mając, albo nie chcąc mieć z inszych miar zaszczytu, szukają go z pasztetu, lub z pulhnej sztuki mięsa. Dobry jest pasztet, i sztuka mięsa przerastała a krucha, ale na tem grunt wszystkiego zasadać, jest to wedle zdania mego ostatnie upodlenie. Znieść tego na sobie nie mogę, kiedy widzę pyszniącego się gospodarza z przysmaczków.

• Drudzy są, którzy nibyto pokorni, przepraszają za złe uraczenie, ganią swój stół, potrawy i kucharza, a to dla tego, aby stołowniki, i stołu porządek, i wybór potraw, i doskonałość kucharza, a nadewszystko gust pana chwalili. Ten rodzaj częstowników najnudniejszy. Przerwali dyskurs nadchodzący goście, a gdy damy oświadczały ochotę do tańca, przyszli muzykanci, i trwał bal późno w noc.

XII. Gdym mniemał być w największym zatrudnieniu pana Podstolego, ile w sam dzień ślubnego aktu córki, skorom się przebudził, obaczyłem go przed sobą. Przyszedłem obudzić w pana, rzekł, żebyś mi z łaski swojej dopomagał gospodarstwa w dniu dzisiejszym. Jakież będę miał obowiązek? rzekłem. Taki, jaki i ja, odpowiedział pan Podstoli, cieszyć się z przyjaciółmi, i bawić się wesoło. Na takie urzędy, rzekłem, nie trzeba przynaglenia; wtem przyniesiono kawę, i pijąc wróciliśmy się do wczorajszego dyskursu o ucztach.

We wszystkim trzeba się zbytku strzedz, mówił pan Podstoli. Niedobry to jest zwyczaj, wielością potraw obciążać stół. W niezmiernej liczbie przygotowane dobrze być nie mogą, zły skutek co do widoku czynią, stołownikom a zwłaszcza żarłocznym, przeszkadzają wy-

boru, a gdyby wszystkie kosztować mieli, nabawiałyby mnogością niesmaku, odrazy i niezdrovia; służących zbyt zatrudniają rozdawaniem, i rozmaitemi przygotowaniami.

Gospodarz między inszemi wiadomościami, powinien się znać i na kuchmistrzowstwie. Kiedy ja gdzie dobrą potrawę zasmakuję, staram się zaraz dowiedzieć, jak ją przyprawiają, i natychmiast za przyjazdem do domu z kucharzem rozmowa; a tak i on się uczy, i ja wiadomości nabieram, i stół zyska.

Jak zastawić stół, i to rzecz potrzebna do wiedzenia; przechodzi mnie w tym punkcie moja żona, ona więc rozrządza, a ja tylko do rady należę. Dobrzeby się działo i po pańskich domach, gdyby jaśnie oświecone, jaśnie wielmożne jejmoście nie wstydziły się śpiżarni. Tak przedtem bywało, aleśmy zmodnieli na nasze nieszczęście, a właśnie wtenczas kiedyśmy najubożsi.

• Nie obaczysz wpan, mówił dalej pan Podstoli, na moim stole piramid i marecypanów, bo u mnie raz wraz ta maxyma, aby być takim w święto, jakim i w dzień powszedni. Ze stołowników wiele, jadła będzie dostatkim; ale co dom ma, tem się raczą wszyscy kontentować, a że wykwentów nie znajdują, z tego się, ile łaskawi, nie zgorszą.

Niedawno było w sąsiedztwie naszym wesele u jednej wdowy, którą tu w. pan z zięciem obaczysz. Sprowadziła cukiernika z miasta, kuchmistrza od pana wojewody; gdy jeść przyszło, dawali nam potrawy wykwentne, przypraw mocnych, smaku zaś i ułożenia takowego, iż ledwo z nas który mógł zgadnąć to, co je. Dowiedziałem się potem od gospodyni, iż ów pan cukiernik z kuchmistrem taki jej uczynili wydatek, iż za jeden obiad i wieszczę, mogłaby była nas przystojnie przez cały tydzień podejmować.

Bywałem i nie raz u pańskich stołów; smaczno, prawda, i okazale jedzą, ale nigdybym ja tak jeść nie chciał. Nadto drogo kupuje ukontentowanie, kto je zdrowiem płaci.

XIII. Wyszliśmy obchodzić gości i przyjmowaliśmy przyjeżdżających, którzy zeszli się tam, gdzie pannę młodą ubierano do szluby. Pan Sędzia chciał tego ko-

niecznie, żeby pod koronę włożyć chleb, cukier i pie-niędzy, według dawnego zwyczaju. Ma się to znaczyć, rzekł pan Podstoli, żeby mieli pożycie słodkie, chleba dostatek, i żeby im na niczem nie schodziło. Życzę im tego, ale można się obejść bez tych zwierzchnych okazań. Nie podobało się to pani Sędzinie i innym matronom; wymogły więc na pani Podstolinie, iż jeżeli nie podłożono pod wieniec, musiały przecież stać na gotowalni te symboliczne narzędzia.

Ruszyliśmy do kościoła; tam po wysłuchanej mszy i ostatnich ogłoszonych zapowiedziach, ksiądz pleban stanął u ołtarza, a państwo młode upadło do nóg rodzicom, prosząc o błogosławieństwo. Puściły się łzy z oczu panu Podstolemu, gdy córkę u nóg swoich obaczył; podniósł ją, a przytulając do siebie, prosił Pana Boga, żeby ją w dalszem pożyciu łaską swoją świętą wspierał, wzmacniał i uszczęśliwiał. Poruszył nas wszystkich wskrós ten widok, matkę osobliwie, gdy pierwsze to dziecko ze straży swojej na dalszy los wypuszczając, z niezwykłym rozrzewnieniem dawała jej błogosławieństwo.

Krótką przemowę miał przed ślubem ksiądz pleban, w której zamiast wyprowadzenia genealogii kolidujących się domów, zamknął obowiązki istotne stanu małżeńskiego.

Wróciliśmy się do domu, i po zwykłych tak rodzicom, jako i państwu młodemu powinszowaniach, poszliśmy na obiad, gdzie dość rześistą koleją winem wyborzem zdrowia spełniane były. Gdy przyszło do tańców, zachowany był staroświecki zwyczaj w ceremonialnym, przy asystencyi należących i sąsiadów, ostatni był w kolei ojciec, który w rękę panu młodemu córkę oddał; trwała ochota wesoła i przed i po wieczerzy późno w noc.

Nie mieliśmy czasu do rozmowy z panem Podstolim, i nie zdało mi się w tej mierze zaczepiać gospodarza, zatrudnionego bawieniem gości, i utrzymywaniem ciągłym powszechnej zabawy. Dość mi więc będzie nadmienić, iż przez dni trzy bawiliśmy się bardzo dobrze, a co najlepsza, bez uszczerbku zdrowia.

XIV. Żem się był dowiedział, iż oprócz niektórych słownych, dał i na piśmie córce swojej nauki i przepisy pan Podstoli, jak się w dalszem życiu sprawować ma, lubo z początku nie bez trudności, otrzymałem ją na koniec od niego, i taką jaką odebrałem, tu kładę:

„Córko moja kochana! przyszedł czas, w którym dom rodzicielski opuścić masz, i zacząć nowy sposób życia w tym stanie, który ci był przeznaczony. Daję ci ojcowskie moje błogosławieństwo, i proszę Pana Boga, aby cię łaską swoją świętą utwierdzał i wzmacniał. Żeby zaś to, com ci wielokrotnie mówił, tem skuteczniej w pamięć się wpoilo, przedsięwziąłem naukę i napomnienie moje w krótkości słów pismem przełożyć.

„Od Pana Boga wszystko się zaczynać ma; jemu więc, jako stworzenie jego, winną cześć dawaj, jego się obrazy strzeż, jego łaskę nad wszystko przenoś. Niech się serce twoje na każdy widok darów jego wzrusza, niech usta twoje Jego święte Imię wielbia, niech każdy krok, każde wzruszenie twoje, będzie hołdem miłości, wdzięczności i poważania. Niemasz, córko moja kochana, szczęścia, tylko w Bogu, niemasz pociechy, tylko w enocie.

„Rozum twój pod jarzmo wiary poddawaj. Przewyższa określoną zdolność pojęcia naszego, głębokość tajemnic boskich. Wierz, bo co Stwórca stworzeniu swojemu objawić raczył, ze źródła istotnej prawdy pochodzi.

• „Obowiązki religii pełń, bo są od Boga przykazane, z istoty swojej święte, z skutków szacowne. Pełń je z ochotą i weselem, bo przymuszone ofiary niemiłe są Bogu; pełń je wszystkie, bo wszystkie zmierzają ku chwale Jego, i uszczęśliwieniu twojemu.

„Oddawaj Bogu, co jest boskiego, mając go za pierwszy cel działań twoich; zastanowić się masz nad obowiązkami stanu twojego. • Te zaś, ponieważ są wielorakie, względem rozmaitych osób i okoliczności, nad każdą się zastanów, i ojcowskiego upominania słuchaj.

„Ścisłe są obowiązki rodziców względem dzieci, wajemnie dzieci względem rodziców; przenosi je jednak ten, który w małżeńskim stanie mąż żonie winien, żona me-

żowi. Opuści człowiek ojca swego i matkę swoją, i będą dwoje w ciele jednym, wyrok jestboży ku obojej płci małżonkom, a na tym fundamencie świętym a niezawodnym, wszystka treść obowiązków małżeńskiego stanu zasadzona i ugruntowana. Przewyższać ten święty a znakomity węzeł, i mocą i wytrwałością wszystkie inne powinien. Ile żona, staniesz się nierozdzielną towarzyszką męża twojego. Towarzystwo to wyciąga po tobie naprzód, abyś szanowała tego, któremu towarzyszyć będziesz, ponieważ w stanie podległości zostaniesz. • Mąż prawy umie słodzić te podległości, a zatem jeżeli takiego w tym, którego ci zrządzenie boże zdarzyło, znajdziesz, umiej szacować uprzejmość jego; jeżeli, czego cię Panie Boże uchowaj, nad zamiar rozciągać zechce zwierzchność swoją, łagódź powolnością swoją takową poryczność.

„Niech uczuje, patrząc na twoją cierpliwość, krzywdę, którą ci czyni, niech się zawstydzi dobrocią swoją, niech uzna nie z wymówek i uskarżań, ale ze słodczych postępów i obcowania, że się inaczej z tobą obchodzić powinien. Pomału uznanie takowe przychodzi, ale gdy przyjdzie, bądź pewna, iż ci się stokrotnie pierwiej poniesiona przykrość nagrodzi.

„W każdej okoliczności dokładaj się męża twojego, pozna przeto wzgląd twój ku sobie, a coraz cię bardziej będzie poważał i szacował. Gdy rady twojej będzie zasięgał, otwieraj zdanie twoje skromnie, iżby nie uczuł, choćby tak było w istocie, że go chcesz oświecać, lub z błędu wywieść. Gdy go przeciwnego zdaniu twojemu znajdziesz, nie upieraj się na niem, ale szukaj takowej pory, aby to, o czem wewnątrznie przekonana jesteś, skutek swój wzięło. Gdy zaś i to nie pomoże, lepiej iż umilkнеш, niżbyś miała zbytęcną natarczywością dać mu przyczynę do urazy.

„Zbyt dobrze trzymam o twoim sposobie myślenia, żeby ci dotrzymanie wiary mężowi winnej przypominał. Umysłom pocziwym wspomnienie nawet takowe przykre. Wychowałaś się w takowym domu, gdzie złaśki bożej i podejrzenie nawet nie padło.

„Cel małżeństwa, spłodzenie dzieci i wychowanie

ich w chwale bożej, i uczeiwych obyczajach. Młodość onych do czasu postanowienia ojcowskiemu staraniu powierzona, niemowlęstwo matczynej troskliwości. Błogosławieństwem bożem jest płodność; najistotniejsze daru bożego odwdzięczenie, dobre i przyzwoite wychowanie dzieci.

„Pierwiastki wychowania tego na tem zawisły, iżby zawczasu w umysły ich świeże wpajać pobożność i cnotę; co do ciała zaś, tak pielegnować, iżby zachowana była miara między piezczotą i niedozorem. Piezczotą siły wrodzone słabiej, niedozór je o śmierć lub kalectwo przyprawia. Spuszczać się na najemnicze usłużenia, jest to nie być matką dziecięciu swojemu. Jeżeli więc trzeba mieć czeladź w tej mierze, na tę czeladź przynajmniej należy mieć oko, a tak, jeżeliby inaczej być nie mogło, i obowiązkom macierzyństwa zadosyć uczynisz, i pociechę z płodności twojej odniesiesz.

„W dalszy wiek potomstwa rozciągać się powinna czułość macierzyńska, osobliwie względem córek. Tych pielegnowanie i wychowanie tak z pierwszych lat, jako też gdy już pory przyzwoitej ku stanu małżeńskiemu dochodzą, wyciąga baczności wielkiej.

„W niemowlęstwie do cnoty trzeba je sposobić, przepisy święte religii w umysły wpajać, i wdrażać, żeby z czasem zbyt rozkrzewiona wieku naszego nieprawość, nie skaziła. W dalszych lecjach trzeba je utrzymywać w skromności i wstydzie, te albowiem najszaconiejsze są ozdoby stanu dziewiczego.

„Niech nabierają wiadomości i nauk, ale to nabieranie niech je w zbyt wielkie o sobie rozumienie nie wznosi; trzeba żeby się ćwiczyły i w kunsztach niektórych, stanowi swojemu przyzwoitych, ale niech wiedzą, iż to są tylko przydatki ku doskonałości, ta zaś gruntuje się na sercu prawem i umyśle oświeconym. Niech znają, w jakiej się postaci, co do oka, jak najkształtniej utrzymywać, ale niech wiedzą, iż powierzchność znikoma jest i nietrwała, a grunt pocziwego serca, całego życia okrasa.

„Po małżonku i dzieciach następują rodzice i własni i mężowi. Ufam twojemu sercu, iż nas, którzyśmy cię

wychowali i strzegli, nas, którzyśmy cię za łaską bożą doprowadzili do stanu doskonałego, nas, którzyśmy ci nie dali uczuć przykrego jarzma podległości, kochać będziesz. Ciężko jest, córko moja kochana! wypłacić się rodzicom; poznasz to z czasem, gdy cię Pan Bóg z dobroci swojej matką dzieciom uczyni. Równe miejsce w twoich względach zastępować mają rodzice i krewni męża twojego. Dziel z nim winne im uszanowanie i miłość.

„Być małżonką, jest to być pomocnicą męża, a zatem gospodynią domu. Ten, któregośmy ci za własnem zezwoleniem twojem obrali, ile miarkować mogę od dawnego czasu, jest człowiek uczciwy i rzadny. Ile więc uczciwy i rozmysłny, poznawszy ciebie, zda ci rząd wewnętrzny domu, i przypuści do niektórych części gospodarstwa

„Dozór nad czeladzią potrzebuje wielkiej roztropności. Nie dawaj się uprzedzać powieściami rozmaitemi, a gdy cię wieść jaka o którym z czeladzi dojdzie, staraj się sama, ile możności, rzecz gruntownie poznać, a dopiero, gdy naleyście przekonana będziesz, złemu, żeby się nie szerzyło, zabiegaj. Psuje się czeladź zbyt- niem dowierzaniem, niedozorem, łagodnością niewczesną, surowością nieumiarkowaną. Niech znajduje zawsze u ciebie wysługa nagrodę, cnota pochwałę, ale też niedbalstwu zabiegaj, występki karz, a będziesz miała i rząd i pokój w domu.

„Gospodarstwo tak domowe, jako i folwarczne, nie powinno być zrzedne. Zbytek każdy złe skutki za sobą prowadzi. Staraj się nabywać w tem, co ci będzie zlecone, jak największego światła, radź się starszych, ile mających doświadczenie, wykwinności dziwacznej modnego gospodarstwa strzeż się: takie najlepsze, co mało kosztuje, a wiele przynosi. Nie idzie za tem, iżbyś gardziła nowemi wynalazkami, gdy o nich usłyszysz, albo czytać będziesz; ale pospołu z mężem pierwszej na małej rzeczy próbę róbcie: jeżeli się ta uda, dopiero na większe możecie się odważyć.

„Będą uczęszczać do ciebie goście, i ty niekiedy do innych domów pójdziesz w gościnę. Wyciąga tego

uprzejmość sąsiedzka, żeby się nawiedzać, i dobrej chwili wspólnie użyć. Z tego widzenia wzrastają przyjaźnie. Miej baczenie, nim je zabierzesz; a gdy je tak zabierać będziesz, uczujesz słodycz przyjaźni.

„Nie wątpię, kochana córko moja, iż wdzięcznie przyjmiesz przestrogi kochającego ojca. Dyktowała je powinność stanu rodzicielskiego, dyktowała je troskliwość o twoje dobro, dyktowała je nakoniec wrodzona miłość, tem żywsza ku tobie, ile żeś na nią ze wszech miar postępki twojemi dobrymi zasłużyła.

„Niech cię opatrność boża w każdym kroku życia twojego strzeże; niech miłość enoty łagodzi przykrości, bez których w życiu obejść się nie można; niech słodycz sumienia czystego będzie pociechą starości twojej, abyś tak w czasie błogosławiła dziatkom twoim, jak ja teraz w rozrzewnieniu serca swojego błogosławię tobie.“

CZĘŚĆ II.

KSIĘGA II.

I. Trwały jeszcze rozrywki w domu pana Podstolego z przyczyny wesela przez dni kilka; pomału się goście zaczęli rozjeżdżać, zostali się na koniec sami państwo młodzi i ja. Gdy zaś i zięć z córką gospodarską odjechał, miałem większą porę do rozmów; z tych jedna była o ludzkości, a zatem o obowiązkach gospodarza względem tych którzy go odwiedzają.

Ludzkość, mówił dalej pan Podstoli, w języku naszym słowo jest wiele rzeczy w sobie zawierające; ściśle wzięte, toż znaczy co dawniej u Rzymian w ich języku *hospitalitas*. Zasiągając jak najdawniejszych czasów, widzimy ten szacowny przymiot zawsze w użyciu. Pismo boże nie raz o nim czyni wzmiankę; u Greków i Rzymian *hospitalitas* uroczystym była obowiązkiem; zaręczali się ci, którzy ją wzajemnie zabierali, a trwałość jej rozciągała się do najdalszych pokoleń; dzieci

po rodzicach kładli ją dla siebie za część dziedzictwa. Do tych czas widzieć się dają w zbiorach starożytności *tesserae*, które sobie wzajemnie dawali biorący takowe ludzkości i uprzejmości obowiązki.

Starożytność w działaniach swoich brała za cel rzecz użyteczną. Sposób myślenia dawnych tem się od naszego różnił, iż się na istocie rzeczy, nie na powierzchownościach zasadzał; ztąd brały u nich szacunek takowe wynalazki, które łączyły razem rzeczy i miłe i użyteczne. Jakoż wprowadzić ludzkość, jeżeli z jednej strony służy ku zabawie, z wielu innych ma swój użytek. Przez nie się przyjaźń wszczyna i rozkrzewia; przez nie się poznanie gruntowne ludzi nabywa; przez nie otwiera się sposobność dobrze czynienia, zawsze pożądana prawemu sercu; przez nie podaje się pora do nabrania wielu wiadomości; przez nie wiejskiego życia osobność i jednostajność słodzi się, zgoła wszystkie jej skutki łączą wdzięk z pożytkiem.

Jeżeli gdzie, w naszym kraju ludzkość jest potrzebna. Równość obywatelska czyni nas współbraćią; ustawy, prawa, każą nam w wielu okolicznościach czekać losu naszego od woli braci naszych: poselstwo, urzędy sędziów trybunalskich, ziemskich, i wiele innych czynności od wyboru zawisły. Nie czas jest podczas zjazdu publicznego wszczynać ludzką uprzejmość, której w domu nie zachowaliśmy, i owszem krok takowy rozżarza bardziej pamięć tego, co się wprzód nie czyniło.

Obywatel zaś, którego i serce co do czułości, i dom co do przyjęcia otworem, skarbi sobie na dół szacunek i miłość powszechną, a gdy się pora nadarzy, pożądana dla siebie, choćby i bez zabiegów, nagrodę i korzyść zyska. Ludzkość więc i z istoty swojej chwalebna, i ze skutków użyteczna, ale trzeba żebyśmy znali, jakie jej są właściwe w szczególności obowiązki, bierzmy je więc z osób i gospodarza i gościa.

Umysł gospodarza przyjmującego gościa w dom swój, powinien być wewnętrznie przeświadczony o szacunku i pożytkach ludzkości. Natenczas gość będzie przyjemnym, i choćby zażył w tej mierze niejakiego utrudzenia, osłodzi mu je i zmniejszy przyczyna, dla

której utrudzenie ponosi. Gość wzajemnie widząc uprzejmość gospodarza, poczuwać się będzie do tego, iżby nie był przyczyną niesmaku. Wzajemne więc względy nastapia, i pora do zabawy nader się przyjemna otworzy.

Są takowi, którzy zbyt rozciągając granice ludzkości, rozumieją, iż nie można inaczej gościa w dom przyjąć i zabawić, tylko ustawicznością rozrywek, tak dalece, iż i sobie, i goszczącemu żadnego odpoczynku nie dają. Takowym trzebaby częstokroć powtarzać owe Horacyusza napomnienia — *ne quid nimis*.

Zabawy choćby najmiłsze, nadto przewleczone, zbyt często powtarzane, przynoszą nudność, tak dalece, iż zamiast rozrywki z obudwóch stron, nakoniec przykrość i niesmak wynika. •Siłą się wzajemnie, gospodarz żeby bawił, gość iżby pokazał, że bawiony, a z tego usiłowania tę tylko korzyść odnoszą, iż pragną wewnątrznie, aby od tak uprzykrzonego jarzma zostali uwolnionymi. Gospodarz znać powinien miarę w tem, czego użyć; lepiej się nadają rozrywki, gdy je niekiedy spoczynek przeplata.

Sadzić się na okazałe przyjęcie, byleby okoliczność tego wyciągała, oznacza bardziej dumę gospodarza, niżeli uprzejmość. Kto uczciwie, przystojnie w domu swoim żyć umie, nie potrzebuje tego, żeby się wysilał na przyjęcie gościa. Powiadali starzy, iż najlepszym przysmakiem chleb z solą, a z dobrą wolą; i mieli racją. Dobre serce dawcy dodaje szacunku darom, a odbierający je, jeżeli ma serce prawe, więcej szanuje ochotę dającego, niż wartość daru. Czynić nad możność w jakimkolwiek bądź rodzaju, zdrożnością zawsze jest. Umiarkowane wydatki, i najmożliwszego nie szpecą, byleby co oszczędza zbyt, oddawał enocie; cnotą zaś jest udzielać potrzebnemu, co mamy nad potrzebę.

Obowiązki gościa są te: Naprzód wiedzieć ma, kiedy i na jak długi czas w gościnę jechać. Gospodarstwo rządne niezbyt wiele czasu na to zostawuje; gdy zostawia, dobrze go tym miłym sposobem użyć. W użyciu trzeba mieć baczność: Naprzód, aby zbytęzną zgrają domowników, lub koni, gospodarza nie obciążać. Co innego jest zajazd, a co innego wizyta.

Powtórę, gościna nie powinna się zbyt długo przewlekać. Grzeczność gospodarza nie daje poznać, iż się nadto długo bawimy, ale roztropność nasza powinna rozmiar czasu bawienia w cudzym domu. Najciężiej idące rozrywki przebiegają się, a jeżelibyśmy dla tego przydłużyć bawić chcieli w cudzym domu, iż nie mamy co czynić w naszym, albo raczej, iż nie chcemy co czynić, nie idzie za tem, iżbyśmy innym czas zabierali, umiającym z niego lepiej korzystać.

Największa gościa powinność: nie być przykrym gospodarzowi. Odwiedzamy go, abyśmy z jego towarzystwa korzystali, ale i ten powinien być cel naszych odwiedzin, aby się on też naszym posiedzeniem bawił; nie będzie się zaś mógł bawić, gdy mu odbierzem sposobność czynienia tego, coby chciał w swoim domu. Miarkować tak rzeczy należy, iżby miał spoczynek i odetchnienie. Obejrzeć się więc na nas samych potrzeba, i tego, czegośmy u siebie nie chcieli, u innych nie czynić.

W gościnie będąc, pamiętajmy, iż nie jesteśmy w domu naszym, a zatem choćby czego ku wygodzie brakło, snadniej to zniesiem. Częstokroć oehocie nie wystarcza sposobność, częstokroć czeładź pańskiej woli nie pełni; trafia się, iż zatrudnienia gwałtowne nie pozwalają gospodarzowi tak czynić, jakby pragnął. Z tych i innych wielu miar oszczędzać go ile możności należy, a choćbyśmy go i usprawiedliwili u siebie, w tem w czem rzetelnie wykroczył, błąd takowy nie byłby ze szkodą.

Gdy niższy wyższego odwiedza, powinien się przygotować do uszanowania bez podłości. Równy równemu uprzejmość ze względami oświadczyć ma: jeżeli zaś wyższemu niższemu odwiedzić przyjdzie, niech na to ma bacność jak największą, iżby nie dał uczuć odwiedzonemu, iż jest nad niego wywyższonym. Tym sposobem każde nawiedziny zachowają przepis ludzkości, i staną się źródłem i pożytku i zabawy.

II. Dzień był słotny, okoliczność czasu wstępem była do rozmowy. Gniewamy się na słońce, rzekł pan Podstoli, kiedy nam nie przyświeca, jak gdyby było temu winne, iż go obłoki zasłaniają. Trzebaby się, rzekł

dalej, takowym dziwacom wzniesć nad atmosferę, a dopiero mogliby sobie dogodzić, jeżeliby ich tylko subtelność tamtejszego powietrza nie udusiła.

Moje zdanie: przestawać na czasie, jaki jest; słońce się gniewu naszego nie złęknie, chmury nas nie usłuchają, a gdybyśmy i mieli moc powietrzem rządzić, gorzejby zapewne szły rzeczy, niż idą. Co Pan Bóg zdarza, wszystko to dobrze: my mruczym, bo nie wiemy dla czego się rzeczy dzieją, a przecie w porządku wyroków Opatrzności tak jest istotna w potrzebie swojej słota, jako i najpogodniejsze czasy. Dajmyż się temu rozrządzać, który lepiej wie, niżeli my, czego nam potrzeba.

Czas dzisiejszy osadza nas w domu; szukajmy, jak się zabawić, a łatwo rozrywkę znajdziem. Rzekłem na to: iż czas ponury nie tylko moralnie, ale i fizycznie nad nami, albo raczej w nas działać zwykł. Czuje się natenczas ocieężałość, a wszystkie posępne widoki wzbudzają do melancholii tych najbardziej, którzy z przyrodzenia do niej są skłonni. Prawda, odpowiedział pan Podstoli, iż ciężko jest przyrodzenie zwyciężyć, z tem wszystkiem, nie jest rzecz wcale niepodobna. Choćby wreszcie nie zupełne kto nad sobą otrzymał zwycięstwo, dość gdy w części przynajmniej swego dokaże.

Rozmaite są przyczyny i źródła melancholii; ta, która z przyrodzenia, największego usprawiedliwienia i razem politowania godna. Kto więc w tym jest nieszczęśliwym stanie, zawczasu zabiegać temu powinien, iżby się wrodzona ta przywara w nim coraz bardziej nie rozkrzewiała. Strzedz się ma osobności, przestawać z ludźmi wesołymi, rozrywek przystojnych używać, a najbardziej lenistwa się chronić, to bowiem najwłaściwszem jest nudności źródłem.

Nie znajdziesz wpan, rzekł dalej, nigdy tego, aby się człowiek uczciwy a oświecony nudził; podział to jest umysłów płochych i nikiemnych. Człowiek czyli to na wsi, czyli to w mieście, nie powinien tak dalece miejscu, czasowi i okolicznościom podlegać, iżby nim, i sposobem myślenia jego udzielnie rządziły. Zwycięzać to wszystko należy rozumem i mężną myślą, a jak wierz-

chołek gór wysokich nad chmury się wynosi, i z nieustającej pogody korzysta, tak umysł człowieka prawego oświecony i stały, mimo potoczne a niechybne życia przygody, niewzruszoną się spokojnością cieszy. Sumienie czyste sprawia tę pociechę, jej zaś dzielność większa nad to wszystko, co los przeciwny udzielać może. Trwała więc i niewzruszona jest spokojność pocziwyci ludzi, a z nią jest szacowny przywilej, iż zawsze jednakowi, nie dają nad sobą przewodzić rzeczom zwierzeźnim.

Słuchałem z niejakim zadziwieniem; postrzegł to pan Podstoli, i uśmiechając się rzekł: Niechący z rozmowy stało się kazanie, czas się więc na dół spuścić i do tonu właściwego rozmowie naszej poufałej przejść. Mówiliśmy o nudzeniu, nad niem się więc jeszcze nieco zastanówmy.

Lenistwo oznaczyłem najistotniejszą tej choroby przyczyną, i toż samo jeszcze raz powtarzam. Nudzić się, jest to czuć jakowąś czezość umysłu, nie wiedzącego co czynić, szukającego zabawy, a niemogącego jej znaleźć, udającego się do rozmaitych, a nie znajdujacego w nich smaku, zostającego nakoniec w stanie opuszczenia, troskliwości, trwogi, pragnienia i obmierzania. Nie nad taki stan nieszczęśliwszego być nie może; jest bowiem chorobą bez nadziei uleczenia, niedołącznością bez wsparcia, czuciem bolesnem bez przyczyny umartwienia. Mówiło się wyżej o sposobach zabieżenia, lub przynajmniej zmniejszenia skutków tej choroby; dodać nie zawadzi, iż czytanie i smak w nauce najdzielniejszym jest sposobem do przewyciężenia nudności. Książka nierozdzielny towarzysz, przyjaciel bez interesu, domownik bez naprzykrzenia, do niej się w każdej porze udać można. W zasepieniu rozweseli, w tęsknocie zabawi, w każdej okoliczności nauczy i wesprze, byle się do takich udawać, które tęzną nauką i cnotą.

W miastach towarzystwo, a zatem miłe posiedzenia łatwiejsze, i można dobrać osoby według stanu, humoru i sposobu myślenia naszego. Wsi jeżeli tego brakuje, ma natomiast miły zawsze widok natury, ten czule serce zawsze rozweselać powinien. Zabawy go-

spodarstwa mile są i razem użyteczne, a ciąglem pasmem idą; polowanie cieszy i zdrowiu służy; zgoła, byleby tylko chcieć a szczerze, nikt się nudności obawiać nie powinien.

III. Duszą posiedzenia jest dyskurs, rzekł razu jednego pan Podstoli, gdyśmy właśnie skończyli byli ze wszech miar zabawne rozmowy z niektórymi sąsiadami; im więc jest istotniejszy do wspólnego zabawienia, tem bardziej i gość i gospodarz nad tem się zastanawiać mają, aby go umieć prowadzić ciągle, gdy jeden ustanie drugi wszcząć, zgoła nie zostawiać tej nudnej pory, gdzie wszyscy umilkną, albo też niewczesnem odezwaniem się chcą wskrzesić dyskurs, a nadaremnie.

Co innego jest pisać, rzekł dalej, co innego mówić. Nie wyciąga rozmowa takiego zastanowienia się, jak pisanie, z tem wszystkiem, że i tej wyrazy w pamięci słuchaczów utkwieć mogą, trzeba mówiacemu wiedzieć co, jak i kiedy mówi. Materyą rozmów niekiedy są rzeczy potoczne, niekiedy ważne. Potoczne służą do zabawy, ważne do nauki, w obudwu jednak potrzeba ile możności starać się o to, żeby wdzięk użytkowi towarzyszył. Rozmowy potoczne zasadzają się po większej części na opowiadaniu tego, co się stało; jest więc opis dzieł, rzeczy, miejsca. Gdy się o ludziach mówi, strzedz się należy tego, żeby się zbyt nie zaciekał w opisaniu; wypaść może słowo nieostrożne, które urazi; wzajemnie, gdy się i dobrze o innych mówi, trzeba mieć na to baczność, iżby pochwała nie wyszła na pochlebstwo.

W każdej okoliczności, czyli to o ludziach, czy o sobie, czy o rzeczy, choćby potocznej, wzmianka, niech się zawsze powieść na prawdzie wspiera. Naówczas nie będziemy się tego wstydzili, cośmy raz wyrzekli, i choćbyśmy może niekiedy wykroczyli przeciw roztropności, łatwiej ten błąd usprawiedliwienie znajdzie, gdy nas nikt o kłamstwo nie przeświadczy. Ganić wtenczas tylko należy, gdy nagany konieczną potrzebę, a przeto z niej pożytek widzimy, gdy nas stanu obowiązki do tego przyniewala, gdy milczenie nasze zdałoby się być utwierdzeniem zdrożności; gdy zaś jedna z tych okoliczności nie zachodzi, lepiej ochronić obwinionego, albo zbyt

rzecz milczeniem. Gdy nas chęć ku naganie czyjej wiedzy, zastanówmy się nad tem, że wielokroć i my nagany godni, a naówczas, jeżeli nas miłość własna nie oślepi, znajdziemy w sobie przyczynę do oszczędzenia drugich.

Wyśmiewać zdrożności, jako kalectwo, niezgrabność, lub ubiór mniej przystojny, jest to oznaczać lekkość i w kobietach naganną, dopieroż w płci męskiej. Dopomagać wyszydzeniu, jest to potwierdzać w błędzie, a tem samem w dwójnasób wykraczać. Jeżeli kiedy, w terażniejszych czasach szyderstwo jest w używaniu; oplakiwaliśmy już nie raz w rozmowach naszych ten błąd szkaradny, nie zawadzi się jeszcze cokolwiek nad nim zastanowić.

Żart przez się zaprawą jest, i że tak rzekę, przysmakiem posiedzenia, daje albowiem poznać dowcip i delikatne uczucie tego, który żartuje. Ale jeżeli żart ma skutki miłe z uczucia wdzięcznego, nie powinien być zjadliwym; przez to samo albowiem wdzięk i słodycz swoją istotną traci. Śmieje się złość wewnątrz zasklepiona z obrazy cudzej, a ten śmiech cechą jest skażonego serca, tak w tym, który go zdziałał, jako i w tym, który go używa. Człowiek zjadliwie żartobliwy, podoba się na moment, gdy rozwesela i do śmiechu wiedzie; ale skoro to porywczе rozweselenie przejdzie, nie jest rzecz podobna, aby rozśmieszony nie uczuł, iż ten, który drugiego wyszydzić mógł, i jego samego wyśmiać potrafi. Ztąd wzrasta naturalna jakowaś odraza od szyderców, i bojaźń nader sprawiedliwa, aby na ich języki kiedy nie przyjsć.

Powiadają modnogrzczeni, iż śmiać się z drugich, jest to ton właściwy wielkiego świata. Według mojego prostego zdania, jeżeli na tem grzeczność terażniejsza zawisła, lepiej być mniej grzecznym, niżeli się poddawać w niebezpieczeństwo szkodzenia cudzej sławie.

Mówić o sobie samym rzadko się nadaje. Jeżeli z pochwałą, ciężko, aby takowy panegiryk wiarę znalazł; jeżeli z naganą, dyskurs nie jest spowiedzią. Upokorzenie, prawda, jest chwalebne, ale w tej mierze roz-

tropność ustami naszymi władać ma. Naprzód, ażebyśmy, chcąc się upokorzyć, prawdy nie obrażali; powtóre, aby takowe przywar własnych obwieszczenie zgorszenia nie przyniosło; potrzecie, aby cel upokorzenia ściągali się ku pożytkowi słuchających. Najgorsze takowe zdrożności objawienie, które się ze złego wynosi i cieszy; ostatniem to jest bezprawia dopełnieniem i stopniem, chlubić się z tego, co upokarzać powinno.

Gdy konieczna potrzeba o sobie mówić każe, mówmy skromnie tak, jak gdybyśmy cudze sprawy opowiadali, a natenczas i wiarę znajdziem, i uszu słuchających nie obrazim. Tak czynili owi zacni mężowie, którzy własne dzieła swoje opisywali. Czytając ich powieść, można się dowiedzieć o ich błędach, można wziąć wiadomość o ich cnocie; tę obwieścili skromnie, tamtych nie zataili, ale bez upodlenia.

Powieści, jak się wyżej namieniło, są częścią rozmów, mają za cel obwieszczenie dzieł dawnych, lub świeżych. Dyskurs, prawda, nie jest księgą, ściagnąć jednak można na powieści też same przepisy, które pisarzom dziejów służą. Trzeba opowiadającemu wziąć miarę słuszną, żeby zbyteczna zwięzłość nie czyniła powieści niesmacznej i suchej, albo też przewlekłość przykrej i nudnej. Ten, który od tej przedmowy zaczyna, iż coś śmiesznego powie, nikogo nie rozśmieszy, wszyscy się bowiem czegoś śmieszniejszego spodziewać będą, niżli usłyszą. W opisaniu rzeczy lub miejsc nie trzeba się nader ściśle do rzeczy każdej przywiązywać, inwentarz tylko temu miły, czyj jest.

Najpierwsze w rozmowach powinno mieć miejsce to, co się ściaga do nauk, kunsztów, interesów publicznych lub prywatnych. Im rzecz cięższa, zawilsza, trudniejsza, o której rozmowa, tem większy kunszt, wyluszczyć rzecz jak najłatwiej. Mędrki dzikiemi wyrazami zasępiają powieści swoje, i jak gdyby byli wyroków tylko samych obwieścicielami, ćmą je i kryją zawilością umyślnie zrządzoną, tonem głosu nadzwyczajnym, postacią zamyśloną i wspaniale ponurą. Szarletany mądrości omamniają pozorem, a uludzeni słuchacze, im bardziej nie rozumieją, tem więcej wielbią. Nie nowina

w naszym wieku takowe sceny; mądry się z nich śmieje, głupi słucha, dziwuje się i wierzy.

Rozmowa bez sprzeczki obejść się nie może; gdyby wszyscy jednego byli zdania, nie byłoby o czem mówić. Różnica sposobu myślenia wznawia dysputy; tych istota: zdania przeciwne dowodami wspierać, roztrząsać, a uznawszy jedno dzielniejsze nad drugie, tam się zastanowić, gdzie gruntowność przemaga. Takie być powinny uczone sprzeczki; ale miłość własna upokorzenia nie cierpi; gdy nie można ważnością przyczyn, uporem się zaślania, ztąd zamiast oświecenia gorycz, zjadłość, krzykliwość, przymówki. Roztropność daje poznać z kim i o co; jeżeli uniarkowani ci, z którymi w rzecz się wdajemy, i prawdy tylko szukający, z ochotą zaczynamy z nimi uczone sprzeczki; jeżeli uporeczywi i zuchwali, niech raczej tryumfują z naszego milczenia; lepiej ustąpić, niż być przyczyną urażenia i zwady.

IV. Dzień był pocztowy, był więc dyskurs o wiadomościach, któreśmy odebrali, a ten nas wdroył w rozmowę o sposobie pisania listów. Leżała koperta na ziemi, tę gdy podniosłem, znalazłem napis: *a Monsieur, Monsieur* Podstoli *de*. Widząc, że się nieco nad czytaniem tego napisu zastanowiłem, rzekł do mnie pan Podstoli: Wiem, albo przynajmniej domyślam się, o czem teraz wpanu myślisz. Dziwny jest wpanu ten napis do mnie, zadziwisz się bardziej gdy powiem, iż który go pisał, tak jak i ja po francusku nie umie. Francuzczyzna w modzie, a zatem i nasze listy piętno mody na sobie noszą. Prawda, iż krócej jest napisać: *a Monsieur, Monsieur*, niżeli *Wielmożnemu Memu Wielce MCPanu*, ale mniejsza o szczupłość lub przewlekłość, byleby się rzecz tak czyniła, jak należy. *Monsieur* w francuzczyźnie toż samo znaczy, co *MCPan*; obeszłoby się bez tej cudzoziemczyzny, ale że to mniej znaczny defekt, do istotniejszych się rzeczy wróćmy.

Listy właściwy mają swój styl: ten powinien się odmieniać tak, jak rozmowa, wedle okoliczności rzeczy, lub osób. Pisać trzeba do wyższych z uszanowaniem, do równych ze względem, do niższych z uprzejmością, ze wszech zaś miar roztropność wyrazami listów na-

szych władać ma. Upakarzać się przed tymi, gdzie nie należy, nie jest uszanowanie ale sztyderstwo; poważnie się względem wyższych, jest zuchwałość; względem równych poufałość mieć powinna granice, żeby nie stała się grubiaństwem.

W sposobie pisania listów, środek powinien być trzymany takowy, iżby nie były z jednej strony w stylu wyniosłe; przeciwnym zaś sposobem i tego wystrzegać się należy, aby nie były zbyt powszechne i proste.

Dwa nader szacowne co do listów przykłady została nam starożytność: w Cyceronie i Pliniuszu. Pierwszego listy choć poufałe, wdziękiem i słodyczą tak da lece zaprawne są, iż się ich odczytać nie można; drugiego prawda kształtne, nie z taką się jednak ochotą czytają, jak pierwsze. Różnicy tej zdaje mi się być ta przyczyna, iż pierwszy swoje listy pisał, drugi komponował. W Cyceronie znać rzecz idącą jak od niechcenia, bez żadnej przysady; w Pliniuszu łatwo postrzedz pracę i usilność, żeby rzecz kształtną udzielał. Cycero pisał list, jak list, Pliniusz jak księgę. Lubo więc obu dwu dzieła szacowne, nierównie szacowniejsze to, co prawdziwą istotę rzeczy w sobie zawiera.

Zaniedbany jest teraz kunszt dobrego pisania listów. Styl za granicę poufałości wyszedł, rzecz się wyraża niedostatecznie, a cudza ręka po większej części kreśląc myśli nasze, odejmuje im dzielność i żywość. Niepodobna, albo przynajmniej bardzo rzecz trudna, aby sekretarz, choćby też i najbieglejszy, tak dalece przeniknął sposób myślenia naszego, iżby wyraził dokładnie i ściśle to, co wewnątrznie czuć możemy.

Jeżeli więc mnogość interesów nie pozwala wszystkich objąć, w najcelniejszych jednak spuszczać się na kogo innego nie należy. Zawczasu rodzice i nauczyciele sposobie mają młodzież do pisania listów, obwieszając im do tego przepisy istotne, i wystawując przykłady tych, którzy w stylu listownym stali się najdoskonalszymi.

Że leżały na stoliku gazety, jeliśmy się do ich czytania; co gdy się stało, rzekł pan Podstoli: Wynalazek gazet winniśmy późniejszemu wiekowi. Gazeta z istoty

swojój jest list powszechny, obwieszczający to, co się i u nas, i w inszych krajach dzieje.

Cel więc gazeciarza ten być powinien, iżby jak najdokładniej, a razem i jak najzwyczajniej rzeczy opisywał, przywieszając się jedynie do tego, co wiadomości publicznej godne. Ma się strzedz własnych domysłów i uwag: dać materią i wstęp powinien do uwagi, a nie sam czynić dysertacye. Lepiej albowiem natenczas, aby księgę statystyczną napisał i został autorem, niżli opowiadać tego, co się na świecie dzieje. Uszczypliwość w każdym rodzaju pisma naganna, w tym gorsząca, ile że nosząc na sobie cechę publiczną, zda się upoważniać jad i łakomstwo aprobać zwierzchności.

V. Zbliżył się czas wyznaczony przenosinom: trzema dniami przedtem, gdyśmy siedzieli u wieczerzy, rzekłem, iż jak mi się zdawało, musiały być na jakiś czas odwołane. Spytała mnie pani Podstolina, dla czego tak sądzę, a wtem pan Podstoli rozśmiał się i rzekł: Ja się poniekąd domyslałem o przyczynie tego pytania. Mniemasz wpan, iż jutrzejszego dnia nie wyjedziem dla tego, iż nie widzisz przygotowania do podróży. Wyjeździemy jednak jutro i rano, ponieważ dom rodziców mojego zięcia o mil kilka, droga nie bardzo dobra, a tak gdybyśmy się spóźnili z wyjechaniem, zarwalibyśmy nocy, i uczynilibyśmy przykrość i sobie, i czeladzi, i tym co nas czekają.

Ze wpan krzątania nie widzisz, pochodzi to z wielu przyczyn. Odzwyczajona jest czeladź nasza od niepotrzebnej porywczoności, która ten tylko skutek przynosi, iż chcąc uczynić zbyt dobrze, nagłością niewczesną i panu nie dogadzają, i sobie daremną przykrość czynią. Zawsze zwykłem ostrzegać czeladź o wyjeździe z domu, sam się na nich nie spuszczałem, ale każdemu z osobna zlecałem co czynić ma, gdy zaczynają wypełniać rozkazy moje, mam na nich oko, żeby dobrze wypełnili to, co im zlecono. Pojazdy, lubo zawsze staram się o to, żeby były w dobrym stanie, przed każdą jednak podróżą na dni kilka oglądam je; z końmi, szorami i innemi narzędziami, tak stajni, jak wozowni, toż samo się dzieje.

Rzeczy jejmościne i dzieci ułożone, są na pogotowiu, kucharz który ma nam o pół drogi obiad sporządzić, już wziął ze spiżarni czego mu potrzeba, i o butelce się nie zapomniało. Gdybyto były u nas porządne karczmy, jak mówią iż są za granicą, oszczędziłoby się jeżdżącym połowy kłopotu: ale gdyśmy jeszcze do tego porządku nie przyszli, trzeba ile możności zastępować skrętnością i przemyśłem, czego ku wygodzie brakuje. Gdzieindziej wybiera się każdy na podróż, jak na przechadzkę, my gdy się z miejsca na miejsce przenosimy, musimy wszystko, co do wygody służy, brać z sobą, a zatem i liczba się pojazdów zwiększa, i na nich ciężary.

Muszę się też przyznać, rzekł dalej do mnie, o jedynym zbytku moim, jeżeli go tylko zbytkiem będziesz wpan chciał nazwać wprzód mnie wysłuchawszy: oto, pojazdy staram się mieć gruntowne i piękne. Nie mam ich więcej nad potrzebę, wszystkie zaś, mogę się pochwalić, wyborne, i co do gustu, i co do wygody. Naród nasz jest jeden z najwięcej pielgrzymujących. Nie mówię o jeźdźeniu do cudzych krajów, bez którego zbyt powtarzanego obejśćby się można; ale tu rzecz o ustawicznych przenosinach naszych z miejsca na miejsce.

Gust mieszkania w miastach jeszcze się w kraju naszym nie zawziął, stolica niektórych obywatelów w czasie zimowym przytrzymuje, pospolicie zaś inni po wsiach mieszkają. Wielu majątności mają po różnych województwach; jedni więc z nich chcąc ujsć nudności, drudzy pragnąc dojrzeć gospodarstwa, ustawicznie się z dóbr do dóbr przejeżdżają. Oprócz tego, odwiedzenie sąsiadów, lubo zdaje się przejażdżką, jest podróżą, ile że takowe wizyty przytrafiają się nieraz o mil kilka lub kilkanaście. Porachowawszy więc czas, który się trawi na podróżach, czy to dla interesu, czy dla gospodarstwa, czy dla zabawy, znajdzie się znaczna część roku tym sposobem strawiona.

Z tych więc powodów pojazd mam za dom, albo raczej za izbę, w której wiele czasu trawić muszę. Jeżeli więc pokój, gdzie najczęściej przebywam, staram się, aby był wygodny i kształtny, czemuż na to nie mam mieć baczenia, aby mój pojazd też samą miał zaletę?

Idzie w tej mierze o przystojność, o wygodę, a co większa o bezpieczeństwo. Nie zdaje mi się zatem, iż to jest zbytkiem, co wygodę przynosi, przykrość słodzi, zdrowia ochrania, i od niebezpieczeństwa szwanków strzeże. Każda oszczędność, która wygodzie własnej uwłacza, o tych mówię, których na to stać, każda takowa oszczędność jest nierozpoznana. Na to nam Pan Bóg majątku użyczył, abyśmy go używali, bez zbytku prawda, ale z wygodą naszą.

Gdy skończył mówić pan Podstoli, rzekłem: iż każda zdrożność zwykła znachodzić usprawiedliwienie, a zatem, lubo przestaje na powodach przywiedzionych, zdaje mi się jednak, iżby potrzeba oznaczyć granice między skąpstwem a oszczędnością, jako też wzajemnie między wygodą a zbytkiem. Godna nagany, odpowiedział pan Podstoli, zbyteczna wykwinność, ale pomier-nemu dla wygody i gustu wydatkowi przyganiać nie należy. Bronię ja nieco mojej sprawy, rzekł dalej z uśmiechem. Nie przystoi ziemianinowi, a przynajmniej tak twierdzą niektórzy, ekwipaż gustowny i modny; ja w moim nie modność, lecz wygodę upatruję; a że pracowite a uczciwe zabiegi, postawiły mnie w stanie dość dobrym, czemużbym też nie miał użyć skutków pracy mojej? Nie ucierpią z takowych zbytków dzieci, a ciężar, którego zazwyczaj modne ekwipaże nie noszą, mój czasem dźwiga: pieniądze z domu do Dubna, a z Dubna prowizye do domu.

VI. Nazajutrz gdy dzień poczynąło, już wszystko było na pogotowiu do podróży. Poszliśmy zatem do kościoła, gdzie odprawiwszy nabożeństwo, do pierwszego pojazdu siadł pan Podstoli, ja, ks. pleban, i starszy syn pana Podstolego; do drugiego pani Podstolina z córką, synem młodszym, i panną służącą.

Tylko cośmy za wieś wyjechali, rzekł pan Podstoli: Nie wstydzmy się chwalebnych zwyczajów ojców naszych, wszystko oni od Pana Boga zaczynali, i Pan Bóg im też błogosławił. Przeżegnawszy się więc ks. pleban zaczął ów psalm przełożenia Kochanowskiego: „Kto się w opiekę poda Panu swemu”—myśmy zatem wszyscy i czeladź śpiewali. Po śpiewaniu, kilka mo-

dlitew krótkich nabożeństwa porannego głośno zmówił ks. Pleban, te gdy się skończyły, otworzyła się pora rozmowom.

Wstęp do nich dała okoliczność miejsca i czasu. Rzekłem więc, iż od pierwiastków młodości, gdy jeszcze z rodzicami odprawiałem podróże, pierwszy raz mi się trafiło tak jak dzisiaj zaczynać je od śpiewania nabożnych pieśni. Rozumiem, rzekł ks. Pleban, żeś się wpan z tego nie zgorszył. Oddawać Bogu, co boskiego, powinność jest słodka, a w imię jego święte każdy krok zaczynać, jest to najpomyślniejsza wróżba, iż dalsze błogosławić raczy. Przestałem z ochotą na przykładnej uwadze ks. Plebana. Wtem odezwał się pan Podstoli takowym sposobem: Między wielu nieszczęściami, rzekł, które nam terazniejsze czasy przyniosły, te za największe sędzę, iżeśmy się uchyłili od śladów pocziwych przodków naszych.

Czcic Pana Boga jawnie nietylko w kościele, ale w domu, w drodze, i na każdym miejscu, było rzeczą powszechną: teraz gdy się kto starodawnych pobożnych zwyczajów trzyma, uznany jest za świętoszka. Jednych lenistwo, drugich zły przykład, wielu wstyd od dobrego odstręcza, a zatem zaczyna się złe od wstrętu, a kończy się na jawnej nieprawości.

Tratilo mi się być nieraz w gromadnych posiedzeniach; z żalem uważałem, iż rozmowy na tem się po większej części zasadzały, aby z cnoty i pobożności czynić szyderstwa. Młodzież nasza z cudzych krajów zamiast poloru, przywozi bezbożność, zuchwale swój towar sprzedaje, a i pleć już niewieścia, co to przedtem uprzedzała nas w cnocie, przenosić zaczyna w zapamiętaniu i niewstydzie. Trzeba będzie podobno mei ks. Plebanie, wyrzucić z brewiarza ową antyfonę, gdzie kościół święty pleć niewieścią pobożną nazywa. Na tych i podobnych rozmowach nieznacznie czas przeszedł, i gdy było blisko południa, stanęliśmy na popas.

Wieś była porządna, karczma dobrze zbudowana i wygodna, drogi reparowane, mosty gruntowne; gdym się więc temu wszystkiemu z nkontentowaniem przypatrywał, rzekł pan Podstoli: Po tem co wpan widzisz,

możesz się łatwo domyśleć, iż to nie pańskie dobra. Były niegdyś, ale zwyczajna u nas teraz wielkim domom *potioritas*, przeniosła je w ręce szlacheckie. Dzie-dziec terażniejszy mój dobry przyjaciel pan Łowczy; wstapilibyśmy do niego, ale dwór gdzie mieszka, w in-szej wsi o pół mili; druga zaś przyczyna naszego nie-wstąpienia ta jest, iżbyśmy żadnym sposobem przed nocą od niego się nie wybrali. Jest ludzki, ale w tej enocie nieco przesadza, a przeto częstokroć dla zbytecznej ochoty gospodarza, gość interesa zwlec, i na zdro-wiu szkodować musi.

Zjadłszy obiad, skoro konie popasły, wyjechaliśmy w podróż dalszą. Nie byliśmy nad kilka staj ode wsi, gdyśmy usłyszeli za sobą wołanie, a wtem nadbiegł na koniu z kilku ludźmi za sobą człowiek już sędziwy, a jakim poznał z przywitania, pan Łowczy. Najusilniejsze czynił prośby, żeby, jak mówił, domkiem jego nie gar-dzić. Wymawiał się od tego ile możności pan Pod-stoli, nakoniec po wielu prośbach i ekzuzach, stanę-ło na tem, iż wysiadłszy z karety, musieliśmy wstą-pić do bliskiej karczmy, gdzie ludzie pana Łowczego uprzątnawszy izbę, w okamgnieniu prawie nakryli stół, i wszystkie uczynili przygotowania do podwieczorku. Ze wino nie było zapomniane, łatwo się tego domyśleć można. Radzi nieradzi musieliśmy, lubo niedawno na-syceni, zasilać się na nowo, zgola dwie godziny prze-szły, nim zdołał przeprosić pan Podstoli ochoczą nie-dyskretyą dobrego swojego przyjaciela. Wypuścił nas przecie, ale się nie obeszło bez kielicha, i na progu, i w sieni, i na stopniu karecianym.

Jechaliśmy więc już mrokiem, a jam zlorzeczył na-trętności tak niewygodnej. Prawda, że niewygodna, rzekł pan Podstoli, spóźni nasz przyjazd, ale tę przykrość powinno nam osłodzić dobre serce pana Łowczego. Po-znasz go wpan w domu mojego zięcia, i może u mnie; to poznanie zwiększy wpana szacunek ku osobie jego. Wylane serce, uprzejme i szczere, chwytą się sposobów uprzejmości, które najlepszymi być mniema do ozna-czenia czułości swojej. Z tych powodów dobry nasz pan Łowczy, nakarmił nas nie łaknących, napoił, lu-

bośmy tego nie potrzebowali. Darowaliśmy więc wszyscy z ochotą winę Łowczemu, resztę czasu rozmowy, a dalej i sen, ile po winie, zabrał.

VII. Odgłos harmat obudził mnie i przestraszył; śmiał się z mojego przestachu pan Podstoli, i gdyśmy przy hucznie i ustawicznie powtarzaniem strzelaniu przez wieś jechali, ostrzeżony zostałem, iż pan tutejszy, ojciec zięcia pana Podstolego, tego się sposobu storożytnej okazałości trzyma; w teraźniejszej zaś okoliczności pewnie wszystko zastaniem w jak największej reprezentacyi.

Gdyśmy się ku domowi zbliżali, dały znać rzęście światła i nacisk pojazdów na podwórze, iż zgromadzenie było liczne. Nie zawiedliśmy się na naszym mniemaniu. Pierwsze przywitania szły trybem zwyczajnym, zaprowadzono nas zatem do sali, gdzie już się były tańce zaczęły.

Dom był murowany staroświecki, środek trzymał między kamienicą a zamkiem. Ganek był na słupach kamiennych wsparty, sień obszerna ze sklepieniem, sala po lewej ręce jeszcze obszerniejsza od sieni, mury okryte staremi i trochę nadbutwiałemi szpalerami, na których wydane były historye starego testamentu. Gdzieniegdzie były lustra posrebrzane, a w każdym świeca; kredens obwiedziony balustradą pełen był mis i pucharów pstrozłocistych. Okna niewielkie żelaznemi kratami obwiedzione, znaczyły zamek niegdyś obronny. Stały w niektórych miejscach krzesła z poręczami, wybite pozłocaną skórą w kwiaty, gdzieindziej były stołki i ławy.

Drugi pokój był o dwóch oknach, i te równie w grubości murów tak jako i na sali skryte, żelaznemi kratami obwarowane były. Obicie w bryty, jeden atlasowy płomienisty w różnych kolorach, drugi szyty włóczką nakształt kobierców; niezmiernej wielkości piec zabierał czwartą prawie część pokoju, przy nim równej proporcji komin dodawał ciepła sowytm ogniem. W środku izby był stół dywanem tureckim okryty, na nim w dwóch wielkich lichtarzach roboty auszpurskiej stały świece zapalone. Koło drzwi był zegar na tarczy malowanej, naprzeciw niemu obraz, nie wiem, czy poho-

zny, czyli z historii świeckiej, nie albowiem od brudu i zakurzenia rozeznac w nim nie było można. Drzwi portyera zastłone wiodły dalej do pokoju sypialnego.

Wziął do tańca gospodarz panią Podstolinę, i natychmiast zabrzmiała muzyka, którą z bliskiego miasta umyślnie na ten akt sprowadzono; par idących za pierwszą tyle było, iż przyszło się prawie wszystkim na jednym miejscu kręcić. Skończył się pierwszy, następowały drugie, jam też niekiedy ochoty dopomagał, strzegąc się ile możności, coraz zwawiej i natarczywiej idącej kolei kielichów.

W tej właśnie byłem zabawie i myślach, gdy znagła powstał rozruch na sali; szło o precedencyą. Jejmość pani Sędzina za to, iż jmc pan Skarbnik pierwszej z jejmością panią Regentową tańcował, odmówiła mu tańca; zaczęło się, gdy poszła w pierwszą parę z jmc panem Podczaszym, urażony pan Skarbnik dał jej uczuć dotkliwość swoją, ujął się jmc pan Miecznik, zatem przyszło do słów przykrych, nakoniec do wyzywania.

Na odgłos rozruchu przypadł gospodarz, jednego z adwersarzów wziął na stronę, drugiego pan Podstoli z panem Łowczym, panie jmc panią Sędzinę zaprowadziły do drugiej izby. Owo zgola po długich rozmowach, poselstwach i negocyacyach stanęło na tem, iż jejmość pani Sędzina poszła w taniec z panem Skarbnikiem, pan Podcaszy z rąk jego kielich przyjął; więc ochota nieco przerwana, zwiększyła się we dwójnasób.

Czas wieczery nadchodził, skończyły się tańce, i stoły zaczęto wnosić. W sali był stół na czterdzieści osób, w drugiej izbie na dwadzieścia, trzeci dodatkowy był naprzeciwko. Gdy przyszło siadać, sadowiono każdego wedle rangi urzędu, toż samo względem dam zachowane było. Ze stół drugi nie był do gustu biesiadującym, cisnęli się przeto wszyscy do pierwszego, tak dalece, iż zamiast czterdziestu, siadło nas przeszło pięćdziesiąt. Jam z ochotą miejsca mojego ustępował, ale mnie gwałtem zatrzymano; siedziłam więc z jednej strony zupełnie nakryty rogówką jejmość panny Sędzianki starszej, z drugiej strony tak ściśniony obszerną nader

cyrkumferencyą jmei pana Podśędka, żem bokiem siedzieć musiał, i jedną tylko ręką władać mogłem; a że każde ruszenie moje dolegało jejme pannę Sędziankę, a do tego bałem się, iżby bogata materya jej sukni którą byłem przykryty, nie została uszkodzona od trunku lub potrawy, postanowiłem przeto być tylko świadkiem owej wieczerzy, a ruszywszy się z miejsca bawić dyskursem sąsiadkę moję. O potrawach jakie były, sądzić nie mogłem; było ich dostatkiem, i zdało mi się, iż kwiatu muszkatelowego nie żałowano.

Gdyśmy wstali do cukrów, odetchnąłem, a mędrszy po szkodzie, obrałem sobie raczej obchodzić stół, niż siedzieć tak, jak przedtem. Trwały tańce po wieczerzy późno w noc, a gdy kielichy coraz rzęsiściej szły za rozmaite zdrowia, ja mojego oszczędzając, wymknąłem się z sali; dowiedziawszy się gdzie nasza stancya, udałem się ku spoczynkowi.

VIII. Stancya nasza była na folwarku; w izbie pani Podstolina z córką, pani Łowczyzna z dwoma córkami, w alkierzu pan Podstoli, ja i pan Łowczy; nie było pieca ani komina w alkierzu; a choć przy czasie mroźnym dokuczało zimno, uspiła mnie jednak fatyga podróży i traktamentu. Obudziwszy się rano zobaczyłem pana Podstolego już ubranego, chociaż później odemnie spać się położył; żartowali więc zemnie z panem Łowczym już także ubranym.

Zacząłem narzekać na ochotę gospodarza zbytęcną i niewygodę noclegu naszego, a natychmiast rzekł pan Podstoli: Darujmy gospodarzowi, jeżeli się nam wydaje, że w czem wykroczył, a co jest obowiązkiem grzeczności gościa, nie dajmy mu poznać tego, iż nam nie we wszystkim dogodził. Nocleg, prawda, mieliśmy ladażaki, alkierz bez pieca ledwo nas nie pomroził; wiatr wiał przez szyby potłuczone, a świercze śpiewały wciąż; ale też nie miał nas gospodarz gdzie lepiej postawić. Ci którzy gdzieindziej mieli przytulenie, zapewne więcej jeszcze od nas niewygodę użyli. Prawdę wpan mówisz, rzekł pan Łowczy, ale poco tak wiele gości spraszać, kiedy ich niemasz gdzie mieścić? Na to ciężka odpowiedź, rzekł pan Podstoli, ale też rzadka w domu oko-

liczność, wesele albo przenosiny; nie spraszać zaś na nie wielu, obraziliby się tem sąsiedzi i krewni.

Gdy to mówił pan Podstoli, postrześliśmy idącego do nas gospodarza, a za nim niósł pacholek kosz serwetą obwiązany. Gdy przyszedł, postawiono na stole kosz, i rozwiązawszy serwetę, wyjął z niego pacholek kilka flaszek wódki, pierniki, i rozmaitego rodzaju konfitury i przysmaczki. Za przykładem gospodarza jął się do wódki pan Podstoli z panem Łowczym, i ja też, lubo nieprzyzwyczajony do tego trunku. Pożegnał nas zatem gospodarz, i szedł na dalsze obchody, a że się pan Łowczy oświadczył, iż mu właśnie była potrzebna gorzalka, rzekłem: Tak to się zdaje z początku, kiedy ten trunek zaczyna rozgrzewać, ale to rozgrzanie nie długo trwa, a jeszcze większa potem czczość przystępuje, głowa cięży, a ten co się chciał orzeźwić, staje się do niczego niezdatnym.

Dzieje się to, odpowiedział pan Łowczy, tym, którzy nadto często tego trunku używają. Gorzalka codziennie szkodzi, rzadko brana jest lekarstwem. Tak nasi ojcowie mawiali, mówił dalej pan Łowczy, a nasi ojcowie mieli rozum, mospanie! Na nieszczęście weszła w modę kawa i herbatka. Wydatek to nie lada na te damskie ląkotki, a kiedy się człek domowej anyżkowej albo kminkowej napije, i lepiej się posili, i posilek mniej drogi. Żyto się mospanie, w domu rodzi, rzekł dalej do mnie, a kawa gdzieś tam za morzem, a dopiero herbatka, kto ją tam wie gdzie. A tu trzeba tymczasem dla naszych żonek imbryczków, lyżeczek, tac, puzderek na cukier, a wszystko to musi być srebrne, a wszystko to z Gdańska albo Auszpurga, albo z Norymbergi. Filiżanki jak się tłuką, tak się tłuką mospanie, a ta skorupa, że na niej kwiatek i gdzie-niegdzie nibyto pozłota, bardzo wiele kosztuje. Bodajto nasi ojcowie mospanie; ja pamiętam, żeśmy dzieci nigdy tych specyałów nie znali; w niedzielę na śniadanie rosół, w inne dni piwo ze serem, a czasem kielbasa; na post żur, albo polewka, a człek był zdrów.

Ja z panem moim sąsiadem jedno trzymam, rzekł pan Podstoli; ale nie ja z moją sąsiadką panią Łowczy-

na, rzekła pani Podstolina, śmiejąc się. Bronimy kawy i herbatki, a to dla tego, iż te trunki zdrowe, i nieinaczej do nas przyszły, tylko jak lekarstwo. Znać to, rzekł pan Łowczy, bobyście się gotowe cały dzień leczyć. Toby był zbytek, odpowiedziała pani Podstolina, takiż sam, jak gdybyś wpan kilka razy wódkę powtórzył, albo winną polewkę w post.

Co się tycze drugiego zarzutu, tak nań odpowiadamy: Równie się tłuką filiżanki jak i kieliszki, a więcej się bez porównania psuje w domu szkła, niż farfur. Przesadzać się na porcelanę nie przystoi, ordynaryjna zaś nie jest znacznym wydatkiem. Serwis do kawy raz ze srebra zrobiony, zostanie i dla dzieci; lepiej więc raz na taki wydatek pieniędzy odżalować, niżeli na in-sze zbytki mniej trwałe, a daleko więcej kosztujące. Wizyta sąsiadów niektórych nie dała dłużej prowadzić rozmowy naszej, poszliśmy więc do dworu, gdzieśmy już zastali zgromadzonych gości. Nastąpił obiad, reszta dnia strawiła się na rozmowach, grze i tańcu zwyczajnym trybem.

IX. Po kilku dniach zabawienia się naszego, wracaliśmy do domu, a że przyobiecał pan Podstoli nocować u pana Łowczego, po rannym obiedzie tam przyjechaliśmy, a z nami młode małżeństwo.

Dom pana Łowczego nowo był zbudowany, drewniany, niezbyt obszerny, ale wygodny, gruntowny i kształtny. Weszliśmy do pierwszej izby, ta była obszerna, dość wysoka, okna, drzwi, dobrej proporcji, ściany okryte płóciennem obiciem gustownem; stołki, stoliki wygodne, dobrze sporządzone, każda rzecz była na swoim miejscu, tak zaś czysto i kształtnie, iż miło było w każdy kąt spojrzeć. W drugiej izbie równie kształtnej i ochędożnej stało łóżko państwa Łowczych; dwoje drzwi było, jedne do pokoju dziecinnego, drugie do apteczki. We śródku dworu była stołowa izba, naprzeciwno dwa pokoje gościnne z garderobami, które po dawnemu pan Łowczy alkierzami zwał. Była oprócz tego oficyna wygodna, równie jak i inne, pokoje w niej były ozdobione ze wszelką wygodą. Tam mnie postawiono i młode małżeństwo, pan Podstoli z familią mieścił się we dworze.

Dano znać do wieczerzy; półmiski, wazy, talerze były z farfur zwyczajnych; potrawy nie wykwintne ale smaczne, a tak czysto przyprawne, iż samo spojrzenie ostrzyło apetyt. Piwo było lekkie i klarowne, wino zaś, dość powiedzieć, iż także samo, jak u pana Podstolego. Uprzejmość gospodarza, ochocza grzeczność gospodyni, wszystko to niewymowny dawało wdzięk temu domowi; co go zaś najszacowniejszym czyniło w oczach moich, była jakowaś prostota i otwartość, ani zarywająca na prostactwo, ani przesadzająca w uprzejmości.

Albo się i napijmy, kochany panie sąsiedzie, rzekł pan Łowczy do pana Podstolego; po pierwszej potrawie *laetificat cor hominis*; jam niewielki łacinnik, ale to podobno w Alwarze; niech tam sobie wreszcie będzie gdzie chce, ale to dobrze powiedziano. I jak dobrze, odpowiedział pan Podstoli, a zwłaszcza kiedy dobre wino, jak to tu. Chciał wstrzymać pana Łowczego pan Podstoli od kielichów, ale żarliwy partyzant starożytności nie dał się użyć, i lubo nie naglił, napiliśmy się do miernej wesołości. Zabawiwszy nieco po wieczerzy, i dawszy wprzód słowo panu Łowczemu, iż przez dzień jutrzejszy u niego zabawimy, rozeszliśmy się do siebie na spoczynek.

Skorom oczy nazajutrz otworzył, zastałem przeddrzwiami czekającego na moje rozkazy jednego ze służących domowych; przyniesiono kawę, a wtem nadzedł pad Łowczy; że był dzień niezbyt mroźny, wprowadzał mnie wszędzie. Naprzód, gdyśmy wychodzili, rzekł: pójdźmy to obaczyć, bez czego reszta nie nie znaczy. Szliśmy więc na folwark, do stodół, gumien, obór, browaru, szpichlerza; wszędzie zastałem i porządek, i gruntowność, i obfitość. Nie byłoć wprawdzie nic nowego wynalazku, ale cokolwiek należy do gospodarstwa porządnego, wszystko to znalazłem.

Poszliśmy dalej do stajni; tam przyznać należało, nietylko porządek, ale też nieco i zbytku. Dałem to poznać panu Łowczemu, on zaś na to: O! mój dobrodzieju! trzebaćto czasem i poszaleć; moja pasya konie, jejmościna ogród; jużemy to sobie przyrzekli, że ja jej nie wymawiam kwiatków, ona mnie stajni. Dobrzeć

to pracować na kawałek chleba, ale żebym ja miał być parobkiem tych, co po mnie wezmą, nie będzie z tego nic. Pracuję ja czasem mospanie, od rana do wieczora w polu, a kiedy sobie na wytechnienie do domu powrócę, albo idę do stajni, albo każę konie przeprowadzać, albo je czasem i sam ujeżdżam, a co najbardziej przywdzięcza ten widok, jest to, iż tu wpan żadnego cudzego konia nie obaczysz: wszystkie mego stada i mego wychowania. Przeprowadzono je, piękne były, okazałe i dzielne.

Wtem też i pan Podstoli z zięciem nadszedł, wróciliśmy się do dworu; po obiedzie i kawie, gdy się inni rozeszli, jam się z gospodarzem w stołowej izbie sam został, i winszowałem mu tak pięknego porządku, i w domu i w gospodarstwie. — Dziękuję wielce wpanu, odpowiedział pan Łowczy, a że to wpan jesteś także i dworak, i dość często Warszawę odwiedzasz, a takie panięta bywają wykwinne, więc mnie to tem bardziej cieszy, że się wpanu mój domek szlachecki upodobał. Trzeba się piędzią mierzyć, jak to mówią. Dobrze to jest mospanie, kiedy pięknie, ale źle, kiedy piękność więcej kosztuje, niż nasz stan zdoła. Ta wieś, i z łaski Pana Boga druga przy niej, są teraz moje własne, ale to nie po rodzicach mospanie.

Mój ojciec miał się nieźle, ale nas było ośmioro, sześć córek i synów dwóch, a wieś jedna. Trzeba było o sobie myśleć, bo się niebardzo można było spuszczać na to, co rodzice zostawia. Oddano nas do szkół, mój brat starszy aplikował się, i na dobre mu wyszło, poszedł do kancelaryi, dalej do trybunału, i teraz jest sędzią ziemskim; majątność po ojcu objął, mnie spłacił, siostry wyposażył, i ma się dobrze.

Ja mospanie widząc, że tylko plagi w szkołach zyskam, a na wakacyach tyle drugie w domu od ojca, prosiłem go nakoniec, żeby mnie do dworu oddał, bo mi żadnym sposobem Alwar do głowy nie chciał wleść. Oddano mnie za chłopca, pan był groźny, wzięło się może więcej jak w szkołach, ale mi tego nie żał. Zostałem pokojowcem; com ja w tym stanie dróg odbył!

ledwo jest jaki kąt w Polsce, którego bym nie obleciał, a że byłem rażny, trwały, pracowity i sprawny, podobałem się panu, i zrobił mnie koniuszym.

Ten co był przedemną, był Niemiec, coś to on niby zakrawał na mędrka, chciał koni pańskich uczyć tańcować, a one i chodzić dobrze nie umiały; czeladź stajenna o nic nie dbała, powozy były złe, karety poszkodzone, szory ladajakie, owo zgola wszystko nie do rzeczy. Jakem ja się zawinał mospanie, jak ja tylko ludzi dojrzał i dobrze dopilnował, w pół roku pan koni nie poznał, a na mnie coraz lepszym okiem zaczynał patrzeć. I podarunki szły, i na funkcyę zyskowne narażał, krótko mówiąc, z czasem, statkiem i cierpliwością zebrał się tysiączek. Jak ja go zebrał, tak ja zaraz sobie powiedział: strzeżno ty tylko dobrze pierwszego, a obaczysz, iż i drugi do niego przyjdzie. Nie strzegłem ja go tak, żeby to w worku trzymać, albo w ziemi zakopać, to głupi kto tak czyni, alem ja włożył w handelek, aż tu z czasem przyszedł i drugi tysiączek, i trzeci. Dopiero ja wtenczas mospanie odważył się dać też co i na hazard. Błogosławił Pan Bóg, pan był łaskaw, krewni się też przyłożyli, i do tego przyszło nakoniec, iż przez wzgląd na moje dawne usługi, wypuścił mi pan wieś arendą prawie wpół darmo.

Nie znałem się ja jeszcze na gospodarstwie rolnem, więc udałem się do drugich po radę, a takich tylko radziłem się, co się mieli dobrze. Myślał ja albowiem po prostu: takich się ty pytaj jak gospodarować, którzy zyskali na gospodarstwie; znać że umieli gospodarować, kiedy ich to spieniężyło. Dobrze mi poradzili, jam też pilności przyłożył, kompanijek się strzegłem, a jeżeli na jarmark przyjechałem do miasta, sprzedawszy com miał sprzedać, nie chodził ja na lusztyki jak drudzy, nie świeciłem się po modnemu, sukno mojego kontusza ledwo co było lepsze od falendyszu, a czasem też i falendysz; żupan domowy, pas z włóczki, szabla prosta, paski rzemienne. Przyjechało się na skarbniczku prostym, ale za każdym razem skarbniczek z miasta pieniądze przewoził.

Po pierwszym roku arendy przyjechałem do pana, pieniądze na terminie co do szeląga oddałem; a że pan uwiadomiony był, że poddanych nie obciążałem, lasów strzegłem, budynki utrzymywałem, do jednej wsi dodałem mi jeszcze i drugą. Gospodarstwo się coraz pomnażało, trzeba mi było gospodyni. Służyła u naszej jejmości z dziecinnych lat panienka, już natenczas dorosła, taki też właśnie chudy pacholek jak i ja. Ale że z dawną to był w niej upatrzył, iż była oszczędna, sprawna, a do tego obyczajów dobrych; wzięwszy ją mospanie Pana Boga na pomoc, umyśliłem ją przybrać sobie za żonę. Przyszło mi to na myśl, iż posagu nie było, ale ja zaraz na to sam sobie odpowiedział: tem lepiej, nie będzie ci miała co wymawiać, a niech tylko taką będzie jaką się być zdaje, przyniesie ona staraniem, czynnością i przemysłem lepszy posag, niż owe modne, co to wiedzą co gotowalnia, a nie znają co kojec.

Czegom ja się spodziewałem, to się stało: pobraliśmy się, dał mi Pan Bóg gospodynią dobrą, żonę pocziwą, matkę dzieciom starowną. A że teraz możemy już sobie cokolwiek i pozwolić, ona sobie zbytkuje z ogrodem, a ja ze stajnią; ale tulipany i fijołki nie przeszkadzają temu, żeby ona nie miała wiedzieć o konopiach, a mój też cug paradny snopki wozi. Przeszkodziła nadeszła kompania dalszej rozmowie i resztę dnia przepędziliśmy wesóło.

X. Wyjeżdżając z domu pana Łowczego, rzekł nam pan Podstoli, iż milę z drogi zboczymy do poblizszego miasta, gdzie właśnie natenczas przypadał jarmark. Przyjeżdżając zastaliśmy wielki nacisk. Rozgościwszy się nieco w gospodzie, gdy inni udali się dla sprawunków w różne strony, ja sklepy i miasto obchodziłem, znalazłem się nakoniec przed kościołem i klasztorem, który tam był ojców Reformatów.

Wszedłem do kościoła, zastałem wszystko we wszelkim porządku i ochędóstwie, jak zwyczajnie u tych ojców; udałem się do klasztoru, i postrzegłem idącego kurytarzem zakonnika. Sędziwy był, co i z siwych włosów, i kroku leniwego wydawało się; twarz była ru-

miana, wzrok wypogodzony, z którego poznać było można wewnętrzne uspokojenie. Pokłonił się mijając mnie, jam go zatrzymał, prosząc, aby mnie raczył po klasztorze oprowadzić. Z chęcią to uczynię, rzekł, i szliśmy razem.

Po obojętnych rozmowach, widząc go mimo wiek rzeźwego, a na twarzy wesołość, pytałem, jak dawno w zakonie? Czterdziesty piąty rok, rzekł. Pytałem się dalej, jakim sposobem do tak pożądanej, bo czerstwej starości przyszedł? Tym, rzekł, iż od czasu jak jestem w zakonie, byłem szczęśliwym, jestem, i spodziewam się przy łasce bożej trwać w tym stanie szczęśliwości do śmierci, a gdy ta nastąpi, mam nadzieję w dobroci bożej, iż mnie lubo niegodnego, od oblicza swojego nie odrzuci.

Więc sądzisz wpan, rzekłem, nieszczęśliwymi nas, którzy nie jesteśmy w zakonie? Bynajmniej, odpowiedział; w każdym stanie służyć Panu Bogu, jest to być szczęśliwym. Więcej w jednym stanie, niżeli w drugim może być przeszkód do cnoty, ale też przewyciężyć takowe przeszkody, i usposobić ku dobremu to, co do złego wiedzie, największym jest doskonałości stopniem.

Wtem postrzegłem ks. Plebana, do którego z pośpiechem szedł ów zakonnik, i z wielką się uprzejmością i weselem witali. Przystąpiwszy, dowiedziałem się, iż byli bracia. Znać było z ich twarzy czułość, której pocziwe serca doznawają, gdy je nie tylko krew, ale szacunek, przyjaźń i cnota kojarzy. Zapatrywali się na siebie z rozrzewnieniem poważni starcy, a oczy ich słodkich łez były pełne. Przez czas niejaki trwało milezenie, ks. Pleban go przerwał. Już blisko roku nie widzieliśmy się, rzekł, z ojcem Teodorem; mnie obowiązki plebańskie trzymają w domu, ksiądz brat nie lubi się włóczyć po dworach, a zatem rzadko do naszego przychodzi. Zaprosiwszy na obiad do państwa Podstolich ojca Teodora, ks. Pleban wyszedł.

Że jeszcze czas obiedni nie nadchodził, zostałem, a wracając się do rozpoczętego dyskursu, rzekłem ojcu Teodorowi, iż to, co mi pierwaj o szczęśliwości stanu swojego namienił, lubo co do jego osoby zupełną we

mnie wiarę znalazło. nie rozumiałem jednak, iżby tak wszyscy jego współtowarzysze myśleli, jak on. Każde zgromadzenie ma swoją słodycz, ma też i goryczy, odpowiedział. Prawdziwie powołany zakonnik umie szacować swój stan, bo go zna bez uprzedzenia. Po wszystkie wieki były zakony celem prześladowania, teraz najbardziej. Byli pobożni, którzy nadto się uwodzili żarliwością, dla tego, iż widzieli błąd w zakonniku, brali wstret ku zakonowi. Byli w starszych ujęci powagą zwierzchności, których zbyt hojnie nadane przywileje urażały. Byli zawistni, tych dobre mienie zgromadzeń obchodziło. Na to wszystko odpowie się potem; nim przyjdziem zaś do szczególnych rzeczy, niech mi się godzi wniknąć w najpierwsze źródła zgromadzeń.

Trzeba było wiele czasu, żeby pierwsze towarzystwa ułagodziły dzikość szczególnego życia. Pomału nastawały państwa, z nimi prawodawstwo, ztąd rząd, a za rządem bezpieczeństwo szczególne i powszechne, handel, przemysł i nauki. Szło to wszystko niespornym krokiem, przecież doszło mniej lub więcej zamiarów swoich. Powab najmilszy czułym duszom odkrycia coraz nowych rzeczy, słabości zmyślnej ukrytych, dał się dzielnie poznać owym zawołanym mędrcom starożytności. Zakosztowawszy słodyczy takowej, gardzili resztą, a chcąc i drugih czynić uczestnikami tego, co największem uszczęśliwieniem sami mniemali, zgromadzili ucznie, otworzyli szkoły. Ztąd owe filozoficzne zgromadzenia zwane sektami, zaszczycone niekiedy nazwiskiem mistrzów, wielbione od ludu, czczone od zwierzchności, zawsze zdadne, gdy nie wychodziły ze swych obrębów.

Światło ewangelii rozpędziło grubą ciemność mniemanej doskonałości ludzkiej. Ów zapal ku nabyciu doskonałości, istotnej człowiekowi, wzniósł się ku celowi nierównie wyższemu, bo objawionemu od Boga. Prawdy ewangelii uczyniły nową epokę świata. Gdy owa mniemana, a od zajadłych i zapamiętałych tylko umysłów zelżona prostota ewangelii, dzielnością swoją i mocą prawodawcy swojego świat podbiła, pierwiastki chrześcijaństwa wydały najobfitsze owoce.

Z czasem święta żarliwość stygnąć zaczynała, znalazł się kąkol między dobrem ziarnem. Żniwo boże szło, ale kąkol rósł. Wzmogły się na widok coraz większego osłabienia cnotliwe dusze, a że wypełniać ściśle to, co prawodawstwo święte nakazało, ciężko było w zgiełku światowego zatrudnienia, ci, którzy ujęci byli świętym zapałem żarliwości, uczynili to dla Boga, co niegdyś owi zawołani starożytności mężowie dla cnoty, a może dla sławy. Znaleźli w prawodawstwie świętem przykazy, znaleźli i rady. Ściśle wypełniać pierwsze, było istotnym obowiązkiem; jać się drugich z równą ścisłością, zdawało się odwdzięceniem takowem, na jakie się tylko słabość ludzka zdobyć może. Ztąd owa odludność w puszczach Tebaidy Pawła, pierwsze zgromadzenia pustelników Antoniego, Pachomiusza, pierwsiastki mnichów na wschodzie Bazylego, na zachodzie Benedykta.

Wzbudzała się coraz żarliwość mężów świętych, a ten, który przy daniu namiestnictwa przyrzekł Piotrowi iż gruntownej kościoła opoki mocarstwa piekielne nie wzruszą, dodawał strażników i obrońców dzielnych trzodzie swojej. Sprawdził się na prawodawcy zakonu naszego wyrok ów boży: „Wybrał słabych, aby mocni upokorzeni zostali.“ Zastanawiając się na ścisłym wyroków świętych tłómaczeniu, uczynił to dla umartwienia i pokory, co niegdyś sekta Cyników działała dla okazałości i władzy. Co więc w upokorzonym zakonniku jest cnotą, w dumnym filozofie było zazdrością i próżnem omamieniem. Godzina obiadowa przeszkodziła dalszej rozmowie; prosiłem więc ojca Teodora, żeby po obiedzie do końca, jak przyobiecał, rzecz doprowadził.

XI. Gdyśmy się po obiedzie wrócili z ojcem Teodorem do klasztoru, przypomniałem mu, na czem mówić przestał, on zaś tak dalej rzecz prowadził. Powszechna to jest wszystkich zgromadzeń, a istotna naturze ludzkiej przywara, iż początki zawsze żywe i dzielne, im zaś dłuższa trwałość, tem większe osłabienie, prowadzące nakoniec do zupełnego skażenia.

Zrządzeniu bożemu przypisywać to należy, iż coraz nowe powstawały i krzewiły się zgromadzenia, ażeby pierwsiastkowa ich żarliwość wzbudzała w drugich sty-

gnących chwalebna emulacją. Zyskał w tej mierze kościół boży na odparcie kacerzy żarliwych obrońców; zyskał ku naprawieniu obyczajów mężów nieposzlakowanych; zyskał ku rozkrzewieniu nauk uczonych mistrzów. Z tych powodów, nie powinnyby się ku nam krzewić odraza, raczej wdzięczność i względy. Smutnem a wielce bolesnem poznajemy doświadczeniem, iż staliśmy się celem powszechnej prawie nienawiści. Ton grzecznej manieri nie każe się z nami pospolitować: zgola, lubo nie prześladowani na życiu, znosimy ciężar równie dotkliwego uciemnienia, bo na czci, sposobie myślenia i życia.

Zarzucić mi kto może, gdy to mówię, iż powołanie zakonne, zmierzające ku ewangelicznej w najwyższym stopniu doskonałości, sprzeciwia się takowej czułości, sprzeciwia nienależytym jej skutkom. Odpowiadam: nie znosi zakonność wzruszeń przyrodzonych, ani im się sprzeciwia, gdy są ugruntowane na enocie. Boleć na skrzywdzoną niewinność, ostatnią jest nieszczęśliwych pociechą. A gdy widzimy, iż z fałszywego ku nam, a z nami i ku całemu duchowieństwu uprzedzenia, szkodliwe religii skutki wynikać mogą, boleść nasza tem jest sprawiedliwsza.

Zstąpmy teraz, mówił dalej nieco odpocząwszy ojciec Teodor, do szczególnych zarzutów. Odłączam duchowieństwo wyższe, nie należy szczupłości mojej brać obronę nierównie doskonałej bronić się mogących; jedynie w tem, co mówić będę, zastanowię się nad zarzutami, które nam zakonnikom świeccy czynią. Ostrzegam zawczasu, iż od fanatycznego uprzedzenia daleki jestem: kocham mój stan, ale mnie ta miłość nie zaślepia; widzę przywary, lecz mając wzrok dobry przy łasce bożej, ani zażywam szkiełka, które przyczynia, ani tego, co zmniejsza. Stawiam się więc w stanie obojętnego świadka tych rzeczy, które z widoku i doświadczenia poznać mogłem.

Najpierwszy zarzut, iż nas zakonników nadto. Trzeba by ten zarzut stosować w szczególności do krajów, gdzie są zakonnicy. Nie przeczę, iż w niektórych zbyt są rozpięzione klasztory, ale też w wielu miejscach le-

dwo się gdzie znajdują. W czasie fundacyi odrzucać pobożną myśl fundatora, nie zdawało się zwierzchnościom duchownej i świeckiej; na fundamencie ich zezwolenia osiedliśmy fundusze.

Nie zdawało się przedtem, iż nas nadto, bo większa była chęć ku służbie bożej. Nie zdawało się, iż nas było nadto, bo nie mieli ojcowie nasi tego za utratę, co na chwałę bożą oddawali. Przeworna nader w rozrządzeniu kościoła zwierzchność, w wielu okolicznościach uniała hamować zbytę porywczosć w osadzeniu nas. Jeżeli potwierdzała jedne zgromadzenia, znosiła drugie; nie raz odmówiła nastawanie nowych, gdy zaś je potwierdzać przychodziło, czyniła to po jak najdokładniejszym przyczyn roztrząśnieniu, jeżeli będą użyteczne.

21 Bogactwa, drugi zarzut. Zdają się niezmiernie, gdy je liczne zgromadzenie posiada; ale ci, którzy się na nie pożądlwie patrzają, nie chcą uważać, iż do wyżywienia wielu, wiele potrzeba. Utrzymywanie gmachów wspaniałych, ozdoba wewnętrzna kościołów, nieprzewidziane wydatki, przykładanie się nakoniec do publicznych kraju ciężarów, wszystko to położone na sprawiedliwej szali, zmniejsza nierównie kołos, który imaginacya tak ogromnym być pokazuje.

3 Trzeci zarzut, nieużyteczności. Jeżeli mądrość świecka miała ten przywilej, iż nie zdawały się filozofy tylu sekt mniej potrzebną towarzystwa częścią, czemuż w podłej zostawać mają wartości bogomyślny żywot prowadzące osoby? Wyższy ich cel od tego, który wystawiała sobie mądrość mężów zawołanych w starożytności. Nie jest dzika prawdziwa pobożność, lubi ona pokój, ale zawsze gotowa rzucać go, skoro tego potrzebę widzi.

2 Powołani do służenia dusznego bliźnich, za najszacowniejszy ten sobie poczytamy przywilej, gdy za rozkazem zwierzchności, stawamy się uczestnikami prac pasterzów naszych. Nie są, i nie były tak nieużyteczne zakony, jak o nich pospolicie rozumieją. Te ręce, które podawały wiekom uczone pisma, odkrycia i wynalazki, też same ręce uprawiały ziemię, wycinały

puszcze, stanowiły osady, i kiedy dzikość narodów północnych wszystko burzyła, zgromadzenia naówczas duchowne łagodziły tę dzikość, wzmagaly kunsztu, rozkrzewiały nauki. — Jeżeli to jest być nieużytecznym, niech każdy osądzi.

Zastanowił się ojciec Teodor, a jam rzekł: Być wdzięcznym za uczynioną przysługę, obowiązek jest każdego człowieka: ale gdy wdzięczność mogłaby czasem za sobą złe skutki prowadzić, rozumiem, iż roztropność każe naówczas miarkować przepisy wdzięczności. Domyślam się, co wpan przez to rozumiesz, rzekł ojciec Teodor. Wdzięczność jest nas utrzymywać, zły skutek wdzięczności utrzymywać niepotrzebnych.

Trzeba tu znowu powtórzyć owe wzmiankowane przezemnie trzy zarzuty. Jest nas nadto; jeżeli jest tak w prawdzie, nie ubliży to zakonności, iż się osób i miejsc liczba zmniejszy, byleby miejsca miały swoją właściwą potrzebę, a osoby wzgląd. Ludzkość chrześcijańska szczupłości potrzeb naszych dogodzi: niech tylko rządcy nie odbierają poddanym sposobności do dobrze czynienia, nam głód nie dokuczy.

Jeżeli inne zakony mają z łask dobrodziejów, przez dobre mienie, cokolwiek więcej nad ścisłą potrzebę, użyczą chętnie choć małych ułomków swoich, byleby te nie szły, zamiast użyteczności powszechnej, na zarobek prywatny. Chleb to ubogich jest, na zbytki obracać go nie należy; chleb łaknących jest, nie powinien tuczyć tych, którzy się narodu kradzieżą pasą; chleb jest poświęcony cnocie, niech się nim występki nie wzmaga. Częstką jesteśmy z krwi tej ojczyzny, na której łonie żyjemy; uczniami jesteśmy tych mistrzów, którzy czeili święte obywatelstwo; poniesiemy sami to, co żarliwość od ust naszych łaknących odejmie, bylebyśmy przeświadczonymi byli, iż łaknieniem naszym dobrowolnem, nasycimy prawdziwie łaknących.

Nie jesteśmy użyteczni; dajmy to, iż tak jest, któż nieużyteczności naszej przyczyną? Niech bez względu na powierzchowność mamy szacunek, gdyśmy na niego zasłużyli, staniemy się naówczas coraz bardziej godniejszymi szacunku; niech wżgarda niesłuszna a uciążliwa

nie gnębi nas, wzbije się młodzież nasza w lot dawnych poprzedników swoich, a natenczas znajdzie w zakonach kraj oświecicieli, i pozna, jak niesprawiedliwie sądził nieużytecznymi tych, których sam takimi uczynił.

Czuając się być nieco poruszonym, ojciec Teodor odmienił ton mówienia, i rzekł: Wybaczysz wpan starszkowi, jeżeliś usłyszał zbytęczną może czułość w wyrazach moich. Nie za sobą mówiłem, *solum mihi superest sepulchrum*; z tem wszystkiem, gdyby się głos mój tam mógł wznieść, gdzie rzadko wyrazy prawdy dochodzą, wzniołbym go w dwójnasób, i lubobym może był osadzonym za natręta, zniósłbym ochotnie tę przyganę dla dobra, nie tak mojego, nie tak zakonu, jako kościoła bożego i milej ojczyzny.

Nadszedł zatem ks. Pleban, pożegnawszy więc ojca Teodora, szedł do mieszkania pana Podstolego, który się z niektórymi sąsiadami wraz z panem Łowczym zabawiał.

XII. Wyjechaliśmy nazajutrz rano, i gdy się zaczęły rozmowy, dał do nich wstęp jarmark, dla któregośmy byli umyślnie do miasta zjechali.

Ustanowienie zjazdów takowych, rzekł pan Podstoli, najodleglejszej starożytności zasięga. Zrazu potrzeba, dalej zbytki wzniosły i rozkrzewiły handel. Miejsca na zamiany z pierwiastków wyznaczone, z czasem stały się miastami. W nich obywatele uczynili z handlu rzemiosło, kupiectwo wzięło zatem kurs regularny. Zamiany, czyli owoców ziemi, czyli rękodzieł, wzmagaly się razem z dobrem mieniem, a przeto ze zbytkiem. Co niegdyś okolice tylko z pól do miast znosiły żywność, a z miast na zamian za żywność odnosiły to, co ich potrzebom służyło, w dalszym czasie kraj krajowi tego, co mu nad potrzebę schodziło, dodawać począł, a wżajem brał na czem mu brakło. Pieniądze mając sobie nadany szacunek przez zwierzchność, ułatwiły zamiany towarów, a przeto rozszerzał się i gruntował handel między narodami. Żeglarski kunszt do najodleglejszych krain chęć zysku doprowadził. Zyskowne zawsze były zamiany i sprzedającym i kupującym, gdzie jednak większy był przemysł, tam obsłusza korzyść.

Kraj polski żyznością swoją był względem Europy, co niegdyś Sycylia i Egipt za czasów rzymskich względem Włoch. Zwano te kraje szpichlerzami Rzymu, podobnie się i Polska co do innych narodów, osobliwie dawniej, zwać mogła. Uszczerbkiem teraz zysków naszych jest wydoskonalenie gdzie indziej rolnictwa. Dodajemy państwu zboża, ale go nie potrzebują tak wiele, jak przedtem. Wojny, nieurodzące, im są szkoda, nam zyskiem. Wieleby mówić można o sposobach, jak nasz handel wzmódz i rozprzestrzenić. Najistotniejsze nasze w tej mierze zabiegi powinny być, abyśmy się starali ile możności znachodzić to u siebie, po co się teraz do drugich udawać musimy. Żeby do tego dojść, trzeba się zbytków, które nas niszcza, strzedz, a rozpleniać rzemiosła i kunszt, które właściwym potrzebom obywatelów dogodzić mogą.

Byliśmy na jarmarku, mówił dalej pan Podstoli, na zjeździe przedawających i kupujących, upoważnionym wyrokiem zwierzchności, nadanym dla pożytku okolicy, a razem, ponieważ miasteczko dziedziczne, a jarmarki intratę zwiększają, dla nagrody dziedzica, któremu się przywilej jarmaczny dostał.

Chwalebna rzecz jest nagradzać zasługi. Wierzyć należy, iż ów pierwszy, który go w miasteczku swoim zyskał, godzien był nagrodzenia. Ale zwierzchność, która jarmark czyni nagrodą, powinna ściśle wejrzeć w okoliczności, ażeby się nie stało to w inszych nadaniach, co w tem. Zyskał dziedzic miasteczka tego, z którego wyjeżdżamy, przywilej na jarmark, ale to nadanie szkodliwem się stało miasteczku przyległemu: bo w jedenże czas, i w jednym i w drugim przypadają jarmarki, a przeto jedno zyska, drugie traci. Poblížszego miasta jarmarki dawniejszym nadaniem ustanowione, dla równych, a może i większych zasług dziedzica, w zdobniałych potomkach nie mają wsparcia, nie mają sposobu zachęcenia kupców takiego, jaki ma w ręku później uprzywilejowany, możny, a zatem dzielny na zniszczenie sąsiadów swoich. Przyjdzie czas, gdzie zwyczajnem losu igrzyskiem przyćmi się owa zbyt błyszcząca jaśnie oświeconość, lub jaśnie wielmożność, zwróci się może kolej,

i odda z lichwą za swoje ten, który teraz dla przemocy krzywdę ponosi.

Nie jestem zbyt starym, dodał pan Podstoli, jużem się jednak wielu takowym scenom przypatrzył. Widok takowy lubo wznawia politowanie, zmniejsza go ta uwaga, iż w narodzie wolnym upadek możnych utwierdzeniem jest równości obywatelskiej: ta równość czcza natenczas i pozorna tylko jest, gdy zbyt dzielni i moi, niby współbracia, tytułem pobratymstwa omamniają i ludzą równych prawda stanem, ale podłych użyciem stanu sług i jurgielników swoich.

XIII. Wpóśród tych rozmów postrzegłem na boku o podał gmach okazały: gdym pytał pana Podstolego, kto w nim mieszkał, odpowiedział, iż to był dom znacznego pana, ale gospodarz czuje i nad miarę, iż jest dostatnim, i wspaniale mieszka.

Jakież, pytałem się, znaki i dowody tej czulości? Oto, rzekł, iż nadto wielkiego uczczenia od innych wyciąga, a rozumiejąc, iż podług intraty uwielbienie iść powinno, na tyle się stopni od uboższych wywyższa, wiele razy ich w intracie przechodzi. Gdyby tym sposobem postępować sobie każdemu należało, trzeba by się dziesięć tysięcznej intraty szlacheicowi, dziesięć lub dwadzieścia razy odkłonić panu stu albo dwóchkroć stu tysiącnemu. Niech się, jeżeli chcą, kłaniają drudzy, ja tego na sobie przewieść nie mogę, żebym czeił dary fortuny. W ręku prawych szacowne są, bo udział ich należyty, ale w dzierżeniu występnych jadowitą trucizną.

Minąłem ten dom, i mijam go zawsze, ponieważ w nim duma przebywa, równość szlachecka miejsca tam nie ma, a jakoweś przewożne maxymy nie zgadzają się ze wspaniałym sposobem myślenia wolnego narodu obywatela. Pan ten wielki, gustowny, wspaniale mieszczący, sposobem przyjęcia w dom dumnym i odróżającym, wszystkie sąsiedztwo od siebie odstręczył; sam więc musi używać wspaniałości swojej, póki go jaki margrabia z Paryża, albo baron z Niemiec nie odwiedzi.

Niegdyś, mówił dalej pan Podstoli, znaczniejsi obywatele w ojczyźnie naszej, wywyższeni nad innych tak, jak w wolnym narodzie wywyższonym się być godzi,

to jest zasłużonemi dostojenstwem i dobrem mieniem, trzymali dwory licznością okazałe. Nie dla tego to oni czynili, iżby przeto dumie własnej dogodzić chcieli, ale żeby i wewnętrznem domów utrzymywaniem, czynili ojczyźnie przysługę. Brali więc do boku swojego młodzież szlachecką; ta nie szła na jurgielt i podle usługi, ale się udawała na ćwiczenie w doskonałości i dobrych obyczajach. Garnęła się przystojna i zacna młodzież do starszych dla tego, aby zbliżka przypatrowała się ich cnotom, z przykładów korzystała, a przysłuchując się rozmowom uczonym, poważnym, nabierała zawczasu ducha do usługi krajowej i spraw publicznych. Jak więc dawni owi Grekowie sławni mądrością i dzielni, mieli w dozorze młodzież, którą wiedli ku dobremu; jak w Rzymie owe Scypiony, Emiliusze, sposobili wychodzących na świat obywateli do usług rzplej; tak u nas domy pańskie szkołami były obyczajności i miłości ojczyzny.

Z rozrzewnieniem nie raz mi czytać przyszło owę księgę Dworzanina polskiego napisaną przez Górnickiego. Na pierwszym wstępie jest w niej opisanie dworu Samuela Maciejowskiego, biskupa krakowskiego i kanclerza. Nie wstydzili się Wapowscy, Przerębscy, Kostkowie mieścić się przy boku jego; ani się on wynosił z tak zacnej młodzieży, ale biorąc na siebie postać ojca, nauczyciela, na wzór czujnego ogrodnika pielęgnował te młode latorośle, z których w czasie obfite i bujne miały wzrastać owoce.

Lubo niegdyś dwory panów bywały okazałe i liczne, nie czytamy jednak, aniśmy zasłyszeli, aby przeto wpadli w marnotrawstwo. Teraz nie ma gdzie się udać szlachecka młodzież: obywatele możniejsi samotnie żyją, a z tem wszystkiem zbiory przodków idą w rozsypkę, w jurysdykeyach pełno dekretów *potioritatis*, zgola rzadki dom w Polsce, któryby się przy dawnym majątku utrzymał.

Zkąd to pochodzi? Oto ztąd: dawni umieli czynić różnicę między zbytkiem a zbytkiem. Był on niejakiu sposobem, gdy liczne dwory trzymali, ale chociaż nieli więcej ludzi koło siebie, niżeli do usług potrzeba inu

było, wydatek nie przechodził intraty. Co więc mieli na mniej potrzebne dziwactwa koszt łożyć, woleli go obrócić na ćwiczenie młodzieży, zapomożenie uboższych, usługę publiczną. Zgraja, która je otaczała, oprócz wyżywienia które w naszym kraju tanie, nie potrzebowała, lub mało wyciągała innych wydatków.

Jeden terazniejszy lokaj lub kamerdyner więcej kosztuje, niż przedtem dwóch dworzan albo pokojowych, a przecież uczciwiej i pożyteczniej było dać przytulenie krwi zacnej a podupadłej, niż napęlniać dwór, jak teraz, motłochem dla pozornej okazałości. Garnęła się młodź szlachetna do dworów, nie dla jurgieltu, bo mały był, albo go i nie było, ale dla poloru, a w dalszym czasie dla promocy i wsparcia. Nie nowina to była razem w senacie zasiadać promowowanemu z promowującym. Dawca dobrodziejstwa nie podnosił się w pychę; ten, który dobrodziejstwo uznał, nie wstydził się być wdzięcznym. Owszem, te wzajemne szczęścia przemiany, kojarzyły uprzejmość obywatelską, i trafiało się nie raz, iż oddał stokrotnie następcom ten, który pierwiastki szczęścia z domu przodków ich powziął.

■ Miewali panowie w Polsce swoich żołnierzy, i z pierwszego wejrzenia zdawało się to być nieprzyzwoitością. Nie przeczę ja temu, iż trzymać żołnierzy przywilej jedynie właściwy zwierzchności krajowej; iż nadworni żołnierze wycieńczali intraty obywatelów; iż okazałość takowa sprzeciwiała się równości; iż nakoniec powzięta ztąd przemoc, czynić mogła obywatelów niebezpiecznych, spokojności wewnętrznej szkodliwych, uboższym ciężkich, równym przykrych. Ale też z drugiej strony raczmy wejrzeć, z jakiej się pobudki ta rzecz wszeczęła, i jakie jej były skutki.

W pierwiastkach narodu naszego, pod dziedzicznymi królmi, sposób utrzymywania publicznego bezpieczeństwa, obrony od napaści sąsiedzkiej, ten był, iż na wsparcie publicznej rzeczy, za pierwszem zwierzchności obwieszczeniem, każdy obywatel sposobny do noszenia broni wychodził z domu, i ta czerń raczej, niżeli wojsko, szła bez żadnego porządku tam, gdzie ją przewoźnictwo wyższe wiodło. Ztąd pospolite ruszenia w dal-

szych czasach, z niejakim lubo zawsze niedostarczającym porządkiem.

Nastąpiły zatem wojska regularne, zawsze trwałe, ustawami szczególnymi obostrzone, ćwiczone w kunsztach swoim pod czułymi wodzami, czyli to ci dożywotni byli, lub docześni. Kraj nasz był obszerny, sąsiedzi byli mocni i niespokojni; trzeba więc było mieć ustawiczną czujność i straż granic. Że zaś, ile w wolnym narodzie, podatki były lekkie, a na nowe z ciężkością obywatele przyzwalali, a gdy i zezwolili, nader opieszale ich wybieranie szło, a tymczasem potrzeba obrony nagle, możniejsi obywatele nie tylko sami przez się, ale i z pocztami, czyli to służebników, czyli umyślnie na ten koniec uzbrojonych żołnierzy, śpieszyli na obronę krajową, i podawali siebie i lud swój pod władzę hetmanów.

Doznała częstokroć użyteczności takowych hufców ojczyzna, zachęcała więc obywateli do podobnych czynów, i pochwała i nagroda. Chcąc ci dobrzy obywatele zawsze do obrony publicznej być gotowymi, zaczęli trwale nadwornych żołnierzy trzymać. Niektórzy, jako to ów wielki Jan Zamojski i Janusz książę Ostrogski, ustanawiając ordynacye, razem przy nich uczynili fundusz trwały na pewne rotę żołnierskie do usług publicznych. Niektórzy twierdze w dobrach własnych założyli, zamki działami opatrzyli.

W tych wszystkich zaś czynnościach nie inszy mieli cel nad ten, iżby majątku swego użytek, nie na przepychach i zbytku próżny, ale na usługę milej ojczyzny obracali. Wiedzieli oni dobrze i czuli, iż od szczęśliwości publicznej dobro szczególne każdego obywatela zawisło. Hojnie się więc przykładali do tego wszystkiego, co być uznawali z pożytkiem krajowym. Były w tem może niekiedy i zdrożności, ale gdzież takie ustawy lub dzieła, gdzieby się złe nie zakradło? Co więc mogło być zdrożne w ojcach naszych, strzeżmy się tego; ale też umiejmy ich naśladować w dobrych przykładach, które nam po sobie zostawili.

CZEŚĆ II.

KSIĘGA III.

I. W dni kilka po przyjeździe, widząc, iż jmc pani Podstolina z kilką wiejskimi niewiastami rozmawiała, wzięła mnie ciekawość pytać się jednego z domowych, czego te niewiasty potrzebowały. Oto, rzekł, przyszły po lekarstwo, a jejmość wypytuje się o chorobie, nim sama chorych odwiedzi.

Gdyśmy się zeszli z panem Podstolim, dałem mu poznać bojaźń, którą miałem w tej mierze, ażeby takowe lekarstwa czasem, zamiast polepszenia bardziej nie zaszkodziły. Masz wpan i wielce sprawiedliwą przyczynę troskliwości i bojaźni, rzekł pan Podstoli, ale ta względem żony mojej miejsca mieć nie może. Między pospółstwem trafiają się choroby, są bowiem ludźmi tak, jako i my; że jednak mniej zbytków od nas znają, choroby ich rzadsze, i mniej od naszych niebezpieczne; idzie za tem, iż uzdrowienie łatwiejsze, i lekarstw pro-

stych zażywać im potrzeba. Te, ile temperamentom nie-
 zbyt nadwreżonym, skutki i prędkie i pożądane przy-
 noszą, a przy wczasie i wstrzemięźliwości więcej działa
 natura, niż kunszt. Poddani nasi, oprócz tego, iż są naj-
 istotniejszą gospodarstwa częścią, ludzkość sama za
 nimi mówi, religia wspomagać bliźniego każe, a sło-
 dycz dobrze czynienia sama przez się i pobudką jest
 i nagrodą.

Dość jest przykry sam z siebie stan poddanych, że-
 byśmy nie mieli się starać o to, aby go ile możności
 słodzić wszelkimi sposobami. Najdzielniejszy z tych spo-
 sobów: oszczędzać w pracy, iżby uszczerbku w zdrowiu
 nie przyniosła; gdy zaś mimo oszczędzanie nasze, insze,
 czyli to zwierzchne, czyli wewnętrzne przyczyny wpra-
 wia w chorobę, należy wspierać siły osłabione, i do
 pierwszej czerstwości przywracać. Staramy się z żoną
 moją tak czynić, i Pan Bóg bardziej może naszej do-
 brej woli, niż skuteczności lekarstw błogosławi.

Dobra czasem intencja złe skutki przynosi, mówił
 dalej pan Podstoli; chcąc chorego uzdrowić, częstokroć
 niewczesnym ratunkiem powiększa się choroba. Przy-
 kłady tego w okolicach naszych częste, tem bardziej,
 ile że w bliskości ani cyrulika, ani doktora dobrego nie
 mamy.

Oddałem jednego z poddanych na naukę do bar-
 dzo doskonałego cyrulika, był przy nim lat kilka, i gdy
 wrócił, dał poznać, iż czasu nadaremnie nie strawił.
 Że jednak spuszczać się na niego zupełnie ku leczeniu
 chorych nie możemy, żona moja ma domową apteczkę,
 nie tylko jakieś wpan widział od wódek i przysmaczków,
 ale i co do lekarstw. Sprowadziliśmy niektóre księgi,
 które o leczeniu chorób piszą. Że w sobie, ile pisane
 dla wieśniaków, pospolicie proste i łatwe sposoby lecze-
 nia zawierają, chwyciliśmy się ich tem bardziej, ile że
 się wszystko skutecznem doświadczeniem, i na podda-
 nych, i na czeladzi sprawdziło.

Lekarski kunszt, według zdania mojego, nie tak
 bardzo trudny, jak się być zdaje. Uczynili go podobno
 umyślnie takim lekarze, aby tem większy osobom swoim
 szacunek sprawili, a zatem i korzyść. Przyrodzenie

w działaniach swoich prostym idzie torem, ten dobrze uważany nauczyć nas powinien, czego używać, czego się strzedz. Wstrzemięźliwość najlepszą do zdrowia prezerwatywą; kto przeciw niej wykracza, później lub prędzej, zawsze szkodować musi.

Narzekamy na terażniejsze wieki, iż ludzie są w nich słabsi, niżeli przedtem byli, a zatem krócej żyją. Wiek nie nie winien, świat się nie zestarzał, my naszym niedoleżnościami dajemy przyczyny, my sami sobie króćmy życie. Żarłoczność, pijaństwo, rozpusta, niewczas, trawia siły, tem bardziej w tym wieku, im prędzej młodzież nasza na wolność, a przeto na nasycenie żądz wychodzi. Dawniej panną w lat dwadzieścia kilka idącą za męża, w samej właśnie porze do stanu małżeńskiego szła: teraz częstokroć i w czternastym roku matką, nie trzeba się więc dziwować, iż zbyt wczesne owoce do właściwej pory nie dochodzą. To, co się dzieje z córkami, dzieje się i z synami; widzimy też trzydziestoletnich starców, a gdy ci ostatni zgrzybiałego przed czasem wieku w małżeństwie prowadzą, czegoż się spodziewać nad nieplodność, lub płód niekzemny i niedługowieczny?

Z tych i innych podobnych rozmów nieznacznie przyszedł dyskurs o sposobach, jakimi zdrowie zachować, ażeby poratowania lekarskiego nie potrzebowało. Namieniłem już, rzekł pan Podstoli, iż wstrzemięźliwość najlepszym jest sposobem; im się bardziej od niej oddalamy, tem większy szwank zdrowie cierpi. W pospolitem używaniu wstrzemięźliwość znaczy zachowanie miary właściwej w każdej rzeczy. Tak zbytki widoczne, jako i te, które wewnątrz nas są, a o zmysły się obijają, równie zdrowiu szkodliwe. Żal zbytczny częstokroć zabija, radość niekiedy równie szkodzi, gniew gwałtownie wzrusza, zazdrość wewnątrz ssie; zgoła, ile żądz mieszejących umysł, tyle przyczyn słabiących zdrowie.

Namieniłem już o zewnętrznych zbytках, jakie są pijaństwo, żarłoczność, rozpusta, niewczas. Uwaga zawczasu ostrzega, jak się gwałtownym wzruszeniom opierać. Pełne maxym obyczajności mędrców są księgi, a co największe rozumu wysilenie przenosi, święte religii obowiązki, nie tylko wzruszeniom nieprawym, ale przy-

czynom wzruszeń takowych zapobiegaia, i kładą metę. Tych świętych przepisów chwycić się jak najusilniej potrzeba, nie z tą podłą myślą, abyśmy przeto zdrowie zachowali, ale cel wyższy uszczęśliwiając umysł, przyda w dodatek i czerstwość zdrowia. Spokojność więc wewnętrzna, która z dobrego sumienia pochodzi, ta żądz porywczosć uśmierza, radość wznieca, wzruszenia tłumi, zgoła czyni człowieka szczęśliwym ze wszelkich miar. *Mens sana in corpore sano*, według dawnej powieści, to grunt człowieka; a o zdrowiu dobrze nasz Kochanowski powiedział:

Szlachetne zdrowie,
 Nikt się nie dowie
 Jako smakujesz,
 Aż się zepsujesz.
 Tam człowiek prawie
 Widzi na jawie,
 I sam to powie,
 Że nic nad zdrowie
 Ani lepszego,
 Ani droższego.
 Bo dobre mienie,
 Perły, kamienie,
 Także wiek młody,
 I dar urody,
 Miejsca wysokie,
 Władze szerokie,
 Dobre są, ale
 Gdy zdrowie w cale:
 Gdzie nie masz siły,
 I świat nie miły.

Cały rodzaj ludzki pisze się w tej mierze z Kochanowskim; więc i ja, rzekł pan Podstoli tak kończę żądanie moje, jak i on wiersz ten o zdrowiu:

Klejnocie drogi,
 Mój dom ubogi
 Oddany tobie,
 Ulubnij sobie.

II. Ciagnąć dalej rozmowę, opowiedziałem panu Podstolemu niektóre uszczerbki na zdrowiu, które mi częstokroć i przykrość, i bojaźń przynoszą. Rozśmiał się mówiąc: Dziękuję wielce wpanu, iżeś mnie doktorstwem uczył. Gdy pacjent defekta opowiada, lekarz powinien dać na to uczoną rezolucyą; na tę, iż się wedle reguł zdobyć nie mogę, powiem to, co wiem z uwagi i doświadczenia. Człowiek, co do powierzchowności zmyślnej, zwierze jest dość mdłe. Nie zapędzajmy się ztąd w niewczesne narzekanie; tak się podobało Stwórcy, więc tak być należało, i tak nam najlepiej. Za niedoleżnością sił naszych idą defekta, kalectwo, choroby, niektóre z przypadków, wiele z rodziców, najwięcej zaś z naszej przyczyny.

Uzbrajać się więc zawczasu trzeba i zapomagać w cierpliwość; choćbyśmy albowiem najżywszą czerstwość mieli, starość jest chorobą, która nas strawi. Po tej przemowie na zagadnienie wpana tak odpowiadam: iż z opisu słabości jego wnoszę, żeś zdrów. Chciałem przerwać mowę, ale mnie prosił o cierpliwość, i tak dalej rzecz prowadził. Kiedy przyczyny chorób istotne, choroby z nich idące prawdziwe; ale nazwać chorobą nie można tego, co nam się tak zdaje, a w rzeczy nie jest. Chorować przez imaginacyą, nie jest podział prostego gminu; rodzaj ten dziwaństwa uszlachecony jest pacjentami, albo rozumnymi, albo wysokiego stanu. Choć więc kogo hipokondrykiem nazwać przyjdzie, urażać się o to nie powinien, bo jest w cecchu dystyngwowanym.

Jakie są skutki tej choroby mniemanej, i jakie przyczyny, opowiem; zawczasu jednak ostrzegam, iż mówiąc o przyczynach, w fizyczne nie wchodzę, ani mi w nie wchodzić należy. Nie mam wiadomości lekarskiego kunsztu, a choćbym i miał jakiegokolwiek, nie sądzę je być tak gruntownemi, iżbym się na nich zasa-dzać miał. Przyczyny więc hipokondryi moralne pochodzą z dwóch źródeł przeciwnych sobie: z ustawicznego próżnowania, lub z ustawicznej pracy. Do pierwszego rodzaju należą damy, lub zniewieściali mężczyźni. Stan próżnowania wprawia w nudności, z nudności w niedoleżność, z tej w prawdziwą chorobę. Rozpieszczone zbytkami

osoby czułość muszą mieć większą nad innych, a ztąd co się drugiemu zdawać będzie fraszką, innym rzeczą trwożącą i straszną; mierna boleść ledwo trwałego człowieka obrazi, rozpieszczonemu nieznośna. Ztąd wyrazy ich zawsze są z przysadą, tak dalece, iż gdyby im wierzyć można, wszystko, cokolwiek się im trafia, niewczesne i straszliwe. Ztąd najmniejszych wzruszeń trwożliwe tłómaczenia, przywidzenia tego, czego nie masz, powiększenia tego co jest; zgoła, z fraszki rzecz okropna. Trwożliwość i pomieszanie, same przez się osłabić mogą, cóż dopiero, gdy jest nieco prawdziwego osłabienia? Przez zbyt rozżarzoną imaginacyą rzecz potoczna staje się nadzwyczajną, a powiększając mniemane niebezpieczeństwo, ku prawdziwemu nakoniec wiedzie.

Drugi rodzaj podległych hipokondryi, zbytecznie pracujący. Nie ci to są, którzy ręczne roboty czynią, i owszem pospółstwo tej choroby nie zna; ale tu prace brać trzeba z natężenia myśli zbytecznego, co się u ludzi uczonych, lub zbyt zatrudnionych interesami często-kroć trafia. Głową, jak mówi się pospolicie, pracują takowi, i wysilenia myśli przywodzą ich do tego stanu. Jak więc w gnuśnych zbyteczna z jednej strony czułość, z drugiej nudność przyczyną choroby, tak w pracowitych aprehensya z przewidzenia złych skutków takąż samą chorobę sprawia. Pierwsi mało, albo nic nie myśląc, zbytecznie czują; drudzy nadto myśląc, podpadają dziwactwu.

Przyzwyczajeni do roztrząsania głębokiego rzeczy, toż samo roztrząsanie gdy ku sobie obróca, więcej widzą niż jest w istocie; trwożliwość powiększa mniemane niebezpieczeństwo, a coraz się dalej zaciekać, odkrywa widoki fatalne i okropne. Być własnym lekarzem dobrze jest, ale to się tylko rozumieć ma o uważaniu tego, co nam szkodzi, aby się strzedz; ale chceć się samemu leczyć, rzecz niebezpieczna zbyt trwożliwym. Według bowiem imaginacyi swojej rozżarzonej, mniemając rzecz większą, niżli jest, lekarstw właściwych temu mniemaniu zażywać będą, a zatem przesadzą miarę, i lekarstwo stanie się trucizną.

Rzadki jest takowy człowiek, któryby się co do zdrowia ściśle examinując, nie znalazł nakoniec, iż mu czegoś nie dostaje. Nie dzieje się to dla tego, iżby w rzeczy samej chorował, ale to jest dzieło imaginacyi żywej. Wystrzegać się więc trzeba zbytecznego w tej mierze nad sobą zastanowienia. Usilność myśli rozrywkami uczciwemi zmniejszać, skrzętność porzucić, roztropnych lekarzów zdaniom wierzyć, a nie trzymać o sobie, iż gdyśmy w jednej nauce biegli, taż biegłość do wszystkich się nauk i kunsztów ściąga.

Jest jeszcze i pierwszym i drugim już wspomnianym powszechna przyczyna do hipokondrycznej choroby, a ta jest: bojaźń śmierci. Ktokolwiek mówi, iż się śmierci nie lęka, kłamie. Wzruszenie trwożliwe na widok skończenia każdemu stworzeniu żyjącemu i poznawającemu właściwe; i lubo nietylko religia, ale i sam rozum, byleby nie uprzedzony, utwierdza nas przeciwko bojaźni zupełnego zniszczenia, przecież odraza od śmierci trwa wewnątrz nas.

Ci, którzy fałszywą filozofią wsparci, trwogę śmierci między przywarami gminu kładą, sami są gminem, i na tem ich odwaga zawisła, iż lepiej od innych umieją kryć bojaźń swoją. Nie wykorzeniać więc tę bojaźń, ale ją zmniejszać, to jest w przystojnych granicach trzymać należy; a tak i co do umysłu utrzymywać nas będzie w trwodze pożytecznej, gdy nam dalsze po sobie idące skutki na pamięć przywiedzie, i co do zdrowia nie nadto okropnością swoją strasząc, oszczędzi gwałtowne wzruszenia, i zbyteczną o zachowanie życia troskliwość; zgoła w tym nas postawi stanie, który jeden z dawnych rymotworców najpożądanejszym człowieka osądził losem: *Summum nec metuas diem, nec optes.*

III. Przyjechał do pana Podstolego jeden z sąsiadów, któremu był jeszcze nie widział. Człowiek podeśzły, rześki, jednak z ubioru gustownego i ze sposobu obcowania znać było, że dworak. Dawny to był pana Podstolego przyjaciel; ztąd źródło obfite rozmowy o różnych, które się im wspólnie zdarzały, okolicznościach i przypadkach, a osobliwie w młodości, nad czem się sędziwi ludzie zazwyczaj najmilej lubią zastanawiać.

Gość nasz w powieściach swoich najczęściej wspominał nieboszczyka pana, u którego dworu był marszałkiem.

Poznawszy się z nim, w kilka dni po jego przyjeździe, gdyśmy byli sami, prosiłem go, żeby mi raczył opowiedzieć, jaki był sposób rozrządzenia domu pana tego, u którego przebywał. Tak więc mówić począł: Pan mój, był to jeden z tych panów, którzy prawdziwie godni być panami. Włości miał liczne i obszerne, łaska królów nadała mu królewszczyzny i stopień wysoki, a on umiał i powagę stanu swojego utrzymać, i dochodów na dobre użyć. Gdym do niego przyszedł, a jużem był u innych panów pierwaj służył, na pierwszym wstępie rzekł do mnie, iż wiedział dobrze, jakim się gdzieindziej sprawiał, i dla tego mnie z chęcią przy boku swoim mieści. Uczynił mnie więc marszałkiem.

Pensye u naszego dworu nie były znaczne, ale zapłata punktualna, odzież dobra, każdy zaś był o tem pewien, iż byleby dobrze służył, na całe życie ucziwe według stanu swojego opatrzenie zyska. Trzymał pan w postępowaniu z nami miarę, między zbyt dumną reprezentacją i poufalością nienależytą. Uniżał się niekiedy do obcowania z najniższym, ale gdy tego było potrzeba, umiał on dać uczuć i najpierwszym, iż był panem. Każdy z nas miał przepisane swoje obowiązki, ale te ściały się do zwyczajnych okoliczności, nie zaś które się przypadkiem zdarzyć mogły. Wypełniający wiernie to, co mu było zlecono, z twarzy pańskiej mógł wyczytać swoją aprobaeyą; wykraczający zrazu przestrzeżony, potem naganiony, niepoprawujący się dalej, tracił służbę bez powrotu.

Pelen czułych względów pan, niekiedy zdawał się nie postrzegać drobniejszych przywar; upokorzenie wykraczającego mięczyło go, nigdy zaś do okrutnych kar i pastwienia się, jakim się tego gdzieindziej i nadto napatrzył, nie przystępowano u niego. Często mawiał, iż chce być usłużonym z dobrego serea, i to nie raz powtarzał, iż kogo bojaźń tylko kary wzrusza, ten dobrego pana nie godzien. Jakoż zyskał to obficie, czego pragnął: im łaskawszy był, tem bardziej był kochanym,

tak zaś dobrze usłużonym, iż wielokroć sam z zadziwieniem postrzegał, jak go uprzedzano nawet w tem, co rozkazać miał.

Odprawa największą była karą u naszego dworu, ale rzadko się ten przykład nadarzał. Ztąd poszło, iż ów dobry pan zestarzał się z domownikami swoimi, a ci patrząc się na niego, jakby lat swoich nie czuli, większą pokazywali rześkość w usłużeniu jemu, niż nowo przybyli. Punkt honoru zakładali sobie w tem, ażeby świeżo przybyli nie przewyższali ich w czynności; ci wzajemnie starali się o to, iżby od dawniejszych nie byli przewyższeni; a z tej wzajemnej troskliwości, wypływał skutek usługi pilnej i zdatnej. Nie miał zwyczaju nieboszczyk pan patrzeć obojętnem okiem na usilność sług swoich; każda przysługa ściągała względy, i choć ustnie częstokroć ukontentowania swcjego nie wyrażał, spojrzenie jego uprzejme dawało uczuć każdemu, iż była baczność na dobrą usługę.

Pewien był każdy, iż albo na wyższy i zyskowniejszy stopień posunionym będzie, albo choć się i w tym samym zostanie, pożytki się jego zwiększą; gdy zaś choroba lub kalectwo uczyniło którego niezdatnym, natychmiast obmyśliwano mu taki stan, w którymby mógł przyzwoite sytuacji swojej usługi czynić; albo gdy do żadnych sposobnym nie był, opatrywano go na resztę życia tak, iżby żadnej przykrości nie uczuł. Do wdów i pozostałych dzieci po śmierci każdego z czeladzi rozciągała się ludzkość nieboszczyka pana. Dawano wdowom połowę tego, co mężowie brali, dzieci zaś z czasem według każdego ochoty i sposobności, uczyły się kunsztów i rzemiosł, lub też do szkół oddawane bywały.

Że mi był wspomniał pan Skarbnik, iż każdemu z dworu dawana była na piśmie instrukcya, jak się sprawować miał, prosiłem go, ażeby mi, jeżeli je miał, użyczyć raczył. Obiecał to uczynić, i wkrótce po odjeździe jego odebrałem je; niektóre z nich tu kładę, a te są: komisarza, marszałka, plenipotentą i pokojowych.

KOMISARZ.

„Zawiadowanie powszechnem gospodarstwem, a zatem pilna baczość na niższych urzędników do gospodarstwa użytych, istotnym jest obowiązkiem komisarza.

„Od dobrego mienia poddanych, całość fortun zawisła: tak więc intratę utrzymywać i pomnażać należy, iżby dziedzic z krzywdy poddanych nie korzystał, a ci w panu swoim wsparcie, zasilenie i obronę znaleźli. Pierwszy więc obowiązek tego, który pana zastępuje, przykładać się do uszczęśliwienia poddanych: a jeżeli po nim następujący jest przynmazać intraty, tak jej przynmazać ma, iżby na tem poddani nie szkodowali.

„Dóbr w arendę nie puszczam, bo poddanych moich kocham: wiem zaś iż potrzeba nadto szczęśliwego wypadku, iżby arendarz tę miał ludzkość względem poddaństwa, którą pan ich własny mieć powinien. Spuszczając się na takowe rzadkie przypadki roztropność nie każe; na to więc namiestników chowam, aby mnie zastępowali w tem, czego i dla rozległości dóbr, i dla obowiązku stanu mojego, czynić sam przez się nie mogę.

„Corocznie majątności wszystkie objeżdżać ma pan komisarz, a nie spuszczając się na opowiedzenie ekonomów, podstarościch, sam przez się wejrzeć ma we wszystko, najmniejszej części nie opuszczając.

„Gdzie zjedzie do majątności, najpierwej o to wybadywać się ma, czyli poddani nie są uciśnieni przez urzędników. Odda ścisły rachunek Panu Bogu, gdy przed panem krzywdę najostatniejszego z kmiołków utai, na niego albowiem spuściłem pieczętowitość, którą o każdym z nich mieć powinienem.

„Nie ma mieć z sobą więcej ekwipażu nad kolaskę i wózek; w kolasce cztery, w wózku koni dwa. Obroki gotowemi pieniędzmi płacić będzie, na to albowiem ma wyznaczony coroczny dochód przy swojej zapłacie. Zapłata jego jest znaczna, a to dla tego, aby kwitowego,

kontraktowego, zgola żadnego daru od urzędników i poddanych nie wyciągał.

„Przemyśl w gospodarstwie dobry jest: ale nagan-ny, gdy zbytui. Nad takowym zastanawiać się należy, który niezbyt kunsztowny i niekosztowny. Projekta takowe w gospodarstwie wielkie nadzieje wnoszą, ale co obiecały, nie dotrzymują, a co gorsza, zamiast zarobku, stratę przynoszą. Nie zakazuje się przemysł, ale trzymając się reguł roztropności i doświadczenia, niech się zbytecznie nie rozpościera.

„Małemi rzeczami gardzić nie trzeba; nie ujmie to powagi panu komisarzowi, gdy się o drobne części gospodarstwa spyta, gdy oprócz powszechnych przepisów, wejdzie w szczególne, czyli potrzeby, czyli rozterki, lub uciski poddanych. Cierpliwie słuchać ma, rzeczy większej wagi panu przełożyć, pomniejsze ułatwić, żeby się każdemu według sprawiedliwości zadosyć uczyniło. Przez to też tak długo na każdym miejscu przebywać powinien, póki tego potrzeba wyciągać będzie; nie na przechadzkę albowiem posłanym jest.

„Wejrzyć ma w sposób życia i postępowania ekonomów, podstarościch, i innych urzędników, jeżeli niekontenci z zapłaty, inszych zysków z krzywdą pańską i poddanych nie szukają. Gdy się winnymi znajdują, niech wróca, co źle nabyli; niekarni, niech miejsce straca.

„Budynki gospodarskie w jak najlepszym stanie być utrzymywane mają: na to kosztu żałować nie potrzeba, jako też na inwentarz i inne istotne potrzeby. Ale też z drugiej strony należy mieć baczność na to, iżby budynki nie były nadto kosztowne. Wspaniałość godna jest śmiechu, gdzie się bez potrzeby wydaje. Niech urzędnicy uczciwie i wygodnie mieszkają, niech bydło, drób, ma należyte przytulenie. Zboże niech w śpięchach i gumnach trzyma się bez szkody: więcej gospodarstwo nie wyciąga.

„Wieleby jeszcze było w szczególności do wyrażenia, zostawuje się to przezorności i baczeniu pana komisarza, który corocznie obchód zakończywszy, stan

dóbr panu należycie i jak najdokładniej opisany oddać ma.“

MARSZAŁEK.

„Rządca dworu, pana zastępuje; powinien więc przywdziać na siebie osobę jego, a zatem powagę przyzwoitą urzędowi zachować; tak jednak czynić to ma, iżby zbytecznością reprezentacyi podległych sobie nie zrażał, ale miarkując gdzie czego używać należy, ani się pospolitował z tymi, którymi rządzi, ani też dawał im nadto czuć ciężar władzy swojej.

„Dwór liczny wielorakie rodzaje ludzi w sobie zawiera, stąd rozmaite sposoby i myślenia i działania. Poznać je gruntownie obowiązkiem jest marszałka: z tego albowiem poznania to wynikać będzie, iż każdego według sposobności jego użyje, a przeto nie stanie się ani zbyt uciążliwym, ani nadto pobłażającym.

„Mając sobie powierzona pieczętliwość pańską, niech to sobie w myśl wpoi, iż urząd jego wielkiej roztropności w działaniu wyciąga. Żeby więc usprawiedliwił wybór pański, przywdziać powinien na siebie postać jego, i czynić naówczas, nie co pasya i uprzedzenie, lecz co ścisła powinność pana każdego względem czeladzi swojej czynić każe. Powinność ta bardzo wiele szczególnych obowiązków w sobie zawiera; poznać je wszystkie, a zatem wykonywać inaczej nie można, tylko po należytej uwadze na czas, osoby i okoliczności, inaczej i z najlepszą intencją pobiłdzić można.

„Wystrzegać się ma uprzedzeń, a przeto niesprawiedliwego wyboru jednych nad drugich. Częstoć dobrze służący nie umie zwierzechnie pokazać ochoty swojej; są, którym przyrodzenie nie dało sposobności do okazywania zwierzechnie, co wewnątrz ich szacowne jest. Po większej części ci co źle myślą, mają talent dobrze się pokazywać na oko. Każdego więc z czeladzi dobrze ma pierwej poznać ten, któremu dozór nad niemi zlecony; poznać zaś nie może bez zapatrywania się pilnego i zastanowienia uważnego nad każdym; przyjdzie zaś do tego poznania, sądząc każdego w szczególności

po własnem jego działaniu. Ten sposób poznania ludzi nieprędko, ale pewny.

„W każdym zgromadzeniu jest zazdrość, nienawiść, a ztąd częste do starszych odwoływanie i skargi. Gdy je rządca dworu odbierać będzie, niech się uprzedzeniem nie uwodzi, ani pozorami, choćby się najdokładniejsze wydawały, ale uważnie, roztropnie, bez pośpiechu, niech rzecz roztrząsa i poznaje. Gdy sprawiedliwe przyczyny oskarżenia uzna, niech natychmiast złemu zabieży; jeżeli się zaś fałsz w zarzutach pokaże, niech zgromi potwarcę i skarże, a wtenczas wróci się spokojność, i jemu samemu ubędzie przykrości i pracy.

„W rzeczach mniejszej wagi sam przez się rozstrząsać może, w celniejszych udawać się ma do pana, któremu stan dworu w czasach na to wyznaczonych dostatecznie przełoży, i codziennie rano dla dyspozycyi wewnętrznej przychodzić nie omieszką.

„Z karami śpieszyć się nie powinien, ani w nich być zbyt surowym. Gdy postrzeże, iż łagodność na złe wychodzi, niech się uda do ukarania; gdy zaś i ten sposób nie pomoże, niech pana ostrzeże, ażeby albo surowsza kara nastąpiła, albo niechęć się poprawić, oddalony od usług został.

„Jak złym ukaranie, tak dobrym należy się pochwala i nagroda. Niech chwali zabiegi, ochotę, wierność, żęby i cnotliwy czuł skutek cnoty swojej, i inni pobudzali się do naśladowania. Przekładając panu stan dworu, niechaj wiernych i pilnych w szczególności nie przepomina, ażeby wiedział pan, jakową każdemu w czasie nagrodę obmyślić.“

PLENIPOTENT.

„Urząd plenipotenty wielkiej pilności wyciąga. Gdy mu się dobrego mienia czujność powierza, jest to znakiem, iż powierzający nietylko o umiejętności, ale i cnocie jego przekonany jest zupełnie. Zawodziło i zawodzi częstokroć innych to porywcze przekonanie.

„Trzeba mieć doskonałą prawa umiejętność, kto się tego urzędu podejmie, a przytem pilność w strzeżeniu

całości dobrego mienia, które mu jest powierzone. Powinien mieć strażnik interesów przywiązanie do tego, któremu usługi swoje ofiarował: ale to przywiązanie niech nie będzie takowe, któreby z uszczerbkiem sumienia mogło zysk przynosić; krzywda cudza trwale nie bogaci. Niech ostrzeże pan plenipotent, gdy rzecz niesprawiedliwa z mojej strony: fałszywy to punkt honoru złą sprawę wygrać. W obojętnych niech ile możliwości rzecz objaśnia, a choćby i dobre było prawo z mojej strony, wolę ugodę, choć ze stratą, niż pienięctwo z zyskiem.

„Składy papierów prawnych, których mu się dozór powierza, są najszacowniejszym każdego obywatela skarbem. Trzymać więc archiwum należy porządnie i bezpiecznie. Inwentarz jak najdokładniejszy onych uczynić, i tak wszystkie ułożyć, iżby się każdy papier od razu znalazł. Wydawać dokumentów innym, bez wiedzy mojej, nie ma; u siebie nawet te tylko ma trzymać, które koniecznie potrzeba każe.

„Starych charakterów czytanie, wiadomość języka ruskiego, rzeczy są wielce potrzebne każdemu plenipotentowi. Sekret i roztropność, przymioty właściwe być powinny tym, którym się rzeczy wielkiej wagi powierzają.“

POKOJOWA MŁODZIEŻ.

„Niech wiedzą, iż są w szkole, w której douczać się mają tego, czego nie umieją, a nadto jeszcze sposobie się do tego, jak się z ludźmi obchodzić należy. Nie są woli swojej panami, nie zatem czynić nie mają bez wiedzy tego, któremu są w dozór oddani. Czcieć w nim mają zwierzchność i być przekonanymi; iż władza rodziców i starszych na niego zlaną jest. Za cziąg idzie posłuszeństwo jak najściślejsze: niech więc będą powolni na nauki i przestrogi, i chęć mają korzystania z tego, co się dla ich pożytku i dobra czyni.

„Obowiązki religii przodkują wszystkim innym. Nie będą dobrymi obywatelami, jeżeli nie będą dobrymi chrześcianami. Być zaś dobrym chrześcianinem nie za-

wisło od wiedzenia, ale od czynienia tego, co Bóg przykazał.

„Mając sposobność do ćwiczenia się w naukach, niech z niej korzystają; człowiek dobrze urodzony, a nierozsądny i głupi, zakała jest krwi swojej.

„W ucziwem posiedzeniu niech resztę niezgrabności domowej i szkolnej traca. Grzeczność powszechnym jest, prawda, przymiotem, zdatna jednak wielce między ludźmi.

„Kompanij lekkich, nieprzystojnych, wystrzegać się maja, i zbytecznej z równymi sobie, bardziej zaś jeszcze z niższymi, poufałości.

„Ospalstwo, nieochędnostwo, karty, flaszka, gubią młodzież; niech się zawczasu uczą wystrzegać tego, co raz obrócone w nałóg, całego życia nieszczęściem być może.

„Czasu nadaremnie trawić nie godzi się. Ten, który będzie zbywał od usług, obrócony być ma na ćwiczenie się w naukach.

„Są wyznaczone godziny dla sztuk kawalerskich, opuszczać ich nie maja.

„Jeżeliby miał który gust do jakiego ucziwego kunsztu, jako to: muzyki, rysunku, i t. d., nie zabroni mu się w tej mierze ćwiczenia, byleby nie zabierało czasu pożyteczniejszym rzeczom wyznaczonego.

„Bojaźń kary niech nie będzie im pobudką do czynienia dobrze; takowa myśl podła, niegodna postać w umyśle obywatela sposobiącego się w wolnym narodzie do usług publicznych. Ten ma być cel ich starań i usilności, ażeby z nich Bóg miał chwałę, ojczyzna usługę, familia zaszczyt.“

IV. Zwyczaj był ściśle zachowany w domu pana Podstolego, iż i przed stołem i po stole modlitwę każdy po cichu czynił, gdy zaś był duchowny, dawał błogosławieństwo. Ziem tego w miastach nie widział, postrzegł gospodarz, iż z pierwszego razu pokazałem był jako weś zadziwienie; trafiła się raz o tym zwyczaju wzmianka, i tak mówił:

Nie jest teraz rzecz grzeczna modlić się, a zwłaszcza kiedy nie w kościele; ale że grzeczność do rze-

czy istotnych nie należy, lepiej być mniej grzecznym, a czynić dobrze. Przed stołem wzywa się pomoc boża, żeby błogosławił mającym brać posiłek, po stole dziękuje się Opatrzności jego, iż użyjeza strawy stworzeniu swojemu. Ojcowie nasi zachowywali ściśle to, co im ich przodkowie bogobojni podawali ku działaniu. Jakoż idąc bitym śladem, mniej prawda mieli poloru niż my, ale więcej cnoty.

Okazywać powierzchownie nabożeństwo nie jest hipokryzyą; wtenczas się ona obwieszcza, kiedy to, co się działa, nie zmierza ku chwale bożej, ale żeby pa-trzący nas poważali; lecz kiedy chrześcjanin nie wsty-dzający się ewangelii obowiązki swoje widocznie pełni, nie powinien mieć wstrętu, choć widzi, iż się z niego naśmiewają. Stateczność mężna poprawia częstokroć najgrawającego się, i czyni wyśmiewacza naśladowcą. Dziękować Panu Bogu za jego dary nigdy nadto nie można. Czytamy w dawnych dziejach, iż poganie na cześć bogów przy początkach uczty czynili ofiary, lejąc pierwiastki trunków, a dla czegoż miałoby to być u chrze-ścian pośmiewiskiem, co u bałwochwalców nawet było obrządkiem?

Moda, wyraz przedtem nieznajomy, oznacza nowy sposób działania, wszczęty od znacznych, naśladowany przez niższych. Niezleby to było, iżby panowie raczyli się niekiedy nad tem zastanowić, iż z nich wzór insi biorą: nie sprzeciwiałyby się, albo przynajmniej nie tak oczywiście mody obowiązkom.

Wyszliśmy zatem na podwórze, i jeszcze o modach rozmowę utrzymując, zaczął opowiadać pan Podstoli, jako niedawno była w ich domu pani jedna wdowa, która ustawicznie mieszkając w mieście, odwiedziwszy też cudze kraje, chciała po kilkonastoletniej niebytności majątność swoją odwiedzić. Na dwa miesiące przed nią przybył *tapissier* Francuz, żeby, jak mówiła nam potem sama, dziczyznę dawną jej zamku jakożkolwiek prze-kształcił.

Odwiedziła nas w kilka dni po swoim przybyciu, i ledwośmy ją mogli poznać, nie dla tego iżby się zna-cznie zmieniła na twarzy od tego czasu, jakeśmy ją

ostatni raz widzieli, ale sposób mówienia, chodzenia, stroju, tak dalece był dawnemu przeciwny, iż wcale nie zdawała się być ta, którąśmy dawniej znali. Pierwsze rozmowy zaczęły się od pożalowania wieśniaków, którzy prawda, mówiła, niewinne życie pędzą, ale ta jednakowa niewinność jej zdaniem tak nudna, iż lepiej być mniej niewinnym, a lepiej się bawić.

Wpadł na plac Paryż, i dopiero dała się nam słyszeć miódopłynność jej wymowy. Reszta świata step, pustynia, dzikość, barbarzyństwo: w tem tylko jednym miejscu ludzie i życie. Zgoła jak się raz wszczął dyskurs o jego niepojętych delicyach, trwał wciąż aż póki wprzód nas, ją nakoniec nieznacznie sen nie zmorzył. Nazajutrz, że była niedziela, a o dziesiątej zwyczajnie w parafii msza się zaczyna, posłaliśmy do niej, dając znać o tem, ale panna służebna odpowiedziała, iż jejmość jeszcze śpi. Szedłem więc sam, i mówiłem pannie, iżby jejmość obudziła, oznajmując, iż czas na mszę; odebrałem wkrótce przez pannę odpowiedź, iż jejmość nie może jechać, ponieważ chora na migrenę.

Zatrwożyłem się tą wiadomością, a gdyśmy po skończonem nabożeństwie wrócili do domu, a jam wraz z żoną chciał chorą odwiedzić, zastaliśmy ją przy gotowaniu w najzupełniejszym zdrowiu i bardzo wesołą. Powinszowałem tak prędkiego uzdrowienia, a widząc, iż gdyśmy wchodzili miała książkę w ręku, wносиłem sobie, iż nabożeństwo u siebie odbyła. Wtem obróciwszy się do mnie rzekła: Ach! jakażto szkoda, że wpan po francusku nie umiesz! cóż to za nieoszacowany ten Rajnal! jakżeto on na zabobony powstaje i księży łaje! Aż miło czytać, a do tego handlu się człowiek każdy z niego nauczyć może, i wiedzieć, zkad do nas przychodzi pieprz, cynamon i gałka muskatowa; jak to Hiszpani wojowali, jak to zabijali Murzynów; na świecie nie masz nic piękniejszego, jak ta książka.

Nie miałem co odpowiedzieć, nie czytawszy książki, ale mi się dziwne zdawało połączenie zabobonów z gałką muskatową. Dalej dyskurs damy owej był o prostocie naszych ojców, o parafianstwie, o dewotkach, a że i tu trzeba było coś wspomnieć o Paryżu, powiadała, jak

tam są niektóre kościoły, do których po południu na mszę zjeżdżają się damy, ale dodała: czasem, na przykład raz w miesiąc, albo w dwa miesiące. Tam nim się ksiądz ze mszą uwinie, formują partye na cały dzień, widzą się też czasem z takimi, z którymi widzieć się gdzie indziej byłoby z niewygodą, albo i niebezpieczno, zgola dała nam dostatecznie do zrozumienia, jaka jest niezgrabność parafianstwa naszego. Po obiedzie odjechała do siebie, a gdyśmy w kilka dni chcieli ją odwiedzić, dowiedzieliśmy się, iż znowu znużona tygodniowem wieśniactwem, zastawiwszy dwie wsi, odjechała do miasta.

V. Była rozmowa o poszanowaniu, które się od młodszych starszym należy. Rzekłem, iż cześć należyta przełożonym wyrządzać trzeba, ale kiedy też starsi zbyt tego poszanowania wyciągają, zdrożność ta w nich jest godna nagany. Dodałem, iż tej przywarze byli nieco podległymi przodkowie nasi, a ztąd zamiast uszanowania sobie winnego, wdrażali podłość w umysły tych, nad którymi mieli przełożęństwo.

Nie jestem ja ślepym uwielbiaczem starożytności. odpowiedział pan Podstoli: ludzie byli zawsze ludźmi, a zatem podlegali zdrożnościom i błędom. Może więc przesadzali dawniejsi w wymaganiu czei zwierzchniej, ale przeciwny temu przesadzaniu zbytek, to jest niewczesna ze starszymi, czyli to wiekiem, czyli urzędem, czyli krwią poufałość, nierównie większej godna nagany.

Cześć zewnętrzna sama z istoty swojej nie nie znać. Nadaliśmy jej rzeczywistość, przywiązując do znaków powierzchownych oświadczenie szacunku i poszanowania. Z wielorakich powodów uszanowanie pochodzi: te najsprawiedliwsze, które każą cześć wiek, urząd, doskonałość, i w wyższym stopniu pokrewieństwo. Nie zdaje mi się, iżby potrzeba stwierdzać dowodami uszanowanie winne starcom, urzędnikom, mędrcom, rodziom; rzecz jest oczywista, i wsparta odgłosem wieków.

O tem więc rzecz moja będzie na zagadnienie w pana, mówił pan Podstoli, jaki środek w uszanowaniu trzymać, żeby nie wyszło na podłość, a ustrzegło się poufałości. A naprzód przypominam sobie powieść ojca mego: bądź poszanowania godnym, a będziesz szano-

wany. Zdaje mi się, iż w tym wyrazie zawiera się wszystko. Ludzie z przyrodzenia dość są skłonni do czei, ale trzeba, iżby ją poprzedzało zawsze coś takowego, co by zadziwiło niezwykłością jakąś; inaczej nigdy dzielnie ujętymi nie będą, a choć oświadczą cześć, działanie to będąc z odrazą, straci swoją właściwość. Wracając się więc do tego, co się wyżej wspomniało, w każdym, którego stan poszanowania wyciąga, potrzebne jest przyłożenie się jego własne, a dopiero będzie prawdziwie i statecznie szanowanym.

Wiek sędziwy zawsze i sprawiedliwie winne sobie poszanowanie odbierał. Czei się w starcach wiadomość rzeczy, umysł żywością pasyi nieuprzedzony, gruntowność sądzenia o rzeczach, poznanie ludzi przewlekłem doświadczeniem nabyte. Cześć ta wielorakimi sposobami obwieszczą się ma. Skłaniaj się przed siwą głową, mówi pismo boże, a w tym wyrazie przepis, jak zwierchnie starce czeić. Osłabione wiekiem siły potrzebują ochrony i wsparcia, w młodszych je znaleźć powinni; nakoniec i to w uszanowanie starszych wchodzi, żeby wieku ich przywary znosić, ulegać ile możności, i nie dawać im uczuć, iż mogą się stać przykrymi. Jeżeli te obowiązki uciążliwe niekiedy zdawać się mogą, przypomnijmy sobie naówczas, iż i my starymi być możemy, a w owej porze pragnęlibyśmy, ażeby tak się z nami obchodzono.

Rządcy narodów namiestnikami są bożymi, a urzędnicy ich miejsce zastępują, winniśmy im więc, oprócz posłuszeństwa, uszanowanie takie, jakie ich urzędowi i naszej podległości przystoi. Nie będzie podłe, gdy się w tych dwu obrębach zamknie i zmieści.

Doskonalszym od nas, czy to w enocie, czy w nauce, sprawiedliwiej uszanowanie winniśmy, ile że doskonałość nie jest skutkiem przypadku, jak wiek, wola starszego i urząd. Sami przez się sprawcami są szacunku swojego, a przeto tem uprzejmiej i znamieniej szanowanymi być mają. Dawniejsi odprawowali dalekie pielgrzymstwa, żeby mogli korzystać z widoku, przykładu i nauk znamienitych mężów, jakoż na dobre im wychodziła takowa pieczołowitość, stawali się albowiem

podobnymi, albo przewyższali tych, których naśladować pragnęli.

Najuroczystszy i najściślejszy jest obowiązek szanowania rodziców; choćby go nie przepisywała religia i prawo, samo go przyrodzenie w serca nasze wpaja i wdraża. W uszanowaniu rodziców mieszczą się wyżej wspomniane obowiązki, gdy zwłaszcza i cnotą są znamienici, do pobudek zaś przybywa wdzięczność. Złe czynią rodzice, którzy chcą nadto rozciągać władzę i powagę swoje, morzą bojaźnią, albo przynajmniej słabią w dzieciach miłość ku sobie; ale i w tem zdroźni, gdy uwiedzeni nierozmyślnem przywiązaniem, więcej im pozwalają do siebie poufałości, niż przystoi. Z czasem ta złe skutki przynosi.

Trudno teraz w posiedzeniach modnych rozeznąć rodziców a dzieci, i gdyby nie wiek czynił różnicę, rzeczby była prawie niepodobna. Miłość, powiadają, nie potrzebuje zewnętrznych wyrazów i oświadczeń, a powagą się zraża; i owszem, im jest prawdziwsza i czulsza, tem wydatniejsze rodziców poważenie, nie z bojaźni podłej, lecz z przywiązania i szacunku. Nie zdaje mi się więc, rzekł nakoniec pan Podstoli, przyzwoite pospolitowanie się rodziców z dziećmi: nie trzeba ich surowością zbyteczną odrażać, ale też nie należy poufałością psuć.

VI. Dano znać do dworu, iż kmieć jeden już w lata podeszły, któregośmy po kilkakrotnie byli odwiedzili, zachorował. Poszła natychmiast do niego pani Podstolina, a że jej się zdał, ile przy zgrzybiałym wieku, stan jego niebezpieczny, posłano do miasta po doktora, który, jak twierdził pan Podstoli, wielkie miał doświadczenie, i pospolicie w okolicy wzywany bywał.

Przykładem się stać może stanu swojego, rzekł pan Podstoli, szacowny ten starzec, który zachorował. Jeszcze od czasów dziada swojego sprawuje gospodarstwo; a że w pracy pilny, wstrzemięźliwy i przemyślny, do takiego stanu przyszedł, iż może się nazwać w całej okolicy najmajątniejszym. Jego to jest dom niedaleko kościoła, gdzieśmy byli. Tak jak innym, i jemu chciałem stawiać mieszkanie, ale przyszedł do mnie i rzekł: Postawię ja

dom, jaki pan każe, ale za mój grosz; mam z łaski Pana Boga tyle, iż mnie to nie obciąża. Opowiedziałem mu więc, jaki ma dom wystawić, i stanął wkrótce taki, jaki wpan widziałeś.

Uprzedzenie to jest fałszywe, mówił dalej pan Podstoli, iż nie trzeba dozwalać tego, iżby się chłopci nadto dobrze mieli. Jakież bowiem są pobudki takowego niepozwolenia? Pierwsza, powiadają przeciwnicy chłopów, ta, iż nadto dobre mienie wprawia w krnąbrność, a przeto w nieposłuszeństwo; powtóre, iż otwiera drogę zbytkom; potrzebie, iż odstręcza od pracy.

Na każdy z tych zarzutów łatwa odpowiedź. W mocy jest pana uskromić krnąbrność poddanego; kto umie rządzić, pierwiastkom złego zabezpieczyć potrafi. Otwiera dobre mienie drogę do zbytków. Trzeba pierwej ustawić, co nazywamy zbytkiem u chłopu. Jeżeli to będzie, iż dobrze mieszka, przystojnie odziany, i strawę ma należytą, byleby granic stanu i możliwości swojej nie przeszedł, wykroczenia żadnego nie popełnia. A choćby niekiedy i więcej sobie pozwolił, byleby takowa nadzwyczajność zbyt często powtarzaniem nie przywołała go ku znacznej szkodzie, niełudzkość jest bronić komu użycia zapracowanej własności swojej.

Na trzeci zarzut, iż dobre mienie wprawia w lenistwo, doświadczenie odpowiada. Im kto więcej co zarobił, tem bardziej na zarobek chciwym jest, a żądaniu takowemu bez pracy dogodzić nie podobna. Kmieć dobrze się mający, że przez czeladź powinnośc odprawia, nie ma przeto pan przyczyny naglić go samego do roboty. Powinność jest, iżby pracę dla pana odbył, ale nie masz tego dowodu, iżby sam przez się pracować miał. Dość to dla dziedzica, lub posesora, iż czynsze i pańszczyzna ściśle się odbywa, więcej wyciągać, niełudzkość. Zdaje się nam być chłop bogatym, kiedy odziany wygodnie, i w domu dość uciechliwym mieszka: niechbyśmy porównali tylko możność jego i wygody z tem, co mają zagraniczni chłopci, znalazłoby się, iż w porównaniu jednego z drugim, to, co my zowiemy bogactwem, prawie jest nędzą; a przecież ciąglem daje się to widzieć doświadczeniem, iż lubo majątni i wy-

godnie żyjący, nie są krnąbrnymi postronni chłopi, owszem przemyślniejsi i pracowitsi od naszych.

I to jeszcze trzeba wziąć na uwagę, co się ma rozumieć przez krnąbrność; jeżeli albowiem źródłem jest nieposłuszeństwa, godna kary. Ale jeżeli upomnienie się o własność, przełożenie krzywdy, nazywać będziemy krnąbrnością, natenczas znać, iż chcemy mieć w stanie bydlęcym poddanych naszych, a zapomniawszy o ludzkości, zysku tylko choć przez najniegodniejsze sposoby szukamy.

Wypływa z tego, co się mówiło, rzekł dalej pan Podstoli, że dotąd jeszcze na obie strony nieugrutowana i nieobjaśniona kwestya: czyli lepiej poddanych w dawnej podległości zostawić, czyli uczynić wolnymi? Naprzód niewola przez się, to jest ściśle wzięta, nie ma u nas miejsca, nie zgadza się albowiem i z prawem i religią. Stan, w którym nasi poddani byli dotąd, zarywać, prawda, zda się nieco na niewolę, z tem wszystkim prawa określiły jej ostrość.

Przyznać nie bez wstępu i żalu należy, iż wielu panów tak nielitościwie gnębili poddanych, iż sprawiedliwie równać ich można było z niewolnikami; ale też byli takowi, którzy czuli, iż ludźmi byli, i ludzi mieli pod władzą. Zostawując statystom ułatwienie z obu stron wznoszących się trudności; mnie się zdaje, iż zdutniej poddaństwo osłodzić, niż go znieść. Albo też, jeżeli do uwolnienia poddanych przystąpić mamy, starajmy się pierwszej uczynić ich sposobnymi do czucia i korzystania z tego daru, a dopiero, gdy będą w tym stanie, nadajmy im z własnością takową wolność, jaka im ma być przyzwoita.

VII. Nie często odwiedzał pana Podstolego ks. Pleban, zatrudniony obowiązkami urzędu swojego, już też i laty, a bardziej pracą zwatłony; kiedy do dworu przychodził, starałem się ile możności z rozmów jego korzystać.

Gdy więc dnia jednego pan Podstoli pocztą zabawiony do siebie odszedł, poszliśmy z ks. Plebanem do ogrodu, i gdy przyszła wzmianka o wizycie owej modnej pani, ksiądz Pleban rzekł: Smutny to jest wielec

widok, zapatrywać się na to, jak coraz bardziej pobożność słabieje, i przepisy religii są zaniedbane. W zakątkach wiejskich jeszcze jad niezbożności zarazy swojej nie wywiera, ale jak slysze, w miastach celniejszych, w familiach zacnych, młodzież nibyto polerowna, a niebaczna, talentów danych sobie od Pana Boga na złe używa.

Dobry jest i zdatny niekiedy zwyczaj, szukać za granicą poloru, ale nie na tem polor zawisł, żeby enotę i religią tracić. Nie tak więc na podróże zagraniczne narzekać trzeba, jak na ich złe użycie. Wysiłają się rodzice na koszt, częstokroć uciążliwy w pomiernym majątku, gdy dziatki swoje do cudzych krajów wyprawują. Odejmują sobie samym, żeby dogodzić chęci wydoskonalenia potomstwa swego. Posyłają syny swoje do państw, gdzie rząd dobry, a myśl ich jest ta, iżby oni przypatrując się dobremu gdzieindziej rządowi, sami też stawali się rządnyimi. Wysyłają do państw, gdzie kunszt rycerski kwitnie, żeby się ich dzieci zasiłały duchem swobodnym, i uczyły obywatelstwa.

Po kilkoletnem a bardzo kosztownem pielgrzymowaniu, rzadki dom, któryby się z powrotu zbyt kosztownego pielgrzyma ucieszył. Poprzedzają peregrynanta listy dłużników, a opłaciwszy sowiecie podróż zmartwieni rodzice, tę tylko korzyść odnoszą z przybyłego w dom swój gościa, iż krajem swoim gardzi, im poszanowania winnego nie oddaje, a zamiast pocziwych maxym i sentymentów, w których był wychowany, nowe jakieś przeciwne zdania obwieszcza. Co miał dobrego w ojczyźnie, zapomniał i porzucił, co najgorszego za granicą znaleźć mógł, przyniósł.

Chce udawać Francuza przez lekkomyślność, Anglika przez dziwactwo, Włocha przez wykręt, nie pomniąc na to, iż nie w złem, ale w tem co dobre i uczciwe, naśladować innych potrzeba. Trzpiotostwa wstydzili się Francuz doskonały, gardzi dziwactwem roztropny Anglik, kocha rzetelność uczciwy Włoch. Do takich się udawać peregrynanci nasi powinni. Nie na komedye posyłają ich do Paryża, nie na biegi końskie do Londynu, nie na intrygi do Włoch. Widząc złe gdzieindziej, niech

się uczą z tego widoku poznać, jak zdrożności strzedz się należy, a niech usilność na to jedynie obróca, jak postronnych w dobrem naśladować.

Niedawnemi czasy, mówił dalej ks. Pleban, widziałem u pana Podstolego świeżo przybyłego z cudzych krajów młodzieńca, którego rodzice o mil kilka ztąd mieszkają. Powóz wcale inszy, jak nasze, stangret ani po naszemu, ani po niemiecku, służący ustrojeni po dziwackiemu, on sam jakowś osobliwszą postać na siebie przywdział. Żem wieśniak, przypisywałem zadziwienie moje z tego widoku zwyczajnej nam niewiedomości; udałem się więc do mego kolatora pana Podstolego, i znalazłem go równie zadziwionego, choć to nie raz i w Warszawie bywał.

Chcąc się o sposobie myślenia owego panicza dowiedzieć pan Podstoli, wstęp zaczął rozmowy od pytania, jakie daje zdania w szczególności i ogólnie o tem, co widział w peregrynacyi swojej; i dowiedzieliśmy się z odpowiedzi przeplatanej francuzczyzną, bo jak twierdził, rzecz była niepodobna językiem polskim niektóre rzeczy wyrazić, iż te tylko chwile mianował życiem, które za granicą, a osobliwie w Paryżu przepędził.

Nie pamiętam, co on nam dalej bał, to wiem, iż się rzecz jedna drugiej nie trzymała; iż powziął ton decydujący, jakby na trybunale siedział, terminów uczonych zażywał, a znać było z aplikacyi onych do dyskursu, iż sam nie wiedział, co one znaczyły; na nasze zagadnienia i odpowiedzi albo śmiechem, albo podniesieniem ramion odpowiadał; a gdy nakoniec zaczął ziewać, wstaliśmy od stołu, ile że oprócz słów czczych, już się i ku bluźnierstwom zabierało, o co jakem słyszał, u panów nowomodnych naszych peregrynantów nie trudno. Powrócił, słyszę, mimo woli rodziców do cudzych krajów, i siedzi w Paryżu uwięziony za długi; słyszałem, że nasi peregrynanci często takowe miejsca odwiedzają.

VIII. Wszedłem raz do pokoju pana Podstolego, i postrzegłem na stole spory worek czerwonych złotych, które liczył; powinszowałem tak miłej pracy, a gdym chciał odejść, zatrzymał mnie. Nie częsty to widok znaj-

dować gospodarza rachującego pieniądze, a tem rzadszy kiedy rachuje, nie żeby wydał, ale żeby schował, rzekł pan Podstoli. U panów się to nie trafia, albo bardzo rzadko, u nas szlachty częściej się napatrzeć można. Pieniądze, które pan Podstoli rachował, były z procentu od sumy, którą miał u jednego z sąsiadów.

Dobrze jest mieć wieś dziedziczną, mówił pan Podstoli; ale i to nie zawadzi, kiedy jeszcze jest sumka, od której się procent bierze. Rachowałem właśnie ten procent od posagu żony mojej, któregom się od zamęścia naszego nie tknał, a toż samo czyniąc z prowizyą, już prawie w trójnasób przyczyniło się kapitału. Po śmierci rodziców objąłem tę majątność w której siedzę, bez żadnego długu, i znalazło się jeszcze kilka tysięcy w gotowiznie, siostry zaś moje były wyposażone. Postanowiłem więc u siebie rok cały żyć tą gotowizną, która mi się dostała, całą zaś intratę ze wsi przy kończącym się roku zebrać, i tak w dalszym czasie miarkować wydatki, iżby zawsze jednoroczna intrata leżała odłogiem.

Com sobie ułożył, to wypełniłem, i do tego czasu zawsze przeszłoroczną intratą żyję, a tegorocznej nie tykam. W lat kilka pojąłem moją żonę, i wziąłem posagu kilkadziesiąt tysięcy; że zaś intrata majątności mojej znacznie się już była naówczas powiększyła, wyrachowałem, iż się nią i z żoną uczciwie obejść będę mógł. Lokowałem więc posag w rękę poczciwego człowieka, i na dobrach pewnych, coroczną prowizyą obracając w kapitał. Wyposażyła się już zbiorem procentowym starsza z córek moich, dla młodszej jest posag na pogotowiu, a pierwiastkowy wniosek matki z tem, co da Pan Bóg jeszcze przyzbierać, wyniesie wartość majątności na której siedzę, tak dalece, iż albo się druga podobna tej dla drugiego syna kupi, albo jeden z nich objawszy wieś, drugiemu się równy podział dostanie w gotowiznie.

Skapstwo je niegodziwe i podle, oszczędność chwalebna i pożyteczna. Idź ospalcze do mrówki, mówi pismo, uczą nas te zwierzątka przezorności napotem, jak zawczasu potrzebie należy zapobiegać. Nie dość na tem

co mamy dziś, trzeba myśleć co będzie jutro, a nęcza nie dokuczy.

Modna edukacya narobiła bankrutów, mówił pan Podstoli. Co po sentymentach, kiedy głód dojmie? Nie gania się sentymenta, ale niech będą takie, jakie być mają, a natenczas ustana *potioritates* i licytacye, które się bardzo pomiędzy nami zageęciły.

W okolicy tutejszej ledwo się która majątność utrzymała w ręku dawnych dziedziców. Jeden wymurował pałac, i musiał go ze wsią sprzedać, bo pałac wieś zjadł. Drugi dwoje tylko zapust w Warszawie odprawił, a natychmiast za ostrygi i wino szampańskie wieś ztradowano, reszta na trzecie zapusty poszła. Pani moja sąsiadka wypila jedną wieś na wodzie Spaskiej, drugą w Pirmacie. Pan Cześnikiewicz przesejmikował dwa folwarki, na trzecim dwadzieścia cztery sfory ogarów i dziesięć smyczy hartów; prawda, że nas zwierzyną obsyła, ale podobno niezabawem trzeba będzie dawać za to jałmużnę. Zgoła, rzadki przykład u nas dobrego rządu; co zarobili ojcowie, dzieci tracą.

Nie szkodzi na tem ojezyzna, gdy wydatki nie idą za kraj; owszem lepiej naówczas dla wolnego narodu, iż niezmierne panów zbiory idą na podział między szlachtę; bolesno jednak patrzeć na jaśnie oświeconych, jaśnie wielmożnych żebraków.

IX. Dzień był urodzin pani Podstoliny, i gdy przyszedł do mnie rano pan Podstoli, postrzegłem, iż nadzwyczaj był ustrojony. Gala u mnie dziś, rzekł wchodząc, a jeżeli monarchowie i panowie wielcy wspaniale rocznicę narodzin obchodzą, czemużby to nam ziemianom w tem ich naśladować nie wolno było? Z chęcią szedłem za przykładem gospodarza, i po skończonem nabożeństwie wraz z innemi złożyłem moje powinszowanie. U stołu spehniałszy rześisto zdrowie, zgoła dzień zszedł wesóło.

Gdy się zbliżało ku wieczorowi, że czas był pogodny, wyszliśmy na podwórze, i zabawiliśmy się rozmową. Odszedł był pan Podstoli, i prosił, abyśmy na niego zaczekali, mówiąc, iż wkrótce nazad przyjdzie. Jakoż niedługo bawiać powrócił, i rzekł, iż już czas wrócić

się do pokojów. Szliśmy za nim, a gdyśmy byli w sieni, otworzyły się razem drzwi sali, i pokazała się muzyka, i ujrzelśmy gości pełno.

Najmilszy w owem zadziwieniu widok był dla pani Podstoliny, córka z zięciem i synowie, których na dzień urodzin matki umyślnie ze szkół pan Podstoli sprowadził. Z gośćmi się był umówił, iż po za ogród zajeżdżali, a ztamtąd wchodzili do sali; zgola tak dobrze umiał wszystko ułożyć i ukryć przed nami, iż zadziwienie nasze z pierwszego wejrzenia było tem większe, im rzecz mniej spodziewana, a przeto attencya męża dla żony tem szacowniejsza. Bal się zaczął gromadny, nad zwyczaj wesół był i ochoczy gospodarz, a zatem i wszyscy.

Po wieczerzy otworzono z nagła okna sali, i dał się widzieć ogród cały w illuminacyi i cyfry solenizantki różnego koloru ognia palące się; trwała zatem ochota późno w noc z powszechną wszystkich radością.

Nazajutrz niektórzy się z gości rozjechali, zostali niektórzy; a gdym miał sposobność mówienia, rzekłem panu Podstolemu, iż mnie wczorajsza ochota równie i zadziwiła i zbudowała. Wierzę ja temu, odpowiedział, co grzeczność wpana wyrażać raczy, ale pozwól, żebym i ja się też temu dziwił, iż się wpan dziwujesz. Rzeczy tylko nadzwyczajne mają prawo dziwić: cóż zaś może, albo przynajmniej cóż być powinno pospolitszego, jak grzeczność i względy wspólne między małżonkami? Złe i nowomodne, bo to jedno, małżeństwa, powinny z tego budować się; ale tych, którzy obowiązki stanu swojego pełnią, takowe rzeczy nie dziwią.

Zawstydzac nas to powinno, mówił, iż dobrego przykłady są rzadkie: nie trzeba jednak rozpaczac, iż co do małżeństw zła moda przejdzie, wróca się pomału dobre dawne czasy. Grzeczności i polorowi mniemane-mu zdają się obowiązki małżeństwa niejaka ohyda; i dlatego wedle przepisów wielkiego świata, jak oni mienią, mąż z żoną nigdy się razem pokazywać nie powinni: a gdy je nieprzewidziany jakowy przypadek na jedno miejece sprowadzi, tak sobie postępować wspól-

nie mają, żeby nikt postrzedz tego nie mógł, czem są względem siebie.

Jeżeli która, ta reguła nader ściśle od płci niewieściej zachowana jest. A że teraz pierwszym małżonków obowiązkiem jest podległość, choć drugi wewnętrznie nieradby czynić, do czego przymuszonym jest, musi przecież udawać powierzchownie, iż czyni z dobrej woli. Prawdziwa miłość mniej dba o powierzchowności, przecie z granic przystojności nie wychodzi. Stara się i w najmniejszej okoliczności dać poznać osobie kochanej, jakie ma do niej przywiązanie, jaki szacunek.

Z tych powodów starać się o to powinien mąż, ażeby nie postrzegą żona jego, iż z czasem umniejsza dla niej względów, i owszem szacunek wspólny przynmnażać i powiększać coraz bardziej te względy i attencye powinien. Przekonane w tej mierze, a pełniące to, w czem przekonane są małżeństwa, nie nazwą stanu swojego jarzmem.

X. Była mowa u stołu o wychowaniu córek, i nader doskonale w tej mierze obwieszczała nam zdanie swoje pani Podstolina. Gdyśmy potem sami z panem Podstolim rozmawiali, o temże samem ciągnęła się nasza rozmowa; wtem tak do mnie pan Podstoli mówić zaczął:

Dawniej mówiliśmy już o tem, rzekł, i gdym w tej materii zdanie moje przekładał, pamiętać wpan możesz, jakem był przeciwny uprzedzeniu ledwo nie powszechnemu dawniejszych czasów, iż płci niewieściej nauka nie przystoi. W tem jednak zdaje mi się uczynić trzeba niejaki ostrzeżenie. Nauka potrzebna jest wszystkim bez wyłączenia płci, ale w szczególności nauki biorąc, jedne niewiastom równie jak i mężczyznom, drugie mężczyznom tylko są przyzwoite.

Są, jak mówią, excepcye od reguł pospolitych, a przeto znajdować się mogą i znajdują w płci niewieściej takowe umysły, których bystrość gruntownością utwierdzona, nietylko wyrównać mężczyznom w naukach, lecz przejść ich może; ale tem samem, iż są excepcją od reguły, przykłady takowe są rzadkie. W podziale przymiotów między płcią a płcią, tej, której zostawiona zwierzchność, nadana gruntowność, wstrzymałość, odwa-

ga, rozważenie; wszystkie z istoty swojej potrzebne ku pierwszemu swojemu przeznaczeniu. Powolność, wdzięk, słodycz, żywość, łagodność, zgola sposobność do tego wszystkiego, co serce ująć i wolą skłonić może, to było i jest wiecznym podziałem płci towarzyszącej a podległej. Na tych istotnych fundamentach zakładać należy wszystko, co się dzieje ku wydoskonaleniu osób obojej płci.

Trzeba, ażeby płeć niewieścia była oświecona, ale niech tak będzie oświeconą, jak być powinna, jak jej przystoi. Urodzone do podległości, zawczasu do niej sposobione być mają; żeby się zaś sposobiły, trzeba iżby z pierwszym uczuciem poznawały, do czego są przeznaczone; poznawać zaś będą, kiedy się im wczesnie przełoży ich powinności, a te przekładania przykładami wsparte zostaną.

Po tem, co się religii i obyczajności tycze, mogą, owszem powinny następować nauki: krasomowstwa, rymotworstwa, jeografii, historii. Filozofii początków uczyć się im nie zawadzi, byleby się w trudniejsze jej części zbytecznie nie zapuszczały. Rzadko filozofka była dobrą gospodynią, a mężowie nie radzi temu kiedy żony argumentują; do wdzięków i przypodobania się metafizyka i algiebra nie służy. Jeżeli Safo i Aspazya sławnemi zostały, pierwszej celem były wiersze, drugiej krasomowstwo; i chociaż trafiło się niekiedy, iż i w głębszych naukach ćwiczyły się damy, zawsze to było ze szkodą wdzięków. Języków wiadomość zdatną być może, osobiwie włoskiego i francuskiego, te albowiem słodkie w wyrazach i brzmieniu.

Co ledwo dawniej znano, tego teraz aż nadto; mówię o romansach. Trzeba było bawić płeć piękną albo zniewieściałych mężczyzn, i natychmiast znalazły się pióra grzeczne, które tworząc bajki, napełniły je sentymentami bohaterstwa miłosnego. Powab stylu, odmiany dziejów, nadzwyczajność przypadków, wszystko zaostrza ciekawość, ztąd widzimy, iż nie ma milszej zabawy płeć damska, jak czas trawić na czytaniu romansów.

Wielorakie takowych pism są rodzaje. Najpierwej wyszłe na świat zawierają w sobie dzieła nadzwyczaj-

nych rycerzów, i lubo przyczyną dzieł takowych miłość, tak jednak w ścisłych granicach przystojności jest określona, iż księgi takowe bez uszczerbku obyczajności czytane być mogą, i dlatego podobno czytane nie są.

Po owych pierwszych bohaterskich, nastąpiły romanse sentymentowe, a te najszkodliwsze; ponieważ w dowcipnie ułożonych intrygach, w wyrazach wdzięcznych, zawierają jad, nieznacznie zarażający umysł, trujący obyczajność. Nic niebezpieczniejszego być nie może dla młodych panien nad takowe czytanie. Nie mając one jeszcze doświadczenia żadnego, nabijają sobie głowę tem co czytały, a nie zastanawiając się nad tem, iż czytały bajki, chcą być heroinami. Ztąd maxymy skażone, sposób myślenia nadzwyczajny, dziwactwa, wzgarda dobrych przykładów. Ciekawość rozżarzona coraz się gorszego czytelnictwa ima, a ztąd jakowe wynikają skutki, widzą najlepiej teraz rodzice ubolewający, gdy już nie czas, za zbytne swoje pobłażanie.

Rodzaj trzeci romansów jest ten, który wdziękiem historyi słodzi przepisy obyczajności. Nie powinnyby się takowe dzieła zwać romansami, mniejsza o nazwisko; takowych ksiąg niech używają panny, a natenczas z przystojną zabawą złączą pożyteczną naukę.

Granie na instrumentach muzycznych, taniec, śpiewanie, zgoła co służyć może ucziwie ku przymileniu, wszystko to w naukę panięńską, jak się wyżej powiedziało, wchodzić ma. Robót umiejętność zawsze zdatna, a strzeże od próżnowania.

XI. Ow staruszek knieć, mimo wszelkie starania i zabiegi, dokonał wieku swego. Ubolewali wielce nad śmiercią jego państwo Podstolstwo, a gdy po dwóch dniach następował pogrzeb, byłem na nim razem ze wszystkimi parafianami. Nim się zaś obrządki zaczęły, ks. Pleban takową rzecz miał do zgromadzonego ludu:

„Widok jest smutny i przerażający, w Bogu zgromadzeni chrześciance! patrzeć na zwłoki martwe człowieka żyjącego niegdyś w pośród nas. Czujemy, jak się to śmiertelne życie nasze kończy, tracimy ze społeczeństwa tego, z którym przestawaliśmy, słyszymy płacz

i narzekanie dzieci, krewnych, domowników, przyjaciół. Bóg tak chciał, wie on najlepiej, co nam użytecznego.

„Straciliśmy z pośrodka siebie człowieka, na któregośmy zapatrywali się z radością i uszanowaniem, bo był uprzejmym, prawym, dobroczynnym, bogobożnym. Rzadki to widok, a straciliśmy ten widok. Płaczmyż więc wspólnie, płaczmy bez wstrętu.

„Nie sprzeciwia się religia czułości: kiedy Chrystus sam zapłakał nad zmarłym Łazarzem, przyjacielem swoim, to i łzami się naszymi nie obrazi.

„Gdyby ten, którego dziś zwłoki oddajemy ziemi, urodził się był w wysokim stanie, a w nim zostając tak się sprawił, jak w tym, w którym go przeznaczenie boże ku naszej niegdyś pociesze i zbudowaniu osadziło, wymowniejsze usta chwaliłyby go, wspaniały nagrobek podałby czasom późnym pamięć tego, co on uczynił, wszedłby w opisanie dzieł narodowych. Te dzieła choćby i najślawniejsze były w oczach świata, jeżeliby się na cnocie nie gruntowały, w oczach bożych nikczemnością są; my tłómaczymy z pozoru, on sądzi z istoty.

„W Bogu zeszyły był kmiotkiem tak, jak rodzice i przodki jego. Grzebiemy go w tej ziemi, w której od wieków pracowite dziady i pradziady jego w Bogu spocząwszy, legły.

„Rozdał Pan Bóg rozmaite stany między ludzie, rozporządził, co każdy stan działać ma, i każdego z nas w jednym z nich osadza wedle woli swojej świętej. Był on rolnikiem, i czuł powołanie i przeznaczenie boże, a przeto ściśle i ochotnie stanu swojego obowiązki wypełniał.

„Rolnictwo, kunszt jest właściwy człowiekowi. Adamowi ojcu naszemu Bóg go przykazał, gdy rzekł: W pocie czoła twój będziesz pożywał chleba twego. Skazani na pracę za grzech, wypłacamy się sprawiedliwości bożej, uprawując ku żywności ziemię, przekłętą na rodzenie ciernia i ostu dla przestępstwa pierwszych rodziców naszych.

„W rozporządzeniu rzeczy na świecie, które opatrzność boża działa, trzeba iżby jedni byli przełożonymi, a drudzy pod władzą.

„Przełożonych obowiązkiem jest względna roztropność, poddanych cierpliwa powolność. Znał to dobrze w Bogu zeszyły. Widzieliście, a pan wasz tu przytomny zaświadcza, jaka ku niemu była jego wierność i życzliwość. Oddawał to, co się panu oddawać należało wczasie i z ochotą, bo dając czynsz, robiąc pańszczyznę, uznawał w tem wolą bożą, a zatem swoją powinność. Przeświadczony on był o tem, iż dla tego się panu płaci czynsz, dla tego się pańszczyzna odrabia, iż on ziemi swojej własnej użycza, a za to użyczenie należy mu się zapłata i wysługa od tego, który z tejże ziemi sobie użyczonęj ma i pożytek i wyżywienie.

„Pracą i uczciwym przemysłem pomnaża się majątek, a chociaż początki bywają małe i przykre, kto się jednak tem nie zraża, a zaufany w opatrności bożej szczerze się roboty ima, ten dojdzie w czasie nagrody swojego wytrwania w pracy i przykrości. Tak on czynił, żywił z pracy rąk swoich uczciwie żonę, dzieci, czeladź, i zostawało mu jeszcze tak dalece na nieprzewidziane przygody, iż lubo się rozmaite zdarzały nie-szczęścia, nigdy przecież do tego nie przyszło, aby natenczas do pana się udawał o zapomnienie.

„Z małżonką w zgodzie przykładnej strawił wiek; uznawał, iż była mu dana od Pana Boga za nierozdzielną do śmierci towarzyszkę, nieinaczej się więc z nią obchodził, tylko jak z równą sobie. Ztąd w miłości, pokoju, zgodzie i wspólnem uszanowaniu długie lata przepędzili; a gdy mu ją przed lat kilka Pan Bóg zabrał, lubo jako prawy chrześcianin zgadzał się z wolą jego, znać przecież było, iż bolał niezmiernie.

„Pobłogosławił mu Pan Bóg licznem potomstwem, wychował je w bojaźni Jego świętej, i doczekał się owej patryarchów pociechy, iż oglądał syny i wnuki synów swoich. Jako gałązki oliwne wznosiły się w okręgu stołu jego, a on się odżywił patrząc na bujne latorośle, którei Pan Bóg sędziwość jego ukrzepiał i cieszył.

„Doczekał się starości wielkiej, bo ośmdziesiąt lat wieku swojego przeszedł; ale starość jego była rzeźwa i czerstwa, a tej szczęśliwej rzadko widzianej pory, on

samą poniekąd był przyczyną, wiodąc życie pracowite a wstrzemięźliwe. Pędził lata pełne dzieł dobrych, a zbliżając się do kresu, nie trwożył się śmiercią, w której nauczony wiarą, upatrzył spoczynek po pracy i nagrodę cnotliwego życia swojego.

„Błogosławieni ubodzy w duchu, albowiem ich jest królestwo niebieskie. Wyrzekłeś to Ojczyści laskawy, Mistrzu nasz, i mamy słodką nadzieję, iż się twój święty wyrok na tym starcu cnotliwym wypełnił. Jeżeli jednak zwykła, a przyzwoita człowieczej naturze ułomność, oddała go jeszcze od nagrody, łączmy przed majestatem bożym, w dzisiejszym kościele świętego obrządku, prosby nasze pokorne, ażeby raczył być miłościwym duszy jego, Amen.“

XII. Gdyśmy przyszedli z pogrzebu, rozmowy ścigały się do okoliczności dnia. Pan Podstoli opowiadał przymioty szacownego starca, jaki był sposób jego rządu gospodarstwa, jakie przywiązanie do pana, jaka nakoniec bystrość umysłu; zatem nieznacznie wszczął się dyskurs o tem, jakiego rodzaju oświecenia stan chłopski potrzebuje.

Właśnie przed kilką niedzielami czytałem był księgę, w której autor ubolewał nad tem, iż najliczniejsza część rodzaju ludzkiego zostaje w grubej niewiedomości i ledwo się nie równa zwierzętom. Opowiadałem więc panu Podstolemu treść tego pisma i słuchał cierpliwie, a gdym skończył opowiadanie, rzekł: Godzien uwielbienia pisarz takowy, który ludzkość zaleca; nie może zaś nikt większego dowodu ludzkości dawać, jak gdy oświeca i cieszy podobnych sobie. Ci, którzy fałszywe mieli mniemanie o zwierzętności i poddaństwie, czyli to przez niewiedomość, czyli przez zwyczaj, czyli przez niebaczną, czyli nakoniec, co najgorszą, przez nieczułość, tak dalece rozpostarli władzę panów, iż chociaż nie zażywaliśmy nazwiska niewoli, była jej istota, choćby rzecz brać w najściślejszem tłumaczeniu.

Chciwość zaślepiła dziedziców i posesorów, a smutne niegodziwego zysku ofiary ledwo tylko z postaci rozeznac było można, iż są ludźmi. Ztąd wsie nasze nikiemne i puste, mieszkania poddanych do szalańszów

bardziej, niż domów podobne, chłopstwo wynędzniałe, a dzieci ich po większej części wymierały z nędzy i głodu. Nie poznawali, nie poznają, albo przynajmniej nie chcą poznać tego panowie, iż od wielości i dobrego mienia poddanych, ich własna możność zawisła; chcąc więc gwałtownie zyskać, odbierają sobie nadzieję trwałego zysku.

Nie można inaczej złemu zabieżeć, tylko wprzód oświecając panów. Jeżeli ludzkość nie wymoże na nich łagodniejszego sposobu działania, niech je zysk do tego przynajmniej wiedzie.

I poddanych oświecać trzeba, ale wprzód trzeba im ulżyć ciężaru jarzma, który dźwigają; jeżeli bowiem stan ich nie ma być polepszony, na toby się im tylko oświecenie zdało, iżby tem dotkliwiej czuli nieszczeście swoje.

Przepisywać w tej mierze reguł nie śmiem, mówił pan Podstoli, jedynie to powiem, co sam u siebie czynię. Ile możności, jakem już dawniej wspomniał, starałem się i staram o to, ażeby poddani moi byli w dobrym stanie, to jest w takowym, jaki im przyzwoity być powinien. Zastałem ich w grubej prostocie a prawie w dzikości, do czego pijaństwo dopomagało. Starałem się wykorzenieć powoli ten zły nałóg; z czasem i cierpliwością stało się to, czegom pragnął. Gdy więc do tej pory przyszło, zaczęliśmy wspólnie z księdzem plebanem przykładać się do ich oświecenia.

Co się tyczy religii, on to według obowiązku na siebie wziął, wyluszczając w katechizmach obowiązki chrześcijańskie, a to sposobem jak najłatwiejszym. Że nie tylko młodych uczyć, ale i starych oświecać było potrzeba, zgromadziliśmy się wszyscy do kościoła na katechizm; i dla zachęcenia, i dla zmniejszenia wstydu w starszych, sam pierwszy na pytania księdza plebana odpowiadałem, toż czyniła żona moja, dzieci i czeladź. Kazania księdza plebana nie były wykwintne, ale ku pojęciu najprostszemu, i dotąd mówi w powszechności o przepisach religii, w szczególności o obowiązkach każdego stanu.

Ilekroć, czyli do niego, czyli do nas chłop przy-

chodzi, lub żona i dzieci jego, wchodzimy z niemi w takowe rozmowy, z którychby mogli korzystać; radzimy się ich czasem w rzeczach, w których doświadczeniem nabyli biegłości. Pochlebia to ich miłości własnej, a przeto wdraża mocniej wiadomość o rzeczach, które wiedzą. Sposób postępowania łagodny daje uczuć poddaństwu, iż i oni są ludźmi; przypisują zaś tę względem siebie łagodność dobroci pańskiej, a razem i temu, iż przez wiadomość rzeczy stali się godnemi, ażeby tak z niemi postępowano. Gdy widzą sąsiadów w dawnej jeszcze dzikości, czują pierwszeństwo swoje i zaszczyt oświecenia, a to się im niekiedy umyślnie przypomina, aby coraz stawali się oświecańszemi.

Względem dzieci łatwiejsze było działanie. Postanowiła się szkoła parafialna, i do niej sprowadziliśmy bakałarza człowieka umiejętnego, bogobojnego, roztropego. Wybudowałem mu dom wygodny, przyłączyłem pole na ogród, roli mu się nie nadało dla tego, aby praca rolnicza nie odstręczała go od uczenia dzieci. Zeby od chłopów nie wyciągał datków, wyznaczyła mu się z dworu pieniężna płaca, i oprócz tego w zbożu ordynarya takowa, iż żyć, odziewać się przystojnie może, i odłożyć na nieprzewidziane potrzeby.

Trzeba oświecać poddaństwo, ale w mierze. Uczą się dzieci w szkole pisać, czytać, rachować. Żona bakałarza dziewczątka uczy nietylko pisać, czytać, ale i robót, żeby w czasie mogły też pracą rąk swoich zarabiać. Gdy który z chłopców wiejskich nadzwyczajną ma bystrość, oddawać go każe do wyższych szkół; sposobni do roboty uczą się rzemiosł.

Obowiązkiem jest panów, a razem uszczęśliwieniem, dobry stan poddaństwa. Poznawać mają w młodzieży szacowne przymioty, poznawszy, wzmacniać, aby lot sobie przyzwoity wzięły. Gdyby się to u nas działo, i rzemiosła i kunszt i nauki w lepszym byłyby stanie, niżli są, a z uszczęśliwieniem powszechnem kraju, rósłby zysk szczególny obywatelów.

XIII. Wigilia była, zastawiono stół z postem; po obiedzie zbudowanie moje oświadczyłem, ile że nigdy nie widziałem w domu pana Podstolego w dni postne

mięsa na stole. Trzeba słuchać rozkazów kościoła świętego, mówił pan Podstoli; nie wymyślił on tego z siebie co przykazuje, ale mając w straży rozkazy najwyższe, to każe czynić, co mu poruczono.

Musiła się, mówił dalej pan Podstoli, stać osobliwsza jakowaś rewolucya w ludziach, co do sił i zdrowia. Przez kilkanaście wieków post zdrowiu nie szkodził, teraz zabija. Dla tej więc a nie inszej przyczyny, osobliwie w miastach, równy prawie odbył mięsa w post, jak w insze dni roku. Godna rzecz politowania, iż naród ludzki tak nagle zestabiał; a jeżeli to dłużej trwać będzie, a słabość coraz się zwiększy, na końcu nie stanie nas. Są jeszcze gdzie niegdzie zabytki trwałości dawnej; ale takowi barbarzyńcy dalecy od miast stółecznych, nie mają poloru, więc i tego, co za polorem idzie, delikatnej komplexyi; zdrowi są, poprostu jak bydlęta.

Człowiek każdy powinien się starać o to, aby jak najściślej czynił zadosyć obowiązkom swoim. Najpierwsze są te, które religia wkłada: nie obzierając się więc na to, co inni lub mówią, lub czynią, to, o czem wewnętrznie przekonani jesteśmy, powinniśmy pełnić. Przykład wtenczas niech ma dzielność, kiedy ku dobremu zmierza; ale dawać się cudzemu działaniu powodować, nie dla tego iż użyteczne, ale iż przed oczyma, jest to słabość i zdrożność usprawiedliwienia nie godna.

Ścisłe postów zachowanie, prawda, iż nie dogadza żarłoczności; ale raczmy rzucić okiem na dawne przykłady, nie mówię pierwiastkowych chrześcian, ale mędrców owych zawołanych Grecyi i Rzymu. Obaczymy tam nietylko pochwały, ale przykazy wstrzemięźliwości, dla tej przyczyny, aby umysł zmyślnością obciążanym nie zostawał, a sił czerstwość była zachowana i powiększona. Jeżeli takowe pobudki mogły być dzielne do zachowania wstrzemięźliwości, czemużby tego nie miały działać celniejsze, które nam religia przez namiestnictwo kościoła wystawia i obwieszcza?

Słyszałem wielu skarżących się na przykrość niezniemną postu, i zbyt częste onego powtarzanie. Co do

pierwszego zarzutu, nie wiem, na czemby ta przykrość niezmierna zawisała. Umiała i umie zmyślność nasza i w prostych potrawach dogodzić sobie. Nie takie nasze posty, jak owe niegdyś pustelnicze o korzonkach, ziołach i wodzie. Przyprawy delikatne ostrzą apetyt. Morza, rzeki, jeziora dodają niezliczone mnóstwo rozmaitego rodzaju ryb, ostryg, muszłów, któremi się i z gustem, i do sytości nakarmić można.

Drugi rodzaj przykrości, więc i zarzutu: post zdrowiu wielce szkodliwy. Najprzód każdy o tem wie, iż kościół boży umie niedoleżności każdego ulegać; ale trzeba, iżby ta niedoleżność, czyli to ze słabości temperamentu, czyli z choroby lub kalectwa, czyli zgrzybiałego wieku pochodząca, była istotną, i miała za sobą oczywistość, lub świadectwo lekarzów chrześcian. Nie godni albowiem nosić tego świętego nazwiska ci, którzy zaświadczeniami fałszywemi ludzą zwierzchność, a rozumiejąc, iż oszukują kościół boży, popełniają nieprawość, i cudze sumienie zawodzą.

Nad tem się jeszcze zastanowić należy, czyli post przez się zdrowiu człowieczemu szkodliwym jest, lub nie. Gdyby był przez się szkodliwym, trzebaby ztąd wniesć, iż Bóg go przykazując, rzecz szkodliwą i przeciwną naturze ludzkiej wyznaczył. Co jeżeli się zgadza z dobrocią, opatrnością i względami stwórcy ku stworzeniu, łatwo się każdy domyślić może.

Post na wstrzemięźliwości zasadza się; ta nietylko zdrowia przeciwną nie jest, ale owszem, według powszechnego wszystkich lekarzów zdania, pomocna. Wielbić więc raczej dobroć bożą, a nie skarżyć się na postu przykrość mamy, iż w posłuszeństwie jest zasługą to, co w wykonaniu zasileniem i prezerwatywą zdrowia i czerstwości. Znaleść się mogą, i znajdują tacy, którym ściśle zachowanie postu szkodzi; ale co od reguły powszechnej excepcją jest dla niektórych, nie jest excepcją dla wszystkich, lub większej liczby; a przecież moda tak osłabiła religią, osobliwie w miastach, iż zaczynamy przykładnymi, bogobojnymi, i ledwo nie świętymi tych nazywać, którzy choć częstokroć pod fałszywym pretextem, udawać się przecież raczą do zwierz-

chności o pozwolenie jadań mięsnych potraw w dni postne.

Ostatni zarzut: zbyt częste postów powtórzenie. W proporcji innych dni roku, ta liczba nie nadto wielka. Innych religij obrządki więcej dni postnych mają, a zachowują je, i nie skarżą się. Dajmy to nakoniec, iż wiele dni na post; kto prawdziwie ujęty jest duchem powołania swojego, temu obowiązki nie ciężą.

Gdy skończył dyskurs pan Podstoli, dodał to, obracając się ku mnie: wybaczysz wpan, iż ile świecki nie umiałem tak, jakby się należało, wyluszczyć rzecz; odsyłam więc wpana do ks. Plebana, tam się dostateczniej i o poście, i jak pościć należy, dowiesz.

XIV. Sprowadzeni na dzień urodzin matki synowie pana Podstolego odjechali do szkół, a ta okoliczność dała wstęp do rozmowy. Błogosławieństwo jest boże, mówił pan Podstoli, kiedy w małżeńskim stanie potomstwem obdarza; czują rodzice pociechę patrząc na swoich następców, ale ta pociecha nie obejdzie się czasem bez trosków. Najuciążliwsze są te troski natenczas, kiedy złe skłonności górę biorą w dzieciach; a choć dobre się pokazują, i obiecują trwałość i coraz większy postęp, i wtenczas nowa dla rodziców troskliwość, w jakim stanie osadzić dzieci, i jak je do tego sposobić.

Najpierwszem powinno być rodziców staraniem, poznawać gruntownie przyrodzenie i umysł każdego dziecięcia. Z tego poznania sądzić mogą, do czego które zdadne, a zatem zdaleka każde sposobić do jego przeznaczenia. Tak u nas, jako i w innych narodach prawo i zwyczaj określiły drogi każdemu stanowi; inszemi iść nie mogą. Te prawa, te zwyczaje zawarły nieco przeświadczeń mniej sprawiedliwych, i chociaż poznajemy to i czujemy, przecież iść trzeba torem raz ubitym, i ulegać dawnemu błędowi.

Z tych powodów stan szlachecki, mający sobie zamknięte drogi do handlu i rzemiosł, za nagrodę zasług przodków swoich zyskał przywilej małej zdadności. W ścisłym więc, który mu zostawiono obręb, uważmy, co mu się zostaje do działania, i jakie są drogi, któremi ma postępować w narodzie naszym.

Najogólniejszy stanów podział, duchowny i świecki. Niegdyś być duchownym, było to razem być użytecznym kościołowi, i zdatnym do usług krajowych. Już to słabiej zaczyna: nadała terazniejsza roztropność duchowieństwu zakale; tak się zaś pożądlwie na resztę ich majątku patrzy, a ma sąsiedzkie przykłady do usług chciwości swojej na pogotowiu, iż mienie Bogu w namiestnikach jego poświęcone, lada kiedy na łup pójść może. Był dotąd jeszcze drugi sposób życia w stanie duchownym, zakonność; i te zgromadzenia w ohydzie, zmniejszają się i nikną.

Stan świecki rozmaite ma stopnie i drogi, zastanówmy się nad tem, jakie są teraz stopnie i drogi u nas.

Służyć w wojsku, gdzieindziej właściwość jest szlacheckiego stanu; jakoż ta służba najistotniej szlachtę wzmacnia. Ale jeżeli gdzieindziej wojska są liczne, nasz komput tak określony i mały, iż ledwo się setna część młodzieży szlacheckiej zmieścić w nim może; reszta więc musi albo za granicą szukać wsparcia, albo się do innych stanów udawać.

Trybunały, kancelarye zmniejszały, mało się kto w nich pomieścić może; a choćby się i pomieścił, nie widzimy, iżby to pomieszczenie było zdadne.

Dwory pańskie niegdyś były szkołą i źródłem dobrego mienia dla szlachty, ale mówiąc szczerze, mało panów w Polsce; a choć i są, zabrały miejsce dworzan, pokojowych, kamerdynery, lokaje i laufry, więcej kosztujący, a mniej zdadni. Zgoła, jeżeli powiedziano w ewangelii, iż żniwo wielkie, a robotników mało, o nas można mówić, iż żniwo małe, a robotników wiele.

Z tych wszystkich powodów to nam zostaje w perspektywie, iż spuszczać się na zyski, jakie gdzieindziej są, stan szlachecki nie bardzo może. Rozum nie wiele nada, żołnierstwo szczupłe, owa niegdyś zawołana popularność nie ma gdzie się rozpostrzeć, dworzeństwo ustało, zgoła trzeba podobno iść za przykładem pierwszego rodzica, a odrzuciwszy na bok wspaniałe wzrostu nadzieje, chwycić się pluga. Powtarzać to dzieciom, rzecz dość przykra, ale kiedy tak kazały nieszczęśliwe okoliczności nasze, poco łudzić i siebie i innych.

XV. Zabawiwszy przez czas niejaki jeszcze u pana Podstolego, ukontentowany obietnicą, iż mnie odwiedzi, w rozrzewnieniu pożegnałem gospodarstwo, i odjechałem do domu. Jużem był dawniej wypisał to, czegom się był z rozmów w tym domu nauczył; toż samo jeszcze uczynić postanowiłem, przypominając sobie ile możliwości to, com podczas terażniejszego bawienia mojego i widział i słyszał. Jakoż przyjechawszy do domu wypełniłem to wiernie, com sobie był ułożył.

Niech mi się więc godzi, przy dokończeniu dzieła, zastanowić jeszcze nad tem, jaka jest dzielność przykładu, osobliwie, gdy dany jest przez tych, którzy jakążkolwiek zwierchność nad innymi mają. Dość szeroco wyrażony i określony przezemnie był sposób myślenia i działania pana Podstolego. Trzymając się on we wszystkim roztropnego środka, uszedł przeciwnych sobie zbytków, ani przesadzając w maxymach, ani też zostając oziębłym w pełnieniu obowiązków. Nadarzyło mu szczęście, a raczej jego przewidzenie i roztropność, iż zyskał Plebana pełnego cnoty, nauki i żarliwości, ale równie jak i kolator roztropność czynił wszystkiego działania swojego prawidłem. Ztąd się też widzieć dały owoce pożądane złączonych starań i plebana i kolatora w całym zgromadzeniu, które w ich poruczeniu zostawało.

Przez cały przeciąg dwa razy powtórzonej bytności mojej w domu pana Podstolego, nie postrzegłem żadnej zdrożności w służących; porządek wydawał się wszędzie, a znać było po twarzach czeladzi usługującej, iż z ochotą wypełniali to wszystko, co im było zlecone. Dzieci w szkole parafialnej, i co do nauk, i co do obyczajności ćwiczone, zewnętrzną postacią okazywały, iż wpojona była w ich młode umysły bogobojność. Jeżeli w dzieciach wydawały się skutki dobrego wychowania, równie w młodzieży postrzegłem skromność, w starszych wstrętnieźliwość, i w całym zgromadzeniu parafii obyczajność przykładną.

Z tego wszystkiego nic innego wniesć sobie nie mogłem nad to, iż jeżeli pieczołowitość plebana i kolatora wiele się przyczyniła do tak pożądanych skutków, przykład dany nierównie więcej dopomógł. Potrzebne

napominania i nauki, ale je przykład uczących i napominających wspierać koniecznie powinien; inaczej, jak mówi pismo, przestępni nauczyciele dziełmi fałsz temu zadawają, co słowy uczą.

Gdyby się raczyli zastanowić nad obowiązkiem dania dobrego przykładu ci wszysej, na których oczy cudze, czyli to dla wieku, czy dla urzędu, czy dla pokrewieństwa w wyższym stopniu są obrócone; gdyby baczyli, wiele złego mogą być przyczyną, przeciwnym sposobem wiele dobrego uczynić mogą, przezwyciężyliby łatwo skłonności i nałogi swoje skażone, albo przynajmniej mieliby wstręt od widocznego pełnienia zbrodni. Nie usprawiedliwiłoby ich to w oczach, które wszystko wskroś przenikają, ale przynajmniej zmniejszyłoby przestępstwo niezarażające złym przykładem.

Gdym zebrał mowy i działania pana Podstolego, jego żony, plebana, sąsiadów i domowników, pragnąłem wystawieniem dobrego przykładu użyzyć innym tego zbudowania, które sam uczulem, i z niego korzystać pragnę.

CZĘŚĆ III.

KSIĘGA I.

I. Różne przydarzone okoliczności sprawiły to, iż przez lat kilka oddalony byłem od mego domu, i jeżeli niekiedy być mi w nim przyszło, tylem tylko czasu przepędzał, ile interesa moje wyciągały; nie miałem zatem najpożądańszej dla siebie sposobności odwiedzić pana Podstolego, o mil kilkanaście odemnie odległego.

Gdym ostatnią razą dom odwiedził, i zamyślałem dopełnić nakoniec chęci moich, odebrałem list od pana Podstolego, obwieszczający jego przybycie. Zawstydziła mnie uprzejmość przyjaciela, uprzedzająca żądanie moje, i razem uczułem radość, iż go obaczę; jakoż nazajutrz o tejże godzinie prawie, jak był obiecał, przyjechał. Ten, który czuje co to jest przyjaźń, ten tylko poznać może, jaka mnie radość objęła z tak pożądanego widoku; wzajemnie z twarzy i wzruszenia, najlepszych czułości oznaczycielów, mogłem poznać ukontentowanie przyjaciela mego.

Pierwsze rozmowy w takowej porze, nie są ciągle, zwłaszcza po długiem niewidzeniu; dałem jednakże uczuć miłemu gościowi, iż obwieszczając mnie o swoim przyjeździe, zdawał się poczynać zemną nie tak poufale, jak z przyjacielem poczynać należy. I owszem, rzekł pan Podstoli, to zgłoszenie było dowodem przyjacielskiej poufałości: natręci jej nie znają. Obwieściłem wpana o moim przyjeździe, nie dla tej przyczyny, iżbym mu dał czas do przygotowania się na moje przyjęcie, gdyż okazałego wyciągać zakazuje przyjaźń, ale przeto, iżbym był pewnym, że go zastanę, o czem się z jego odpowiedzi dowiedziałem. Co innego jest przechadzka, a co innego podróż; o pół mili można jechać bez obwieszczenia, bo nie zastawszy, za jednym zwrotem wrócić do domu można; ale gdzie idzie tak, jak między nami o mil kilkanaście, należy się pierwiej o zastaniu upewnić, żeby i czasu darmo nie strawić, i oszczędzić po drodze niewygodnego stanowiska.

Nie są odpoczynkiem nasze karczmy, po których odpoczywać potrzeba, a zaś strata czasu tak jest czynnem, a zwłaszcza w gospodarstwie szkodliwa, iż nagrodzoną być nie może. Każda pora roku ma swoje oddzielne zatrudnienia, i lubo zima zdaje się do tego zamiaru niezdatna, wchodzi jednakże istotnie w rozmiar pracy i starania gospodarskiego. Może się wewnątrz natrząsać będzie miast mieszkaniac, albo co jeszcze bardziej do tego wiedzie, dworak: niechże i on nakoniec zwieśniaczeje, uzna własnem doświadczeniem to, czemu wprzód nie wierzył.

Nie chcąc być naprzykrzonym, zwłaszcza na pierwszym wstępie, zaprowadziłem miłego gościa do pokoju jemu wyznaczonego, przepraszając, iż dom szczupły nie pozwalał go mieścić w przestronnym apartamencie. A na cóżby mi się zdała ta przestronność, rzekł: choćbym i to mieszkanie miał z drugim dzielić, widząc, że dom więcej przybyłych ogarnąć nie może, uczyniłbym to z ochotą; cóż dopiero gdzie i sam, i dobrze mieszkam?

Zostawiłem go zatem, i gdym wyszedł, czyniąc zwyczajne w domu rozrządzenie, postrzegłem kolaskę jeszcze nie zatoczoną do wozowni. Zbliżyłem się chcąc

się jej przypatrzeć, i znalazłem, iż to co mówił, skutkiem stwierdził. Przypomniałem sobie albowiem jego uwagi nad podróżą i powozami, jak sporządzone być mają. Ten, w którym do mnie przyjechał, był lekki, jak do małej podróży mieć go należy, ale był tak dobrze na wszystkie przygody, zwłaszcza przy złej drodze, obwarowany, iż potrzebaby było osobliwego przypadku, iżby mógł być w jakiejkolwiek części uszkodzonym.

Rzeczy, których w drogę potrzebował, tak były umiarkowane i ułożone, iż ani wiele zabierały miejsca, ani mogły zbyt ciężać, co i powozy psuje, i koniom szkodzi. Zbierali je z powozu ludzie i znosili porządnie na swoje miejsce, ci zaś mieli właściwe ku podróży odzienia, krótsze od zwyczajnych, iżby w usłudze nie zawadzały, i z prostego sukna, przez co zastępowały porządniejsze domowe odzieże. Konie, które wypręgano, nie znać było iżby podróż znużyła; szory na nich były porządne i mocne, tak, jak w podróży mieć należy. Nie dziwiło mnie to bynajmniej, wiadomego sposobu myślenia mego przyjaciela: chciałbym jednak, iżby innych takowe widoki zastanawiały i wiodły ku naśladowaniu.

II. Staralem się jak najlepiej przyjąć i bawić gością w domu; a że to moje troskliwe usiłowanie zbyt mnożyło zatrudnienia, i tak mnie samemu, jak i tym dla których czynilem, mogło być nakoniec z naprzykrzeniem, dał mi to nieznacznie uczuć pan Podstoli.

Właśnieśmy wracali z podwieczorku w drugiej mojej wsi sporządzonego, gdzie wkrótce po obiedzie byliśmy na przechadzce, gdy tak do mnie mówić począł. Z ochoczej łaski gospodarza tak dalece mieliśmy wszystkiego do sytości, iż mógłby się być obejść podwieczorek bez obiadu, i niejeden z nas żałować musiał, iż nie miał drugiego żołądka na pogotowiu. Droga wznieca apetyt, rzekłem, i bylibyśmy może wrócili głodni. Zabiegłeś temu aż nadto, rzekł, kochany gospodarzu, ale ja, którym się na to, co ma nastąpić, oglądał, takem się z podwieczorkiem obszedł, iż nic na tem wieczerza nie straci. Nie ganię ja podwieczorków, lubo ich nie jadam; niedobry to albowiem sposób sądzenia o rzeczach, iż zła rzecz dla tego, że my jej nie czynimy. Żołądkom

nikt reguł przepisywać nie może, u starych są mdle i być powinny; u młodych żywe i gorące, większej i częstszej stawy potrzebują; ale jak w niczem przesadzać nie należy, tak i w tem trzeba mieć miarę.

Za moich czasów, to jest wtenczas, kiedy wpana na świecie nie było, tak urządzone bywały domy, iż jak to mówią, ustawicznie kurzyło się z kuchni; nie była jeszcze w tak częstem używaniu kawa, o czekoladzie ledwo było słyhać, ale natychmiast skoro dzień poczynało, już był rosół w robocie. Obnoszono go wcześniej, jak teraz ranne zasilenia, a kiedy post, polewkę, albo piwo z serem; przed obiadem po wódce następowały kielbasy, a ten, który prócz rosółu kilka potraw zjadł smaczno, tak siadał do stołu, jak gdyby jeszcze nie w uściech nie miał. Czasu przeciąg był dosyć mały, bo już to późny był obiad, kiedy w południe, a śniadanie kończyło się o jedenastej. Dopieroż po obiedzie ledwo trzy godziny zeszło, już się skupiono na podwieczorek; następowała tak sowita wieczerza, jak obiad, a jakby i tego nie było dosyć, jeszcze i przed spaniem noszono przysmaki.

Taką rzeczą, rzekłem, musiały być insze żołądki u przodków naszych, niżeli u nas. Nie żołądki były insze, rzekł pan Podstoli, ale sposób życia i stawy. Starzy wykraczali mnogością, my wyborem. Tuczniejsze i zdrowsze ich były potrawy, bo proste, niewymyślne i zawsze jednokie. Teraz to, co wyborną kuchnią zowiemy, mało się różni od trucizny. Zapalają krew, pochlebając żarłoczności potrawy modne, w których z mięsiwa, jarzyn i korzeni wyciśnione soki, tak są w przyprawie mocne, iż wyrównywiają najgorętszym trunkom. Nie przestając na tem, co nam kraj własny użycza, szukamy po zamorzu, coby nam dogodzie mogło, nie pamiętni na to, iż zamiast korzyści, sami sobie przysparzamy i wydatek i szkodę. Niepodobna albowiem, żeby choć przyzwyczajeni z młodu, nie uczuliśmy z czasem uszczerbku w zdrowiu, ze sposobu, którym się karmimy.

Nie tak czynili ojcowie nasi, których nadto powtórzone uczty, lubo godne nagany, to jednak, z czego się

one składały, nie szkodziło zdrowiu. Więc nie potrawy, ale nadto często powtarzane onych użycie szkodziło; ale na ten zbytek jednakże mieli oni sposób, iż mniej się szkodliwym stawał. Było to życie z innych miar wstrzemięźliwe, pracowite, do pieczętów nieprzyuczone, innego rodzaju zbytków nieznające. Koń, polowanie, gospodarskie zabiegi, zgoła to wszystko, co zbawiennem zdrowiu wzruszeniem człowieka wzmaga i rzeźwi, to było przesadzonego niekiedy jedzenia, albo i trunku lekarkstwem. Jakoż później się starzeli, niżeli my, a sędziwość ich była krzepka, nie taka jak dzisiejszych próżniaków, co jej porę uprzedzają, a kiedy przyjdzie, ledwo ją znieść mogą.

III. Jużemy mieli do stołu siadać, gdy dano znać, iż goście jadą. Wpadł na dziedziniec z wielkim pędem i trzaskaniem powtórzonem huzar, za nim równie pędząca, przewyższająca wysokość sztaketów dworu mójego kolasa, i gdy z za powozu posuwistym lotem wyskoczył młody chłopiec, tak go bystrość skoku uniosła, iż nie mogąc się utrzymać na nogach, padł na ganek i ledwo mnie nie wywrócił. Huzar natychmiast spuścił stopień nakształt drabinki, z której gdy zszedł jmc pan Kasztelaniec, zaczął komplement przepraszając za eturderyą *żokiejsa* swego. Zaprowadziłem gościa natychmiast do izby stołowej, i zasiadł wraz z nami miejsce dla siebie przygotowane.

Pierwszy dyskurs pana Kasztelanica stósowany był do jego podróży, i zastanawiając się nad złemi drogami, a chwając francuskie proste, brukowane, osadzone drzewami, ubite, pełne zawsze przejeżdżających, na tem skończył, iż nasze na to są sporządzone, iżby każdy w domu siedział. Jeżeli ten był zamiar przodków naszych, rzekł pan Podstoli, chwalisz ich wpan, mości panie Kasztelanicu. Ganię ich, chociaż szacuję, bo z nich pochodzę, odpowiedział Kasztelaniec. Więc nie szacowałbyś ich wpan, rzekł pan Podstoli, żebyś od nich nie pochodził? Możeby nagana mniej była sprawiedliwa, ale względ na poprzedników szacowny, bo rzadki.

Opowiedział zatem przypadki podróży swojej, a między innymi ten ledwo nie największy, iż choć sam się

powoził, *wiski* roboty najprzedniejszego rzemieślnika w Londynie tak w lesie o korzeń zawadził, iż tylko co się nie wyrócił. Byłbyś wpan spadł z wysoka, rzekł pan Podstoli, a takie spadki bardzo niebezpieczne. Żeby zabezpieczyć takowym przypadkom, bo ja miarkuję, iż angielskie drzewa korzeni nie mają, albo bardzo cienkie, nie możnaby to więc trochę zniżyć tych kolasek? *Wisków*, przerwał pan Kasztelan. Tak jest, *wisków*, rzekł pan Podstoli. Z przeproszeniem wpana, mnie się zdaje, iż one są trochę nadto wysokie. Ale lekko noszą, rzekł Kasztelan. Czyli nie dla tego, że latają? rzekł pan Podstoli, bo to prawda, że bardzo się wzbijają w górę; pomiarkował ja to, kiedyś wpan przyjechał, wyżej siedziałeś niż ganek jegomości, a wpana chłopiec, — *Żokiejs*, przerwał Kasztelan. Tak jest, *żokiejs*, rzekł pan Podstoli. Ten tedy wpana *żokiejs*, wiesz to wpan, iżby się był bardzo potłukł, gdyby był padł na kamienie; ale musiał on się podobno w Anglii uczyć, jak to spadać należy: bo kiedy oni tak wysokie powozy robią, to muszą razem dawać sposoby, a zatem uczyć, jak to na nich siedzieć, i jak to przeszkadzać, żeby się nie wyróciły, a gdy się wywracają, jak się zachować żeby się nie potłuc; a szkoda byłaby tego *żokiejsa* wpana, bo to młode dziecię i ładnie ubrane, ale podobno trochę kuso, a u nas czasem chłodno.

Może gorąco we Francyi, albo Anglii, bo ja tam nie byłem; ale tu pewnieby nasze *żokiejsy* przeziębły, gdybyśmy im nie dali kożuszków na zimę, a przynajmniej sukienek trochę dłuższych, co nie wątpię, że i wpan temu Angielecykowi albo Francuzowi uczynisz, jak zima przyjdzie. On z mojej wsi, rzekł pan Kasztelan. Pojętny chłopiec, rzekł pan Podstoli, kiedy tak dobrze z powozu, jak Francuz i Angielecyk skakać umie; prawda, że się potknął, ale się to trafia i tym, co na sznurze tańczą.

W dalszym ciągu dyskursu zaczął opowiadać pan Kasztelan przypadki podróży swojej w cudzych krajach tak wielkie, iż wielokrotnie w największym niebezpieczeństwie życia zostawał, osobliwie gdy dla nasylenia ciekawości swojej, aby widział potykające się

wojska, wmięszal się wśród bijących. Zapewne, rzekł pan Podstoli, iż niebezpieczno męsząć się w bitwę, zwłaszcza gdy żadna potrzeba do tego nie wiedzie. Można i zdaleka ciekawość nasycić: gdyby albowiem jaka kula nieostrzeżona, iż wpan tylko tam byłeś dla zabawy, niegrzecznie zawadziła o wpana, nie mielibyśmy byli sposobności słyszeć o tak wielkiej batalii, jak nam się teraz zdarza. Trafia się niekiedy, iż bijący się opowiadają bitwy swoje, ale te zawsze podległy wątpliwości: jeżeli albowiem byli w liczbie pobitych, zmniejszają klęskę; jeżeli zwyciężyli, unoszą się w pochwałach.

Cóżkolwiek bądź, jeżeli się wpanu przytrafi jeszcze być w podobnych okolicznościach, racz usłuchać mojej rady, a patrzeć się na bijących zdaleka, ale tak zdaleka, aby armatnia kula wpana nie doszła. Najlepiej byłoby stanąć w ówczas na górze wysokiej, a gdyby jej nie było, wniść na dzwonnice: ale jeżeli tej brakło, naówczas dać pokój tym, co się biją, a powieść zostawić gazetom. Kiedy to jeszcze dwóch za łby pójdą, może trzeci między nich się wmięszać, żeby ich pogodził, ale się i to nie udaje, bo czasem i guza złapie, i bijących się nie rozgadzi. Wracając się teraz do batalii, ja tak sądzę, iż można i zdaleka jej się przypatrzeć, albo i nie widziawszy wiedzieć, co na niej zaszło.

Nie pomogły zbawienne rady opowiadaczowi, z batalii przyszło do szturm, nakoniec rzecz wytoczyła się na morze, a gdy coraz się jpan Kasztelanie, zwłaszcza starem winem, które przy końcu obiadu postawiono, zasilał, uważając, że się już miał ku czwartemu kielisz-kowi, rzekł pan Podstoli: To wino stare, mocne, boję się, iżby inflamacji nie powiększyło. — Gdy upewnił pan Kasztelanie, iż go gardło nie boli; przepraszam za moją troskliwość, rzekł, ale widząc pod chustką ręcznikiem obwiązaną szyję, rozumiałem iż byłeś chory. — Tak teraz noszą we Francji, rzekł pan Kasztelanie. Nie mam ja na to co powiedzieć, odpowiedział pan Podstoli; jednakże jeżeli się godzi co mówić przeciw modzie, mnieby się zdało, iż chociaż ma ona zkadina wielkie swoje zaszczyty, (inaczejbyś albowiem wpan nie chciał z siebie czynić dziwowiska) z tem wszystkim nie jest

wygodna, zwłaszcza w lecie. Podczas zimy i ja, kiedy jadę na koniu, albo sankami, zawijam kark po francusku, alebym się w lecie udusił.

IV. Odjechał pan Kasztelanie, a gdyśmy ku wieczorowi przechadzali się po ogrodzie, dziękowałem panu Podstolemu za jego z nim rozmowę, w której przy żarcie była nauka. Więc mnie wpan masz za żartobliwego satyryka? rzekł pan Podstoli. Teraz bardziej jeszcze, rzekłem, z wmpana zapytania. Chciałbyś mnie albowiem niby zostawić w błędzie, a zatem jeszcze udawać tę scenę, której byłem świadkiem. — Nie była to scena jedynie żartu, była w niej prawda; bo mówiąc otwarcie, choć dość cierpliwym jestem, kiedy jednak widzę lub słyszę przesadzone głupstwo, nie mogę się wstrzymać od mówienia, a naówczas sędzę powinnością jak najskromniej się zachować, a dać jednak poznać, iż mi się to co widzę lub słyszę nie podoba.

Nie doszedłeś wpan jednak, rzekłem, zamierzonego celu. Nasz chępliwy bohater przyjął z wdzięcznością przestrogi jego, i zapewne jest u siebie przekonany, iż wpan przyjacielem jesteś *wisków*, byle były trochę niższe; *żokiejsów*, byleby mieli kożuszki; i szyj obwiązanych, byleby się bez ręczników obeszło. Niechże tak będzie, rzekł pan Podstoli; dość na mnie, żem prawdy nie zamilczał: nie jestem, jak to mówią bocianem, iżbym świat czyścił, a wreszcie dobrze i to, kiedy się głupstwo, gdy wykorzenie nie może, przynajmniej zmniejszyć.

Był jeszcze w czasie naszej przechadzki i nie raz celem rozmowy gość, który odjechał. Powierzchnowość jego osobliwa była przyczyną zastanowienia się pana Podstolego i uwag rozmaitych, wśród których obracając się do mnie, rzekł: A uważał wpan jego trzewiki? Nie miałem czasu, rzekłem, gdyż zaraz po przywitaniu usiadł. Szkoda, żeś się wpan i temu dziwactwu nie przypatrzył; on rozumiał, że się będzie ślizgał po wpana podłodze, i dla tego podobno wziął łyżwy na nogi. Domyśliłem się, że uderzyły go w oczy modne kawalerów naszych obuwia kończaste i wzniosłe, a pan Podstoli ciągnąc dalej dyskurs rozpoczęty, tak mówił:

Dziwny to jakiś rodzaj terażniejszej młodzięzy: by-

leby tylko jaką osobliwość postrzegli, nie uważając czy dobrze, czy źle, czy ucziwie, czy nieprzystojnie, czy to zadziwi, czy rozśmieszy, idą oślep za nowością; a jakby to miało być niepospolitym zaszczytem, ten z nich zyskuje największą wziętość, który najlepiej przesadził. Jest jeszcze druga osobliwość, ledwo nie gorsza od pierwszej, tych, którzyby koniecznie przy dawnych zwyczajach utrzymywać się chcieli, gdy już nikt za nimi nie idzie. Obadwa te rodzaje dziwaków śmiechu godne, i gdyby drugi do nas Kasztelanie zawitał, a wszedł z takimi bóty, jak je na portretach pradziadów naszych widzimy, dałby nam przyczynę do śmiechu; ale możeby się obadwa poprawili, gdyby się też jeden z drugiego śmiać musiał.

Jeszczebyś wpan miał dodatek do tego widoku, rzekłem, gdyby nasz gość nie miał długiej bekieszy, która mu strzępki u kolan zasłoniła; i to niemała ozdoba młodzieńców naszych, a zwłaszcza gdy z pałkami w rękach chodzą. Jakto z pałkami? rzekł pan Podstoli z zadziwieniem. Tak jest, z pałkami, z tą tylko od innych różnicą, iż powinny być tak krótkie, iżby się na nich oprzeć nie można. A do czegoż one służą? Jest to tajemnica, odpowiedziałem, trzebaby się ich o to spytać. Chyba że tajemnica, rzekł pan Podstoli, tym sposobem największe głupstwo usprawiedliwić można.

V. Przechodząc się dalej po ogrodzie wstąpiliśmy do oranżeryi, a że, ile przy zaczęciu wiosny, poranki i wieczory były chłodne, a mróz mógł jeszcze przypaść, zamknięte w niej były drzewa. Że jej u siebie pan Podstoli nie miał, rozumiałem, że mu się ten przydatek do ozdoby ogrodowej nie podoba; postrzegłem jednak, iż go ten widok bawił, przypatrował się albowiem ciekawie drzewom, na których były kwiaty i owoce. Chwalił kunszt i skrzętność ogrodnika, iż były dobrze zachowane, i nawet użytek z tego, kiedy coby trzeba kupić, w domu się znajdzie. Wszedł zatem w inne zapytania z ogrodnikiem, jakiego dozoru drzewa innych krajów, według rozmaitości powietrza i odmian jego potrzebują. Każdą rzecz w szczególności oglądał i wypytywał się o każdej, jak wschodzi, jak rozkwita, jakie owoce wy-

daje, jaki z nich użytek. Widząc, iż go to i zatrudnia i bawi, nie chciałem przerywać rozmów jego z moim ogrodnikiem, zwłaszcza iż był biegłym w swoim kunsztocie, i mógł przeto wytłómaczyć się za każdym zapytaniem.

Trwała więcej jak godzinę ta rozmowa, po której gdy przyszedł do mnie pan Podstoli, oświadczyłem mu ukontentowanie z tego, iż go zabawił widok mojej oranżeryi, i ogrodnik z którym rozmawiał. Można się wiele od niego nauczyć, i za pozwoleniem wpana jeszcze tu do niego pójść, bo jak mogę sądzić, dobrze swoje rzemiosło posiada, a z takimi ludźmi rozmowa miła jest i pożyteczna. Nam na wsi osadzonym, odlączonym zatem przez nasz stan i potrzebę od wielkiego społeczeństwa i miast, w których nauki i kunsztu kwitną, miło jest nabierać wiadomości rzeczy, o których albo nie wiedzieliśmy, albo choć mieliśmy wiadomość, nie była tak dostateczną, żebyśmy na niej przestawać mogli. Mało ma gospodarz czasu na to, iżby czytał, a choć i czyta dorywczo, ostatnia to jest rzecz, zwłaszcza w kunsztach, zasadzać się na tem, co nam pisarze książek obwieszczają. Piszą oni czasem na domysł, i udają, że wiedzą to, o czem piszą, a kiedy przyjdzie doświadczyć tego, co przepisują, dopiero wtenczas pokazuje się obłuda, a kupujący żałuje, iż nadaremnie pieniądze wydał. Mówię ja to z doświadczenia. Wieleż to razy idąc za książką popsulem sobie żniwo? Cokolwiek ja przeczytałem, chciałem doświadczyć, i po większej części na tem się skończyło, iżem się zawiódł. Postanowiłem więc sobie spuścić się na doświadczenie i moje i sąsiadów. Znajdzie się czasem rzecz dobra w książce, ale to wynalazek taki, jak wygrana na loteryi; strata kilkuset złotych, naostatek kilkanaście przyniesie.

Wynurzyłem się przed wpanem, ale jak tam na wielki świat przyjedziesz, mów po tamtejszemu, a o mnie nie wspominaj, boby mnie osadzili barbarzyńcem. Tak mnie był ochrzcił mój sąsiad, co przyjechawszy gdzieś tam z zagranicy, chciał, żeby woły rogami ciągnęły pługi. Odradzałem mu to, bo mi się rzecz zdawała niepodobna; ale jak mi zaczął cytować Szwajcarów, Szwaj-

bów, Holsztyńczyków, Meklemburczyków, i niewiedzieć tam jeszcze kogo, jak zaczął powiadać, jaką siłę w rogach woły mają, zagłuszył mnie i zaprzął woły. Ciekawy byłem, co z tego będzie, i było to, że woły rogów pozbyły, a pan rogowy gospodarz nie miał co zbierać.

Że mi jednak cytował przykłady Szwabów, Holsztyńczyków, Meklemburczyków, i tam dalej, powiadając, iż sam oczyma swojemi na to patrzył, gdy woły rogami ciągnęły lemiesz, nie mogąc się przekonać, iżby śmiał tak oczywiste kłamstwo popełniać bez potrzeby, wniósłem to sobie z jego mowy i widzenia, iż w tamtejszych stronach albo woły większą moc mają, albo też ziemia nie tak ciężka i klejowata, jak u nas. Cokolwiek bądź, sąsiadowi się mojemu nie udało, i do dawnego się sposobu wrócił, a ja się tem bardziej z owego przykładu przeświadczył, iż dobrze się wprzód trzeba namysleć i przekonać, nim się nowość jaka wprowadzić ma.

VI. Gdyśmy powracali, dałem poznać moje zadziwienie panu Podstolemu, iż chwalił to gdzie indziej, czego sam u siebie mogąc mieć, nie miał. Rzekłem dalej, iż może po moim odjeździe założył oranżeryą, jak sam zeznał, i dla zabawy i dla pożytku. Nie mam jej odpowiedział, i mieć nie będę. Zadziwiło mnie to wielce, on zaś tak dalej rzecz prowadził. Chwalić rzecz u kogo innego, i mogąc ją mieć u siebie, a nie mieć, nie jest działać przyzwoicie: ale to, co wpanu jest dobrem i użytecznem, u mnie byłoby przysadą i zbytkiem.

Pokorzysz się wpan nadto takowem wyznaniem, rzekłem. Prawdę istotną mówię, odpowiedział. Wpana usprawiedliwienie, iż masz oranżeryą, mamy teraz przed oczyma, rzekł, pokazując na las mojego ogrodu bliski. Masz wpan drzewa dostatkiem, a u mnie go brakuje; to jest przyczyną, iż gdybym chciał wpana naśladować, byłbym złą kopiją dobrego oryginału: byłaby zabawa, ale ze szkoda; bo albobym szczupłość mojego lasu bardziej jeszcze zmniejszył, albobym kupując zkaąd inąd, nierównie większy czynił wydatek, niżbym miał korzyść. Ma wioska moja to wszystko, co do gospodarstwa służy,

ma las równie do opału, jak i do budowli znatny, ale go jak najściślej oszczędzać muszę, żeby dogodził potrzebom moim. Coby się z niego wzięło na oranżeryą, ujęłoby się w czasie stawianiu i naprawie gospodarskich budynków, i potrzebie poddanych moich. Muszę się więc rad nierad obejść bez tego przydatku do zabawy, bo względ na rzeczy większe, mniejszym dogadzać nie pozwala. Przyznać się wpanu muszę, iż mi niekiedy przykro, że w tej mierze dogodzić sobie nie mogę, ale trzeba, jak to mówią, zrobić z potrzeby cnotę, i przestać na tem, co mamy, gdy mieć nie możemy tego, czego pragniemy.

Z okoliczności rozmowy o domach na hodowanie pomarańczy i cytryn zbudowanych, przeszliśmy do mowy o szklarniach, w których się rośliny i drzewa zagraniczne pielęgnują, i o dosyć teraz zagęszczonem chowaniu ananasów. Wszystkie te rzeczy, gdy jest sposobność onych utrzymywania, nie są naganne, i owszem godne pochwały, rzekł pan Podstoli; hodowanie ananasów nie jest tak kosztowne, jak udawano. Są w mojem sąsiedztwie, i ten rodzaj owocu nieznany u nas przedtem, osobliwością i smaku i zapachu zasługuje sobie na to, iżby o nim mieć staranie.

Chociaż ananasy wchodzą w modę, i już są i u nas takie domy, gdzie mniemają, że bez nich obejść się nie można, śmiejąc się z uprzedzenia gdy zbyt, ze skromnego na nich wydatku gorszyć się nie należy. Mniej kosztuje kilka takich owoców na wety, niż beczka wina węgierskiego, jak przedtem bywało. Szklarń ciepłych budowla na to sporządzonych, iżby się w nich zagraniczne rośliny znajdowały, ja według zdania mojego przenoszę nad dawne nasze oranżerye, gdzie pospolicie mieszciliśmy pomarańcze, cytryny i laury. Zdobiły one wystawieniem swoim na lato ogrody nasze, ale kunsztem przypstrzone drzewa nie cieszą tak oka, jak w tej rozłożystości gałęzi, któremi ich przyrodzenie zdobi. Powinniśmy więc takowe cudzoziemskie rozmnażać, które się z powietrzem i ziemią naszą zgadzają. Nie trzeba naówczas chować je na zimę i ogrzewać, a piękność się ogrodów naszych powiększy rozmaitością wzrostu,

gałęzi, liścia, a co najwięcej widok uwidzięcza, wieloraką zieloności odmianą.

Nie mając dawniej sposobności sprowadzenia drzew cudzych, nie kunsztem, ale raczej instynktem ogrodniczym, własne krajowe przesadzałem; ten sam mi sprawiają skutek rozmaitością swoją, jaki gdzie indziej osobliwością raczej, niż wdziękiem. Nie zaniedbałem jednak i cudze potem sprowadzić, gdy się zdarzyła pora, i spodziewam się, iż gdy mnie wpan odwiedzisz, obaczysz, jak się dobrze przyjęły i wzmogły; ale też pierwój nimem je zasadził, starałem się wiedzieć, jakiej im ziemi i miejsca potrzeba. Myli się albowiem ten, który wilgoci potrzebujące drzewo na piasku sadowi, albo jodły na błocie; wznieść one się mogą, ale nigdy do tej pory nie dojdą, w jakiejby były, gdyby się w stosownem do swego przyrodzenia miejscu znajdowały.

Czegośmy przedtem nie mieli, zaczynamy już mieć w kraju botaniczne ogrody. Oprócz wdzięku i nasycenia ciekawości, wielce są pożyteczne, udzielając ze świeżych ziół i roślin zbawienne lekarstwa. Nader przezorne w rozrządzeniach swoich przyrodzenie, albo raczej dawca i rozporządziciel tych darów dla człowieka, obok chorób, bez których skazitelność ciał naszych obejść się nie może, położył to, co je zmiejszać i wykorzeniać zdoła.

Niemasz takiego ziela, któreby w sobie nie zawierało zdatnego przymiotu. Troskliwości naszej czulej zostawiono śledzić ślady ukryte przyrodzenia, i tym to chwalebny, a teraz coraz bardziej wzrastającym zabiegom, winniśmy wzrost kunsztu lekarskiego, który porzuciwszy dawne przeświadczenia, jał się istotnych prawideł, a te nie inaksze są, nad stosowanie roztropne dzielności lekarstwa do rodzaju, nietylko choroby, ale i możliwości chorującego.

Ksiądz nasz pleban i moja żona, doświadczeniem wyuczeni parafii naszej lekarze, nie ośmieleni przez bojaźliwą roztropność na wielkie leki, pomniejszym chorobom dość szczęśliwie zaradzali, nie inszą apteką nad proste zioła. Żeby się więc w dostateczniejsze lekarstwa opatrzyć, mają już u siebie takie, na jakie się zdobyć

może botanika krajowa. Nie znajdziesz wspan u nich japońskiej pokrzywy, ani afrykańskiej rzeżuchy, ale natomiast to, co u nas się rodzi, a jest zdrowiu pomocne, znajduje się u nich w obfitości. Mam to sobie teraz za powinność przykładać się do dobrego dzieła, i kto wie, czyli i nasze małe grządki z pracą i czasem nie staną się botanicznym ogrodem.

VII. Smutnie się zakończyła rozmowa nasza pożegnaniem. Lubo przez dni kilka raczył u mnie zabawić pan Podstoli, zdały mi się zbyt krótkim czasem; nie śmiejąc jednak być mu natrętnym, prosiłem, iżby mi przynajmniej dzień jeszcze jeden pozwolił. I z chęcią, rzekł; ale zdaje mi się, iż przepisy prawdziwej grzeczności nie każą się zbyt rozpościerać w gościnie. Przyjechać, być dobrze przyjętym, czuć, iż się dogadza gospodarzowi, jest niejaki obowiązkem przedłużyć bytność, ale i w tym rodzaju postępowania miarę zachować należy; każda rzecz przesadzona traci swój zaszczyt.

Nie dałbym się użyć milej dla mnie wspana chęci, gdybym był przeświadczonym, iż to tylko grzeczności dzieło. Czyni ona, albo raczej zdaje się czynić, czego wewnątrz nie pragnie, i naówczas bardziej jej dogadza odmowa, niż uskutecznienie. U nas na wsi, rzekł dalej, jeszcze się potrochu utrzymuje dawna uprzejmość. Kto pragnął, prosił; kto nie chciał, albo wręcz powiedział, albo tak zamilkł, iż można się było domyśleć, iż proszonym być nie chce.

Po obiedzie, ile że czas był dżdżysty, nie mogąc użyć przechadzki, a chcąc rozerwać gościa, pytałem go, czyby nie chciał się zabawić oglądaniem kopersztychów, których miałem zbiór dość znaczny. Bardzo jestem wdzięczen, rzekł pan Podstoli, iż mi je wspan pozwalasz oglądać. Jakoż gdy je przyniesiono, widziałem, iż go ich widok wielce bawił.

Zastanowił się nad każdym, najbardziej jednak, jakem uważał, zatrzymywały go wyobrażenia zacnych mężów, albo gdy dzieło jakie sławne widzieć mu przyszło. Cały prawie czas poobiedni na tem strawił, i nie prędzej odszedł, aż wszystkie, które tylko były, oglądał.

Gdyśmy się wrócili z biblioteki, przecierając oczy rzekł: widok miły bawiąc, czas kradnie. Poszliśmy zaraz po obiedzie, a wracamy z mrokiem: moja więc rzecz przeprosić gospodarza, jeżeli mnie zbyt długo może, z naprzykrzeniem jego, ciekawość uwiodła. Ale wybaczyć wpan raczysz, przyzwyczajony do takich widoków, temu, któremu się zbyt rzadko zdarzają, a jeżeli się bez wstydu wyznać godzi, ledwo nie pierwszy raz. Szeptala nam do ucha i nieraz miłość własna, że my i umiemy i widzieliśmy wszystko lepiej i dostateczniej, niż nasi sąsiedzi; ale zawiedliśmy się bardzo, mimo dobrą wolą naszą, i ledwo już po niewczasie poznawamy coraz lepiej i widoczniej, żeśmy byli w błędzie.

Rozumieliśmy, żeśmy lepsi od inszych, a nie dawaliśmy sobie ani czasu, ani sposobności wiedzieć, jacy to są ci inni, z którycheśmy się naśmiewali; przyszło na to, iż oświeceni z czasem, poznawamy niesprawiedliwość wyszydzeń naszych, a zatem upokarzającą prawdę, iż my wysmiewacze, byliśmy śmiechu godni.

Nim się o czem sądzi, trzeba wprzód rzecz poznać; nie znając śmieliśmy się, poznawszy, nie wstydzmy się korzystać z tego, co inni mają, a u nas niemasz. Miałem ja zawsze gust do malowideł i kopersztychów. Mam niektóre; nie mogę powiedzieć, aby były tak wyborne, jak teraz widziałem, ale przynajmniej są takie, jakich najlepszych dostać mogłem. Kontent z nabycia, gdym je chciał jednemu z sąsiadów pokazać, rzekł z nieukontentowaniem: Albo to ja dziecię, żebym się obrazkami bawił? Od tego czasu kryłem się z mojami skarbami, iżby i mnie na starość nie nazwano dziecięcym.

Przodkowie nasi zasadzając jedynie zaszczyt na waleczności, zapomnieli, albo raczej nie wiedzieli o tem, iż nauki i kunsztu uszczęśliwieniem są kraju. Strzeżę go męstwo, ale niedosyć jest na tem, iżby miał obronę, trzeba, iżby się coraz większem wydoskonaleniem ubogacał. Handel duszą jest kraju, bez niego nie moglibyśmy dostarczać potrzebom naszym. Odbyszy ściśle, i na te się zdobywać trzeba, które umysł wznoszą, wiadomości mnożą, przystojną zabawą słodzą obyczaje, a zatem wydobywają z dzikości.

Przeszli nas w kunsztach sąsiedzi nasi, i mają z zarobkiem sławę, doskonałość albowiem w tej mierze nie tylko nadaje wziętość, ale działaczów z bogacając, kraj wielce zapomaga. Potrzeba, a częstokroć i zbytek, wymaga po nas dla ozdoby domów lub kościołów, malowideł i rzeźby: zaciągamy je z zagranicy, i wychodzą pieniądze z kraju, któreby się zostać mogły, gdybyśmy własnych mieli biegłych rzemieślników. Miewaliśmy niekiedy i mamy, ale albo fałszywe uprzedzenie przenosi cudzych nad swoich, albo niesprawiedliwa i wielce nierozsądna ich stanu wzgarda, tak ich upokarza, iż tracąc ochotę, a zysku niepewni, zaniedbują zdolności swojej, i nie dochodzą stopnia tego, do którego by przyjsć mogli, gdyby ich wzgląd należyty wzmacniał i ukrzepiał.

VIII. Pamiętny obietnicy, skoro tylko pan Podstoli odemnie odjechał, uspokajałem interesa, i urządziłem na czas oddalenia się gospodarstwo, w dni kilka wybrałem się w drogę. Odległość była o mil kilkanaście; ledwom kilka ujechał, oś żelazna powozu mojego angielskiego skruszyła się zupełnie. Puściłem się więc wózkiem wdalszą podróż, nie czekając rychło karetę naprawią: że zaś miasteczko, a w niem rzemieślnicy byli tylko o pół mili, tam pierwaj przyjechałem, zgodziłem majstra i postanowiłem czekać, póki nowej osi nie sporządza.

Nie trafiło mi się jechać tym traktem dawniej, i z ukontentowaniem postrzegłem obsadzoną drzewami drogę, wyprostowaną do samego miasta; ale błoto w niej większe jeszcze, niż gdzie indziej, i ukryte w kałużach doły, zgorszyły mnie nieco, iż ten, który dał cień, nie myślił przydać istotniejszej rzeczy, susząc błoto i równając doły. Postrzegłem most kształtnie malowany, alem się załamał na zgniłych dylach. Gdy więc wózek wydobywano, bokiem drogi, gdzie dość było sucho, przyszedłem do miasta, a że na przedmieściu postrzegłem dom wjezdny, pytałem się stojącego przy wrotach, czy jest miejsce w karczmie. Skrzywił się, i z góry na mnie poglądając, jest, rzekł, ale tu austerya nie karczma.

Wszedłem więc, i gdy drzwi do izby otworzył gospodarz, komin w niej na pół rozwalony, a okna deszczkami obite znalazłem. Poznałem, jak to częstokroć wspa-

niałym tytułom wierzyć nie można. Nadszedł wózek, i wjechaliśmy niby to brukiem w rynek dość okazały; nauczony jednak świeżym przykładem, wszedłem wewnątrz mieszkań, gorszych prawie od owej mniemanej austeryi; znalazłem przecie izbę z niestłuczonem oknem, i stanąłem pod złotym orłem, bo tak było na wrotach napisano.

Jeszcze było słońce nie zaszło, a ponieważ blisko był pałac dość obszerny i z ogrodem, chcąc ciekawość nasycić, zwłaszcza, iż dowiedziałem się, że pana nie było, szedłem tam, i postrzegłszy dość rześkiego staruszką, jakem się domyślał, murgrabiego domu, prosiłem izby mnie raczył oprowadzić. Zmierzył mnie wprzód okiem, jak to mówią, od stóp do głowy, a widząc, że był dobrze ubrany, gdy się od służącego dowiedział kto byłem, poszedł po klucze i weszliśmy do pałacu.

Dość niedawno był postawiony, że zaś sień cała była zaprzatniona, pytałem się, czyli ją dopiero kończono. Nie, rzekł z westchnieniem. Jegomość to ojca swego schody przewraca. Piękne były i ozdoby, i nie zdawało mi się, iżby niedogodne były gmachowi. Pytałem więc, co była za przyczyna odmiany, i jakie natomiast postawia? Kręcone mpanie, rzekł z większem jeszcze westchnieniem niż przedtem. Pierwszy pokój był malowany w architekturze bardzo gustownie; i to myśli jegomość odmienić, rzekł znowu, wzdychając murgrabia. A cóż będzie na tem miejscu? pytałem się. Powiada pan architekt, że tu będzie historia jakiegoś Donkiszota. W drugim pokoju zdjęte były obicia. Był tu bardzo piękny adamaszek karmazynowy; nieboszczyk pan sprowadził go był, jak mówiono, z bardzo daleka; nie podobał się i ten, nie wiem co tam na jego miejsce wsadzają, a szkoda, bo tamten był jeszcze nowy, i wiele kosztował.

Ten pokój, rzekł dalej, gdzie teraz wpan widzisz coś naksztalt kałamajki, a powiadają, że wiele kosztuje, bo kupiec twierdził, że to towar z za morza, a drudzy mówią, że go lada na jarmarku dostać można; cóżkolwiek bądź, lepiej się ten pokój wydawał za nieboszczyka pana; były tu szpalery z historyą Pana Jezusa, dał je pan do kościoła; przynajmniej to się dobrze stało

że poszły na chwałę Pana Boga. Ale to nie poszło, rzekł dalej, otwierając drzwi poboczne, gdzie w dość obszernym, a wzniosłym nad inne pokoje, znajdowały się w dobrym porządku ułożone obrazy. Była to kaplica za nieboszczyka pana, rzekł murgrabia, z większem jeszcze nad inne westchnieniem, a mając łzy w oczach, przydał: Nieboszczyk pan kiedy był słotny czas, tu mszy św. słuchał, bo nigdy jej nie opuścił. Nie podobało się młodemu panu to sąsiedztwo: ołtarz przeniesiono do kościoła, a z obrazów świętych, których tu było dosyć, żaden się nie został.

Zacząłem więc oglądać świeżo położone, i były to wprawdzie dość jaskrawe malowidła, ale nie zdały mi się być godne mieszczenia się w umyślnie na to sporządzonem miejscu, zwłaszcza, iż niektóre z nich wyobrażenia, zbyt wolnym ukształcone pędzlem, całę przeciwnie były dawniejszemu owego miejsca przeznaczeniu. Spuszczał oczy na takie widoki ucziwy ów starzec, który mnie oprowadzał, nie śmiejąc podobno rozszerzać się z uwagami swojemi, zwłaszcza, iż inni byli domownicy nadeszli. A nie chcąc, iżbym się tam dłużej bawił, wyprowadził mnie, i drzwi śpieszno za sobą zamknął.

Oglądawszy więc pałac, i oświadczywszy wdzięczność, wyszedłem do ogrodu. Zastałem na wstępie przestrzeżonego, jakem się domyślił, ogrodnika. Był to człowiek młody, bardzo ucziwie ubrany, i tak kształtnie, iżbym się był zrazu nie domyślił, iż jemu była ta część ozdoby i wspaniałości powierzona. Wywiódł mnie z takowej wątpliwości, opowiadając, jaką miał pracę, niezgrabną staroświeczną przeistaczać na wzór, jak mówił, angielsko-chiński, jaki być powinien w każdym ogrodzie.

Więc wpan byleś, rzekłem, w Anglii i w Chinach? Bynajmniej, odpowiedział, alem się wyuczył tego sposobu, a pan mój pełen gustu, uczynił mnie wykonywaczem woli swojej. Najwięcej mieliśmy pracy, mówił dalej, ze starymi drzewami, które tak się tu były rozrosły, iż cienia było aż nadto; teraz, jak wpan widzisz, o każdej tu porze ze słońca korzystać można, i okobuja w płaszczyźnie. Żeby jednak pomiędzy łąkami, które nas wiele pracy i wydatku kosztowały, były też

i drzewa, zasadziliśmy gdzie niegdzie płatany, a katalpę jegomość morzem sprowadza.

Ten strumyk, który wpan widzisz, a pokazywał mi rów suchy, w marcu i na początku kwietnia ma wodę; w jesieni bywa jej czasem dostatkim; że teraz suchy, to się i rzekom trafia w czasie upałów; ale mostki chińskie piękny dają widok, zwłaszcza, iż każdy inaczey malowany.

Pytałem się go o drzewa owocowe. To rzeczy folwarczne, rzekł; stary ogrodnik zawiaduje sadem na przedmieściu. Wzniósł ramionami na wspomnienie dawnego ogrodnika przytomny tej rozmowie murgrabia, i postrzegłem przy końcu dość już wzniosłe mury, a natychmiast powiedział ogrodnik, iż tam będzie teatr. Pewnie jegomość trzyma aktorów i muzykę, rzekłem. Nie, odpowiedział, ale to daje wspaniałość ogrodowi, kiedy w nim jest teatr.

Pytałem się o szklarnie. Ma być, odpowiedział, jak nam herbatę i cynamon sprowadzą; tymczasem inspekta na sałatę i ogórki są w sadzie na przedmieściu u starego ogrodnika. Jegomość kocha się w botanice, ale jarzyny nie lubi.

IX. Powróciłem do domu, i odprowadzając mnie murgrabia, bardzo prosił, abym, gdy się z panem jego obaczę, nie powiadał mu tego, co zemną mówił. Niebezpieczne są teraz czasy, mówił dalej, plotek pełno, a panowie łatwo wierzą; przez resztę względu cierpią mnie jeszcze w domu i starego ogrodnika, ale my mamy się na ostrożności.

Znać tego dowody, rzekłem, po tem wszystkim, coś mi objawił. I dla tego też, odpowiedział, przyszedłem teraz prosić, ażebyś mnie wpan nie wydał. Obiecałem dotrzymać sekretu, i choć go teraz wyjawiam, już szkodzić nie może, bo ów jegomość sprzedał dzieciństwo swoje i osiadł gdzieindziej, a nowy właściciel, mój dobry przyjaciel, przywrócił do dawnych obowiązków sług nieboszczykowskich. Stary się ogrodnik wrócił do ogrodu, bo terazniejszy jegomość szacuje botanikę, lecz i jarzynę lubi.

Z niecierpliwością wielką, a zatem z unudzeniem

czekałem, rychło mój powóz naprawiony zostanie. Po długiem oczekiwaniu przyszła nakoniec ta pożądana pora. Rejestr rzemieślnika w czwórmasób podwyższał szacunek dzieła. Nie chcąc darmo trawić czasu, zapłaciłem tak prawie, jak żądał, i wyjechałem w podróż dalszą. Równie były drogi tak wysadzone drzewami, jak i z przyjazdu, a błota w nich i dołów dostatkiem; mostki złe a malowane, z tą przecież różnicą, że m się na żadnym nie załamał.

Jużem był półtrzeciej mili ujechał zatopiony w różnych myślach, gdy padł powóz znienacka właśnie z tej strony, gdzie był sporządzonym. Wsiadłszy poznałem przyczynę ze złamanej w temże miejscu osi, gdzie ją ów sławny z zagranicy, jak mi sam powiadał, sprowadzony rzemieślnik naprawił. Trzeba było w poblizszej karczinie zostawić kolaskę, resztę więc uwag czynilem na wózku. Rzemieślnik sprowadzony, jak mówił z zagranicy, sądząc z tego, co z moją osią udzielał, albo się nie znał na swojej sztuce, a zatem nie było co z zagranicy sprowadzać; albo był złego charakteru i płochy, iż mogąc dobrze zrobić, źle zrobił; albo się zbyt śpieszył, i źle zrobił; albo umyślnie źle zrobił, iżby mógł znowu zarobić.

Ze był cudzoziemiec, nie mogłem przeto sądzić, iżby się na swoim rzemieśle nie znał, lubo i to prawda, iż kto dobrze rzecz swoją umie, za granicą chleba nie szuka. Trafia się jednak, że w zbytnej liczbie dobrych, muszą się niektórzy gdzieindziej przenosić dla zarobku. Jeżeli więc istotnie nie umiał rzemiosła swego, nie tak nieuka, jak osadcę winować trzeba, iż dał mu się mieścić u siebie, nie roztrząsnawszy wprzód i nie uznawszy, czyli będzie do tego sposobnym, czego się podejmował.

Nieraz zdarzyło mi się podobne działania uważać w kraju naszym. Żądania najlepsze złem do skutku przeprowadzeniem, z tej tylko powiększej części przyczyny żądających zawodzą, iż nie dawszy sobie czasu do rozpatrzenia się w tem, co poczynać mają, zbyttem pośpiechem idą za pierwszym zachceniem, i dopiero po zawodzie narzekają, iż nie tak rzeczy idą, jak się ich

spodziewali. Z małych rzeczy do większych wstęp biorąc w tej mierze, byleśmy się nad skutkami porywczowości naszej zatrzymać chcieli, poznamy, iż ta a nie insza okoliczność bywa przyczyną zawodu, a zatem narzekania naszego.

Wyżej wyrażone uwagi ściagały się i do złych rzemieślników, i do nieuważnych sprowadzicieli i osadców; pochodziły zaś z tego powodu: jeżeli ten, z którym miałem do czynienia, złym był rzemieślnikiem. Gdybym się więc był w takowem zdaniu omylił, i ów, który mnie zawiódł, nie uczynił tego z niewiedomości, ale z niedbalstwa, lub z niegodziwej chęci zarobku, naówczas, co z żalem nad skażeniem wieku naszego mówić przychodzi, naówczas szedł za zwyczajem, jeżeli nie większej części, przynajmniej bardzo wielu współników swoich.

Poczciwość, a zatem rzetelność, duszą być powinna i jedynem prawidłem działań każdego człowieka. Rozpostarcie handlu złym sposobem wzięte, sprzeciwia się cnotliwemu czynieniu. Każdego rzemieślnika powinność jest, rzecz jak najdoskonalszą, a zatem nietylko pożądaną, ale razem i trwałą zrobić. Ale że się więcej na częstym odbycie zyskuje, a rzeczy trwałe takiemu się odbytowi sprzeciwiają, porzucili terażniejsi sposób dawny, trwałości bardziej, niż pozorowi dogadzający, a chwycili się jedynie kształtnej wprowadzić, ale skazitelnej postaci.

Trwały jeszcze u wnuków, zawieszone od dziadów na ścianach szpalery i adamaszki: trzem więc pokoleniom raz nabyty towar dogodził. Domy stare porównane z terażniejszymi, okazują jak przodkowie nie oglądając się na pozór, wieczystą trwałość, a przeto najistotniejszą dziełom swoim dawali zaletę.

X. Poprzednie uwagi dają uczuć, jak to szczególne niekiedy zdarzenia naprowadzają umysł do zastanowienia się nad źródłami złego, z których ono wypływa. Nie co innego więc nad skażone obyczaje, odmiany handlu uznawać powinniśmy przyczyną. Dla prędszego i częściej powtórnego zysku, popełniają w zawodzeniu kupujących istną kradzież kupcy i rzemieślnicy, a

i ta częstokroć im na złe dla tychże przyczyn, dla których oni oszukują, wychodzi. Przedający, kupujący i frymarczący nie zyskują trwale na złej wierze: to, co w jednym sposobie na oszukaniu zarobili, drugiemu rodzajowi na nich dopełniającego się oszukania tracą.

Dobre to były uwagi dla uspokojenia mojego; że nie jednak pomódz nie mogły spękanej osi, czekałem na noclegu, rychło powóz nadejdzie; z tem większą nadzieją, ile że mnie rzemieślnik, do którego się udał, zapewnił, iż zawodu mieć nie będę, skoro się naprawy podejmie.

Przyszedł nakoniec, lecz późno w noc, a oglądawszy go należyście, bo przez czas dość długi, ów rzemieślnik zapewnił mnie, iż dobrze sporządzi, co było uszkodzone. Pytałem się zatem, czyli się to przez noc stać może? Nie ręczę, rzekł; lepiej nie obiecywać, niż zawieść. Podobała mi się ta odpowiedź, ile wcale przeciwna wczorajszej, iż wszystko będzie gotowo, i zaraz tak dobrze, jakbym na miejscu starej, nową oś podłożył. Szedłem więc do spoczynku między nadzieją a bojaźnią.

Pierwsze moje pytanie po przebudzeniu było czyli pojazd gotowy; niepomyślna odpowiedź zasmuciła mnie. Szedłem więc sam na miejsce sporządzenia i z podziwieniem postrzegłem przechadzającego się przed domem swoim sporządziela. Pracowałem do północy, rzekł, mało co już było kończyć, ale że kur zapiał, musiałem pójść od roboty. A cóż ma kur do mojej kolaski?— I wiele mości dobrodzieju! rzekł kowal. Kur pieje o północy, a o północy się z soboty niedziela zaczyna, a w niedzielę robić się nie godzi. A jeżeli ks. Pleban robić pozwoli, rzekłem. Naówczas z ochotą robić będę odpowiedział, i najdalej za półtorej godziny będzie wszystko gotowe.

Szedłem więc na plebania; już był ksiądz Pleban w kościele, gdy mu dano znać o mnie. Przyszedł; prosiłem go zatem, iżby pozwolił roboty. Z ochotą rzekł; ale pozwolisz wpań, iż się go spytam: czyli podróż wpana jest w takim interesie, który zwłoki nie cierpi? Nie mogłem powiedzieć fałszu, przyznałem się więc, iż

Jedynie chęć odwiedzenia przyjaciela przyczyną jest mojego pośpiechu. Naówczas żałuję wielce zawodu wpana, rzekł, ale nie zdaje mi się rzecz być tak ważną, iżby się dla niej miały przestąpić ukazy święte kościoła bożego. Nie są one tak ściśle, iżby się, gdzie tego jest ważna przyczyna, zwalniać nie mogły; dla pomniejszych jednakże przyczyn, odwołuję się do samego wpana przekonania, łamać się ich nie godzi. Poświęcając dniu, chwale bożej szczególnie oddanemu, lekkie ze zwłoki umartwienie, w ofierze tej znajdziesz nagrodę, zwłaszcza gdy dasz przykład powolności swojej tutejszym parafianom. Dokładne rzeczy wyłuszczenie i sposób uprzejmy, który odmówienie uwdzięczał, przekonało mnie, zbudowało i uspokoiło troskliwość moję.

Odgłos dzwonów sprawił, iż wrócił się z pośpiechem do kościoła, który zastałem napełniony, lubo był dostatni. W pierwszej ławce siedziała już letnia dama, jakem się dowiedział, dziedziczka wsi, w której był kościół parafialny. Zaczęło się nabożeństwo, a gdy ksiądz Pleban wstąpił na kazalnicę, dzielniej jeszcze usprawiedliwił szacunek i uszanowanie, które ku osobie jego powziąłem. Kazanie było dość krótkie, ale ważne w rzecz, do pojęcia łatwe, właśnie stosowane do słuchaczów takich, jakimi są ludzie na wsiach mieszkający. Wziawszy wstęp i pochop z przypadłej ewangelii, wywiódł z jednej strony obrzydłość i niebezpieczeństwo lenistwa, z drugiej zaszczyt i pożądane skutki pracy. Skończyło się nabożeństwo przed południem, i gdy się lud rozechodzić począł, ja się udałem do mojego stanowiska.

XI. Jużem miał siadać do podróżnego obiadu, gdy zaszła kareta, taż sama, którą widziałem przed cmentarzem. Wszedł zatem ksiądz Pleban i rzekł: Kolatorka tutejsza jmć pani Podkomorzyna dowiedziawszy się odemnie o przytrzymaniu wpana do dnia jutrzejszego, dla tego właśnie, iż jak jej powiedziano, jam miał być temu przyczyną, wybrała mnie, abym imieniem jej zaprosił wpana i przywiózł do niej. Zawczasu przeprasza, iż nieprzygotowaną na przyjęcie zastaniesz, pochlebia jednak sobie, że raczysz przyjąć dobrą wolą, i przestać na tem, co dom mieć może. Oświadczyłem wdzięczność,

a nie chcąc, aby na mnie czekano, wsiadłem natychmiast do karety.

Dość był o podał dwór od kościoła, a że wsią jechać trzeba było, zdała mi się być wielce osiadłą; co zaś ten widok ulepszało: żadnego domu ani spustoszonego, ani chylącego się do upadku nie widziałem; zgoła, wielce była podobna do wsi pana Podstolego.

Dwór był murowany, obszerny, na jedno prawda piętro, ale okazałością postaci mógł się nazwać pałacem; znać jednak było ze zwierzchniego kształtu, iż od dawnego czasu trwał: nie widać atoli było żadnego uszkodzenia, ani skarp pobocznych, któreby go dla większej powagi wspierały. Przyjęła mnie gospodyni z wydającą się ową uprzejmą otwartością, którą prawdziwa ludzkość najlepiej oznacza.

Siedliśmy wkrótce do stołu, i byli, jakem mógł miarkować, niektórzy z sąsiadów, dwóch zaś z nich z żonami; stół był czysto i uczciwie zastawiony, potrawy nie wykwiłne, ale zdrowe i smaczne; z rozmowy pani Podkomorzynej znać było złączoną z doświadczeniem wiadomość. To mi się zaś najbardziej podobało, iż choć się nieraz, zwłaszcza od owych sąsiadów zanosilo na to, iżby o cudzych, a osobliwie w bliskości zostających była wzmianka, a ta nie ku pochvale, jak to się pospolicie w posiedzeniach trafia, naówczas albo brała ich stronę gospodyni, albo tak nieznacznie zwróciła rozmowę, iż ocalonemi zostali. Przy końcu nawet stołowych rozmów dała poznać, jak takowy sposób mówienia nie może być zabawnym, choć go być takim udają; co albowiem sławie cudzej szkodzi, pocziwego człowieka serce dotkliwie obrażać i smucić powinno.

Po skończonym obiedzie szliśmy do następnych pokojów; w drugim przyniesiono kawę, i miałem naówczas sposobność przypatrzeć się ozdobie wewnętrznej domu. Sala gdzieśmy jedli, obita była staroświeckimi niderlandzkiej jeszcze roboty szpalerami; mimo dawność dość się dobrze wydawały. Kredens był obszerny z balustradą, a liczne tace i inne złociste srebrne narzędzia, oznaczały dostatnią, a zatem istotną wspaniałość. Zegar ogromny za każdym kwadranssem grał staroświeckie

niebardzo skoczne, jak je jejmość nazywała, kuranty; w następnym pokoju, gdzie były obicia włóczką ze złotem i srebrem szyte, grał zegar drugi: *Kto się w opiekę*. Wychodziły zatem osoby, kłaniały się jedne drugim, a kur na szczycie, czyli raczej pelikan, skrzydłami bijąc, godziny oznaczał.

Drugi pokój, gdzieśmy kawę pili, mógł się sprawiedliwie nazwać paradnym: obity był axamitem trochę wprawdzie nadpłowiąłym, jednakże się ostatki ponsu dość dobrze utrzymywały; szły po nim we dwa rzędy szerokie złote galony, a jakby jeszcze i na tem niedość było, dostatnia frandzla zdobiła szczyt jego. Lustro na środku wisiało wyłacane, zwierciadło między oknami było w ramach srebrnych, pod niem była szafka hebanowej roboty ze sztukateryami perłowej macicy, koło niej dwaj murzyni w girydonach utrzymywali spore, augspurską, marcypanową robotą lichtarze. Stała jeszcze na boku chińskiego laku szafa, albo raczej szkatuła spora chińska, i na niej zegar mający wieżę z kości słoniowej. Kanapy i krzesła późniejszej zdawały się daty od obicia.

Gdym się wszystkiemu pilnie przypatrywał, rzekła pani Podkomorzyna: Nie znajdziesz tu wpan modnych rzeczy; cokolwiek widzisz, jest to tak, jak było za życia ś. p. nieboszczyka jegomości. Jam nieświadoma miast wielkich: powiadają, iż tam coraz i zwyczaje, i ubiory, i meble, i nawet sposób mówienia odmienia się; ja trwam stale i trwać będę przy tem, jak przedtem bywało, i bywało lepiej. Jak albowiem poszły w zwyczaj odmiany, tak się dobre wszystko odmieniło, iż gorzej teraz wszystko jest, i podobno coraz dalej będzie, niż przedtem bywało. Powiadają, iż to zdrożność zwyczajna wszystkim starym, dawne rzeczy sławić, a nowe potępiać, i że to z zazdrości idzie, iż nie mogą tak czynić, jak młodzi. Nikomu ja nie zazdroszczę z łaski Pana Boga, i takem się przyzwyczaiła do mojej starości, iż nie mi wcale nie cięży.

Żebyś jednak wpana przekonała, iż to i starzy mogą pójść za nowym zwyczajem, wzięła mię za rękę, i gdyśmy przeszli przez pokój sypialny, zaprowadziła

mnie do bocznego gabinetu, gdzie znalazł dość liczną bibliotekę. Nie było jej tu dawniej rzekła, ś. p. jegomość lubo książki czytywał i miał ich dosyć, mnie zabraniał czytania, powiadając, iż się to pleci naszej na nie przydać nie może. Po jego śmierci trafiło mi się odwiedzić świeżo przybyłą z zagranicy sąsiadkę, ale zawczasu wmpana ostrzegam, że to ona z potrzeby i rozkazania doktorów, nie dla wymysłów i mody, jeździła do wód. Od lat kilku nie widziawszy jej, postrzegłam na gotowalni rzecz tam przedtem nigdy nie widzianą, książkę. Zaczęłam się śmiać z bakalarzostwa, a ona wzniósłszy ramionami, dała mi ją w rękę, prosząc, abym ją wzięła i jej oddała, jak przeczytam. Rzuciłam ją ze wzdargą, a gdy powróciłam do siebie, zastałam ją na stoliku.

Był to Telemak; ciekawość kobieca kazała mi ją wziąć w rękę, i obaczyć co się w niej zawiera. Przeczytałam pół karty, i śmiejąc się sama z siebie, położyłam tam, z kądem ją wzięła. Wkrótce też sama co i przedtem ciekawość, kazała mi ją znowu wziąć w rękę, i przeczytał się prawie cały rozdział; jednakże mi się zdało długie czytanie; za trzecim, czwartym razem, takem się przyzwyczaiła do czytania, że i nocy się dostało, a ów zrazu wzgardzony Telemak, z niewypowiedzianą słodyczą we dwa dni się skończył. Odtąd nabrałam ochoty do czytania, i nieznacznie zebrała się biblioteka, którą wpan oglądasz. Gdyśmy się wrócili do gości, śmiejąc się rzekła pani Podkomorzyna: Proszę się nie gorszyć z naszej sam na sam konferencyi, ale nierówność wieku najlepiej nas usprawiedliwi.

XII. Czas był piękny, a że ile w czasie wiosnowym, bez zbytniego upału, wyszliśmy do ogrodu. Najpierwszy widok który mnie w oczy uderzył, były zaraz dwie kwatery bukszpanowe w floresy; w środku ich z muszli, stłuczonych talerzy i farfurek, węgla i innych ingrediencyj, były wysypane dwa herby: po prawej stronie Rogala, a po lewej ślepowron; ksiądz zaś Pleban szepnął do ucha, że to były jejmości, i nieboszczyka ś. p. jegomości.

Za temi kwaterami zaczynały się różnym kształtem strzyżone szpalery; a że według terażniejszego sposobu,

zostawują się drzewa w przyrodzonej piękności swojej, namieniłem o tem, na utwierdzenie powszechnego zdania przekładając, iż rzecz jest nieprzyzwoita, iżby kunszt naturę naprawiał. A dla czego stawiamy domy, mogąc się pod cieniem gałęzi schronić? rzekła pani Podkomorzyna. Wtem postrzegłszy się, iż tam gdzie liść opada, schronićby się w zimie nie można było, przydała to do zarzutu: Mówię to o krajach, gdzie liść nie opada. Mało jest takich, rzekłem, a tam potrzeba schraniać się pod cień gałęzi, rzadko się trafia.

Nie traci przeto mój zarzut swojej wagi, rzekła, śmiejąc się pani Podkomorzyna, bo zamiast domów, można by się kryć w jaskiniach, a gdzie ich nie masz, w dołach; ale, rzekła dalej, nie zapuszczając się w dalsze dysputy, mój sposób myślenia objawię wpanu poprostu, tak jak wieśniaczce przystoi. Z trzech przyczyn zachowałam ogród w tym stanie, jak wpan widzisz. Pierwsza, jakem raz tu rzeczy zastała, tak je utrzymuję; druga, żem nie widziała owych przechwalonych ogrodów; trzecia, iż mi się tak bardziej podoba. Ta ostatnia najdokładniejsza, rzekłem, i nie masz przeciw niej co mówić; jednakże gdyby się mówić godziło..... Albo to mnie masz wpan za uporną? wolno mówić, i owszem proszę. Nie dla tego, że to jest nowość, a zatem moda, iść za rzeczami należy; ani też dla tego, iż są dawne, trzymać się przed wieki wprowadzonych zwyczajów; rzecz sama z siebie, to jest z użyteczności lub szkody, z kształtnego lub odrażającego pozoru, zalecać się, lub odstręczać powinna.

Dobrze to jest, rzekła pani Podkomorzyna, do rzeczy istotnych; niech mnie kto naucz, iż inaczej niż przedtem uprawiając ziemię, zamiast jednego, dwa będzie żniwa, naówczas ja stary zwyczaj porzucę; ale gdzie idzie o rzeczy potoczne, wiele ludzi, tyle gustów; niech każdy czyni, co chce, a naówczas jeżeli nie rzecz, sama się rozmaitość podoba.

Idąc dalej w ogród, postrzegłem wyniosłe z jedliny i świerków piramidy; nieznacznie dałem poznać, iż mi się ten widok nie podoba. A gospodyni śmiejąc się rzekła: Gdyby się tu wpanu rozrządzać było można, podo-

bnoby moje piramidy nie ocalały. Wieczoraby nawet nie doczekały, rzekłem, winszując im tego że nie u mnie wzrosły. I miałbyś wpan serce wykorzeniać, rzekła, tak rozbijać drzewo? — Owszem dałbym im bujać, dając wolność rośnienia, jak się im podoba.

Tak uczynił pan Podstoli, do którego jadę, a chociaż to wielki czciciel starożytności. — Wiem, że się wpanu sposób działania pana Podstolego podoba. Mnie? zekłem ze żwawością, nietylko się podoba, ale tak go szacuję i wielbię, iż jak go sobie za cel, tak i wszystkim za przykład do naśladowania wystawiłem. Więc niezbyt dobrą będziesz miał wpan o mnie opinią, iż za jego przykładem nie idę? — Jeżeli nie ogród, o co mniejsza, rzekłem, zabudowanie majątności, szczęśliwość i dostatek poddanych, jakom się z ich postaci i odzieży w kościele napatrzył, wszystko to w oczach moich wpanią z nim porównywa.

Dla niego tę podróż przedsięwziąłem, i pozwolić raczysz wpani, iżbym się z nią pożegnał, oświadczając wdzięczność za tak łaskawe przyjęcie. Więc nie mogę przez dzień jutrzejszy pozyskać jeszcze w moim domu bytności jego? — Wszystkie względy wiodłyby mnie do tego, ale pan Podstoli... — A gdyby siostra jego prosiła o to? — Siostra! przerwałem. — Siostra, rzekła, która w domu swoim przez dzień jeden przyjaciela brata swego mając, na drugi dzień uprosić go nie może! — Tem milej jej rozkaz pełnić będę, im pewniejszy jestem, że i chęciom jej dogodzę, i jemu przyjemną rzecz uczynię.

Odszedłem zatem do siebie, a gdym ku wieczorowi wrócił, zastałem stoliki do kart postawione. Grałszy do wieczery w maryasza; po dziesiątej zaprowadzony byłem do oficyny bliskiej, i zastawszy porządnie dla siebie przygotowane pokoje, udałem się do spoczynku.

XIII. Właśnie nazajutrz piłem kawę wyborną ze śmietanką taką, jaka tylko na wsiach bywa, gdy dano znać, iż ksiądz Pleban był w przedpokoju. Po pierwszym pozdrowieniu, chcąc korzystać z ранней pory, wyszliśmy do ogrodu, i obchodząc go na wszystkie strony, znalazłem, iż część owocom i jarzynie rozmaitej poświęcona,

przenosiła kunsztowne bardziej, niż kształtne na wstępie, według starożytnych prawideł ozdoby. Co tylko prawie można było mieć rodzajów w najwyborniejszych gatunkach jarzyn rzadszych, które włoszczyzną zowiemy, wszystkie tam się znajdowały.

Inspekta liczne okazywały starowny dozór ogrodnika; był to człowiek równego wieku z panią, i jakim zgadł z pierwszego wejrzenia, jeszcze od nieboszczyka jegomości przyjęty. Gdy m dalej chodząc, o tem zgadnieniu uczynił wzmiankę, i jak mnie rzadko myli, — Więc i o mnie wpanu powiedziało, rzekł, iż jestem od nieboszczyka jegomości plebanem tu uczyniony, i nie omyliłoby wpana. — Tegobym się był nie spodziewał, odpowiedziałem, gdyż jakim się dowiedział, od lat dwudziestu pięciu jest w stanie wdowim pani Podkomorzyna, a wpan jeszcze nad lat czterdzieści nie oznaczasz. — A jednakże już trzydziesty drugi jak tu jestem plebanem, rzekł, a wprzód lat kilka na temże samem miejscu byłem wikaryuszem.

Wszezał się zatem dyskurs o kolatorze, a ksiądz pleban tak mówić zaczął. Nieboszczyk jegomość był to człowiek wielkiej wziętości w województwie tutejszem, a zatem wielce był poważany, zwłaszcza, iż swego był zdania, i żadnym partyom, jak to zazwyczaj bywało, nie dał się powodować. Prześladowany i nie raz o to, iż nie dbał o zyski, i cisnącej się do siebie fortuny przyjąć nie chciał, zbywał prześladowających owem Horacyusza zdaniem:

*Virtute me mea involvo,
Probamque pauperiem sine dote quaero.*

„Cnotą się okrywam i pocziwego ubóstwa pragnę.“

Przyszło na to, iż czego nie zyskają częstokroć w drugich podstępny i fałszy, jemu bez żadnych zabiegów przyniosła cnota. W dom przysłano na bardzo znaczną królewsczyznę przywilej; przyjął z czułością, i tak był wdzięcznym, jak cnota jego nienaruszona kazała. Nie miano mu za złe, gdy się częstokroć jawnie sprzeciwiał temu, czego po nim żądano; ale też gdy

widział, że takowe żądania zgadzają się z jego cnotą, naówczas nie oszczędzał starania i wydatków, i to było na koniec przyczyną śmierci jego. Powróciwszy albowiem z sejmu, osłabiony pracą, wpadł na koniec w chorobę, w której życia dokonał.

Lubo majętność od rodziców powziętą miał znaczną, znalazła się wielce zadłużona, nie przez złe gospodarstwo, ale dla tej przyczyny, iż służąc ojczyźnie swojej, a piastując częstokroć urzędy publiczne, daleki od przekupstwa i podłych jurgieltów, sam ze swego nieuchronnie wydatki podejmować musiał. Wkrótce przed śmiercią odebrał, prawda, w królewszczynie nagrodę, ale temu co stracił i w połowie nie wyrównywała; nie długo zaś mógł używać tego, co zyskał.

W młodym dość wieku pozostała wdowa, nad wszelkie spodziewanie, gdy rząd domu i gospodarstwa na siebie wzięła, tak się dzielnie ją pracy, iż naprzód rząd dobry wprowadziwszy w gospodarstwo, a sama na wszystko mając baczość, długie mężowskie spłaciła, wsie i folwarki do najlepszego stanu przywiodła, poddanych wzmogła; do tego na koniec przyszło, iż czterem córkom proporcjonalnie majątkowi posagi dała w gotowiznie; każdemu z synów, których ma dwóch, przy ich postanowieniu dała po trzy wsie z dworami porządnymi i wszystkiem obejściem gospodarskiem.

Sama w tej której się wpan i porządkowi i osiadłości słusznie dziwisz, przez lato mieszka. Na zimę się do inszej równie budownej i osiadłej przenosi dla tego, iż tam lasu dostatek. Czerstwą ma starość, bo ją wzmagają i rzecznią dzieci, którym dawszy cnotliwe wychowanie, sobie wdzięczne, a od wszystkich poważane z pociechą ogląda.

XIV. Byliśmy jeszcze w ciągu rozmowy, gdyśmy postrzegli zbliżającą się do nas panią Podkomorzynę; szliśmy przeciw niej, a gdyśmy się rannemu wstaniu dziwowali: A co na to powiesz wpan, rzekła, gdy się dowiesz, iż byłeś w łóżku, kiedym ja już była na dworze? Inaczej się dziać powinno na wsi, niż w miastach. Ściśle rzeczy biorąc, gospodarz lub gospodyni budziłby czeladź powinni; ale dość z nią powstać na robotę, a

mnie, ile staruszcze, a zwłaszcza, iż się mam na kogo spuścić, i później wstać można. Zawstydził mnie takowy zarzut, ale nie mając co odpowiedzieć, rzekłem, iż o siódmej wstać, porannem się nazwać godzi. W miescie, rzekła, i bardzo rannem u tych, co nie wiedzą, jak słońce wschodzi.

Gdyśmy się dalszą bawili przechadzką, przyniesiono listy z poczty, szliśmy więc do chłodnika, a pani Podkomorzyna, oddając mi gazetę, rzekła: to tymczasem wpana zabawi, nim ja moje listy przeczytam. Niedługo się tem zabawiła, zatrzymałem się nieco, a potem razem czytaliśmy gazety. Z nich wstęp zwyczajny do rozmów politycznych; a widząc, iż się mało do dyskursu naszego z księdzem Plebanem przyczyniała, oświadczyłem w tej mierze zadziwienie.— I masz wpan przyczynę dość słuszną, rzekła; płci naszej ciekawość zagraniczne wiadomości bawia; lecz gdy dają wstęp do uwag politycznych, stanowi naszemu, mnie się zdaje, nieprzyzwoitych, a zatem takimi górnemi myślami głowy sobie nie zaprzątam. Gdyby każdy tego się trzymał, co mu przystoi, lepszy byłby porządek na świecie.

Powiadają płci naszej nieroztropni wielbiciele, a kto wie, czyli nie dla żartu to mówią, iż nie potrzeba, iżbyśmy czas trawiły na próżnowaniu, a zatem, udawały się do nauk i politycyzmu. Ja temu nie przeczę, iż trzeba czytać i sama czytam, iż trzeba wiedzieć, co się na świecie dzieje; ale żeby ta, która się książkami i gazetami nie bawi, koniecznie czas miała pędzić w próżnowaniu, z przeproszeniem ichmościów wielbicielew, ja temu nie wierzę.

Każdy stan ma swoje zabawy własne, i tym najpierwej zadość czynić powinien; dopiero jeżeli mu co czasu po ich wypełnieniu zbędzie, naówczas udać się może do innych mniej właściwych, albo też obojętnych, byleby były uczciwe. Bo mówmy co chcemy, cnota powinna być zawsze pierwszym i jedynem działan naszym prawidłem.

Nieboszczyk jegomość, Panie świeć nad duszą jego, całe życie strawił na usługach publicznych; nasłuchiwał się ja więc politycyzmu aż do sytości, a jednak mnie

ta choroba nie zaraziła, a prawdę powiedziawszy, chociażem się nie włóczyła po zjazdach publicznych, więcej podobno uczyniłam przysługi ojczyźnie, niż nasze mniemane heroiny. Dałam dzieciom dobre wychowanie, bo to było powinnością moją, i obowiązkiem względem kraju, jako matki. Osadziłam dwie wsi nowe, gdzie przedtem był grunt pusty; niech tak z nas każda, według swojego przemożenia, w jakimkolwiek bądź sposobie czyni, nie mieszając się tam, gdzie nam nie należy, dopełnimy względem ojczyzny powinności naszej, i damy wzór mężczyznom prawdziwego obywatelstwa.

Ale—ale,— zatrzymawszy się nieco, rzekła: a podobno jam się trochę pochwaliła; lecz cóż czynić, co się wyrzekło, już się to nazad wrócić nie może, a nie zgorszycie się też z tego, że się czasem staruszki pochwałą, zwłaszcza, gdy sprawiedliwa pochwałą, godzi się natenczas niekiedy i samemu pochwalić.

XV. Po zakończonej przechadzce prowadziła nas pani Podkomorzyna do swoich robotnic, i zastałem w wielkiej izbie kilkanaście panienek, jednako ubranych, siedzących nad ręcznymi robotami; z podziwieniem oglądałem rozmaitego rodzaju hafty, tak doskonale urządzone, iż równie się dobrze wydawały, jak te, które z fabryk zagranicznych przywozić można.

I to, jeżeli się pochwalić godzi, służy do obywatelstwa, rzekła pani Podkomorzyna; kraj nasz nie ma rękodzieł, co go uboży, bo wszystko z zagranicy sprowadzać musimy; również i zawstydząć powinno, że tego co może i łatwo mieć, nie ma. Sposobność naszych do wszystkiego jest wielka, i można bez chluby mówić, iż sąsiedzkie przechodzi, ale to pojęcie nie jest stosowne do użytku krajowego; cóż po tem ojczyźnie, że madamy w Warszawie lepiej upinają kornety, niż w Paryżu, kiedy w Paryżu robią gazy i koronki, z których się kornety robią, a u nas nie; lepiej nie umieć zażywać towaru, a sporządzić go u siebie, niż używać kształtnie, a zkadinań sprowadzać.

Temu ja chcąc po części, ile zdolność pozwala, zabieżeć, mam w domu rozmaitego gatunku rękodzieła. Te panienki sieroty, żeby mogły być w dalszym czasie

i sobie i mężom użytecznemi, uczą się haftarstwa, i już teraz na siebie pracują. Ja dodaję materyałów, a gdy co chcę mieć dla siebie, według taksy płacę. Zarobek z sprzedaży idzie do powszechnej kasy, i kiedy już która wydoskonalona, czy idzie za mąż, czy w służbę, naówczas, ile ich jest, takowa część składki staje się ich własnością, i zbiera się tym sposobem kwota dość znaczna, z którą potem wygodnie gospodarować na swoim mogą. Wszystkie te panienki są szlchetnego, lub miejskiego stanu; na dzieci wiejskie insza jest szkoła, żeby i u nich pleć niewieścia stawała się zdatną. Nie znajdziesz wpan żadnej tu prawie niewiasty, żeby nie umiała jakiej roboty, a nadewszystko są dobre kucharki, nie od przysmaków, ale od takiej strawy, jaka mężowi, dzieciom, a gdyby tego była potrzeba, i wyższej kondycyi ludziom może być użyteczną.

Może to wpanu będzie się zdawać dziwno, że ja moim chłopkom sposobie kucharki, ale też moje chłopki nie jedzą samych klusek, albo zamiast chleba, rozeznionej nibyto na placki mąki. Żaden z łaski bożej nie jest taki, iżby przynajmniej w niedzielę dobrze mięsa świeżego nie zakosztował. Szkoda, że za naszych czasów nie żyje ów dobry król Francuzów Henryk IV, możeby on i oprócz niedzieli kurę na stole u moich chłopków zastał.

Wszyscy gadają o tem, iż u nas w złym stanie są poddani, i mają przyczynę sprawiedliwą narzekać na to, a żaden nie chce się przyłożyć do polepszenia ich stanu, albo tak się niezręcznie do tego biorą, iż zamiast polepszenia, jeszcze się przyczyniają do ich ucisku. Chcą im nadawać wolność, a nie przysposabiają ich wprzód do tego, iżby z nadanej wolności korzystać mogli. Swoboda u dzikich, jest miecz w rękę szalonego, z dzikości więc trzeba pierwszej wyprowadzić, a dopiero nadawać wolność.

Żeby z dzikości wyprowadzić, trzeba oświecić. Poznają to modni mędrkowie, ale znowu wpadają w błąd, gdy nie wiedzą, jak i dopóki oświecać trzeba. Niech ja do siebie sprowadzę bakalarza, żeby moich chłopów po łacinie uczył; dajmy to, że się uczą; ani im, ani mnie

bynajmniej to nie pomoże. Niech ich wyuczy mierzyć, cóż im i mnie po tem, że będziemy wiedzieć, wiele mamy i wszcz, i wdłuż pola, jeżeli nie będziemy go dobrze uprawiać? Łokieć nie pług, a jeometrya gruntu nie polepszy.

Tak ich więc oświecać należy, żeby się sami mogli rozumem przekonać o swoich obowiązkach, o dobrem użyciu czasu, o potrzebie pracy, o wychowaniu cnotliwem dzieci, o względach wzajemnych w małżeństwie, o przemyśle handlowym, o ucziwem co do odzieży i mieszkania ochędóstwie, o potrzebie wstrzemięźliwości, i względem zdrowia i względem majątku. Do tego stopnia gdy przyjdą, naówczas mogą się obejść i bez łokcia i bez książki. Nie przeczę temu, żeby umieli rachować i czytać, ale się i w tej mierze zbyt zaciekać nie radzę.

Resztę dnia przepędziliśmy wesoło, różnemi go zabawami przedzielając. A że właśnie ksiądz Pleban wybierał się nazajutrz w podróż, jako dziekan objeżdżając parafie, i tam miał być, gdzie dla mnie jutrzejszy nocleg przypadał, postanowiliśmy jechać z sobą razem.

CZEŚĆ III.

KSIĘGA II.

I. Sporządzony mając powóz od wiejskiego rzemieślnika, tem pewniej puściłem się w dalszą podróż, im bardziej upewnił mnie ksiądz Pleban, iż naprawiciel lubo niepozorny i nie mający takowej wymowy, jak ów miejski, doskonałym był w kunszcie swoim, i nigdy nie zawiódł tych, którzy się do niego udawali.

W miłym towarzystwie podróż się nie przykrzy; między innemi zagadnieniami pytałem się go, dlaczego w domu pani Podkomorzynej kaplicy nie było, zwłaszcza, iż kościół był oddalony. — Ma na to miejsce sposobne, urząd duchowny przydał pozwolenie, ale go przyjąć nie chciała. Gdy go albowiem jej przyniosłem, rzekła: Wdzięczną jestem zwierzchności duchownej, iż mając wzgląd na moje lata, pozwala mi domowej kaplicy, ale mi się zdaje, iż nie przystoi zbyt się pospolitować z chwałą bożą; wolę więc mówić jak ów

w ewangelii: „Nie jestem godna, abyś wszedł do przybytku domu mego.“ Póki mi siły wystarczą, będę chodzić do kościoła wraz z ludem, który tam uczęszcza; gdy iść nie zdołam, przyjmie Pan Bóg wdzięcznie ochotę moję.

W dalszej rozmowie dała mi do poznania wiele nieprzyzwoitości, które za sobą takowe zbyt łatwe od zwierzchności pozwolenia ciągną. Przy państwie, mimo ostrzeżenie w pozwoleniu, czeladź domowa i goście z okoliczności korzystają. Miejsca wyznaczone na cześć bożą, rzadko w tym stanie bywają, jak należy; nabożeństwo się częstokroć zbyt przewleka, a co najgorsza, odzwyczajają się od uczęszczania do własnego kościoła kolatorowie i parafianie, zkąd wiele złego i dla kościoła, i dla innych parafianów, i dla nichże samych wynika. Szkoduje wielce kościół na niebytności kolatorów, gdyż sami widzieć przez to nie mogą, jakiej reparacyi potrzebuje, na czem mu także zewnątrz, jako i wewnątrz zbywa.

Nie na to oni wyznaczają księdza, żeby im co niedziela i święto do ławki patynę nosił, ale skoro tytuł i przywileje nadawców mają, idzie za tem, iżby potrzeby i reparacye kościoła do którego nadawają, opatrywali. Nieraz mi się trafiło, rzekła, bywać w takich kościołach, gdzie przez dach zgniły, deszcz leciał na przytomnych; mokli więc parafianie w kościele, a pan kolator w kaplicy na sucho mszy słuchał. Jeżeli mają moknąć, niech wszyscy mokną, a tak na pana, jako i jego chłopą niech z góry kapie.

I to też, mówiła dalej, powinno być przeszkodą do żądania pozwoleń na kaplice, iż pan, jak powinien, poddanym swoim przykładu dobrego nie daje. Dom boży gdy lud wierny w sobie zgromadza, oznacza równość wszystkich w oczach bożych. Niemasz, albo przynajmniej nie powinno być w kościele różnicy między szlachcicem a chłopem, panem a sługą; wszyscy jednego ojca jesteśmy dziećmi, jednego pana czeladzią. Gdy więc, czyli to kolator, czyli to znaczniejszy parafianin, dla tego, że kaplicę ma, do kościoła nie idzie, pozbawia parafian towarzystwa im wielce milego, iż przecież są w równo-

ści; pozbawia przykładu, który ich dzielniej zachęca, niż księże namowy. Ale jeżeli na to do kościoła przyjeżdża, żeby oczami strzelał, gadał podczas mszy, a spał na kazaniu, taki niech lepiej w domu siedzi, niżby miał w kościele zamiast przykładu, gorszyć.

Nie dała się więc użyć do kaplicy; uczęszcza do kościoła wedle możności, nie tylko w niedzielę i święta, ale i w dni powszednie, a obecność jej, zachowującej się w kościele z jak największym uszanowaniem i uczciwością, wielką jest nauką dla parafianów. Jest jeszcze kilka innych dworów w mojej parafii; mieli niektórzy kaplice, ale ich przykład pani Podkomorzyny tak ujął, iż żaden ich do odprawowania nabożeństwa u siebie nie zażywa. Według zdania mojego, mówił dalej ksiądz Pleban, używanie kaplic prywatnych szkodliwy dla zakonów, albo raczej dla zakonności, skutek przynosi. Kto ma kaplicę, chce mieć kapelana; naprzykrza się więc przełożonym zakonów, żeby osoby ze zgromadzenia swego dawali. Odmówić, zwłaszcza dobrze czyniącym, prawie rzecz niepodobna, a w zakonniku wypuszczonym na wolność, wśród obcowania ustawicznego świeckich ludzi, duch zakonności słabieje, i gdy nazad do klasztoru powraca, osobność cięży.

II. Znać było odmianę dziedzica i rządu we wsi, przez którą przejeżdżaliśmy właśnie wówczas, gdy ks. Pleban dyskurs swój kończył. Choć czas był suchy, takie były kałuże, iż ledwo się mógł z nich, mimo że konie dobrze ciągnęły, pojazd wydobywać. Chałupy w najmizerniejszym były stanie, ludzie źle okryci, dzieci prawie nagie taczały się po błocie.

Pytałem się więc, kto był tak opuszczonej majątności dziedzicem. A jednak w niej siedzi, rzekł, ksiądz Pleban; jest to mój parafianin, i ta sporsza słomą pokryta chałupa, którą wmp. na boku wśród błota widzisz, jest dworem jegomości. Takowy on zastał po ojcu, a kto wie, czyli i tamten lepszym go znalazł. Wieś jest niezła, grunta dobre, obszerność znaczna, ale niedbalstwo i niewiadomość, jakby dziedzicznym spadkiem panom tutejszym właściwe, wśród sposobności dobrego mienia, trzyma ich w nędzy.

Terazniejszy właściciel już lat kilkanaście jak objął tę majątność; oprócz jarmarków w bliskich miasteczkach, po których już dwa razy był u cerulika, nigdzie wśród uczciwego towarzystwa nie powstał. Podobną ma sobie żonę, z nią dzieci przystojne, pojętne, jakem sam tego doświadczył, ucząc ich katechizmu. Umyślnie przyjechałem do niego, choć go skłonić, aby dzieci do szkół oddał. Po wielu i nieraz powtarzanych namowach, takową nakoniec zyskałem odpowiedź: Ś. p. ojciec, dziad, a może i pradziad mój, bom go nie znał, tu się porodzili, tu całe życie swoje przepędzili, tu pomarli, a każdy z nich tak jak ja, ledwo umiał sylabizować, i tyle tylko piórem robić, żeby jakotako podpisać się, kiedy się żydowi daje kontrakt na arendę. Zdrowi byli i długo żyli, i ja jestem zdrów z łaski Pana Boga; będą i moje dzieci zdrowe bez szkoły. Nie dam ja ich tam, bo im się głowy pozawracają, i możeby mnie potem wypędzili; a choćby i nie wypędzili, to niedobrze, kiedy dzieci mają więcej rozumu, niż rodzice. Dajże mi wpan pokój, wszak ja dziesięcinę punktualnie daję, a kto wie, czy nie więcej, niżby się wpanu należało; każecie się uczyć, a powiadacie na ambonie, „błogosławieni ubodzy w duchu, albowiem ich jest królestwo niebieskie.“

Chciałem mu tłómaczyć jak się należy text, który przytoczył, i dowieść, jak źle brał ubóstwo w duchu, ale on mi przerywając mowę rzekł: Mościwy panie, waszecie rozumami swojemi gotowi jesteście wmówić w nas nieuczonych, cokolwiek się waszmościom podoba, ale ja, chociażem do szkół nie chodził, jednakowo mnie, jak to mówią, w ciemię nie bito. Nie dokażesz wpan tego, żebym ja to czynił, czego ani mój ojciec względem mnie, ani dziad względem mego ojca nie uczynił. Będą u mnie i zemną wraz w domu siedziały moje dzieci, i lepiej to będzie i dla wpana, i dla wpanowej dziesięciny.

Widząc, iż go przeprzeć nie mogę, przestałem go namawiać, a tymczasem synowie dorósłszy, tak się dobrze po jarmarkach wyćwiczyli, iż jeden skradłszy ojca w świat poszedł, i dotąd się o nim dowiedzieć

nie może; za drugiego pijaka i napastnika raz wraz płacić musi. Jednakże, choć widzi złe skutki próżniactwa dzieci, trzeciego przy sobie chowa, a i ten już zaczyna wstępować w ślady braci swoich.

Pytałem zatem, jakim sposobem prowadzi gospodarstwo? Takim, rzekł ksiądz Pleban, jakiego się po takim gospodarzu spodziewać można. Zasklepiiony w chałupie spuszcza się na podstarościego, ten w zmowie z wójtem i karbowym, jak chcą sieja, zbierają i orzą, a podzieliwszy się między sobą, resztę oddają panu. Arendarz go kwitami za trunek i jadło zbywa, a on na nie nie wydając, gdyż nie jest marnotrawnym, kiedy się chce rozweselić, upije się gorzałką.

Nie wyjeżdżając do nikogo w gościnę, nawiedzin nie zna, w opończy raz wraz chodzi, a kiedy starą kolasą jedzie do kościoła, natenczas przywdziewa na siebie suknie, które od lat kilkunastu sprawił: pas nieboszczyka ojca, a karabela jest w tym domu, może jeszcze od czwartego pokolenia. Tym sposobem na wzór ojca żyjąc, lubo i czwartej części intraty nie ma takiej, jakaby mógł mieć, gdyby się umiał rządzić, długów nie zaciąga, i grosza był nieco zebrał, ale go skradł syn starszy, a młodszy tyle kosztował i kosztuje, że już w kilku miejscach pieniędzy pożyczyć musiał.

III. Przy zabawnej rozmowie milego towarzysza, każda podróż krótka, i tak nam czas przeszedł, żeśmy prędzej nad spodziewanie nasze stanęli na popasie. I tu się znamienicie zaraz na pierwszym wstępie pokazała uprzejma ludzkość pani Podkomorzynej, gdyśmy zastali obiad gotowy, mniemając, iż nim go nasi ludzie sporządzą, dość długo nań czekać będziemy. Dowiedziawszy się, gdzie mieliśmy popasać, posłała tam kucharza, który nam bardzo dobry obiad sporządził, lepszym go jeszcze nierównie uczynił apetyt podróżą zaostrzony. Karczma w której popasaliśmy, tem się tylko różniła od chałup, iż miała stajnię, jedliśmy więc na dworze.

Arendarz Żyd, zwyczajnem tego narodu nieochędnostwem przyczyniał podróżnym niewygodę. Nie znają jej w dobrach pani Podkomorzynej i jej dzieci, rzekł ksiądz Pleban; zastała Żydami według dawnego zwyczaju osia-

dłe karczmy, ale skoro się każdego z nich kontrakt skończył, natychmiast każdy ustąpić musiał. Zrazu, jak powiadała, dość jej było przykro na siebie to trzymać, co Żydzi arendowali, zwłaszcza, iż dobrać zdatnych szynkarzów bardzo było trudno; z czasem jednak gdy jej poddani coraz się stawali oświeconszymi, w nichże samych to, na czym jej zbywało, znalazła. Postawiwszy więc wszędzie prawie karczmy porządne, opatrzyła wygodę podróżnym; trunki zaś tak dobre w nich sprzedają, jakich w całej okolicy znaleźć nie można.

Ubolewaliśmy zatem nad niebacznością dziedziców na własny ich pożytek, gdy spuszczają się na arendarzów, dla tego tylko, aby sobie oszczędzili, jak mówią, kłopotu i pracy. Nie jest pracą i kłopotem staranie o własne dobro, skutek albowiem przewidzianego, a coraz mnożyć się mogącego zysku, słodzi przykreść, jeżeli się jakowa w gospodarstwie znaleźć może. Przyzwyczajeni do wiejskich staranności, nigdy się na pracę nie skarżą, i nie jest dla tych, ani być może, którzy w niej zabawę znajdują.

Każdy, który się bawi arendą, ma za cel zarobek swój, inaczej takowy sposób gospodarstwa byłby najnierostropniejszem działaniem. Zarobek dzierżawiących najwięcej zawisł od niewiadomości i niedozoru dziedzica. Nie wejrzawszy wprzód w wartość rzeczy, w sposobność polepszenia, w okoliczności położenia miejsca, właściciel puszcza dobra swoje w dzierżawę, naprzód z tego powodu, iżby razem do rąk pieniądze odebrał, iżby się ustrzegł kradzieży domowych urzędników, iżby nakoniec zarobił, gdy mu albo dzierżawca nowy więcej daje niż przeszły, albo tenże sam co przedtem trzymał, więcej postępuje, żeby się utrzymał przy posesyi. Wszystkie te powody jak są niebaczne, łatwo każdy poznać może; a naprzód, razem odebrane pieniądze, albo zebrane po mału, nie powinnyby czynić co do zysku różnicy. Człowiek przekonany, iż rozpraszać co się zebrało nie należy, czyli zbiór razem, czy częścią przyjdzie, równą w wydatku zachować powinien wstrzymałość.

Urzędnik domowy nie przywłaszcza sobie rzeczy pańskich, jeżeli postrzeże i czuć będzie nad sobą dozór;

przymnożenie intraty łatwiej przychodzi, gdy się majątność nie dzierżawi, a gospodarstwo pilnie idzie. Prawda, iż mieć zarobek, a bez pracy, rzecz jest powabna; ale odwołuję się w tej mierze do dziedziców, jak wielu się z nich na łatwości w postępowaniu coraz wyższej arendy zawiodło. Przy wyjściu czasu kontraktem oznaczonego, pospolicie ten, co z góry naddał, o przywrócenie naddatku upomina się, podaje długi rejestr zawodu, niewybrania, złych czasów, a gdy mu trzeba, i grad sprowadzi, byle swego dokazał. I na tem się pospolicie kończy, iż albo dziedzic pozbywając się natręta, za to, co się nie stało, płaci, albo rzecz do sądu idzie, a tam choć się i sprawa wygra, koszt prawny nową jest szkoda.

Na poparcie mojego zdania, z własnego doświadczenia położył przykład. Na zalecenie jednego z parafianów zadzierżawiłem był dziesięcinę w odległej od siebie wiosce; łatwym był dzierżawca, i nierównie dał więcej, niż przeszły. Jak się rok skończył, podał rejestr pretensyj 1720 złotych, a dzierżawa roczna wynosiła 1100; przyszło do prawa, które kosztowało przeszło 700 złotych, skończyło się komplanacją, i jeszcze pozbywając się pieniacza, 400 złotych zapłacić musiałem.

IV. Pierwszy raz tym traktem jadąc, każdy widok był dla mnie nowym; ile miarkować było można, jedną wieś dobrze zabudowaną i urządzoną przegradzały dwie, trzy, a czasem i cztery łące. Do noclegu było mil cztery, wpół drogi odpoczęliśmy koniom, i czegom się nie domyślał, dowiedziałem się, iż odpoczywaliśmy w miasteczku.

Właśnie w niem wszystko było do garnituru; mnie many ratusz, bo stał na środku nibyto rynku, różnił się od otaczających go chałup, nibyto domów, a niby wieża, to jest z kilku deszczek wzniosła nad dach kopułka, oznaczała, iż miał być w niej dzwonek, którego jednak nie było. Dziwowałem się z żalem tak wielkiej nędzy. A jeszcze większa była w tamtem, przez któreśmy niedawno przejechali, rzekł ks. pleban. Albośmy mieli jakie na drodze, pytałem się? Zapewne, odpowiedział, i trzecie nas, ledwo nie gorsze, o milę czeka.

Miasteczek niezgrabności i ubóstwa, a zatem mieszczan nędzy, winien jest rząd nadawający na nie przywileje, zwierzchność niebaczną na ich utrzymanie, i dzieciów razem niedozór i chciwość. Na to są postawione miasta, iżby były źródłem i stanowiskiem handlu całej okolicy; mieszczenie, iżby przez ich ręce szedł handel. Zwierzchność nadająca przywileje na żądanie właścicieli, nie powinna mieć względu na chciwość żądających, ale na potrzebę krajową. Tak więc miasta urządzone być powinny, iżby były w środku okolicy swojej, a jedno od drugiego tak odległe, iżby sobie wzajem w handlu nie przeszkadzały.

W przeciagu mil dwóch, znalazłem na trakcie trzy miasta; gdyby zwierzchność nadawająca przywileje, powziawszy dokładną rzeczy i położenia wiadomość, wzięła była to na uwagę, iż zamiast pomnożenia, tworzeniem miast handlowi szkodzi, powinnyby się była wstrzymać od nadania przywileju przynoszącego sąsiadom krzywdę, mieszczanom poblížszym ujmę w zarobku, całej okolicy roztargnienie w przedawaniu i kupnie. Powinnaby mieć i na to uwagę, iż przez nadanie dla wspomżenia jednego, krzywdzi drugich, bliskich w sąsiedztwie miast właścicieli, staje się przyczyną niesnasek i gwałtowności między współobywatelami. Każdy albowiem, własności swojej broniąc, ile możności sprzeciwiać się musi wzrostowi handlu w poblížszem mieście, choćby nie dla innej, dla tej i sprawiedliwej przyczyny, iżby sam nie szkodował.

Osadcy miast od tego zwyczajnie zaczynają, iż nadają grunta mieszczanom, a tem samem sprzeciwiają się istotnie temu, do czego by zmierzać powinni; chcą uczynić z mieszczan handlarzów i rzemieślników, a czynią ich oraczami. Jaki tego być może skutek? Oto nie inny nad ten, który daje się pospolicie widzieć, iż handel źle idzie, a rola jeszcze gorzej. Żydzi naówczas zabierają mieszczan obowiązek i zyski, i naród ten przewrotny, bezwzględny a chciwy, tak dalece miasta nasze opanował, iż sami wszystko posiadają, a wypędzeni na przedmieścia dawni obywatele, ani chłopci, ani mieszcza-

nie, w ubóstwie i nędzy, cześć tylko noszą nazwisko stanu swojego.

Nie z innej nad tę przyczyny rzemiosła i kunsztą w kraju naszym upadły; jedynie zyskowi handlownemu oddane żydostwo, ku rzemiosłom się nie sposobi, a kunsztów nie zna. A choćby się chciało do nich garnąć, wielu z nich, jakoto malarstwa i snycerstwa; z przepisów religii swojej chwycić się nie śmie. Żeby więc mogli się przynajmniej w niedostatku handlu wzmaczać mieszczanie! Ale nieczułość panów i na prawa ludzkości, i na swój własny zarobek, tamuje źródła dobroczynności, któreby wzmacniały obywateli ich miasteczek. Zdobyć się nie może ubogi na pierwiastkowe w rzemiosłach i kunsztach zadatki, i dla tego iż wsparcia nie mają, częstokroć ci, którzyby pędzlem lub dłutem i siebie wzmogli, i krajowi nadali sławę, sponiewierani w nędzy, też same ręce, któreby ich uczyniły nieśmiertelnymi, podług pracy poddawać muszą.

Co się mówiło o kunsztach i rzemiosłach, tem bardziej jeszcze do nauk służy; i tych lubo są szkoły niepłatne, bez kosztu poprzedniczego nabyć nie można; żałują go miast posiadacze, i ta ich oszczędnej nieczułości korzyść, iż dając podupadać mieszczenom, własności swojej czynią krzywdę.

Potrójne w przeciągu dwóch mil miasteczka, nie byłyby zbyt bliskie we Włoszech, gdzie bliżej jeszcze siebie są częstokroć dość spore miasta; ale ludności tamtego kraju, handlu i przemysłu, z naszym równać nie można. Wsi nie znają, bo grunta zadzierżawione, albo w rękę właścicieli tak są urządzone, iż każdy w obrębie swoim ma dom i folwark dziedziczny; tak albowiem jak u nas, chłopów do gruntu przywiązanych nie masz.

V. Nocleg mój był terminem podróży księdza Plebana; że w miasteczku, jak mówił, dobrego stanowiska znaleźć nie było można, wraz z nim zajechałem na plebania. Przyjęci byliśmy od poważnego staruszka, który nas do domu swego szczupłego wprowadził, ale dosyć porządnego zaprowadził. Gdy odszedł od nas, chwaliłem gospodarza ludzkość i ochędość. Mylisz się,

wpan, rzekł mój towarzysz; jest to wikary tutejszy; Pleban niedawno księdzem został. Więc na wspak widzę rzeczy są tu ułożone, rzekłem. Tak jak i indziej, odpowiedział. Rzadko cnota i przymioty znajdują nagrodę; szczęście zwyczajne sobie czyniąc igrzyska, zdaje się w tem największe mieć upodobanie, iżby tak nie czyniło, jak czynić się należy.

Poważny ten starzec, który nas w szczupłości swojej mieści, od lat trzydziestu kilku przy tym kościele siedząc, już pod trzecim zostaje proboszczem, a sam jakiegokolwiek, choćby najlichszej plebanii, doczekać się nie może. Przed rokiem posiadacz tutejszy umarł; wszyscyśmy rozumieli, iż powszechnie od wszystkich, szczególnie od kolatorów szacowany, miejsce, na które zasłużył tylu lat przeciągiem, osiedzie. Z boku zaszła rekomendacya nieznanego i nam i kolatorom młodzieńca, jeszcze święceń wyższych nie mającego, przemogła trzydziestoletnie starania i prace. Przyjął ze zwykłą cnotliwym umysłem spokojnością cios wielce dotkliwy, i jeszcze się w nim zamiast odrazy, powiększyła żarliwość ku chwale bożej.

Nie uważają kolatorowie, i lekko sobie ważą nadawanie, które im prawo powierza, urzędów duchownych, a od ich dobrego wyboru zawisło uszczęśliwienie poddanych, gdy dobrych im nadają plebanów. Przeciwnym sposobem wielkie ukrzywdzenie i szkodę czynią, kiedy albo nieumiejący, co umieć powinni, albo nie tak czyniący, jak uczą, albo niepilnujący owieczek swoich pasterze, nagrodę biorą, a pracować nie chcą. Urząd plebana szacowny jest, stan poważny, i tak istotnie wpływa w uszczęśliwienie wielu, iż każdy rząd państwa doglądać tego powinien, iżby wybieranie na ten dostojny stopień, było jak najuważniejsze. Być zaś nie może, kiedy się za cudzem zaleceniem kolatorowie ugodzą, albo uwiedzeni nieprawem do krwi swojej przywiązaniem, dają spokrewnieniu, co się cnocie należy.

Te były uwagi i rozmowy z ks. Plebanem, gdy ów staruszek Wikary wszedłszy do nas, zaprosił na wieczera, dodając, takową, na jaką się ubóstwo moje zdobyć mogło. Nie była wprawdzie dostatnią, ale po-

rzadnie, czysto i smaczno zrobiona. Postawione było wino, i tego skosztowawszy, gdyśmy znaleźli wcale dobre, okazałem zadziwienie. Postrzegł to staruszek i rzekł: Łaskawych to parafianów zapomożenie; mój stan na takie wydatki nie wystarcza. Znajomy tu od lat dawnych nie mogę się skarżyć, iżby mi na wygodzie brakło, a dostarczają mi jej nad moje zasługi parafianie, i tym sposobem, jakem zaczął, resztę wieku mojego na tymże stopniu, na którym mnie opatrność boża mieć chciała, dopędzę.

Po kolacyi, gdy nasz gospodarz odszedł, pytałem się ks. Plebana, coby była za przyczyna, że tak dawno służąc kościołowi, nie mógł się plebanii doczekać. Bo umiał jej być godnym, a nie umie natrętnie prosić, odpowiedział. Cnota skromną jest i mało o sobie trzyma; trzeba więc ją prawie przymusić, żeby była szczęśliwą. Nie raz wakowały plebanie; nowin nieciekawy późno się dowiadywał, a dowiedziawszy się, nie śmiał być naprzykrzonym. Stało się więc, iż go inni ubiegali u kolatorów, a ci, choć mu byli obiecali, iż o nim nie zapomną, skoro im zszedł z oczu, wypadł i z pamięci. I tak, co się jemu, lubo godnemu, ze wszech miar należało, inni, choć nierównie mniej od niego godni, dostali, tak jak teraz świeżo własny jego Proboszcz.

Zapisałem sobie cnotliwego staruszka imię i nazwisko, i mam teraz czułą sercu mojemu pociechę, że mu usłużył skutecznie, gdyż na dobrej plebanii jest osadzonym.

VI. Obudziła mnie przede dniem jeszcze nadzieja powitania pana Podstolego; pamiętny jednak na jego przestrogi, lubo tylko cztery mile mając, mogłbym być zjechać na objad, zatrzymałem się z popasem o milę od domu jego. Żłem sobie poradził w wybraniu miejsc, że jednak dzień był pogodny, nie wchodząc do pustej prawie karczmy, posiliłem się naprędce; a gdy i konie dostatecznie odpoczęły, puściłem się w dalszą podróż, i postrzegłszy zdaleka dom przyjaciela, poprzedniczą zasilony byłem nadzieją słodkiego użycia towarzystwa jego.

Stanawszy przy karczmie, dowiedziałem się, iż był w domu; gdym szedł ku grobli, szczęsne zdarzenie dało mi go znaleźć na temże miejscu, i tak właśnie przybranego, jakem go był najpierwszy raz oglądał. Zaprowadził mnie do domu, a po przywitaniu wzajemnem i z gospodarzem i z domowemi, odprowadzony byłem do tychże pokojów, w których już dawniej przemieszkwałem.

Dawszy wprzód czas do umieszczenia się w stancyi i ułożenia rzeczy, pan Podstoli odwiedził mnie. Opowiadałem mu wszystkie zdarzenia mojej podróży, tę najmiłszą, żem panią Podkomorzyną poznał. Żałuję wielce, żem nie był ostrzeżony o tych nawidzinach, rzekł pan Podstoli, byłbym tam zjechał, zwłaszcza, iż się właśnie do mojej siostry wybieram. Lubo mnie z nią krew łączy, bez pochlebstwa powiedzieć mogę, iż rzadki ze wszech miar daje z siebie przykład, chlubię się więc z tego, żem jest jej bratem. Lubo nie zawsze jesteśmy podobnego zdania, co się pospolicie między rodzeństwem trafia, bynajmniej to wzajemnemu przywiązaniu nie szkodzi, a że starsza w wieku, i dama, choć mi się czasem zdaje, iż ja mam po sobie prawdę, ustępuję jej niekiedy, co się z jej strony dość rzadko trafia, ale też częściej zgodzimy się na jedno, niż inne rodzeństwa.

Gdym dalej opisując podróż zastanowił się nad ową nędzną karczmą, gdzie ostatni popas odprawiał: Nie dziwuj się wpan temu, rzekł pan Podstoli, każda wieś, gdzie wielu panów, złą być musi, a co sąsiadom przykro, rzadko wieloracy dziedzice, i z sobą i z nimi są w zgodzie. Przegradzają mnie na szczęście od tej wsi cudze grunta, i byłbym już dawno wieś, do której te grunta należą, kupił, gdyby nie miała tak złego sąsiedztwa.

Za jedną z najpierwszych przyczyn złego stanu wsi naszych kładę, mówił pan Podstoli, częste ich na różne części podziały. Po ojcu, właścicielu jednym, zostające dzieci, koniecznie się przy pierwiastkowem dziedzictwie chcą utrzymać, na tyle części, ile ich jest, majątność ojczyzną dzielią. Ztąd więc zamiast jednego, dwa albo trzy dwory, tyleż folwarków, a zatem i kar-

czem i browarów być musi. Drobnieją z czasem i te cząstki, aż nakoniec pełna wieś dziedziców, i z imienia tylko szlachcie, staje się w istocie chłopem.

Rozerwane na dwie, lub trzy, lub więcej jeszcze części gospodarstwo, nie może być dobre; ubóstwo się w udziały zakrada, a zatem niemożność; do tego nakoniec przychodzi, iż to, co by jednemu coraz więcej zysku przynieść mogło, ledwo kilku wyżywić zdoła. Budynki czy mieszkalne, czy gospodarskie, nie mogą być dobrze utrzymywane przy szczupłym majątku, drogi publiczne tem bardziej, a karczmy zazwyczaj złe, choć tylko jedna we wsi, pomnożone według panów, przytulenia podróżnym dać nie mogą. Na nieszczęście przywiązując się zwyczajnie do takowych właścicieli przesąd, iż się pierwiastkowego siedliska, choćby było najszczuplejsze, żaden puścić nie chce: póty się więc dzieli, póki tylko dzielić się mogą, i nakoniec każda prawie gręda ma swego osobnego dziedzica.

Co więc szlachectwo w przodkach, wyłączając je z pospolitego gminu, było nagrodą następcom, w gminne je podając prace i obowiązki staje się szkoda i kara, jak gdyby na nie zasłużyli. Przeprzeć ich jednak choć w oczywistości nie można; cierpią z ubóstwem wszelkiego rodzaju dolegliwość, a jednak się od gniazda pierwiastkowego żadnym sposobem oderwać nie chcą. I chyba głód, lub przymuszająca konieczność potrzeba, do tego ich zniewoli, iż się z ulubionego miejsca wynoszą, że stałem jednak zawsze przedsięwzięciem, iż się za pierwszą porą sposobną do niego powrócą.

VII. Wyszliśmy do ogrodu, i zastałem go znacznie powiększonym: cała prawie część nowa była na wzór angielski. Drzewa kształtnie a dogodnie na tem miejscu posadzone, sprawiały piękne widoki; pomiędzy niemi były gdzie niegdzie pięknym darniem okryte łąki. Strumyk biegnąc po kamyczkach, mruczał, szerokie zaś ścieżki nie nadto zagęszczone i kręte, dawały sposobność do milej przechadzki. Usiedliśmy w cieniu drzew rozłożystych, a pan Podstoli tak mówić począł. Jak widzę i miejsce i rozrządzenie podoba się, ale ledwobym nie zgadł, co wpan myślisz. Przyponinasz sobie dawne

nasze rozmowy, a więc i to, iżem nie bardzo tym, które zowiemy angielskimi ogrodami, sprzyjał, a teraz go u mnie oglądasz.

Niestateczność, prawda, jest naganna, mówił dalej; ale przestaje nią być, i owszem może być ku pochwalę, kiedy z powodu dobrego pochodząc, użyteczne skutki przynosi. Widzisz wpan wprowadzić pozór modnego ogrodu, nie jest jednak dla samego kształtu. Trzeba było ogrodowi mojemu, dla braku owoców, rozszerzenia; chcąc modę zgodzić z użytkiem, rodzajne drzewa zamiast sadzenia wprost, kładłem w ziemię takowym sposobem, iżbym miał z nich gdzie niegdzie podobieństwo gaików i lasków. Co miało być prostą kwadraty czyniącą ulicą, stało się ścieżką, a strumyk tak jak był, na swoim miejscu został. Łączki nową przywdziały postać, i nie przeszkadza to trawie, iżby tak, jak przedtem nie rosła.

To więc co wpan zowiesz angielszczyzną, jest sadem; żebym jednak dogodził sąsiadom, dałem mu kształt nowy, i niechący, chcąc się innym podobać, samem sobie dogodził, a z tego się teraz cieszę, że się ten mój wieśniacki wynalazek i wpanu spodobał. Oprowadzał mnie zatem wszędzie, i poznałem iż wszystkie drzewa były rodzajne, tak zaś kształtnie i porządnie zasadzone, iż różnaitością zieloności liścia, kwiatu, owocu, wzrostu i gałęzi, czyniły skład miły, zbliżający się zupełnie do owej ozdobnej i poważnej w wymiarach i kształcie prostoty, którą dziełom swoim nadaje przyrodozienie.

Pokazywał mi gdzieniegdzie drzewa niektóre cudzoziemskie pan Podstoli: Te, rzekł, mniejby się zdały potrzebne w ogrodzie na pożytek rozrządzonem, ale w niewielkiej liczbie znajdują się, a odmianą dodają wdzięku. Każde z nich nazwisko swoje na sobie nosi, dla tej przyczyny, iżby mógł przechodzący powziąć o ich rodzajach wiadomość; żeby zaś i to wiedział, z kąd pochodzą, przy nazwisku kraj, z którego są, wyraziłem.

Po odjeździe wpana ztąd, mówił dalej pan Podstoli, żeś mi nieraz czynił wzmiankę o teraźniejszych ogro-

dach, luboś mi je był dostatecznie opisał, że jednak w takowych okolicznościach najlepiej o rzeczach oczy sądzić mogą, nie mając podobnych widoków w okolicy, gdym był w drodze, umyślnie zboczyłem, abym ogród dawno już tym kształtem założony i osadzony widział. Nowość, wspaniałość i dobre rozporządzenie podobały mi się wielce.

Zabawiłem więc dni kilka, a poznawszy się z ogrodnikiem, dość nabrałem wiadomości o sposobie sadzenia, utrzymywania i obchodzenia się z drzewy i roślinami, które tam były. Że zaś miał i sposobność i pozwolenie używać nasion i szczepów, dał mi niektóre, inne wczasie przysłał, i to było przyczyną założenia, zasadzenia i rozmnożenia, jak wpan widzisz, tej nowej części mego ogrodu. Zrazu śmiali się ze mnie sąsiedzi; jak dalej postrzegli, że to i potrzebie, i użytkowi, i zabawie dogadza, jeli się tego sposobu zasadzania, a nawet i nasz ksiądz Pleban, który, gdym mu wśród drzew sadu jego porobił ścieżki, w dwóch dniach ogród angielski z wielką pociechą u siebie zobaczył.

VIII. Właśnie postrzegliśmy zbliżającego się do nas. O wpanu też była wzmianka mei księże ogrodniku angielski, rzekł śmiejąc się pan Podstoli. — Ale, i jaki jeszcze zemnie ogrodnik, rzekł ksiądz Pleban witając mnie; co przedtem ledwo kiedy do sadu szedłem, teraz dwa, trzy a czasem i cztery razy do ogrodu mego angielskiego chodzę; przedtem śliwki trząsłem, a teraz akacye zbieram i jugulansy. Ofiarował zatem i panu Podstolemu i mnie kilka kwiatów zeszłej u siebie akacyi czerwonej, którą *Robinia hispida* nazywają. I tak tedy, rzekł pan Podstoli obracając się do mnie, przerobiłeś nas wpan na botanistów, i widzisz, z jaką żarliwością wypełniamy rzemiosło nasze.

Szczodrośliwość księdza Plebana, użyczającego nam pierwiastków kwiatu drzew swoich, gdyśmy uwielbiali, rzekł pan Podstoli: Tem większej chwały jest godna, im rzadsza w ogrodnikach. Zdaje się być przywiązana bardziej jeszcze nad inne do tego kunsztu cheiwość i zazdrość. Posiadacz kwiatów zboleścią u sąsiada lepsze widzi, i zazdrości mu takowego plonu. Stara się więc,

ile możności, ażeby jeżeli przejść go nie może, przynajmniej się z nim zrównał; do tego żeby doszli w ogrodach kochający się, przez chciwość gotowi są i na kradzież odważyć się niekiedy; a dla zazdrości, tego co mają, użyzyć nie chcą.

Powiadają o jednym holenderskim ogrodniku, który mniemał, jakoby sam tylko posiadał gwoździk czarny, iż gdy się dowiedział, że się w innem miejscu podobny znajdował, jechał tam umyślnie, i kupił go za tysiąc złotych. Każdyby rozumiał, iż szacowną cebulkę obok swojej posadził; zgniótł i zdeptał dla tego tylko, iżby jego jedyną była. Żadenby się z nas podobno na tak heroiczne głupstwo nie zdobył.

Powieść jednak ta, czyli zmyślona, czy prawdziwa, oznacza, do jakiego stopnia przyjść może dziwactwo bogatych próżniaków, byleby tylko wymysłom swoim dogadzać mogli. Zdaje się z pierwszego wejrzenia chciwość i zazdrość do kwiatów i roślin tylko ściągająca się, mniej zdrożna; jest jednak godna nagany, nie tak z rzeczy, jak z pobudki, z której pochodzi, i ze skutków, które wieść za sobą może. Przyszwyeczajony zazdrościć kwiatów i roślin, będzie zazdrościł ogrodu, iż większy od tego, który ma. Od ogrodu przyjdzie chęć do domu, od domu do majątności, a coraz dalej się wzmagając, rozpostrze się do wszystkich rzeczy, których nie mamy, a inni posiadają; albo choć i są u nas, u drugich mogą być lepsze.

Szukać sposobów nieprzystojnych, iżby rzecz cudzą sobie przyswoić, zawsze jest podstępem i kradzieżą; nie usprawiedliwia ona się tem, iż się rzecz mniej zdatna urywczoby bierze; dość na tem, że sobie cudzą własność przyswajam, iżbym podpadł winie. A nawet rzecz z innych miar obojętna, jakoto kwiatek lub drzewina, wedle sposobu myślenia posiadacza, nabywa szacunku; ktoby owemu Holendrowi czarnego gwoździka cebulkę wziął, mniemałby może, iż małą mu szkodę czyni, a przecież to, co wziął, kosztowało posiadacza niemało. Dajmy to, iż rzecz wzięta nie wiele kosztuje posiadacza, lecz mu się wielce podoba, i jeżeli tak się przyzwyczaił, iż bez niej się obejść nie może, wszystkie te

okoliczności zwiększają stratę, a zatem winę tego który się jej staje przyczyną.

Dobry nam dał przykład w kunszcie naszym ogrodniczym ksiądz Pleban, gdy nam tak hojnie pierwiastków płodności ogrodu swojego angielskiego użycza, a w tem użyczeniu potępia skąpstwo posiadaczów, którzy dla tego tylko, iż aby mieli, czego u drugich nie masz, tak są nieużyeci, iż się od nich w niczem zasilić nie można. Sami sobie tak działając czynią krzywdę; bo gdy się inni bez nich wzmogą, a czasem i na przekorę więcej nierównie nad nich dostaną i zbiorą, trudno się im naówczas spodziewać cudzego zapomożenia, gdyż sobie do cudzej dobroczynności nieużyta odmową zagrozdziłi drogę.

Nie rozumiej wpan, rzekł do mnie się obracając pan Podstoli, iżeśmy się zmówili z księdzem Plebanem, i umyślnie tę scenę gramy, iżbyśmy wpana bogatszego od nas do szczodrobliwości nieznacznie wiedli. Rzecz i rozmowa przypadkiem się nadarzyły; jeżeli nas jednak wpan w ubóstwie naszym wspomódz raczysz, upewniamy, iż nie uznasz odmowy, a zyskasz wdzięczność.

IX. Gdyśmy z ogrodowej przechadzki już pod wieczór powracali do dworu: Właśnie też nieza długo moja żona powróci, rzekł pan Podstoli. Pytałem się, gdzie była w gościnie? Na pańszezynie, rzekł, u naszej sąsiadki. Jest to z innych miar szacowna osoba, grzeczna, uczynna, przyjacielska, ale tak dotkliwa i nieużyta w ceremoniale, iż gdyby ją była w tych dniach nie odwiedziła żona moja, mimo kilkonastoletnią zażyłość, uczynilibyśmy sobie z niej nieubłaganą nieprzyjaciółkę. Zbyt wielka a nałogiem jeszcze zmocniona czułość, dręczy ją bezprzestannie, w podejrzeniach ustawicznych zostaje, każde słowo jest u niej przymówką, każdy gość, spojrzenie nawet pośmiewiskiem, najgrawaniem i wzgardą.

Cięży sama sobie równie, jak drugim; jednak dla jej dobrych przymiotów i serca dobrego, wszyscy ją i dla niej cierpieć musim. Co miesiąc prawie nas odwiedza, i już naówczas gotujemy się na jej przybycie, żeby za pierwszym wstępem coś zdrożnego u nas nie postrzegła. Zbytnie uszanowanie gniewa ją, przyjacielska pou-

fałość obraża. Środek więc ledwo podobny do zachowania utrzymywać należy. W tej mierze i nademnie i nad wszystkich nietylko sąsiadów, ale też jej domowych, szczęśliwsza żona moja, do takiego stopnia względów jej przyszła, iż przyzwyczaiwszy się zupełnie do jej sposobu myślenia, już się nie uczy tak jak my, jak z nią postępować należy. Zachowuje jednak ściśle raz ustanowione przepisy nawiedzin; wie i kiedy, i jak do niej przyjeżdżać, jak się w jej domu obchodzić, i kiedy odjeżdżać. A że wszystko w tamtym domu dzieje się z nieodmienną nigdy punktualnością i w ściślejszym czasie mierze, najdalej za półgodziny będzie miała miłą dla siebie satysfakcyą, przywitać w domu pożądanego gościa.

Przepowiedzenie pana Podstolego ziściło się; wkrótce ujrzelśmy przyjeżdżającą jejmość. Po przywitaniu spytana, jak zastała panią Starościnię? rzekła: Nie zupełnie w dobrym humorze, i przyznała mi się, lubom się o to nie śmiała pytać, iż stary podstarość choć nigdy jedenastej nie uchybił, opowiadając co się w gospodarstwie dzieje, dziś nie wiedzieć z jakiej przyczyny, ale najpewniej dla tego, iż późno w pole się wybrał, nie przyszedł, aż o trzech kwadransach na dwunastą. Tak to, rzekła z westchnieniem, zawsze z łaski naszych ludzi musimy cierpieć; ale jednakowo kiedy to codzień prawie coś się podobnego nadarza, życie nakoniec staje się niemiłe dla ustawicznej zgryzoty i umartwienia.

Zacząła zatem opowiadać insze dolegliwości, i trwała podobna rozmowa aż do obiadu. Szczęściem kucharz dogodził, jam też chwaliła; przestała zatem narzekać, nastąpiła wesołość, bawiliśmy się dobrze przy obiedzie. A gdyśmy wstały, kazała powiedzieć podstaroścemu, iż choć się opóźnił, już się na niego nie gniewa; jednak dołączyła ostrzeżenie, żeby pamiętał na to, iż trzeba przychodzić do dworu o godzinie jedenastej, a lepiej i przed jedenastą; może albowiem zaczekać w przedpokoju, póki godzina nie wybije.

Odeszła pani Podstolina. Zastanowiliśmy się nad sposobem myślenia owej sąsiadki, co dało wstęp do rozważania, jak to i przy dobrych przymiotach, miesz-

czą się częstokroć w ludziach takowe wady, które ich przykrymi, a czasem i niezdolnymi czynią w posiedzeniu.

Dobre jest i wielce chwalebne stałe rozłożenie czasu; ale żeby go do minut przywiewywać, i martwić się nieszkodliwem onego skróceniem, lub przedłużeniem, jest to słabość politowania godna. Dość mamy przykrości w życiu, mówił pan Podstoli, i jakby były niedostarczające, nowe jeszcze do naszego umartwienia stwarzamy. Nie zrozumianem, a przeciwnem wcale sobie działaniem o nie się bardziej nie staramy, jak abyśmy sobie dogodzić mogli, a razem wysilamy się na to dziwactwem naszym, iżbyśmy zamiaru upragnionego nie doszli. Nie możemy więc winować stanu i okoliczności, ale bardziej nas samych, iż z tego co mamy, nie umiemy i nie chcemy korzystać.

To co się sasiadce naszej przydarza, mówił dalej pan Podstoli, każdemu z nas zdarzyć się może, byleśmy się dali uwieść zbytnej czułości naszej, zastanawiając się nad tem wszystkiem, co się z nami dzieje i nas otacza. Znałem jednego, który tak się zakochał w słońcu, iż skoro go wstawszy z łóżka nie ujrzał, przez dzień cały zrzędził i był niespokojnym. Chciał on naprawić przyrodzenie, iżby codzień dla niego świeciło, że zaś na owem świeceniu szczęście swoje zasadził, większą życia swojego połowę bez nadziei zlepszenia, nieszczęśliwą uczynił.

X. Według zwyczaju wyszedłszy rano z panem Podstolim, gdyśmy się po grobli przechadzali, a jam przygody podróży mojej opowiadał, uczynilem wzmiankę o nowem rozrządzeniu domu i ogrodu dziedzica miasta, przez które pierwszy raz przejeżdżałem.

Syn to bardzo zacnego człowieka, rzekł pan Podstoli, i żał się Boże, iż nie wstępuje w ślady ojca swojego; był to mój dobry przyjaciel, i częstośmy się odwiedzali. Drugi rok już temu, jak życia dokonał, zostawiwszy tego jedynaka syna w bardzo dobrym stanie; oprócz albowiem tego miasteczka z kilką wsiami, in-sze jeszcze dobra pozostały. Że był syn jednak, pieściła matka, czeladź od niemowlęctwa zwała go panem, a ojciec zapomniawszy, iż z ubogiego przez dowiep i

pracę został majątnym, chciał wstępować w ślady panów, i skoro domowe ćwiczenia skończył, wysłał go do cudzych krajów na dalsze nauki.

Trzeba było młodemu panięciu guwenera; nadarzył się zalecony od jednej świeżo z miasta przybyłej sąsiadki, grzeczny, hoży, modny, i dość jeszcze młody kawaler, który, jak mówił, nie dla potrzeby, ale przez żarliwość dla kraju, w którym się był bardzo pokochał, aby mu jak najużyteczniejszego obywatela usposobił, przyjął ciężar brać na rok 6,000, i włączyć się darmo po za granice. Uwierzył mój przyjaciel i sąsiadce i kawalerowi, a mnie dać wiary nie chciał, który podróż zagraniczną odradzałem, albo przynajmniej chciałem, iżby się była przewlokła, póki chłopiec dojrzałszej pory wieku nie dojdzie; ale nadaremne były starania i uwagi moje.

Wysłano panicza do cudzych krajów, a pan guwerner od tego, na czym był powinien skończyć, zaczął, a skończył, od czego miał poczynać. Objechali wprzód Niemcy, Włochy, Francya, a potem przyjechawszy do Anglii, osiedli w Londynie. Pielgrzymstwo trwało lat dwa, a w trzecim wzięli się do nauk; w półroku potem umarł ojciec, panicz porzuciwszy i muzy i guwenera, z wielkim pośpiechem zawitał do domu, i zaczął gospodarstwo od burzenia domu i ogrodu ojca swojego.

Oglądałeś wpan rozrządzenia nowego początku; teraz się znowu za granicę wybiera, jak mi sam powiedział, dla sprowadzenia angielskich koni, które na wyścigi biegają. Więc tu był u wpana, rzekłem. Bardzo rzadko w domu przebywa, ponieważ latem do wód jeździ, a na zimę w mieście mieszka. Przyjechawszy do domu, ogląda, co ma jeszcze rozrzucić, ustanawia, jak natychmiast urządzać i stawiać, rzemieślników sprowadza, i doświadczyłeś wpan, jak są biegli; drogi prostuje i zasadza, maluje mosty, na których załamałeś się wpan. Zgoła cały zatopiony w odmianach, chce nam dać przykład, jak to według prawideł nowych gospodarstwo prowadzić i dom urządzać należy.

Wkrótce po pierwszym swoim przyjeździe był u mnie; gdyśmy siedli do stołu, a obaczył postne potrawy: Wpan widzę masz upodobanie w rybach, rzekł. Nie

w rybach odpowiedziałem, ale w pełnieniu obowiązków; są to dni krzyżowe, w których prosimy Pana Boga o zapomożenie i obfitość plennego żniwa i łączymy post z modlitwą. Nie wiedziałem o tem, rzekł; w Anglii tych postów nie masz, a mój kucharz takich potraw gotować nie umie. Przyjmij wpan innego, rzekłem, albo niech się ten przyprawiać ryby nauczy. Nie podobala się ta rada gościowi, i zaraz po objedzie odjechał, zapewne z postanowieniem, iżby nie wrócił; jam też go pożegnał, kontent żem się go pozbył.

W innych krajach, mówił dalej pan Podstoli, ryby są dobrym przysmakiem, u nas młodzież się niemi brzydzi. Jedliby je z ochotą, gdyby były zakazane; bo ich dla tego nie używają, iżby okazali śmiałość animuszu, gdy przykazami kościoła gardzą.

XI. Pytała mnie pani Podstolina, czym był w jej ogrodzie. Nie wiedziałem co na to odpowiedzieć, gdyż rozumiałem, że innego ogrodu nad ten, którym odwiedził, nie było. Ale mnie wywiódł z tej niepewności pan Podstoli mówiąc: Zostawiłem żonie mojej popisowanie się z jej zasadzeniami, i dla tego wpana tam nie wiódł. Szliśmy zatem w drugą stronę tej części, gdzie były angielskie przechadzki; i podobne tamtym obaczyłem, z tą różnicą, iż zasadzone były morwowemi drzewami.

Nie obaczysz tu wpan takich odmian, jak w tamtym, rzekła pani Podstolina. Jak bowiem mój mąż z owocowych gaiki zasadzał, tak ja jeden tylko rodzaj drzew, sposobny do żywienia robaczeków jedwabnych, w całym tym przeciągu rozmnażam. Były już drzewa dość wzrosłe, i rozmaitem gałęzi rozpostarciem przyjemny sprawiały widok. Ze tych drzew najwięcej w Chinach się znajduje, domeczek, do którego dochodzimy, tamtejszą ma postać, i to też w sobie zamyka, do czego drzewa służą.

Udaliśmy się zatem do owego domu, i z pierwszego pokoiku, który ku odpoczynkowi urządzony, na około miał chińskie sofy, weszliśmy do dość sporej na tyle izby, gdzie na półkach usłanych liściem, były rozłożone już wzrost biorące jedwabne robaczki. Rzemieślnicy to moi, rzekła pani Podstolina, a tem lepsi, iż wiele

pracują, zarobek przynoszą, a strawa ich bez kosztu. Nie bez przemysłu jednak, dodał pan Podstoli, inaczej bowiem utrzymałby się nie mogły, gdyby im morwowego liścia nie dostarczano; te żeby mieć w dostatecznej mnogości, drzewa takowe zasadzać i pielegnować należy. Liść zbierać w czasie, i świeży dodawać ku karmieniu, co wielkiej pilności i starania wyciąga, zwłaszcza, iż robaczki z natury swojej są żarłoczne, a że słabe, głodu długo wytrzymać nie mogą.

W gorących krajach, mówił dalej, cała około jedwabiu praca, zbierać z drzew zawile pączki, gdy z nich przeistoczone na motyle rzemieślniki jedwabiu wylecą. W zimnych krajach, co przykrość powietrza ujmuje, przemysł z pracą zastępować musi. Trzeba się więc ciągle zakrzęcać rzemieślnikami, rzemiosłem, a dopiero się w jedwabiu skutek i nagroda pilnego starania okaże. Już z niej korzysta jejmość; rok przeszły kilkadziesiąt funtów jedwabiu przyniósł, i kto wie, czy coraz pomnażającym się plonem nie zdobędziemy się na adamaszki.

Zartujcie wpanowie, rzekła pani Podstolina, jak się im podoba, nie mnie od mojego przedsięwzięcia nie odwieǳie. Widok pierwszego jedwabiu z mojego założenia tak mię ucieszył, iżem w tem samym uczuciu znalazła nagrodę. Praca w dochowaniu moich rzemieślników nie jest wielka; ja się prawie sama z mojami córkami nią zatrudniam, i nie przeszkadza bynajmniej innym. Skutek, nie pochlębam sobie, iżby miał dosięgać do adamaszków, albowy przynajmniej długo na to czekać potrzeba; miło jednak nam patrzeć na to, gdy się z własnego jedwabiu na coś zdobyć potrafimy. Pierwsza ofiara poszła na chwałę Pana Boga, jako już dawniej mąż mój wpanu powiedział. A potem i mnie też wpani nie zapomnisz, rzekł pan Podstoli. Proszę tylko nie żartować z mojego gospodarstwa, a naówezas będziesz z niego korzystał.

Przestaliśmy na zakazie i na obietnicy, a pan Podstoli tak mówić zaczął: Prawda, iż nie jest istotną własnością kraju naszego ku północy zmierzającego jedwab, jednakże możemy go sobie przywłaszczyć. Przemysł i praca, jak się już namieniło, dość nam obficie jedwa-

biu użyzyć może. Że zaś takowe rękodzieła wydatków znacznych nie potrzebują, a korzyść przynoszą, oprócz celu zabawy milej, mają w sobie istotną użyteczność, wprowadzone i od rządowej zwierzchności nagrodzone być powinny.

Drzew morwowych mamy i mieć możemy dostatkem, zwłaszcza w częściach południowych krajów; ogrody niemi, drogi publiczne, cmentarze zasadzać można; a wtenczas i cieniem, i owocem, i liściem stają się zdadne. Jedwab wprowadzić nie jest tak cienki, jak w krajach ciepłych, ale też doświadczone, iż jest mocniejszym, a zatem wielce zdadnym w materyach do pierwszego wątku, na którym się inne stanowią. Przykład pogranicznych krain, równie zimnych, albo mało cieplejszych od naszych, zachęcać nas ku naśladowaniu chwalebne mu powinien; a naówczas kraj się będzie ozdobił drzew tych zasadzeniem, a handel się pomnoży i rękodzieła. Zamiast więc żartowania, dziękować i być wdzięcznymi tym powinniśmy, którzy tak chwalebne dzieło rozpoczynają.

XII. Chodząc po za wsią z panem Podstolim, postrzegłem wśród pól zaoranych gdzieniegdzie świeżo zasadzone drzewa; przywiązane albowiem były do pałów, i z dołu, iżby im nie szkodziło bydło, obwarowane tarniem. Są to morwy, rzekł zapytany odemnie, dla jedwabiu jejmościnego, a gdy wzrosną, używać będą cienia w odpoczynku spracowanym rolnikom. Odbieramy pożytek z poddanych naszych pracy, a niedosyć wchodzimy w jej przykrość; trzeba ją, ile możności, słodzić. I dla tego zdało mi się, gdy w tem położeniu schronienia w upałach mieć nie mogli, posadzić drzewa, ażeby w cieniu ich odetchnąć i ochłodzić się mieli sposobność.

Ganili tę moję uczynność sąsiedzi, mieniąc, iż chłopów rozpieszczę; zarzut osobliwy, jakby cień po ciężkiej pracy w upale mógł być pieszczotą. Wytrzymałsi są prawda, ale ta wytrzymałość słabi ich z czasem, i ztąd pochodzi, iż rzadko, nie mówię tłustego, ale nawet pomiernej otyłości chłopca znaleźć, a pospolicie twarze ich są wybladłe, zmarszczone i suche. Oszczędzić im wytrzymania, a zatem nędzy, jest to oddać hołd ludz-

kości, a razem przy tym powinnym obowiązku dogodzić własnemu naszemu interesowi. Pracownik czerstwy w dwójnasób pracować może, a wdzięczność za wzgląd czulego pana, dodawać mu będzie coraz większej ochoty, i ukrzepi siły jego.

Jak rolnikom wśród pola, mówił dalej pan Podstoli, podróżnym przy drodze opatrzyłem chłód i schronienie; i od tego, jak wpan widzisz, są gdzieniegdzie osadzone dwa, albo trzy razem drzewa, a czasem ich i więcej. Ze sprowadzonych umyślnie kamieni sporządziłem siedzenia, iżby tem wygodniej odpocząć mogli; gdybym był albowiem postawił ławy, alboby je zepsuli podróżni, alboby w czasie zimowym poszły do pieca, a tak wołałem kosztu nie żałować, a rzecz uczynić trwałą.

A czyliby nie było wygodniej i okazałej, rzekłem, gdyby droga, którą tu dość prostą widzę, obsadzona była drzewy w całym swoim przeciągu. Naówczas sporządzone kamienne ławy służyłyby do spoczynku, cień zaś byłby i dla odpoczywających, i dla tych, którzyby szli, lub przejeżdżali. Byłoby okazałej, rzekł pan Podstoli, i wygodniej co do cienia dla podróżnych, ale z innych miar ze szkodą i właściciela, i tych, którzyby byli w drodze. Cień ustawiczny od drzew nie daje sposobności promieniom słonecznym przedzierać się przez liście, a zatem po deszczach, zwłaszcza ciągłych, na wiosnę i w jesieni, wysuszać błota. Więcej te nadają pracy koniom, czynią przykrość podróżnym i szkodzą powozom, niżby okazałość, albo wprost ciągnięte ulice ucieścić i bawić mogły.

Przeniósłem więc użytek nad pozór, ażeby się przejeżdżającym to u mnie nie stało, co samemu wpanu, gdyś do pierwszego miasteczka w swojej podróży wjeżdżał. Zasadzone wciąż przy drogach drzewa zbyt ni cień dają przyległemu polu, a zatem przeszkadzają bujności zboża; i to jeszcze uważać należy, iż dając sposobność gnieźdzenia się ptastwu w rozłożystych gałęziach swoich, sprowadzają zewsząd szkodliwych ziarnu wyjadaczów.

Zmniejszają prawda przeciąg odległości wprost ciągnięte drogi, ale to rozmiaru nowego gruntów potrze-

buje, iżby właściciele jedni nie szkodowali ujęciem, drudzy nie zbyt korzystali naddaniem. A choćby się nakoniec najściślejszy zachował, nowość dawnym właścicielom nie miała, zawszeby im dawała wstęp i pochop do uskarżania się na krzywdę, zwłaszcza gdyby dobrowolnie ku zamianom nakłonieni nie byli; co trudno zyskać od zaciętych w swoich przeświadczeniach właścicieli.

Nie dosyć czynić to, co się nam być zdaje z użytkiem, a bez szkody cudzej; trzeba mieć jeszcze baczność, jak rzecz czynić się może, iżby czasem tych, którym się dobrze czyni, nie obraziło. Ugađać należy częstokroć dziwactwu cudzemu, żebyśmy je nieznacznie ku sobie nakłonić mogli; a wówczas przepuściłoby nam obrazę, iż mamy śmiałość powstać niekiedy na wkożenione starożytnością błędy i przeświadczenia.

XIII. Postrzegłszy na ustroniu dość oddalony dom ode wsi, który mi się jednak być mieszkalnym nie zdawał, pytałem pana Podstolego, do czego by był używanym?— Z własnej szkody nauczyłem się ostrożności, i chcąc dalszym zabezpieć, ten dom postawiłem za wsią. Przed lat kilka pożar w nocy wszechęty spalił kilka domów, i ledwom własnego, ile przy wielkim wietrze, obronił. Przyczyną pogorzenia był len, który położony do suszenia, przez nieostrożność czeladzi gdy się zajął, tak gwałtowny płomień powstał, iż gospodarz z dziećmi i czeladzią ledwo z życiem ujęć mogli.

Zabiegając podobnym przypadkom, postawiłem ten dom jedynie na suszenie lnu, który się tu obficie rodzi. Dowiedziałem się potem, iż pospolicie tam gdzie się lny rodzą za granicą, podobne domy mają; i gdybym był przedtem wiedział o takowym zwyczaju, nie byłbym podpadł znacznej szkodzie w budowaniu nowych chałup i zapomaganiu pogorzelców. Jeszcze, jak wpań widzisz, ostatnią dopiero kończą; szliśmy więc do niej i postrzegłem, iż miejsca na okna tak były prawie dostatnie jak w mieszkaniu pańskim.

Co do gustu i prawideł architektury, rzekłem, rozmiar okien dobrze jest oznaczony, ale mi się zdaje, iż ciepło izb zmniejszy, a szyb stłuczonych, iżby je potem na-

prawiać, uciążliwy będzie wydatek dla mieszkających. Takie tu szczupłe będą okna, jak i w innych chałupach, rzekł pan Podstoli, a właśnie dla tego, iżby za szyby do nich nie płacili właściciele, takem rzecz urządził, iż okno na pozór będzie dostatnie, w istocie takie, iżby przez nie ciepło się z izby nie wykradało. Połowa tylko będzie mieć szyby, druga jest to zasuwa z desek mocnych dla trwałości; ta z zewnątrz będzie malowana, jak okno, wewnątrz stanie się ścianą. I gdy świeżego powietrza mieszkańcom będzie potrzeba, natenczas podniosą ową zasuwę, bo tak jest sporządzona, iżby się łatwo i wzruszyć i znowu na miejsce swoje zwrócić mogła; a gdy się izba odświeży, zwrócona na swoje miejsce, będzie pozorną jak i przedtem.

Najwięcej chorób wszczyną się między pospółstwem ze złej strawy, zbytecznej pracy i przeziębienia; wzmagają się te złem ratowaniem w lekarstwach, które im sąsiedzi radzą, a które częstokroć pomnażają słabość; powietrze zgęstwiałe nieotwieraniem okien zwiększa je i pogorsza. Trzeba więc było i zapobiedz wydatkom z naprawy zbyt sporych okien, i obmyślić sposób, iżby się powietrze rozrzedzało. Nie są ani w stanie, ani w pojętności dostatecznej mieszkańcy wsi, iżby wygodzie swojej i zdrowiu zaradzać mogli; włożony więc jest obowiązek na właścicieli, iżby zastępowali ich niemożność.

Łatwym sposobem i niekunsztownym dostarczyć temu mogą, byle tylko chcieli wejrzeć w szczególne takowe okoliczności, zbyt znikome dla nieczułych, istotne dla tych, którzy przekonani są o obowiązkach ludzkości i religii. Każę ona kochać bliźniego, a w tem upoważnionem wyroki swemi nazwisku, nierównie lepiej nad modną filozofią oznacza równość rozsądną, która i potrzebie każdego w szczególności dogadza, i stopnie konieczne potrzebne w urządzeniu powszechnem towarzystwa ludzkiego utrzymuje.

XIV. Zszedł mnie rano pijącego kawę pan Podstoli; dobra była bo niesfałszowana, jakiej pospolicie używamy, i miała ten wrodzony sobie, przyjemny uczuciu zapach, który jej świeżość oznacza. Jest to gości-

niec powracającego z Turczeh mojego przyjaciela, rzekł pan Podstoli, tak więc prawdziwa, jako i on; a że o rzetelnych przyjaciół trudno, i kawa prawdziwa rzadka. Ja prawda, który jej nie piję, z cudzej tylko powieści o jej dobroci mogę mówić, sama jednak przez się tę tylko ma względem mnie zaletę, iż jej zapach miły i posilający. Nietylko zapach, rzekłem, boby ten przymiot mniej był szacownym, ale i smak łagodny, i skutki zdrowiu zdatne.

Wieleby o tem mówić należało, rzekł pan Podstoli; zdatność powszechna rzadko się w rzeczach znajduje, bo są tacy, którym chleb szkodzi. Dobroć więc lub szkodliwość rzeczy ku strawie lub napojowi służących, od stanu zdrowia i czerstwości sił, tych którzy ich używają pochodzi. Trudno więc zwać zdrową i użyteczną dla tego, iż nas wzmacnia. Nie chcę wchodzić z lekarzami w sprzeczkę, którym piecza o zdrowiu ludzkim poruczona; ale nie raz mi to uważać przyszło, iż pospoliecie to chwala, co się im podoba, a co im niemiło, to mienią być szkodliwym.

Wracając się do kawy, gdybym był lekarzem, zakazywałbym jej nietylko chorym, ale i zdrowym; na-przód dla tego, iż jej nie lubię, powtóre, iż nie widziałem jej skutków zbawiennych, a szkodliwe nieraz mi się widzieć dały. Nie zasadzam się jednak uporeczywie w tej mierze na mojem zdaniu, nie przeparlbym albowiem jej miłośników, a obraziłbym lekarzy, których gniewać niebezpieczno. Nie odwołuję się więc względem kawy, co do jej skutków zdrowiu pożytecznych, lub szkodliwych; na tem się jedynie zasadzam, jakie zkaąd inąd złe skutki na sobą wiedzie. Nieznany był ten napój starożytności, i w żadnym pisarzu dawnym wzmianki o nim niemasz, chociaż kraje gdzie wschodzi, wiadomsze, ile bardziej zaludnione, niż są teraz, były.

Dało mi się słyszeć, iż Włoch jeden zwany *Piotr de la Valle* opisując podróż swoją do wschodnich krajów, pierwszy o napoju kawy uczynił wzmiankę, zowiąc ją tak, jak Arabowie: *Koffe*. W dalszym ciągu powieści swojej mówi, iż widział, jak używano tego czarnego a wcale obrzydliwego napoju. Weszła zaś w używanie od

mnichów tamtejszych, których derwiszami zowią; jeden albowiem z przełożonych doświadczywszy iż sen odbiera, gdy obrządki nocne nastawały, chcąc i siebie i innych wzmocnić i przysposobić do nocnego czucia, pierwszy kawy zażywać począł. Wszczęła się więc od potrzeby, i będąc obrzydliwą, jak ów pielgrzym doświadczył, nałóg uczynił ją znośną, a nakoniec moda dodała jej smaku tak dalece, iż się teraz prawie bez niej obejść nie można.

Trunek ten, dajmy to, iż miły i zdrowy, bo ja w nim tego nie znajduję. Że jednak kosztowny a cudy, nie powinien być z początku być wprowadzonym do żadnego kraju; a gdyby był rząd czuły a baczny przewidział naówczas, jakie z jego użycia będą skutki, używałby najdzielniejszych sposobów na to, iżby dobrowną, a coraz bardziej wzmagającą szkodę odwrócił.

Tak jak inne nalogi, ten się wkraśl pomалу. Z początku majątnych był zbytkiem, dalej rozpościerać się coraz bardziej począł, przyszedł nakoniec teraz do tego stopnia, iż go już w gminie pospolitym widzimy. Korzystają niby z przywozu takowego towaru państwa, przez włożony nań podatek, a nie uważają na to, iż każdy towar, bez którego obejść się można, a z kładnąd przychodzi, ujma jest dostatkowi krajowego, gdyż pieniądze wyprowadza, bez nadziei ztamtąd, gdzie wychodzą, zwrotu. Kupują europejscy ludzie od Arabów kawę, żadnego trunku lub jadła tamtejsi mieszkańcy w zamian nie biorą. Jest więc uciążliwy handel, bo bez wzajemnej zamiany.

Obeszli się przez tyle wieków bez tego użycia ludzkie, i w tem baczniejsi od nas, tego używali, co im kraj własny użyczał, nie szukając po za morzem, dziwactwu a nie potrzebie dogodzenia. Były zbytki u Rzymian, Greków i w inszych narodach, ale snadniej je usprawiedliwić można, niż nasze. Trzymali się albowiem w obrębach ściślejszych, wzmagaly rękodziela i kunszta, i dotąd następcy z nich korzystają. Ale na to czynić wydatki, co innej zalety nie ma nad to, iż nam bez przyczyny nowe potrzeby nadaje, jest to niebaczość,

a poprostu mówiąc, głupstwo, którego usprawiedliwić nie można.

A o tabace i tytuniu rzekłem, co wpan trzymasz?—
Otwierasz, odpowiedział pan Podstoli, nową scenę, i stawiasz równą przeszłej postać; gdybyśmy się nad każdym głupstwem wszczętem lub wszczynajacem zastanawiać mieli, i słówby i czasu nie stało.

CZEŚĆ III.

KSIĘGA III.

I. Po wieczerzy gdyśmy się rozechodzić mieli, zapytał mnie pan Podstoli, jeżelibym wraz z nim nie chciał odwiedzić sąsiada, który o milę od domu jego mieszkał; z chęcią przystałem na jego żądanie, i nazajutrz około godziny jedenastej wybraliśmy się w tę podróż. Zaraz pokazała się różnica i drogi i uprawy ziemi, skorośmy się znaleźli za jego granicą. Jest to królewszczyna, rzekł pan Podstoli, i przyzwyczajony do podobnych widoków dziwować się wpan nie będziesz, iż wszystko, co obaczysz, w najgorszym ujrzysz stanie.

Dobrzy nasi dawni królowie rozumieli, iż najlepszy dowód okazać miłości krajowi i obywatelom, gdy się wyzuwali z własności swojej. Popelnili błąd wielki, i to go tylko usprawiedliwić może, iż z cnotliwego zamiaru poszedł. Gdyby byli w wieczną dzierżawę puścili stolowe dobra swoje, posiadacz zapewniony, iż następcom

tym kształtem urządzoną majątność zostawi, byłby ją wzmacniał i ulepszał, a dzierżawa corazby się stawała lepszą; ale włość puszczone na życie, jakież w dzierżycielu mogła wznieść usiłowania? Starał się z niej zyskać co mógł, a nie mając przyczyny mieć względu na następcę, zostawiał mu to, czego z ziemi i mieszkańców wycisnąć nie mógł.

Stało się więc, iż znaczna część kraju zostawiona była nieużytej chciwości, i zamiast polepszenia, które zwrot czasów nadawa, co raz się stawała nędzniejsza, i ledwo już zostawały następnym dzierżycielom sposoby do zyskownego zdarcia. Zabieżono niby temu przez przedłużenie dzierżenia, nadając żonom prawo uczestnicze, dzieciom następstwo: ale co służyło ku wzmożeniu królewskiej, oddalało ją od jej właściwego celu.

Dobra od królów nadane, zwały się chlebem zasłużonych; pod tym je przynajmniej pozorem brali czołgacze i przekupnie, niekiedy się też i cnotcie korzystać dostało. Ale te przykłady były rzadkie, a przemoc panów podła gdy o zysk chodziło, dumna gdy go posiadała, umiała uwieczniać źle zasłużone nagrody swoje. W dziedzictwa prawie obrócone szły pokoleniami najcenniejsze królewskiej, w kolebkach byli starostowie. A kiedy Czarniecki, który kraj ocalił, wziął dziedzictwem Tykocin, śmieli mruczeć niegodni posiadacze na dar zbyt hojny, dla tego iż go był godzien sam z siebie, nie z intryg dworskich, *ani też z soli, ani z roli*, jak im sam po żołniersku, niegrzecznie, ale prawdziwie odpowiedział.

Największą w starostwach uczyniło szkodę krajowi, rozdawniczej zwierzchności królów względy zbyt szczerze na właścicieli królewskiej; jak żeby małżeństwo nadawało żonom społeczność zasług mężowskich. Dzierżały młode białogłowy nagrodę, a pospolicie zbyt hojną, i z płci, i stanu, i z wieku nagrodom niezdolne, a obywatel cnotliwy, zasłużony, straciwszy na usługach publicznych i lata, i zdrowie, i własność swoją, zbyt był szczęśliwym, jeżeli się na lada wójtostwie osiedlał. Nie więc chlebem dobrze zasłużonym, ale chlebem chytrze wydartym królewskiej w Polsce nazywać było potrzeba. Zgasiło niewczesne szafowanie ochotę usłużenia

niewdzięcznemu krajowi, a ta ochota raz przytłumiona, najokropniejsze skutki przyniosła.

Wież do której teraz wjeżdżamy, opuszczona, pusta, dowodem jest tego, co mówię. Posiadacz jej ostatni z łaski rodzica swego za to, iż deputata na sejmiku utrzymał, zyskał na syna, będącego u Jezuitów w gramatyce, konsens. Gramatyk doszedłszy lat, objął ją, intratę brał, dzierżawą puszczał, podobno jej nawet nie widział. A że pojał córkę wiele znaczącego w intrygach i sejmikowej popularności pana Kasztelana, zyskał dla małżonki prawo po swojej śmierci, i tym sposobem ojciec córce dał w posagu chleb zasłużonych, a zięć dzierżenie swoje wraz z żoną podwoił.

W podeszłym był wieku, gdy przez powtórzone małżeństwo został zięciem sprawnego wielce, jak to mówią, w facyendach pana Kasztelana; wkrótce umarł, a ośmnastoletnia wdowa tymże chlebem zasłużonych zyskała powtórnego męża. Nastąpił trzeci, a że jejmość miała wówczas lat blisko sześćdziesiąt, a jegomość ledwo trzydzieści dochodził, za równem, jak dawniej, nie już ojca, ale krewnych i przyjaciół wsparciem, ów chleb, nagroda usług krajowych, dostał się zasłużonemu jejmości.

II. Minawszy i wieś i pola opustoszałe, jakby na przemiany nowa rzeczy okazała się postać. Gdyśmy się do poblizszej wsi zbliżali, postrzegłem niektóre nowe chałupy w pośród innych nędznych wałących się. Mosty były ponaprawiane: staw dawniej zarosły i zamulony, czyszczono i rozprzestrzeniano. Obracając się zatem do pana Podstolego, pytałem go o dziedzica. Niedawno, rzekł, rządy tej wsi objął, i jak widzisz wpan, ile możliwości krząta się około jej ulepszenia. Do niego jedziem, i będziesz wpan prezentowanym przez moją żonę, z którą jest w ścisłej przyjaźni, i która nas tu uprzedziła.

Winszować, rzekłem, należy wpanu, żeś zyskał wiernego naśladowcę, i daje się tu poznać oczywiście, co może przykład dobry w umysłach sąsiedzkich. — Przeczyć temu nie mogę, iż naśladuje mnie wiernie, tak nawet częstokroć w myśl moję wchodzi, iż to cobym ja dopiero zamyslał, on to zgadywając wypełnia. Nie

dawno kupił tę majątność, i dla tego, jak wpan widzisz, po części dopiero wydaje się ulepszenie i wydoskonalenie tak gruntów, jako i budowli. Grobla dość podobna do mojej, karczme, ile że na większym trakcie, obszerniejszą od mojej stawiają; a że woda mniej donośna, staw, który czyszcza, dość szczupły. Pokazał się dwór dość stary, oficyny jednak i stajnie nowo były postawione; a gdyśmy zajechali przed ganek, postrzegłem panią Podstolinę, ale gospodarza nie było widać. Przyjęła nas, i obracając się do mnie, rzekła: Mam honor prezentować wpanu gospodarza domu tego; a gdym się oglądał na wszystkie strony, gdzie on był, zaczął się śmiać pan Podstoli, mówiąc: Nie szukaj go wpan, jest on przytomny, i miłego gościa wraz z gospodynią, tak jak w tamtym domu, i w tym nowo nabytym wita.

Dowiedziałem się natychmiast, iż tę wieś od lat trzech kupił pan Podstoli, i chcąc mi ją ukazać, umówili się z żoną umyślnie tając owo nabycie, iżbym się tą niespodziewaną nowością tem lepiej ucieszył. Winszowałem nabycia, i gdyśmy do domu weszli, zastałem go przystojnie i czysto urządzonym, i wraz z księdzem Plebanem, który nadjechał, zasiedliśmy do stołu. Wybaczysz wpan, rzekła pani Podstolina, nowo osiadłym gospodarzom, iż nie mogę się zdobyć tylko na to, co dom dostarcza, a że jeszcze dopiero w pierwiastkach, nie wyrównywa chęci naszej, iżby tak wszystko było dogodnie, jakby w gościnie być powinno.

Że jednak piwnice niezłe, rzekł pan Podstoli, może trunek nagrodzi złe poczęstowanie; i natychmiast przyniesiono wino i dobre i stare. Trzeba było, mówił pan Podstoli, oddać, co się należało piwnicom tutejszym: zastałem je nierównie i lepsze i przestronniejsze, niż moje; ta też to może i przestronność i dobroć piwnic, nadarzyła mi tę nową własność. Dawni dziedzice nie oszczędzali trunku: ostatni zbyt wierny przodków naśladowca, tak dobrze z ich przykładów korzystać umiał, iż wypróżniwszy do reszty winne składy, wołał przedać włość, której już piwnic napelnić nie mógł, niż znieść to na sobie, iżby one pustkami stały. Spełnialiśmy więc wybornem winem zdrowie gospodarzów, a gdy się obiad

zakończył, mimo świeżo wyrzeczoną pana Podstolego dysertacyą, przyniesiono naganioną od niego kawę, a nienawróceni przyznając sprawiedliwe naganiacza zarzuty, piliśmy ją z gustem, mimo pana Podstolego ubolewanie nad tem, iż nas nawrócić nie mógł.

Trzeba było obrońciela choć niezbyt dobrej sprawie, i wziął na siebie ten ciężar ksiądz Pleban. A zgadzając się na to, iż to było mniej potrzebnym zbytkiem, w tem jej użycie usprawiedliwiał, iż zastępuje szkodliwą zbyteczność trunków pojących, według zdania lekarzów do strawności pomaga, a że użyta w tak wielkiej obfitości, jak inne trunki być nie może, zastępuje stratę miernem z potrzeby użyciem swoim. Każde przestępstwo, rzekł na to śmiejąc się pan Podstoli, ma swoje usprawiedliwienie, a to, które czyni nasz ksiądz Pleban, dowodem jest tego, com ja mówił o lekarzach, iż oni, jak są zawzięci na to, co im niemiło, tak zawsze gotowi chwalić i zalecać, co się im podoba.

III. Po obiedzie gdyśmy szli do ogrodu, zastałem go podobnym temu, który niedawno widziałem u pani Podkomorzynej. Szpalery wzniosłe powagą techną miały postać, chłodniki obszerne mieścić mogły mnogie towarzystwa; czego jednak nie śmiała czynić u siebie siostra, brat się odważył na to, dając wolność wzniosłym świerkom, które wprzód były piramidami, rósć i rozkrzewiać się tak, jak je mieć chciało ich przyrodzenie.

Okrucieństwo by to było, mówił pan Postoli, wycinać, albo z miejsca wyruszać uwiecznione w swoim wybudaniu drzewa, dla tego iż je pierwszy zasadziciel nie tak umieścił, jak w lasach wschodzą. Zła to poprawa, która rzecz psuje. Zachowałem więc i chować będę pilnie wspaniałe moje lipy, a na tej którą wpan na boku samę widzisz, i która rozłożystością gałęzi swoich cień miły siedzącym sprawuje, nie zdobywając się na nowe napisy, ów który *Kochanowski* swojej w Czarnolesie napisał, położyłem:

Gościu, siadź pod mym liściem, a odpocznij sobie,
Nie dojdzie cię tu słońce, przyrzekam ja tobie,

Choć się najwyżej wzbije, a proste promienie
 Ściągną pod swoje drzewa rozstrzelane cienie.
 Tu zawsze chłodne wiatry z pola zawiewają,
 Tu słowicy, tu szpacy wdzięcznie narzekają.
 Z mego wonnego kwiatu pracowite pszczoły
 Biorą miód, który potem ślachei pańskie stoły.
 A ja swym cichym szeptem sprawić umiem snadnie,
 Że człowiekowi łącno słodki sen przypadnie.
 Jabłek wprowadzie nie rodzę, lecz mnie pan tak kładzie,
 Jako szczep najpłodniejszy w hesperyjskim sadzie.

Dość obszerny był ogród, i gdyśmy tylnemi wroty jego na pole wyszli, ukazał się spory brzozowy gaik, do którego drugie tyle, jak nam okazywał, zapustu przydał pan Podstoli. Ozdobi to, rzekł, stary ogród, gdy się ta część, a raczej lasek, nierównie od niego rozleglejszy przyda, a za jednym razem dogodzi się ozdobie i pożytkowi. Były niegdyś i dość znaczne przy tej wsi lasy, ale niedozór je tak dalece wytępił i wykorzenił, iż i pan i poddani do cudzych się udawać muszą.

Żeby temu napotem zabieżyć, zaraz na początku gospodarowania mojego zacząłem naprzód korzenie wydobywać z dawno wyciętych gajów. Z nich się pospolicie niedogodne puszczają latorośle, i próżno miejsce zastępują; gdym grunt wyczyścił, w trzech miejscach i sadziłem i siałem drzewo, miarkując w każdym jakiego rodzaju najlepiej się przyjmie. Mam więc już na piasku i glinie dobrze się wzmagający zapust choiny i świerków, w gruncie średnim inne się drzewo wzmagają, a i taki się znalazł, na którym dąbki i buki dobrze wschodzą.

Wydziwić się temu nie można, mówił dalej, obchodząc zemną brzozowy ów gaik, jaka była niebaczność przodków naszych w tej części gospodarstwa, która się nad lasami zastanawiać powinna. Mieli je tak dalece za przydatek tylko do innego zatrudnienia, iż w sprzedaży wsi rzadko się zdarzyło, iżby w intratę kładzione były. Gdyby nie Gdańsk, Szczecin, Królewiec i Ryga, które drzewa sposobne do okrętów i naczyń zakupowały, ta

część istotna w innych krajach ku handlowemu gospodarstwu, zupełnie byłaby zaniedbana.

Że więc wzniosłe drzewa na maszty, inne do innych części budowli okrętowej służą, właściciele puszczy zamiast brania tego handlu na siebie, zostawiali go innym, przestając pospolicie na takim zarobku, któryby w trójnasób czasem mieli, gdyby go sami chcieli wziąć na siebie. Potażów palenie przynosi wprawdzie pożytek, ale niszczy lasy, a tem bardziej, że właściciele nie myślą, wyciąwszy albo spaliwszy drzewo, o nowych natychmiast zasianiu, lub zasadzeniu. A gdy się z pni niewykorzezionych nowy rdzeń puszcza, zastępuje niezdatnością swoją miejsce innych, któreby się równie jak i dawniejsze przydały. Nie dogadza, zwłaszcza podeszłym, takowe działanie na przyszłość, z którego się zupełnego skutku doczekać nie podobna. Ale natychmiast powinni się wzmaczać tą czułą myślą, iż się stawszy pożytecznymi następcom swoim, wieczną pamięć cnoty swojej, a tem słodkiem przewidzeniem, już nagrodę usiłowania swojego odbierać będą.

IV. Gdyśmy powracali do domu, a mowa była o wsi nowo nabytej: Nie dla pomnożenia i rozpostarcia własności, rzekł pan Podstoli, odważyłem się na to kupno, ale wiele rozmaitych powodów było takowego działania przyczyną. Wszystkie zaś tak były zdatne i dogodne, iż mogę takowe zdarzenie szczęśliwem nazwać. Rozdając gospodarstwo, zwłaszcza gdy kto dzierżawą włości swoich puszczać nie chce, jest zawsze szkoda; nigdy albowiem tak dobrze dwóch rzeczy, jak jednej dojrzeć i dopilnować nie można: ale w mojem kupnie stawało się wyłączenie od powszechnego prawidła. Bliskość takowa, iż prędzej niż w godzinie z miejsca na miejsce przenieść się można, nie przeszkadza jednemu gospodarzowi dwóch gospodarstw dojrzeć; zwłaszcza gdy pierwsze tak już zdawna urządzone, iż samo z siebie idzie, naówczas drugiemu przybyłemu większą część czasu poświęcić można, bynajmniej nie krzywdząc tamtego.

Włość, jakęś wpan uważał, jeszcze po części za-
bytki dawnego spustoszenia w mieszkaniach, dzikości

w zaroślach okazuje. Takowe kupować najlepiej, bo im mniej są wydobyte i uprawione pola, im gorsze mieszkania chłopów i gospodarskie budynki, tem mniej korzyści posiadaczowi przynosić może. Według wyciągniętego i okazanego dochodu, płaci się wartość, a zatem liczą pieniądze; uczyniłem to względem dawnego dziedzica. Ale skoro wszedłem w dzierżenie,łożyłem ze swego na stawianie, uprawę pól, trzebieenie krzaków, sianie i sadzenie drzewa, dostarczenie nierównie większej liczby bydła. Wydatek był znaczny, ale też wkrótce z korzyścią się obfiatą wrócił, a włość ledwo nie w dwójnasób więcej niż przedtem gdy czyni, wkrótce wróci com na nie wydał, gdy jeszcze za coraz większem polepszeniem w rolniki się zagęści i w rolę wzmoże. Gdyby to, co w szczególności jeden baczny gospodarz uczynić może, zwierchność wraz z czułymi obywatelami chciała była uczynić, w najżyźniejszym i najsposobniejszym nad wszystkie okoliczne kraju, nie z ich strony byłaby prze-waga. Ale to polityczne, a zatem zbyt górne na nas wieśniaków uwagi, rzekł pan Podstoli, ja się więc do mojej wsi wracam.

Trzeci powód kupienia onej były zdawna pieniądze moje w cudzych ręku zostające. Dochodził mnie wprawdzie z nich czynsz należyty, bom je lichwiarsko nie dawał; ale niekiedy bywały zwłoki, niekiedy trzeba się było kwitami naprzykrzać, a ostatnią razą, gdym dwa roki próżno czekał, musiałem jechać do mego dłużnika, i jak można łatwo się domyślać, nie tak byłem przyjęty, jak kiedym pieniądze przywiózł. Zimna grzeczność dała mi uczuć, że zawadzał, zwłóczono odpowiedź, odsyłało do dalszego czasu, przekazywano do innych. Widząc nakoniec, iż nie wskórać nie mogę, pogroziłem prawem, a ów jegomość kontent, że się mógł rozgniewać, wziął to za zniewagę, dał do wyrozumienia iż w czasie nie zapomni udziałanej nieprzyzwoitości, wyjechał z domu. Kasyer przyniósł należytość z zapewnieniem, iż suma na kontrakty oddana będzie, nie dla tego, iżby się jw. jegomość bał prawa, ale z tej jedynie przyczyny, iż tak niedyskretnego wierzyciela mieć nie chce. I ja też o takiego dłużnika nie dbam, odpowie-

działem z żywością na gruby komplement, a podziękowawszy za ofiarowane śniadanie, wyjechałem z domu jasnie wielmożnego niepłatciela.

Pierwsze to było doświadczenie, a razem i nauka, jak panom nie trzeba wierzyć, a z pieniędzmi mieć się na ostrożności. Postanowiłem więc, zaczawszy od posagu mojej żony, wszystkie inne przyzbierane pieniądze zebrać razem i umieścić je w ziemi, bo choć się to, co na niej, przez rozmaite czasów odmiany zniszczy, zawsze przecięć ona dotrwa, i właściciela swego wspomoże.

Była jeszcze i czwarta przyczyna takowego kupna. Przeciwny byłem zawsze i jestem wsi na części podziałom; dał mi Pan Bóg dwóch synów, a wieś jedną. Żeby ta nie była rozdwojona, wołałem drugą jej podobną kupić; jak przyjdzie do pory, dawnej zrówna, a tak po śmierci rodziców będzie każdy miał się gdzie umieścić; dodałem: po śmierci rodziców, bo nie inaczej dziedzictwa swoje osiedą. Już pierwszy wziął wieś po swojej żonie i w niej siedzi, drugi żołnierz, żenić się tak prędko nie myśli, a choćby się i ożenił, jeżeli tak jak starszy weźmie po żonie majątność, tem lepiej dla niego; jeśli nie, obmyśli mu się legowisko, ale nie tam gdzie ma po nas dziedziczyć.

Kocham ja moje dzieci i znam je, iż są czule i wdzięczne, jednak nigdy tego rodzicom nie radzę, iżby się z własności swoich wyzuwali; ostatnia to rzecz z cudzej ręki mieć swojej choć szczupłej potrzeby opatrzenie. Wierzę, jak już powiedziałem, dzieciom moim, nie chcę ich jednak na pokusę narażać; choćym albowiem nie miał i nie mam wprawdzie przyczyny bać się i nie dowierzać, cudze jednak doświadczenie własnej ostrożności powinno być nauką.

V. Dzień poniedziałkowy odpoczynkiem był księdzu Plebanowi po pracy niedzielnej. Spodziewając się więc, iż niezabawnego zastanę, szedłem do niego po obiedzie, i znalazłem w ogrodzie okrzęsującego drzewa. Widzisz wpan, rzekł śmiejąc się, iż to nie czcze były i pana Podstolego i moje oświadczenia, żeśmy się żwawo ogrodnictwa jeli; zastajesz mnie właśnie w ogrodo-

wej pracy, i cieszę się bardzo, iż masz dowód oczywisty tego, jak miłą jest dla mnie w spoczynku zabawa. Oprowadzał mnie więc po wszystkich częściach dość obszernego sadu, który przeistoczony na angielszczyznę, wydawał się bardzo dobrze.

Stykały się z ogrodem budynki gospodarskie, a że były dosyć spore, winszowałem księdzu Plebanowi takowej obszerności, która oznaczała dostatnią dziesięcinę. Znaczną one część zabierają w stodole i gumnie, rzekł, ale też z kościelnego pola niemało się zbiera, gdyż nie tylko tu się znajduje wśród gruntów wiejskich, ale i w drugiej wsi, gdzie niegdyś była plebania, a do tej potem przyłączoną została. Sprawiedliwem ułożeniem zwierzchności to się stało. Zbyt albowiem szczupłe były dwóch oddzielnych plebanij dochody, a teraz jeden i parafianom w usłudze duchownej dostarczyć może, i ma uczciwe opatrzenie.

Powstają mniej baczni świeccy ludzie na duchownych bogactwa, a nie raczą wchodzić w szczególność i wymiary tych bogactw. Są, albo raczej były niektóre biskupstwa, opactwa, prelatury, probostwa dosyć znaczne w intratach, ale oddzieliwszy małą takowych liczbę od mnogości innych, z których jedne ledwo wyżywiają, drugie wcale wyżywić nie mogą właścicieli, znajdzie się, iż nie zazdrości, ale godni są politowania.

Każdy stan ma właściwe swoje obowiązki, których im cięższe pełnienie, tem bardziej osłodzone być powinno sposobnością przynajmniej, jeżeli nie dostatkiem uczciwego, i wygodnego pożycia. Jeżeli który stan, plebana najwięcej wyciąga pracy i zabiegów; a tak jest, osobliwie gdzie parafia liczna, ustawienością pełnienia obowiązków zajęty, iż ledwo daje czas do spoczynku i odetchnienia. Gdyby jeszcze tych prac nie słodził pochop i zamiar święty, dla którego się podejmują, byłby ze wszystkich stanów duchownych najnieszczęśliwszym. Słodzi go, albowy przynajmniej słodzić powinien wzgląd kolatorów i wdzięczność parafianów, ale mało się teraz znajduje podobnych przykładów; ja mego szacownego kolatora wraz z parafianami na czele takowych kładę.

Ktokolwiek ma przywilej jakimkolwiek bądź sposobem podania zwierzchności duchownej plebana, potrzeba, iżby wprzód wiedział, jakie są właściwe obowiązki kolatora. Pierwszy i najistotniejszy zasadza się na wyborze osoby zdatnej, i przez wiadomość stanowi przyzwoitą, i przez dobroć obyczajów. Ten bowiem, który uczyć powinien, gruntownie pierwszej posiadać ma to, czego innym udzielać jest obowiązany; a że nie dość jest słowy wieść do dobrego, przykładem to, do czego wie dzie, stwierdzać mu należy. Nie, że więc krewny, zasłużony, lub zalecony z innych, choćby najznamienitszych przymiotów, ale że godny ze wszech miar miejsca, które posiadać mu przyjdzie, zyskać powinien wyznaczenie.

Mylą się częstokroć i zawodzą kolatorowie przez niezastanowienie się swoje nad osobami, które wyznaczają. Częstokroć przez zły wybór i sobie i swoim szkodzą, a to ich ostrzegać na dal powinno, jak się w zdarzonych napotem okolicznościach zachowywać mają. Trzeba albowiem, iżby i o tem wiedzieli, iż przez niebaczny swój wybór, wszystkiego złego, które ztąd wyniknąć może, stają się uczestnikami.

Mniemają niektórzy, iż podawanie plebana przywilejem jest tylko poważnym i dogodnym, i nie innego za sobą nie wie dzie nad to, iż pierwsze miejsce w kościele zasiadają, a po mszy skończonej całowanie patyny im się należy. Uczciwe to jest, lubo nie przykazane względów oznaczenie, ale są obowiązki istotne kolatorów i parafianów, od których się wyłamując przemocą, lub obrotem, usprawiedliwionymi być nie mogą.

Upadają po większej części parafialne kościoły winą podawców, których staraniem utrzymywane być powinny. Mała poprawa, gdyby na nie kosztów żałować nie chcieli, zabiegłaby wydatkom większym, a nakoniec zupełnemu kościoła upadkowi. Stoją bez ogrodzenia cmentarze, i bydlę się na grobowcach pasie, w tejsze wsi, gązie angielskie przechadzki kosztowne sztukiety otaczają, albo je mur ogromny naokoło strzeże. Przez dach dziurawy i gonty zgniłe, leci deszcz na zgromadzonych ku chwale

bożej parafianów i kolatorów, którzy mają blachą i spieżem dachy pobite. Nie wyciąga zbyt ków dom boży, ale przynajmniej wsparcia i uczciwości.

Trzeci kolatorów obowiązek: oddawać kościołowi to, co mu się należy, a nie krzywdzić i przywodzić go gwałtem i podstępny ku szkodzie. Z żalem wyznać należy, iż przeciw niemu ledwo nie ustawicznie staje się wykroczenie. Nie dosyć na tem mając kolatorowie, iż o utrzymaniu kościołów wiedzieć nie chcą, powstają przeciw nim i tym, którzy są ze stanu do nich przywiązanymi. Jeżeli jakkolwiek się jeszcze utrzymują, nie żarliwości kolatorów, ale bliskości ich karczem winniśmy utrzymywanie nasze. Dla szynku są żarliwymi, iżby były odpusty, i którzy żalują wydatku na pobicie dachu, gotowi go choćby i znaczny łożyć, byleby jak najwięcej po nabożeństwie gorzałki i piwa wyszło. Po takowym a ledwo nie pospolitym sposobie myślenia, dziwować się nie można, iż upadają kościoły, a plebani zostają w nędzy.

VI. Wśród naszej rozmowy postrzegliśmy zbliżającego się do nas pana Podstolego; a gdy mu opowiedział, iż właśnie wtenczas wszedł, gdy go kładł ks. Pleban za przykład kolatorów: Jak ja jego za plebanów, odpowiedział, i oświadczył za dobre wspomnienie wdzięczność. Gdy mu potem opowiadał, jakie właściwe być mieniał, i kolatorów i parafianów, tak względem kościoła, jak względem kościołowi służących obowiązków, przerwał mowę moję ks. Pleban mówiąc, iż lubo wielce szacuje kolatora swojego, nie może jednak tego na sobie przewieść, iż przeciw pierwszemu z nich w jednej okoliczności pan Podstoli wykroczył. Zapytany w czem, rzekł: Oto w tem, iż nieznajomy wprzód, tę parafię z podania wpana wziąłem.

Jeżelim w tem wykroczył, nagrodził się mój błąd sowicie, odpowiedział pan Podstoli. A żebym za ten zarzut się zemścił, powiem teraz to na wpana, coś na mnie tu mówił; gdyś jakiś pochlebny wzór brał ze mnie dla kolatorów, ja prawdziwy ukażę plebanów z przykładu jego. Jak inne wzniesione u zwierchności urzędy, tak też i plebańskie źle pospolicie uważane by-

wają, gdy się biorą dla tego, iż są nagrodą przeszłych, odpoczynkiem, a zatem uwolnieniem od prac, które potem nietylko nastąpić mogą, ale koniecznie nastąpić powinny; zabiegi więc i usiłowania przeszłe przygotowaniem są i wstępem do większych jeszcze.

Czego więc kreśląc obowiązki kolatorów nie dołożył ksiądz Pleban, ja dodaję, iż nietylko zasłużonych, ale zdatnych do przyszłej pracy wybierać potrzeba. Na przykład i świadectwo biorę samego ks. Plebana, jakiej żywości i siły potrzebują prace służących kościołowi, zwłaszcza tam gdzie parafie są rozległe, a zatem liczne. Dzielą takowe prace, a częstokroć większą nierównie część podejmują wikaryuszowie, ale to samego plebana od czynności nie uwalnia; pomocnik się dla tego bierze, iżby prace dzielił, a nie dzieli, kto ją sam podejmuje. A cóż dopiero, jak się częstokroć temu przypatrujemy, gdy jeden wzniosły posiadacz kilką razem parafiami rządzi, to jest intratę z nich bierze, a żadnej nie służąc, zysk sobie przywłaszcza, a prace innym zostawuje.

Obowiązkiem kolatorów jest utrzymywanie i naprawa kościoła, ale też obowiązkiem plebanów jest porządek wewnętrzny i baczność na to, iżby kościół zbyt częstej naprawy nie potrzebował. Żeby temu zadosyć uczynić, trzeba przy kościele siedzieć, a siedząc w każdą rzecz wejrzeć, żeby i na swoim miejscu była, i tak była, jak jej być potrzeba.

Nie mogę ja naprzykład, ile rządem domowym i gospodarstwem zatrudniony, wiedzieć, w jakim stanie są krokwie pod dachem, albo czy gdzie zacieka; ale natychmiast baczny na każdą rzecz ks. Pleban ostrzega mnie, i zabiega się wcześniej małej szkodzi, iżby się potem znaczną, a czasem i niepodobną ku naprawie nie stała.

Prawidłem mojem w tem, co teraz mówię, jest przykład, który mam przed oczyma. A wpan widzę wziąłś się na panegiryk, przerwał ks. Pleban. Tak jak wpan na mnie, odpowiedział pan Podstoli. Nie mówiąc o sobie, ale o rzeczach, tak dalszy ciąg prowadzę. Czulość plebańska zabiega szkodom, ale też niekiedy delikatna roztropność nie każe o lada fraszkę naprzykrzać

się parafianom. Że się stłuczona w oknie szyba kosztem własnym naprawi, nie zuboży to właściciela, iż się potoczny wydatek niekiedy choćby i na kościół zastąpi; poznana takowa naprawa wzbudzi wdzięczność, i tem bardziej ku przyłożeniu się zachęci. Taż sama roztropność, gdy w okoliczności każdej jest okazaną, ujmuje serca, a raz czule uprzedzone w słuchaniu rad i nauk, tem większą powolność okażą, im bardziej sprzyjać będą uczącemu.

VII. Wyszliśmy od ks. Plebana, a coraz bardziej zapuszczając się drogą, ujrzałem zdaleka wieś pod lasem. Gdym się pytał, do kogo należy, uwiadomił mnie, iż to była królewszczyzna, i dotąd jest na zbyciu, ponieważ właściciel daleko mieszka. Przyleglejszą, rzekłem, jest od tej, którą wpan nabyłeś, królewszczyzny zaś pospolicie tanio się kupują. — Wszystkie łatwego, taniego i przyległego, a więc dogodnego kupna pobudki, wielce mnie uwodziły, ale m się nakoniec od niego wstrzymał dla następujących przyczyn.

Pierwsza, iż się przy owem kupnie do życia tylko osiedzieć można. — Alboż jejmość nie może mieć *jus communicativum*, albo który z synów zlewek na siebie dzierżenia kupnej majątności. — To jest chleba zasłużonych, nie się nie zasłużywszy, odpowiedział p. Podstoli. Jużśmy w tej mierze mówili i okazałem wpanu wstręt sprawiedliwy od takowych przywilejów. Że więc trwale tej majątności posiadać nie mógłbym, lubobym ją chciał przywieść do lepszego stanu, roztropność jednak broniłaby takowych wydatków, które nadal mogąc się wrócić, gdybym się tej przyszłości nie doczekał, zwłaszcza już będąc w podeszłym wieku, przyniosłyby prawda przyszłemu właścicielowi korzyść, ale dzieciom moim szkodę.

Nieraz mi to przychodziło na myśl, iż w każdym rządzie, gdzie są takowego rodzaju włości, lepiejby je sprzedawać szczególnym osobom, a z sum do skarbu publicznego weszłych użytek obracać na wyznaczenie rocznej płacy zasłużonym. Nie traciliby oni nagrody, a włości pospolicie w dożywociach zaniedbane, w wieczystości dziedzicznego dzierżawienia wzmogłyby się i wyrównały drugim, przez coby i szczególni obywatele i

kraj zarazem zyskiwał. Można by jeszcze tak, jak się gdzieindziej dzieje, puszczać takowe wsie w dziedziczną dzierżawę, z której corocznie skarb powszechny odbiera należność raz ustanowioną, a właściciel im więcej starania i kosztu w zapewnionem dla siebie dzierżeniu przynosi i łoży, tem większy coraz zysk odnosi.

Gdym przestawał na takowem zdaniu, mieniąc, iż sam wielokrotnie nad tem się zastanawiałem: Sprawiedliwe w tej mierze były zastanowienia w pana, mówił pan Podstoli, a może ze szczególnych powodów i do tego wiodły powszechnego, iż nie zdało się tak, jak mnie, iżby to było właściwym i pożytecznym udziałem krajowego rządu, zatrudniać się szczególnem na swój pożytek rolnictwem, zgoła temi częściami gospodarstwa, którei właściciele według udziałów ziemi sobie właściwej, zatrudniać się zwykli.

Tak jak wszystkie inne urządzenia, gospodarstwo ziemne, w powszechności tylko do rządu należećby powinno. Co jest więc własności zwanych krajowemi, stółowemi, pod jakimkolwiek bądź znamieniem, wszystkieby albo rozdane, albo sprzedażą pozbyte, albo na wieczne dzierżawy oddane być powinny. Zyskałaby na tem powszechność kraju w pewnym przychodzie, w ustrzeżeniu się zwyczajnej od namiestników kradzieży, w lepszej uprawie i zabudowaniu. Mówmy albowiem co chcemy, lepiej ten dojrzy, kto na własne swoje pogląda, niż ów, który na to płatny, aby doglądał; byleby to wziął, co mu wyznaczono, albo mniej dba o to, czego strzeże, albo szuka tylko sposobów, żeby oprócz płacy którą ma i wyżywienia, jeszcze co oszukaniem zarobił.

Rzecz może kto, iż charakter pocziwy, miłość dobra powszechnego, wstręt czynić powinna. Ostatnia to rzecz odwoływać się względem dzierżawcy, lub postarościęgo, do miłości ojczyzny; kto na zysk jedynie czuwa, do takiego się stopnia heroizmu nie podnosi.

Uwiodła nas, rzekł pan Podstoli, o czem innem wszczęta rozmowa do politycyizmu; żeby ją więc w ciągu utrzymać i wrócić się tam, z kąd się zboczyło, zostaje mi do odpowiedzenia, jaka była jeszcze przyczyna, która mnie od kupna wsi graniczącej zemną, odwiodła. Gdy

to mówił, postrześliśmy zbliżający się ku dworowi pojazd; spiesząc się więc na przyjęcie gościa, p. Podstoli po innego czasu odłożył resztę rozmowy naszej.

VIII. Już zastaliśmy przybyłego i przyjętego od gospodyni gościa. Był to człowiek letni, postaci drobnej, z twarzy znać było, choćby munduru na sobie nie miał, iż człowiek wojenny. Nie mając sposobności dowiedzenia się kto był, gdy poznanie między nami czynił pan Podstoli, dowiedziałem się, iż był pułkownikiem, i w bliższej wsi swojej dziedzicznej mieszkał.

Przyzwyczajony do sposobu postępowania i rozmów rycerskich, spodziewałem się, iż zwykłym weteranów stylem, będziemy aż nad sytość obdarzonymi powieściami jego o wojnach, i na morzu i na lądzie, i że w każdej z nich o sobie nie przepomni. Gotowałem się więc na cierpliwe słuchanie, a może i użyteczne, jeżeli co szczególniejszego usłyszę. Zawiodłem się jednak zupełnie i zadziwiłem niepomału, gdy cały czas aż do wieczery nietylko żołnierstwu ale i gazetom oddany nie był; a ów staruszek nie sadząc się nawet na zwyczajne między gospodarnemi sąsiady rozmowy o jarzynie i oziminie, bawił nas, zamiast tego, iżby był bawionym; a nakoniec zapytawszy pani Podstolinej o jej robaczkach, tak o ich przyrodzeniu, wzroście, odmianach, hodowaniu, użytku z ich pracy dokładnie mówił, iż dał mi wstęp do pytania go, od jakiego czasu zakrzętało go jedwabników hodowanie.

Żadnego u siebie nie mam, ani miałem, odpowiedział, a natychmiast, gdy się coraz zwiększało zadziwienie moje, rzekła pani Podstolina, iż odwiedzając ją niekiedy, równie zatrudnia się tym rodzajem gospodarstwa, i wiele winna swojemu społecznikowi. O czem innem zatem wszechły się rozmowy, i trwały do wieczery, po której wielce w towarzystwie zabawnego gościa zabawnej, rozeszliśmy się do siebie.

Skorom się obudził, a było dosyć późno, ile żeśmy się dość długo w noc bawili, powziąłem chęć poznać szczególniej gościa, i gdym się o niego pytał, powiedziano mi, iż już odjechał. Żałowałem wielce straconej sposobności, a wtem postrzegłem pana Podstolego, do

którego wyszedłszy, gdym mu zmartwienie moje z zawiędzonej nadziei opowiadał, rzekł: Sprawiedliwa w tej mierze wpana czułość, i ja ją dzielę, choć go znam dawno; tak albowiem w sposobie swoim mówienia i obcowaniu, gdy w gościnę przyjeżdża jest miłym, iż za każdym razem, gdy go oglądamy w naszym domu, tak się nam zdaje, jak gdyby pierwszy raz przyjechał. Ale też to przyjechanie zawsze jest dla nas niespodziewanem zdarzeniem; nigdy się albowiem nie obwieszcza, toż samo czyni, gdy odjeżdża, a że znamy jego sposób myślenia, nie śmiemy dać mu zbyt widocznie poznać naszej czułości, ani żalu, gdy nas rzuca.

Jaka być może przyczyna takowego udawania, pytałem. Nie inna nad własne doświadczenie nasze. Pozналиśmy, iż chce być tak dalece w postępkach swoich wolnym, iż najmniejsza rzecz, któraby mu się zdawała przyniewoleniem, albo przynajmniej sprzeciwieniem się temu, co raz ustanowi u siebie, tak go zaraz zraża i mięsza, iż gotów wyjść z obrębów uprzejmości swojej, i raczej rzec się towarzystwa, niżli mieć choćby najmniejszą przyczynę jakiegokolwiek cudzej woli ulegania. Zdrożność to jest i dość wielka, ale ją tylu innemi przymiotami nagradza, iż wszyscy, którzy go dobrze znają, wybaczą to, co niejako jest dziwactwem, jemu zaś za złe tem bardziej miano być nie może, ile że jak sam nie chce, aby mu kto był ciężkim, tak ze swojej strony, wówczas gdy jest w towarzystwie, jakieś tego sam wpan doznał, umie tak dalece ulegać i dogadzać każdemu, iż rzecz prawie niepodobna, aby wszystkich ku sobie nie ujął.

Doznali z początku jego tu przebywania, sąsiedzi tego co mówię; oddał każdemu zwykłą grzeczność w odwiedzeniu, i wzajemnie ze wszelką ludzkością przyjmował. Ale widząc, iż się te grzeczności częściej niżby chciał powtarzały, zamiast powiedzenia, jak inni czynią, że nie masz pana w domu, dał uczuć natrętnemu odwiedzielowi, iż mu jego przytomność nie bardzo miła. Obraził się on tym sposobem przyjęcia, innych o grubiaństwie przyjmującego ostrzegł; a ten pokój zyskał, i odtąd go jak najpilniej strzeże.

IX. Wśród naszej rozmowy nadeszła, niosąc wręku kształtnie toczony kołowrotek pani Podstolina, donosząc, iż go zastała u robaczków, i domyślając się, że to była usługa wczorajszego gościa; ostatniej albowiem bytności, niedostatecznym do rozdzielania jedwabiu sądził ten, którego używała. I dla tego, rzekł pan Podstoli, nie chcąc aby mu dziękowano, odjechał. Odeszła do użycia nowego narzędzia pani Podstolina, a ten świeży dowód czulej grzeczności, dał nam wstęp do dalszej rozmowy.

Odwiedzamy go niekiedy, mówił pan Podstoli, bo wiemy czas, ostrzeżeni od jego starego sługi, kiedy go nawiedzić można. A że ztąd tylko o półtorej mili mieszka, tegoż dnia wygodnie pod wieczór wracamy do domu. Jego dom nazwać się może wzorem najkształtniejszej prostoty; zdaje się nie różnić od sąsiedzkich, i owszem być podlejszym, wewnątrz jednak wszystko to umieszcza, cokolwiek służyć może ku wygodzie i ozdobie.

Dość często widząc patentem a nie usługą zdziałanych oficerów, pytałem się, czyli pan Pułkownik zostawał przedtem w służbie? Do lat podeszłych, odpowiedział pan Podstoli, i wtenczas dopiero osiadł w domu, gdy jak sam twierdzi, już nie czuł sił zdatnych do usługi krajowej. A jednak nie słyszeliśmy go mówiącego o wojnie, rzekłem, ani opowiadającego, co mu się i kiedy na niej zdarzyło. — Dla tego właśnie iż służył, a służył dzielnie, na wzór sobie podobnych, to jest prawdziwie zasłużonych, skromność w mowie, zwłaszcza o sobie, zachowuje.

Ilekróć się wpanu zdarzy usłyszeć męznego bohatera, który dzieła swoje waleczne opowiadając, ręce zaciera, w bok patrzy, i drugich swem męstwem straszny, możesz być upewnionym, iż to tchórz, jak mówią poprostu. Najśmieszniejsza rzecz, kiedy równy na równego trafi, a oba się pierwszy raz widzą, naówczas podwaja się mniemana odwaga, ton coraz wznosi, a oczy się sroża. Niechże się trzeci prawdziwie nietrwożny, a śmiałków świadom trafi, naówczas łagodniejszych postaci i słodszych rozmów napatrzeć się i nasłuchać dokładnie nie można.

Pan Pułkownik mój sąsiad, o którym mówimy, i który zyskał w pana szacunek, wujem jest żony mojej: i umyślnie się nad tą okolicznością zastanawiam, iżbym zawczasu dał poznać, i ostrzegł razem, iż mnie w jego pochwalę krwi bliskość, a może i zysk szczególny, gdyż bliższych prócz żony mojej krewnych nie ma, bynajmniej nie uwodzi, i owszem ta okoliczność bliskiego pokrewieństwa tem dokładniej da poznać i uczuć sposób myślenia jego.

Lubo żona moja i przez krew, i przez wrodzoną stosowność, zdałaby się być względem niego wyłączeniem, jak to mówią, od tego, co względem innych u siebie ustanowił, z równą jednak ostrożnością postępować musi, jak drudzy, iżby nie obrazić czułości jego. Możeby zmniejszyła jego przywiązanie, gdyby ważyła się przestąpić obręby, które on naznaczył. Zaufany w przyzwyczajonym z dawnych lat do siebie słudze, i z tym zażywa ostrożności; ale on znając go zupełnie, pośrednikiem jest między nami, i kto wie, czyli przez niego z czasem tego nie pozyskamy, iż i wpanu wstępu do siebie pozwoli.

Po tem wszystkiem, com już wpanu o tym szacownym, a razem osobliwym człowieku powiedział, rozumiem, iż dogodzę żądaniu jego, gdy mu to, co o nim wiedzieć mogę, opowiem. Wieś, na której ku schyłku wieku osiadł, ma już bowiem lat przeszło siedmdziesiąt, dziedzictwem była od najdawniejszego czasu przodków, a na końcu rodziców jego. Ci przestając na własności swojej, ani zmniejszyli, ani powiększyli tego, co im w dzierżeniu przyszło.

Jedynakiem będąc, rzadkim przykładem pieszczonym nie był, a nie zasadzając się na tem, co miał objąć w czasie, gdy szkoły skończył, czując w sobie chęć do żołnierstwa, a widząc ojczyznę w pokoju, za zezwoleniem rodziców, udał się w służbę cudzoziemską. Był więc przez lat wiele za granicą, i całą ową pamiętną siedmioletnią wojnę, z takim zaleceniem odbył, iż od pierwszych stopni dosłużył się majorostwa.

Po zaszłym pokoju wrócił się do ojczyzny, i umieszczony był w wojsku. Przez lat kilkanaście służby, gdy

był już pułkownikiem, a regiment jemu należący się siedemnastoletniemu paniczowi dano, lubo ten znaczną kwotę pieniężną w nagrodę ofiarował, z upewnieniem od rozdawczej zwierzchności, iż go pierwszy stopień równy temu, który miał wziąć, nie minie, pieniądze odesłał, za pułkownikostwo według ustaw należące się, wziąć opłaty nie chciał, a dawszy takową odpowiedź, iż się zdadność intrygą nie nabywa, a pieniędzmi enota nie płaci, powrócił do gniazda ojczystego, i już od lat kilkunastu w niem spoczywa; swoim uprzejmy, poddanym względny, powszechnie czczony, a tym, którym się użycza, nader miły.

X. Różne były nasze w czasie przechadzki rozmowy, a coraz dalej idąc, gdym postrzegł owę wieś graniczącą z panem Podstolim, o której nabyciu łatwem, a razem o wstąpieniu od jej nabycia dnia wczorajszego mówiąc, dawał przyczyny, dla których to nabycie nie przyszło do skutku, przypominałem mu, iż nie uspokoił jeszcze ciekawości mojej względem jednej, dla której się wstrzymał od jej kupna.

Opowiem ją, rzekł, jeżeli nam jeszcze gość jaki nie przeszkodzi. Umysł coraz nowego odziorzenia, nie tylko wojowników, ale i gospodarzów napada, a że tamtym na mocy pokonawczej czasem schodzi, a wprzód się dobrze namyślać muszą, żeby i sami nie stali się tych, których wyzuć chcą łupem, rzadsze są z ich strony przykłady; zaś ze strony szczególnych równymże zapalem uwiedzionych, codzienne prawie. I jaby się w ich liczbie mieścił, gdyby mnie i uwaga, i przykład wielu zawiedzionych, nie ostrzegł. Mówmy, co chcemy, mimo najdokładniejsze obyczajności prawidła, rzadki się taki znajdzie, któryby sobie powiedział, iż ma tyle, wiele mu potrzeba.

Nie mówię o chciwych w najpodlejszym rodzaju ludziach; tym się nie rzecz, ale dogodzenie żądy podobna, zawsze jednak z zawodem, bo dogodzić żądy raz wkorzenionej nie mogą; ale nad tymi się zastanawiam, i sam się poniekąd w ich liczbie kładę, którzy nie z chciwości, iżby posiadli, ale z porachowania zysku i wygody pragną rozszerzyć własność. Niemasz wsi,

którejby, choćby najlepszą była, na czemkolwiek nie brakło. Moja naprzykład jakem ją objął, zdawała mi się mieć to wszystko, czego w gospodarstwie żądać było można; gdy jednak znacznie powiększyła się ludność, gruntu brakło; za większą nierównie niż przedtem bydlą liczbą, pastwiska stały się niedostateczne, i las na opał i budowlę niewystarczający.

Zkądinąd więc, u siebie wynaleźć nie mogąc, zasięgać wsparcia tych potrzeb należało, a zatem przyszła chęć rozszerzenia, zdarzyła się sposobność nabycia nowej wsi, którąśmy wczoraj odwiedzili, a przyznam się wpanu, iżby i ta trzecia nie zawadziła. Ale oprócz już przełożonych przyczyn, które mnie od jej nabycia sprawiedliwie odwiódły, tę, która się została do opowiedzenia, powiem.

Każdy nałóg pomału wzrasta i zawsze przyczynę do usprawiedliwienia swego, zwłaszcza z początku znachodzi. Zakorzeniony idzie już wciąż, i o przyczyny nie dba. Jak inne, tak i nabywczy wkrada się pomału, zaś wzrasta sporo, ma bowiem przyczyny pozorne, a skutki pochlebiające miłości własnej. Bogactwa w tym wieku, gdzie, jak mówili starzy: *Virtus post nummos*, Cnota po pieniądzach, bogactwa są największym zaszczytem, a nabywacz jawne zamożności swojej gdy daje dowody, tem dzielniej i chwałę, i zaszczyt, i wzięcie zyskuje. Przystawałem zrazu na jednej wsi, i przekonany, iż w dwóch razem gospodarować nie można, anim myślał o drugiej nabyciu.

Zdarzyły okoliczności, iż przyszło do kupna wsi, gdym to w dość przyległej znalazł, czego w mojej nie dostawało. Niedługo jednak trwałem w owych myślach, że już mam, czego mi było potrzeba; nowe mi się bowiem marzyły. Owa królewszczyna złączyłaby obiedwie wsi moje, a cokolwiek w sobie zawiera, chęć kupna stawiała mi tę za istotnie potrzebne. Cóżby się było stało, gdybym i tę trzecią kupił, jeszczeby się czwarta potrzebniejsza wydawała, a tak coraz postępując, trafiłbym i do morza. Wstrzymałem więc zapęd niepotrzebny i szkodliwy, a tego wstrzymania, nietylko wewnę-

trzne przeświadczenie, ale i przykład cudzy był wsparciem i pobudką.

Rzadko zbyt skory nabywacz na swoje wyszedł. Prawda jest, i temu zaprzec nie można, iż to jest najlepsze pieniędzy użycie, gdy się, jak mówią, w ziemi zakopywają, to jest, gdy się niemi ziemia nabywa. Ale zbytńia chciwość i złe obrachowanie częstokroć kupujących zawodzi. Gdy się własne pieniądze na ziemię kładą, mniejsza jest prawda, ale pewniejsza korzyść z nich; ale gdy zbyt zagorzała chciwość coraz większego szukając rozszerzenia, mniema, iż darmo, gdy za cudze pieniądze kupuje, naówczas samochcąc skłania się i sposobi do pewnego upadku.

Pożyczone pieniądze ścisłej wyciągają corocznie płaty, kupione dobra wydatku; gdy więc z dwóch stron w nadzieję przyszłego, a częstokroć zawodnego zysku płacić należy, nieznacznie zwiększają się długi, i na to tylko obszernie rozszerzone majątności służą, iżby je dłużnicy między sobą rozebrali. Zbyt zagęszczone takowych podupadłych nabywaczów przykłady, otworzyły mi oczy, i chociaż nie trzeba mi do nowego kupna szukać cudzego wsparcia, wolę się ustrzedz niebezpieczeństwa, niżli się na nie narażać.

XI. Z powtórzonych rozmów o panu Pułkowniku nieznacznie uczynił się wstęp do zastanowienia, nad nierównie teraz bardziej rozpostartym, niżeli był przedtem, stanem żołnierskim.

Nie było przedtem, ile z dawnych dziejów zasiągnąć można, tak u nas, jako i w innych narodach, oddzielnego od innych żołnierskiego stanu, mówił pan Podstoli. Każdy sposobny do obrony, w przygodzie stawał na pogotowiu, aby albo odpór dawał najeźdźnikom, albo sam wraz z drugimi nachodził. Z czasem i coraz porządniejszym układem rzeczy, ustanowione były i wybrane z gminu osobne poczty trwałe w usłudze i płatne, jedynie na to, aby broniły i strzeżły.

Taka była u Macedonów owa sławna od czasów jeszcze Filipa *phalanx*. W Tebach poczet braci, u Rzymian zaś od samego pierwszego ich króla Romulusa *Celeres*, młodzież rzeńska ku straży monarchów ozna-

ezona, i ku najprędzemu rozkazów ich pełnieniu, zkaż nazwisko wzięli. Te więc, ile pamięcią dosięgnąć mogę, są pierwsze porządne hufce trwałe, i jedynie do broni użycia wyznaczone. Jak więc cel szacunek rzeczy oznacza, godne wprowadzić uszanowania żołnierstwo, gdy ma w zamiarze bezpieczeństwo krajowe.

Przepisy żołnierskie są ściśle, przykre i nudne do wykonania, a choćby innych nie było, samo dobrowolne dla drugich narażenie się na śmierć, ten stan zaszczycać i wznosić nad drugie powinno. Poważany więc ma być żołnierz dopełniający ściśle zamiaru swojego, a choć cnota dla zysku nie działa, przecież powinna mieć nagrodę swoją.

Zaczawszy od starszych i przywódców do ostatniego stopnia, każdy z nich wygodny i uczciwy sposób życia otrzymać powinien, a po odbytej pracy takowy spoczynek, któryby innych zachęcał ku podobnej usłudze. Gdy przyszło do dania sandomierskiego starostwa, jednego z najlepszych, a najpierwsi w dostojenstwie ubiegali się o nie, lubo się sprzeciwiał na sejmie Stefanowi Batoremu Pękoślawski, naówczas poseł, dał mu go jednak, mówiąc: Niech go weźmie Pękoślawski zły poseł, ale dobry żołnierz. *Detur Domino Pękoślawio: malus nuntius, sed bonus miles.* Od tego się też królew-szczyzny chlebem zasłużonych zwały, iż je zasłużonymi dawano, a *bonus miles*, dobry żołnierz, brał je przed próżniakiem wojewodą; zostało się potem nazwisko, a na końcu go i dzieci jadły.

Z tego co mówię, nie należy wnosić, iżby się chleb zasłużonych jedynie tylko żołnierzom dostawał. Każdy stan ma swoje zasługi, a zatem nagrodzonym być wedle wymiaru usłużenia powinien; ale ponieważ najliczniejszym żołnierski bywa, największego od innych wsparcia potrzebuje.

Dali tego przykład Rzymianie, pomiędzy rycerstwo dzielący zdobyte na nieprzyjaciółach, albo własne swoje dotąd nieużywane osady; a dogadzając w szczególności obrońcom państwa, nową czynili powszechności przysługę, gdy sposobiać do roli też same ręce, które ją zyskały,

czynili użyteczną ziemię, która dla niedostatku uprawiaczów, leżała odłogiem.

Trzeba więc, iżby mieli uszanowanie, wygodę i nagrodę żołnierze; ale właśnie z tych trzech powodów trzeba, iżby nie stawali się ciężkimi krajowi, który ich trzyma.

Im godniejszym jest uszanowania żołnierz, tem się skromniej obchodzić powinien. Cnota chępliwą nie jest, przestaje na wewnętrznem uczuciu, oznaczeń powszechnych nie szuka. Nie pełnia tych obowiązków nowomodni rycerze, którzy dla tego, iż znaki okazałe na sobie noszą, mniemając, iż wszystkim rozkazywać powinni, gardzą tymi, którzy nie mają tak, jak oni szczęścia, imać się ryszunku i błyskać orężem. Zdarność pierwszeństwo nadawać powinna; między szablą, piórem, a rydlem, ta tylko być może różnica, którą im nadaje piastującego przemysł i praca usilna. Z tego powodu nie mi się bardziej nieprzyzwoitszego być nie zdaje, nad próżny przepych, który kunszt, rzemiosło, jedno nad drugie przenosi. W każdym stanie można ojczyźnie równie służyć, i równej spodziewać się nagrody.

Wygodę mieć powinni żołnierze w odzieży, mieszkaniu i życiu, ale w ścisłych obrębach wygody; nie mieszają się z nią pieczyoty i zbytek, i owszem one najbardziej niszczą ducha wojennego, który na pracy i wstrzemięźliwości najosobliwiej się wspiera. Którego dotąd niewyciężone wojska rzymskie zgnębić nie mogły, pieczyoty Kapuy zwyciężyły Annibala. Rzemiosło wojaskowe pracowite, sił zdolnych i wytrzymałości koniecznie wyciąga; zbytek je i niepomiarowane użycie słabi, nadweręża, nakoniec niszczy zupełnie.

Nagroda winna jest temu rzemiosłu, ale i w nagrodzie miarę znać trzeba; gdy większa nad zasługę, ciężarem jest nagradzającemu, a nagrodzonemu, zamiast zaszczytu, obelgą.

XII. Przechadzając się po ogrodzie wstąpiłem do domku chińskiego pani Podstolinej, chcąc jej jedwabniki oglądać; zastałem ją z kupcem, i rozłożone na stoliku rozmaitego rodzaju blondyny i gazy. Dopomogłem targu, i gdy zostawiwszy zgodzony towar kupiec odszedł, win-

szowałem gustownego wyboru, i jak mi się zdawało, niezbyt drogiego kupna. Jużci przynajmniej, rzekła pani Podstolina, z dwojga złego obierając, to przynajmniej znośniejsza, kiedy się rzecz jakażkolwiek zdatna, a niezbyt kosztowna znajdzie.

Oznaczyłem podziwienie, iż to, co służy do strojenia, złem śmiała mianować; dodałem, iż prawie pierwszy raz takowy wyraz, zwłaszcza z ust nieletniej damy słyszę. Ze nieletniej, to szczerzy komplement, rzekła: ta, która się wnuków doczekała, nie powinna się zasadzać na gotowalni. Ze mnie jeszcze zmarszczki z łaski swojej nie nawidziły, nic to mojej metryce nie ujmuje, dodała śmiejąc się. Cóżkolwiek bądź, mimo przesady płci mojej, które nie rzeczy, ale nowość wielbią, ja tylko mód jestem nieprzyjaciołką, które wydatek mnożą, a ozdoby wiele nie dodają. Blondyny, gazy, i te wszystkie rozmaitych nazwisk sprzęty, które tu wpan widzisz, stały się potrzebą konieczną; do wygody nie nie służą, bo ledwo co okrywają, tak zaś są słabe, iż ledwo je kilka razy, bez ich zepsucia, nosić można.

Nie uwierzysz wpan, jaki to jest podatek, który moda na nas kładzie, zwłaszcza, kiedy nie tylko siebie, ale i dzieci nasze odziewać należy. Zarabiają na tem manufaktury, bo za zepsuciem nowe kupno nastąpić musi, ale my kupujący tracimy marnie, a tracić musimy, kiedy tak zwyczaj każe. Dobry taki handel dla kupców, ale zły dla mieszkańców. Gdybyśmy przynajmniej u siebie mieli na nasze zbytki rękodzieła, rzeczby jeszcze była znośniejsza, gdyżby, co my tracimy, zyskali przecie nasi ziomkowie. Ale u nas szkoda ze wszystkich stron, bo i my się wycieńczamy, i kraj na kupnie przewoźnych towarów traci.

Słyszałam to od mojego męża, mówiła dalej, iż handel narody wspiera; i ja temu wierzę, ale gdzie go nie masz, a cudzym tylko zysk z naszej straty przychodzi, ja to mam za szkodę nienagrodzoną. Ile więc razy kupować te fraszki, które tu wpan widzisz, muszę, przypominają mi się dawne czasy. To co wpan widzisz, jest na wyprawę naszej córki młodszej, obejść się bez tego próżnego wydatku nie można, a jednak wiele kosz-

tuje. Sprawiali i dla mnie wyprawę moi rodzice; a gdy moja, którą daję córce, w rok albo we dwa lata na nic się może nie zda, ja mojej, już to lat blisko trzydzieści, jeszcze mam większą połowę. Nie szedł więc próżno wydatek rodziców, i dotąd z wdzięcznością z niego korzystam, a z żalem widzę, iż to, co daję córce mojej, wkrótce się jej na nic nie przyda.

Wybaczysz mi wpan, mówiła dalej, to, co w prostocie mojej powiem, ale mi się zdaje, iż ten nasz wiek który oświeconym zowią, jest to coś nakształt próchna, co w nocy błyszczy, a i w dzień i w nocy nic nie warto. Ma mój mąż stare talary, a gdy je z nowemi złotnikom równać kazał, pokazało się, iż w świeżych większa część była innego kruszcu, a w starych samo srebro, albo ledwo co obcego zmieszania. Stare zamki po lat kilkadziesiąt, czasem już i bez dachu, nie mają rysy, a nasze nowe pieścidełka, albo się walą, albo je podpierać trzeba. Toż samo dzieje się z ubiorami naszymi, co i z pieniędźmi i domy; nie wiele zdobią, krótko się świecą, a więcej kosztują niż dawniejsze trwale.

Nadszedł wśród naszej rozmowy pan Podstoli. A gdy mu po części uwagi pani Podstolinej opowiedział: Tem szacowniejsze, im rzadsze, rzekł, ale też jejmość wyłącza się od powszechnego przesądu, — a jednak, dodała, musi mu podlegać. Osobliwość też to jest, mówił pan Podstoli, iż w wielu rzeczach tak jesteśmy słabymi i niedołężnymi, iż mimo najdokładniejsze przeświadczenie czynimy to, co potępiamy, i przesąd mocniejszy nad rozum, jak chce, tak nami włada.

Dajmy to, iżby jejmość przekonana o płochości mód teraźniejszych, i o niepotrzebnym, a nierównie większym na nie wydatku, postanowiła u siebie tak się ubierać, jak przed jej zamęściem bywało. Rzecz by była chwalebna, bo z wewnętrznego przekonania idąca, wydatekby się oszczędził, szacowniejsze przywdziałyby odzienia; jednakże dla tego, iż dawniej użyte, teraz się nie noszą, stałyby się celem pośmiewisk i urągania. Trzeba więc poddawać się pod jarzmo płochy, wstydu godne, uciążliwe, i szaleć dla tego, iż drudzy szaleją.

XIII. Kupiec, od którego wzięła towar pani Podstolina, był Żyd z pobliskiego miasta. Rodzaj ten ludzi, mówił pan Podstoli, sprawiedliwie wzgardzony, bo chytry, łakomy i podły, tyle obrotnym przemysłem i statecznem usiłowaniem dokazał, iż mimo niezdatność swoją, przymusza tych, u których się zagnieżdżył, iżby go cierpiano.

Ludność żydowska przez ich wcześnie małżeństwa, bardziej się nad wszystkie inne rozmnaża; sposób życia nad miarę wstrzemięźliwy i nędzny, rękojmią jest i najdostateczniejszym sposobem do z bogacenia. Jakoż byleby się gdzie rozpostarli, natychmiast przeciągają na siebie handel, a z nim część wielką zbiorów, które raz w ręce ich dostawszy się, nie insze mają ujścia nad te, które je coraz bardziej pomnożyć mogą.

Przesąd jest godzien nagany, brać wstręt od całego narodu, dla tego, iż szczególnie mają zdrożności swoje, lecz tu miejsca nie ma, gdy rzecz o żydostwie. Znaleźć się mogą między nimi takowi, których sposób myślenia różni się od powszechności, ale przykład takowy nader rzadki, i ledwo kiedy znaleźć się mogący, tem bardziej powszechność obwinia. Gdziekolwiek się rozpostarli, nigdzie się ich użyteczność nie okazała; albo jeżeli się niekiedy wydają użytecznymi, ująć im albowiem tego nie można, iż są zdadni do handlu, takowa z nich korzyść tylu szkodom, które czynią, towarzyszy, iż nigdy dobre złemu nie wyrówna.

Powszechność narodu tego ma swoje nieodmienne prawidła, i trzyma się ich statecznie. Oszukanie pierwsze jest, i byleby tylko zysk przyniosło, żadnej takiej przeszkody nie masz, którejby stateczną a natarczywą cierpliwością nie zwyciężyli. Handel duszą jest i jedynym ich celem, i dla tego się rolnictwa, kunsztów ledwo nie wszystkich, i rękodzieł zrzekli. Gdy więc ku temu jedynemu zamiarowi wszystka się ich usilność zwraca, niepodobna, iżby nie wygórowali w tej mierze nad wszystkich.

Okazuje to widocznie doświadczenie, najbardziej zaś u nas. Z ich jedynie przyczyny nazwisko się tylko mieszczan zostało. Wkradłszy się do miast pomалу,

przekupstwem, obrotem, cierpliwością, bezczelnem nakoniec naprzykrzeniem, coraz się wzmagając i rozszerzając, nieznacznie wszystkie prawie posiadli; i jeżeli się który z dawnych właścicieli utrzymał, przypadkowi raczej szczęsnemu, niżli staraniu i pracy winien ocalenie swoje. Czuwa jednakże i na niego podstęp, i szczęśliwej tylko pory oczekuje, aby to, na czem mu jeszcze brakuje, ochłonał.

Widzimy ułamki miast naszych i domy nিকেzemne, gdzie niegdyś stały kamienice dostatnie i okazałe. Nie tak wojnom i pożarom, jako żydowskiemu rozplemieniu przypisywać upadek miast naszych powinniśmy. Jedynie na zysk czuwający ten naród, nigdy się tem nie zatrudnia, co jakikółwiek wydatek bez sowitej korzyści sprawić może. Jak więc obrzydliwie i niechłujno się przyodziewa, tak i o mieszkanie uczciwe nie dba. Dość ma na czosnku, żeby głód opędził, na gałganach, żeby się okrył: byleby dach miał i ścianę ku przytuleniu, o resztę nie dba. I dla tej przyczyny domy uczciwe, których po wypędzeniu włościan przywłaszczyli sobie własność, przez ich niedozór upadły, albo, jeżeli się który zatrzymał, do upadku się skłaniają.

Te zaś, które stawiają, gdy ich zwierchność do ich stawiania przynagła, tak są zbudowane, byleby się w nich mieścić mogli, a mieszczą się w nich tak natłoczeni, iż co ledwo jednemu gospodarstwu chrześcian wystarcza, dość jest na trzy żydowskie pokolenia. Ztąd nieporządek, zaraza, ujma wygody podróżnym; a nakoniec i tychże samych domów, w których mieszkają, nadwerężenie, z których teraz, kiedy się miasta nasze składają, okazują widok nিকেzemny i podają go ku wżgardzie sąsiadom naszym.

XIV. Gdy to mówił pan Podstoli, nadszedł ks. Pleban, którego gdy postrzegł, obracając się do mnie, a śmiejąc się rzekł: Właśnie się nam przyjaciel żydowski nadarzył, usłyszemy może ich usprawiedliwienie. Ja żebym ich usprawiedliwiał, broń mnie tego Panie Boże, rzekł ks. Pleban, a wysłuchawszy wprzód, co był już opowiedział pan Podstoli, rzekł: Gdy mi wpan kończyć rzecz każesz, uczynię to z ochotą, a ponieważ

szkody się dowiodły, które czynią po miastach, ja te, których są na wsiach przyczyną, w krótkości słów opowiem. A naprzód zacznę od podziękowania wpanu imieniem wszystkich poddanych jego, żeś ich od tego twardego jarzma i zarazy szkodliwej oswobodził. Jużem ja oczyszczoną z tego gadu zastał tę wieś, gdy objął parafią: nie tutejszych więc przykładów, ale okolicznych zasięgać będę.

Pobudką dziedzicom i dzierżawcom, zgola każdemu niebaczniemu wsi posiadaczowi do puszczenia karczmy Żydowi, jest zysk przymnożony, prędko i przychodzący razem. Czuli na takowe powody arendarze, postępują zawsze więcej niż dotąd karczma czyniła, zysku więc przymnożenie, ułatwia kontrakt. Niecierpliwość przewłoki nielubiąca, przenosi mniejszą kwotę, byleby zaraz do rąk przyszła, nad większego zysku osiągnięcie, gdy długo czekać potrzeba. Gdy zaś jeszcze i prędkość i większość zyska, tem łatwiej się skłania; ztąd zawsze mając pieniądze napogotowiu arendarze, pewni są prawie utrzymania się, jeżeli ich nowo przybyły nie podkupi.

Z pierwszego wejrzenia zdaje się być oczywisty, niezawodny i prędko użytek, a zatem z tych powodów zupełne, nie tylko usprawiedliwienie, ale i zaleta takowych, którzy ze zdarzonych okoliczności korzystać umieją; ale też same okoliczności wzięwszy na baczność uwagę, to z czego się radzi chępią mniemani gospodarze, największem jest ich działania potępienie.

Nie można temu zaprzeczyć, iż coraz większe zysku pomnożenie, jest pierwszym gospodarstwa zamiarem: ale się nad tem zastanowić należy, jeżeli to pomnożenie przyzwoite, jeżeli innym szkody nie czyni, jeżeli nakoniec samemu właścicielowi szkody nie przynosi. Zysk pomnożony taki, jest użyteczny, gdy się stale w pomnożeniu utrzymuje, gdy zaś zbyt niemiłym wycieńcza sposobność dalszego trwania, i owszem nadal do coraz znaczniejszego zmniejszenia wiedzie, naówczas czczem jest i szkodliwym działaniem.

Daje arendarz większą należytość z karczmy i szynku trunków: ale zkaż tę większość i z własną ko-

rzyścią zyskać może? Nie zkađ inąd, tylko z przemysłu swego, ten zaś jak widzimy pospolicie na wsiach, nie inakszy być może, nad oszukanie i zdarcie poddanych. Jest zyskiem szafowanie trunków, ale jest szkodą pijaństwo poddanych, które je gnębi co do sił, uboży z wydatku, a przez to wszystko gdy czyni niesposobnymi do pracy, istotną i imże samym i właścicielowi szkodę przynosi.

Niemasz większej przeciwności, jak ta, która się pospolicie, zwłaszcza w czasie odpustów trafia, gdzie w domu, chwale bożej, a zatem cnocie poświęconym, skromność się zaleca, a po nauce o wstrzemięźliwości, idą słuchacze czynić to, o czem dopiero słyszeli, iż czynić się nie godzi. Kolator, który się przekonał, iż zbytek duszy i ciała szkodliwy, na tymże zbytku, który gani, stanowi dochody swoje.

Że się gotowe pieniądze z arendy biorą, a zatem łatwiej niż brane pomału utrzymać mogą, to przesąd ledwo godzien odpowiedzi. Baczny gospodarz nie potrzebuje tak płochego powodu do rozrządzenia tem, co mu majątność jego przynosi; skoro wie dowodnie, wiele corocznie przychodzi mu na wydatek, tak nim rozrządza, iżby się i sam według stanu swojego uczciwie obszedł, i zostawił na nieprzewidziane nakłady.

XX. Z tego, co ks. Pleban dodał, rzekł pan Podstoli, dowiedzieliśmy się, jaką nietylko w miastach, ale i na wsiach żydostwo szkodę czyni; zostaje nam teraz wziąć na siebie postać rządowniczej władzy, i gdy ludzkość zakazuje ze szkodliwemi temi zgromadzenia częściami. według ich wartości obchodzić się, a bez tego względu oddalićby ich należało; nie postępując jednak z tem okrucieństwem jak dawniej czyniono, zostaje i jest najściślejszym każdego rządu obowiązkiem, ten zły rodzaj, jeżeli dobrym uczynić nie można, przynajmniej cokolwiek zdatnym i mniej szkodliwym sprawić.

Już się namieniło, iż gdy baczna zwierzchność temu nie zabieży, podła ta, a mnożna zgraja, musi z czasem osiąść wszystkie bogactwa kraju, niszczyć rękodzieła, kunszta, i wszystkie rodzaje handlu ogarnieniem, a złem utrzymywaniem swoim. Filip ojciec Ale-

xandra powiadał, iż gotów był dostać najobronniejszej twierdzy, gdzie muł złotem ujuczony dojść może; na temże prawidło i Żydzi swój los i swoje szczęście gruntuja.

Naród ten cheiwy umie być szczodrym, gdzie o całość jego i polepszenie losu idzie: nie będą przewodzić Żydzi, skoro osoby mające zwierzchność, taką się twierdzą, staną, gdzie nie już muł i osieł, ale doskonały w szalbierstwie Izraelita złotem ujuczony, niedojdzie. Podłe dusze znają współbraci, i dla tego w rozmaitych zwierzchności stopniach, najcieńszy z kruszców sprawiedliwość przeważa. Nie inaczej więc oprzeć się tym nieprzyjaciółom skrytym, a zdračnym powszechności można, jak strzegąc się przekupstwa, którem się wszędzie i utrzymywali, i utrzymywać będą.

Następuje zagadnienie, jak ten tłok mnogi, podły a szkodliwy, zdatnym uczynić? Nie innym sposobem, tylko takim, jaki podłym właściwy: przymusem. Jeżeli chcą być częstką rządowego zgromadzenia, niech wehoda w powszechność pracy, a zatem niech będą tem, czem inni są; niech ziemię uprawiają, niech kraju bronią, niech się kunsztami bawiają, a wówczas równie z innymi i handlem się wzmagają. Ale skoro za przewodnictwem złota, które zdarli, zdarci tak będą niebačnymi, iż im dalej zdzierać innych a zatem i siebie pozwolą, naówczas nie zostanie nadzieja polepszenia losu uciemiężonych przez nie obywatelów, a złe coraz bardziej rozpościerając się, do tego stopnia dojdzie, iż mu zabieżeć nie będzie można.

Gdy to mówił pan Podstoli, dano mu znać, iż umyślny od pana Pułkownika przysłany z listem w przedpokoju czeka. Wyszedł natychmiast, a z rozweseloną twarzą do mnie się obracając, rzekł: Stało się nad mniemanie nasze i spodziewanie wpana, iż na dzień jutrzejszy zaproszeni jesteśmy na obiad do pana Pułkownika, z tym dodatkiem, iż lubo nie śmie wpana prośbą swoją, ile niedawno znajomy zatrudniać, spodziewa się jednak, iż nam u niego być pozwolisz, i sam dom jego odwiedzisz.

Pocieszony wielce takowem wezwaniem, które chęci mojej dogadzało, poznać szczególnie tak szacownego i razem osobliwego w swoim sposobie myślenia człowieka, prosiłem pana Podstolego, iżby oświadczył wdzięczność moję za takowe wezwanie. Gdy odszedł na pisanie odpowiedzialnego listu, ks. Pleban rzekł do mnie: Możesz wpan tę okoliczność między rzadko trafiającemi się zdarzeniami umieścić. Pan Pułkownik statecznie raz ułożonego u siebie postanowienia tak ściśle się trzyma, iż wpanu winniśmy to zaproszenie, gdyż i ja wezwany jestem na jutrzejsze odwiedziny. Zaprasza nas niekiedy, ale są na to dni odłożone; jutrzejszy pierwszy raz się nadarza.

Nadszedł zatem pan Podstoli odprawiwszy posłańca, i cały wieczór strawiliśmy na mowie o tak niespodziewanem wezwaniu, i biorąc się do spoczynku, im bardziej się zbliżał czas dla mnie tak pożądany, tem większą czułem, aby już nadszedł, niecierpliwość.

Miał autor napisać część czwartą, w niej wystawić pana Pułkownika, wyrazić jego sposób myślenia własnymi jego usty, opowiedzieć rozmaite przypadki życia, i co go uczyniło mizantropem. Śmierć uskutecznienie tej myśli przerwała.

Co do szczegółów życia ks. biskupa Krasieckiego, odsyłamy do dzieła jego: „Przypadki Mikołaja Doświadczyńskiego“ wydania Biblioteki polskiej, w Sanoku, 1854, przy którym życiorys jego umieściliśmy. Niniejszego zaś dzieła ocenienie, znajdzie Czytelnik w przedmowie; ocenienie tem godniejsze uwagi, iż w dwa lata po śmierci autora było pisane.

A Nr 026362.



C e n a

zł

30 gr

DK - 28 d

1.54

Wzór Jednoraz. CWD, W-wa. 15973/K

2041 - Łak - 25.11.53 - 3000 bl. à 100 k.

WYŻSZA SZKOŁA NAUCZYCIELSKA + ...
BIBLIOTEKA

Biblioteka WSP Kielce



0200215